Dodatek do „Gazety Lwowskiej.“

2 3

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok ~~XVIII.~~ XIX

Tom XIX. — Zeszyt XII. Grudzień — 1891.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE
Nakładem wydawniotwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca W. J. Weber.)
1891.

Treść zeszytu.

Do tego zeszytu dołącza się tytuł i spis rzeczy zawartych w roczniku XVIII.

RADYMNO

MIASTECZKO I KLUCZ BISKUPÓW PRZEMYSKICH.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Przy badaniu praw służących miastu, skarżyli się mieszczanie przed lustratorami, że łanów ośm, przywilejem biskupa Piotra Chrząstowskiego sobie nadanych, nie mają zupełnych. posiadają bowiem pół piętnasta ćwierci, włączając w to i te ćwierci, które do kościoła, prebendy i cerkwi, z donacyi mieszczan odpadły. Decess też kilku ćwierci skonstatowali lustratorowie, mieszczanie jednakowoż nie mogli go wskazać ani między gruntami dworskimi, ani między gromadzkimi i owszem, wyznali, że nie wiedzą, jakim sposobem i kiedy miałyby odpaść te ćwierci od miasta. Lustratorowie znaleźli tedy, że musiały być mniejsze w pierwotnej fundacyi te łany, aniżeli teraźniejsze podczas lustracyi, z czterech ćwierci gromadzkich ustanowione; że jednak miasto w zupełności posiada ośm łanów przy erekcyi naznaczonych, pokazuje się z łanu statutem polskim ustanowionego. Ksiądz Solski bowiem w Geometryi ekonomicznej cytuje, że łan polski większy powinien mieć 362.880 łokci kwadratowych; ośm tedy łanów powinno wynosić 2,903.040 łokci kwadratowych; grunta zaś miejskie według teraźniejszego wymiaru w tych samych ośmiu łanach, włączając i odpadłe przez donacye dla kościoła ćwierci, wynoszą sprawdzonych 2,953. 328 łokci kwadr. Uspokoiwszy tedy mieszczan co do niesłusznej ich illacyi, znaleźli lustratorowie, że z tych łanów mieszczanie przywilejem biskupa Bokuma uwolnieni są od wszelkich

danin, czynszów itp., według inwentarza zaś płacić powinni 12 złp. i owsa wydawać półmiarków 10 i uchwalili, żeby ich od czynszów tych uwolniono. Natomiast polecili obwarować lustratorowie, aby mieszczanie ćwierci swych w posagach za córkami za granice miasta wydanemi nie dawali, albo też w jaki inny sposób kontraktami z ludźmi obcego państwa nie oddalali.

Uskarżali się mieszczanie jakoby pastwisko, które im przywilejem biskupa Piotra z 1443 nadane było, częścią na łąkę dworską za biskupa Fredry oderwano, częścią zaś, ponieważ nie broniono i im wolności paszenia, teraz tak dwór jak i gromada, osobliwie z Dolnego Przedmieścia pasie. Pretensya ta polegała, jak lustratorowie znaleźli na fałszywem tłumaczeniu oryginalnego przywileju Piotra biskupa, w potwierdzeniu biskupa Denhoffa. W przywileju bowiem Piotra czytamy, *Damus quoque et atribuimus iisdem civibus et incolis omnes et singulos hortos circumquaque oppido adiacentes omnes quoque alios in suburbio vacantes et desertatos pro usufructu eorum potiori exceptis hortis etc.*, co w ten sposób przetłumaczono w potwierdzeniu Denhoffowskim: „Dajemy też i przywłaszczamy tymże mieszczanom i obywatelom wszystkie i każde z osobna ogrody koło miasteczka przyległe i wszystkie inne na przedmieściu próżne i puste, także pastwisko dla utrzymania jako najlepszego wyjąwszy ogrody“. W drugim także miejscu oryginalnego przywileju Piotra: ustęp *Item etiam damus et donamus pro melioratione oppidi nostri praefatis oppidanis rubetum quod habetur inter prata olim advocati et fluvium San similiter et omnia ultro in angulis prope eiusdem fluvii ex ista parte illico iacentia atribuimus eviterne* — w ten sposób przeciwko myśli pierwotnej donacyi wytłómaczono: „Item dajemy deklarujemy i szczodrobliwie nadajemy, dla polepszenia miasteczka naszego, przerzeczonym mieszczanom ciernisko, które zostaje między łąkami niegdy wójtowskimi i Sanem, także podobnie inne wszystkie ciernisko albo pastwiska po łąkach i brzegach tejże rzeki Sanu z tej strony onym nadajemy i przywłaszczamy wiecznie“. Przywiodłszy te ustępy konkludują lustratorowie słusznie, że do przydanego w instrumencie Denhofowskim, *subdole* otrzymanym, pastwiska, o którym w oryginale Piotra biskupa nie ma wzmianki, mieszczanie żadnego prawa uzurpować sobie nie powinni. Ale przywilejem Piotra biskupa mają sobie nadane błocisko albo jezioro oraz i z lasem od granic wsi Ostrowa aż do łąki *olim advocati;* potem niżej w tymże przywileju darowane mają ciernisko między tą łąką wójta a Sanem. Uważając położenie miejsca, pokazuje się,

że pastwiska, o które spór idzie, są na temże samem błocisku, ciernisku i łące, wyrażonej *olim advocati* w przywileju, dlatego, lubo to błocisko i ciernisko za ich własne przyznane być powinno, że jednak łąka *olim advocati* z dawna do wójtowstwa należała, więc też i słusznie na dwór ją odebrano. Że zaś te błociska i cierniska, które powinny być w osobnych sztukach, teraz na jedno pastwisko złączone są, nie mając ich wymiaru, przypuszcza się, że w dzisiejszej sytuacyi są nad przywilej pierwotny rozprzestrzenione, dlaczego też lustratorowie przyznają je na wspólne pastwisko tak dla miasta, jakoteż i gromady przedmiejskiej.

Sprawiedliwe zażalenie mieszczan, że na łące, przywilejem biskupa Bokuma miastu nadanej, dwór kasarnię zbudować kazał, uznali w zupełności lustratorowie i proponowali wynagrodzenie; zarówno wydzielono im ogrody na nowem nasypisku przez San odsypanem, na które mieli nadania biskupa Piotra.

Z okazyi punktów spornych o grunta miejskie, wnieśli mieszczanie suplikę do lustratorów, aby grunta i place miejskie, które kiedykolwiek od dziedziców porzucone zostaną, albo po dziedzicach bezpotomnie zmarłych spustoszeją, wreszcie i te, które skutkiem wyroku pańskiego lub komisarskiego skonfiskowane zostaną, do wolnej ich mogły należeć dyspozycyi, iżby niemi dysponować sprzedać lub nadać obywatelowi tutejszemu mogli. Pieniądze ze sprzedaży tych gruntów, lub placów pobrane, miały być obrócone, na reparacyę miasta i potrzeby całego pospólstwa. Żądanie to, jako nie sprzeciwiające się pierwotnemu przywilejowi biskupa Piotra, który mieszczanom bez wszelkiej ekscepcyi te wszystkie grunta i place na ich osiadłości darował, poparli lustratorowie z tą jednak klauzulą, aby urząd miejski wpierw zawsze panu swemu doniósł o takich porzuconych lub bez sukcessorów pozostałych gruntach, sprawiedliwą na nie taksę pokazał, powziętą za takie grunta sumą bez przyzwolenia pańskiego nie dysponował, pókiby wprzód jakiej pilnej na pożytek całego miasta nie dowiódł potrzeby.

Ukazywali mieszczanie krzywdę swoją, że im przywilejem biskupa Piotra ratusz ze wszystkiemi pożytkami był nadany, teraz zaś niedawnemi czasy od nich odebrany, dlaczego się też tak na sądy miejskie jakoteż i na schadzki pospólstwa po domach swoich poniewierać muszą, nie mając tamże żadnego dla się swobodnego miejsca. Lustratorowie znaleźli w powołanym przywileju, że ratusz oddany był mieszczanom na użytek, ale pod warunkiem, aby go miasto postawiło i zawsze własnym nakładem konserwowało. Że zaś ratusz nigdy nie był stawiany, ani też konserwowany

przez mieszczan, gdyż i teraźniejszy ratusz postawiony jest kosztem biskupa Fredry i konserwuje się kosztem skarbowym, wnioskowali słusznie lustratorowie, że mieszczanie swe prawo utracili i pretendować do ratusza nie mogą. Zdałoby się jednak, mówią oni — dla publicznej miasta potrzeby, pozwolić im jednej wygodnej w ratuszu izby, od którejby urząd miejski miał klucze, a to zarówno dla odprawiania tamże sądów, jakoteż dla zgromadzania tamże pospólstwa w każdej zachodzącej potrzebie. W nadaniu biskupa Piotra miał ten ratusz miejski darowane profita z wagi i postrzygalni *cum caeteris usibus et pennaliis*. Otóż co do tych pożytków, znaleźli lustratorowie, że lubo mieszczanie o nie przez utracone do ratusza prawo, upominać się nie mogą, jednakże tak dla pierwszej fundatora miasta pamiątki jakoteż dla większego poratowania miasta na znaczne podatki i ekspensa, jeżeliby kiedy w ratuszu waga i postrzygalnia i inne podobne pożytki podźwignąć się i ustanowić mogły, te do skrzynki miejskiej na wspólne potrzeby miasta darowane być powinny.

Domagali się również na podstawie amplifikowanego przywileju Denhoffa mieszczanie wolnego szynku wszystkich trunków jako to gorzałek razem i palenia tychże, piwa, miodu i wina. Na jak lichej podstawie spoczywały pretensye mieszczan, pokazuje się z porównania przywileju z r. 1443 z amplifikowanem potwierdzeniem Denhoffa. W oryginale przy donacyi ośmiu łanów czytamy *libertantes et absolventes eos ex hujusmodi laneis a quibusvis laboribus duntaxat quos deberent curiae nostrae facere et propinare.* W transsumpcie zaś polskim Denhoffa wytłómaczono z wielką i nierzetelną amplikacyą „i uwalniając z przerzeczonych łanów od wszelkich robót, mianowicie któreby dworowi naszemu odprawować mieli, z wolnem używaniem szynku wszelkich likworów, miodów, piw, palenia gorzałek, od których gorzałek od kotła po grzywnie jednej na rok do dworu naszego oddawać będą powinni.“ Wykazawszy tak oczywistą amplifikacyę, znaleźli lustratorowie, że nie może być sporu o to, aby na generalny szynk wszystkich trunków, *ad exclusionem* dworu, jakiego pretendują mieszczanie, był jaki dowód prawny. Ze względu jednak na podatki ziemskie Rzpltej jako to czopowe, szelężne i t. d., którемi te szynki miasto opłaca, zdało się lustratorom rzeczą słuszną aby miastu nadać wolność szynkowania niektórych trunków i tak szynk wina, sycenie i szynkowanie miodów bez żadnej exakcyi do dworu. Również proponowano ze strony lustratorów dopuścić mieszczan do wolnego warzenia piwa *cumulative* ze dworem, na trzy wary miejskie,

a czwarty arendarski, na którą to wolność mają mieszczanie dekret wydany przez komisarzy kanoników Drohojowskiego i Kurdwanowskiego z roku 1711. Od szynkowania i palenia gorzałki odsądzono mieszczan w zupełności. Mieszczanie mieli dalej postanowić wspólną uchwałą, wiele każdy z nich zażywać ma wolności wyszynku i ustanowić cenę od beczki albo kufy wina, od waru piwa i sycenia miodu, pieniądze miały być deponowane w skrzynce miejskiej i na podatek czopowego i szelężnego obracane.

Na przewóz na Sanie żadnej nie miało miasto prawnej podstawy, jednak na postawienie mostu zaszczycało się dokumentem biskupa Tomickiego, z pozwolenia tegoż dla braku dochodów użytku nie zrobiło. Przewóz był w administracyi dworskiej, a miasto utrzymywało tenże, sprawiało nowe liny, płaciło przewoźników i corocznie płaciło z dochodów otrzymanych tenutę do skarbu. Uchwalono i od tej tenuty uwolnić miasto, dając mu zupełną wolność pożytkowania z przewozu, a zarazem i obowiązek konserwacyi sumptem miejskim bez wszelkiej rocznej odpłaty. Cła od wozów kupieckich z jakimkolwiek towarem przechodzących od koni, bydła, itp. miało miasto dozwolone przywilejem Zygmunta III. i Władysława IV. Myta zaś i cła solne trzymali mieszczanie z dawnych czasów na podstawie przywileju z 1443 r., a dochody miały iść na poprawę dróg i mostów, płacili jednak z tego dochodu 30 złotych do skarbu biskupiego. I od tej opłaty uwolnił mieszczan biskup Sierakowski. Nadto pociągnął mieszczan dzierżawca radymiański do opłaty po 2 tynfy za furę chrustu przez skarb na naprawę mostu dostawionego; biskup zaś uwolnił mieszczan, obligując ich by brali chrust za kwitami i aby te chrusty pod pretekstem naprawy dróg brane, nie obracali na swe własne potrzeby.

Lustratorowie wnieśli dalej, aby mieszczanom pozostawić wolne rybołowstwo na Sanie, począwszy od starego młyna aż do granic na dół, tak sieciami jakoteż wędkami, gdyż prawo ich opierało się na nadaniu biskupa Piotra Chrząstowskiego i niesłusznie im tej wolności zabroniono.

Lustratorowie zbadali dalej, że mieszczan pociągano do szarwarków polnych i innych robót pańszczyźnianych. Ponieważ na podstawie przywileju biskupa Piotra mieszczanie z gruntów miejskich od wszelkiej pańszczyzny uwolnieni byli, uchylono więc roboty i szarwarki z wyjątkiem naprawiania i utrzymania jazów jako robót nagłych i całemu miastu potrzebnych, do czego czeladź swą mieszczanie wysyłać mieli. Uchwalono dalej, by mieszczan nie pociągać do podwód na zwożenie drzewa do jazu po

trzebnego, gdyż to do gromad pociężnych należy. W ogólności zabroniono pociągać komornice, szynkarki i czeladź miejską do odbywania dni pańszczyźnianych, podnosząc zasadę, że wszystkie domy szczycące się przywilejem miejskim, jako to domostwa wałami miejskimi opasane i inne przy ogrodach do miasta należących położone, wolne są od robót pańczyźnianych.

Do słusznych skarg miasta należała i ich skarga przeciwko dzierżawcy. Ten ostatni celem intratnego zbytu swoich produktów narzucał mieszczanom i cechom zboża, jarzyny, kapusty, rzepy, nakazując im kupować. Biskup uwolnił mieszczan od tej krzywdy z tem obwarowaniem, aby żaden z mieszczan nie ważył się za granicami miasta jarzyn kupować, lecz dworską brać powinien i to za taksą przez przysiężnych miejskich ustanowioną, co się i o zbożu rozumieć miało, byle we dworze dobrze oczyszczone i sprawiedliwą miarą według ceny targowej wydawane było. Na targach jednak i targowiskach wolno było każdemu skądkolwiek przywiezione kupić.

Narzekali mieszczanie na przedmieszczan, że opłacając hibernę 250 złp. od przedmiejskich gromad, pociągani bywali, aby z łanów swoich miejskich przykładali się do hiberny z przedmieścia należącej. Tę niesłuszną pretensyę przedmieszczan, z racyi że łany miejskie wcale do gromadzkich nie należą, zabroniono na zawsze. Z drugiej znowu strony utyskiwali mieszczanie, że od przedmieszczan żadnej nie mają pomocy podczas przechodu wojsk, gdyż przechodzącego żołnierza swoim kosztem utrzymywać muszą. Przedłożono lustratorom dekret komisarski biskupa Bokuma z 1711 roku, aby trzecim groszem przykładali się przedmieszczanie do miasta, ale tylko na expens przechodzącego żołnierza i zgodzonego na nocleg, za nocującym zaś, aby od przykładania się trzecim groszem uwolnieni byli, z racyi gorzałki, którą mieszczanie na ten czas nad miarę szynkowali i w tem się ukontentować mogli. Dekret ten, z racyi, że szynk gorzałki należał obecnie do dworu, uchylono przy lustracyi i nakazano, by przedmieszczanie przykładali się trzecim groszem tak do kwoty ugodzonej za nocleg, jakoteż i do expensy za nocującego żołnierza i odwrotnie, jeżeliby żołnierz przechodzący stanął na przedmieściu, mieszczanie także trzecim groszem dokładać powinni do wydatków poniesionych przez przedmieszczan.

Należało też zaradzić przy lustracyi, aby miasteczko nie wyglądało opustoszone i w ruinie, a tak jednak wyglądało wskutek wielu placów pustych, tudzież domostw zupełnie zrujnowanych.

Ustanowili tedy lustratorowie aby w czasie naznaczonym do elekcyi na urzędy miejskie, wybierano też i dwóch budowniczych z mieszczan sposobnych i zawsze w mieście mieszkających. Mieli oni dozorować budowle i dwa razy do roku czynić rewizyę domów i upominać właścicieli do wczesnej reparacyi. nieposłusznych zaś przed sądem miejskim stawić, a w końcu i do dworu donieść. Trzecia część grzywien z zasądzonych tym sposobem dekretem dworskim lub urzędu miejskiego mieszczan, miała przypaść owym dozorcom budowniczym. Wybór ich miał być ważnym na trzy lata, a przy zdawaniu urzędu swego mieli oni z nowo obranymi odbyć rewizyę domów i spisaną do aktów miejskich oddać, dla pamięci w jakiej sytuacyi budowle miejskie zastali nowo obrani przy zaczęciu swego urzędu.

Skonstantowano również przy lustracyi wielkie nieposłuszeństwo ze strony pospólstwa swemu urzędowi miejskiemu i pogardę dla sądu miejskiego, gdyż mieszczanie, opuszczając pierwszą instancyę, prosto rekurowali do dworu. Appelacye w ogólności dozwolono, lubo miasto od wszelkiej jurysdykcyi dworskiej było wolne i wójt miał zupełną władzę sądzenia, jednak jak lustratorowie mówią, „dla większej sprawiedliwości między niekontentującymi się dekretem miejskim stronami“ mogły one rekurować od tegoż do komisarza dóbr radymiańskich. Od wyroku komisarza mogli założyć mocyą do sądu pańskiego. lecz w jak najkrótszym czasie, pod rygorem egzekucyi pierwszych dekretów. Na powściągnienie nieuszanowania, nieposłuszeństwa, obelg i zelżywości sądowi i urzędowi miejskiemu, jakie się od stron praktykowały, należało wszelkie kary plag, grzywien i więzienia obostrzyć. Przychodzących do sądu w stanie nietrzeźwym, wzniecających kłótnie, swary i hałasy, miał urząd miejski karać natychmiast, jurysdykcya zaś dworska miała w tem wspierać urząd miejski i baczną mieć uwagę by wzgardę zwierzchności nie okazywano. Urząd miejski miał dalej przestrzegać, aby na grunta miejskie, jakoteż i gromadzkie zakupna lub kontraktów z poddanymi obcymi, uczynionych do aktów nie przyjmował, pod grzywnami na skarb i nieważnością transakcyi.

Zauważyli lustratorowie i ten nieporządek w mieście, że poborcy lub też sam urząd miejski, wybierając jakiekolwiek składki, podatki i t. d. nie dawał żadnych kwitów stronom wypłacającym się, zaczem nie miano żadnej kontroli regestrów lub długów miejskich i niepodobną była inwestygacya nie pełniących powinności podatkowych. Żeby tedy i poborcy większą wiarę i opłaca-

jący się z podatków dowody zapłaty, miasto zaś pamięć zaległych długów i sprawiedliwą do windykacyi podstawę miało, osądzili lustratorowie za rzecz słuszną, aby układanie wszystkich podatków bywało przy zgromadzonych urzędach i całem pospólstwie i zaraz w aktach miejskich przez pisarza zapisane. Obrani poborcy mieli każdemu wypłacającemu podatek dawać kwity. Rachunki zaś wszelkich wybranych składek i podatków przed urzędem i przy pospólstwie uczynione, miały być przechowane w aktach dla możności kontroli, jeżeliby jej kiedy potrzeba było.

Co do cechów i rzemieślników znaleźli lustratorowie, że należałoby albo pewne roboty powinne dworowi ustanowić, albo ich według dawnych zwyczajów zupełnie uwolnić. Skarzyli się bowiem rzemieślnicy, że z cechów swoich „układ“ do skarbu pańskiego płacić muszą i że nowymi narzutami nad swe przywileje dawne są przeładowani. I tak narzekali szewcy, że wydawać muszą dworowi nieograniczoną ilość butów, para po złotemu 15 groszy, w czem uciemiężani bywają od administratorów, pod których podszywa się czeladź; dalej, że skóry bez zapłaty wyprawiać muszą, że bez żadnej racyi włożono na nich powinność łowienia ryb w Sanie, do której to roboty zbyt często ich wyganiają. Rzeźnicy krzywdzą sobie o narzut chorego bydła, które z obory dworskiej bez taksy przyjmować muszą z klęską własnego dobytku; że pociągają ich bez zapłaty do skupowania bydła na oborę dworską; że nałożono na nich roczny czynsz z pasterników, czego dawniej nie płacono, że mięso z jatek na kuchnię dzierżawców lub administratorów w pół darmo biorą i insze wymyślne ciężary na cech kładą. Przez nadużycie pociągali też administratorowie krawców do robót dworskich, za które nic albo mało co płacono. Powroźników obciążył administrator narzutem przędziwa i to w ten sposób, że narzucono na nich przędziwo za tę cenę, za którą odważone powrozy stargowane były. Podobne skargi podali sitnicy i piekarze. Skargi te uznał biskup za słuszne i usunął je przywilejami cechowymi, o których niżej będzie mowa.

W końcu wpłynęła gremialna skarga mieszczan na mieszkających pod jurysdykcyą kościoła farnego, probostwa i prebendy radymiańskiej. Ci to mieszkali na placach w domostwach i chałupach przez dawnych mieszczan kościołowi legowanych i przed tem zawsze przykładali się do wszelkich podatków, składek i potrzeb miejskich, żołnierza przechodzącego i stojącego podejmowali, hibernę płacili. Teraz zaś ani szelągiem nie przykładają się do podatków miejskich lubo z miasta zarówno jak i inni mie-

szczanie tak we wszelkich handlach, targach i jarmarkach pożytki odnoszą, a nadto pretendują do wszelkich swobód i wolności zatrzeżonych mieszczanom dawnymi przywilejami. Na poparcie skargi przedstawili lustratorom mieszczanie dekret komisarski z 1706 r., potwierdzający dobrowolną ugodę proboszcza radymiańskiego z miastem uczynioną, na mocy której okazuje się, że z każdej osiadłości, do kościoła należącej, płacono do miasta na wszelkie podatki i składki po 6 groszy. Takich niechcących oddawać miastu żadnych opłat było wielu pod jurysdykcyą proboszcza, kilku piekarzy, tkaczy, garncarzów, sitarzów, powroźników i innych rzemieślników kilkunastu. Lustratorowie pociągnęli ich do odpowiedzialności i zawyrokowali, że wszyscy zażywający handlów, targów, jarmarków i z miasta tym sposobem pożytki ciągnący *ad omnia onera civilia* należeć mają.

Nadto upraszali mieszczanie o potwierdzenie i obostrzenie dekretu, ferowanego w 1711 r. przez komisarzy biskupa Bokuma, aby żydów w osiadłość miejską nie przypuszczano, tymże domów i budynków nie przedawano ani wydzierżawiano i do handlów i kupiectwa nie przypuszczano. Skarzono się dalej, że ci żydzi wykupują i skrycie handlują sieciami, a skoro kupiec jaki do miasta przyjedzie, to go u siebie podejmują, przeszkadzają mieszczanom wolnej sprzedaży i różne szalbierskie czynią faktorstwa. Zaraz tedy upraszali mieszczanie, by żydowi Benkowi, który się zaszczycał wolnością zażywania praw miejskich, prawo nadane skasowano. Zacytowano Benka przed lustratorów, którym przedłożył przywilej biskupi w kopii i kopią akceptacyi z aktów miejskich z 1644 r. z pozwoleniem handlów i wolności miejskich daną swemu przodkowi. Lustratorowie znaleźli, że przywilej ten wbrew przywilejom miasta jest nadany i polecili mieszczanom, by żyda przed sąd biskupa w sprawie kognicyi przywileju zapozwali.

Powyższy substrat lustratorów Józefa Dzianottego i Mikołaja Slizewskiego, kanoników przemyskich, posłużył za podstawę przywileju, jakim biskup Sierakowski na dniu 16 maja 1748 r. miasto obdarzył. Potwierdził biskup stare przywileje miasta i przydał nowe punkta według wskazówek lustratorów, uwzględniając przytem potrzeby miasta i w ogóle wzrost i pożytek mieszczan mając na oku, ale zarazem czyniąc mieszczan zawisłymi od własnej jurysdykcyi. I tak potwierdził prawo magdeburskie, wybór wolny wójta, dwóch burmistrzów i czterech ławników, ale zarazem dodawał: jako zaś takie elekcye za doniesieniem sobie z dawna dwór pochwala, tak przy słusznej jakiej racyi godniejszego na

miejsce któregokolwiek z tych obranych stanowić i naznaczyć może. Wybrani mieli sądy swe według ustaw i zwyczajów dawnych odbywać, to jest do spraw wielkich obadwa urzędy wójtowski z ławnikami i burmistrzowski, w potocznych zaś wójt z ławnikami, albo burmistrze mogli obrony rozsądzać, stosownie do tego, do którego urzędu strona stronę przypozwała. Wójt i burmistrze mieli być wolni od wszelkich podatków, a wszelkie czynności prawne odbywać mieli w ratuszu w izbie sądowej i to pod rygorem nieważności wszelkich aktów i sta grzywien na urząd i tyleż na stronę przychodzącą do domu prywatnego na sądy lub do jakiejkolwiek transakcyi.

Akta i przywileje miejskie przechowywane dotąd w domach prywatnych z wielką tychże szkodą, gdyż po części zbutwiały i zgniły, miały być deponowane do szafy na ten cel sporządzonej i deponowanej do skarbca kościoła farnego. Pisarz miejski miał składać przysięgę wobec całego miasta na wierność i pilność w konserwawaniu archiwum miejskiego, a dla wyciągów z ksiąg miejskich nie śmiał tychże z archiwum wynosić, lecz na miejscu odpisy lub wypisy czynić.

Dla ostrożności od ognia obserwować mieli wybrani przez pospólstwo dwaj budowniczy, aby mieszczanie nie składali słomy lub siana pod dachami swoich domów, aby stróża nocna kolejno odprawowaną była. Do roku miała stanąć studnia obok ratusza dla wygody publicznej, a domy w cyrkule miejskim miały być pod gontami. Przestrzegając alienacyi gruntów miejskich, nakazuje Sierakowski, aby żaden mieszczanin gruntów lub domów na żadne fundacye lub erekcye nie oddawał, a jeśliby już który nienaganne miał intencye, wolno mu będzie bez krzywdy sukcessorów część swą sprzedać, lecz tylko mieszczaninowi tutejszemu a uzyskaną w ten sposób sumę obrócić na darowiznę kościołowi. Urząd miejski miał przestrzegać, by nie wypuszczano gruntów miejskich na posagi dla mieszczanek w cudzą jurysdykcyę wydanych. Grunta, domy i place puste, żadnych sukcessorów nie mające, lub jakimkolwiek dekretem skonfiskowane, w myśl nadania z r. 1443, na mocy którego biskup Chrząstowski bezwarunkowo oddał miastu grunta miejskie, oddaje biskup Sierakowski do dyspozycyi urzędu miejskiego, pozwalając je sprzedać, byleby biskupowi o tem doniesiono, a grosz uzyskany w ten sposób na pożytek publiczny miasta obrócono.

W myśl pierwotnego też nadania uwolnił biskup mieszczan od wszelkich powinności pańszczyźnianych, a więc tak od opłat

pieniężnych, jakoteż osypów owsianych, odbywania podróży, dni, szarwarków polnych, od wszelkich narzutów zboża, maseł, serów, płócien, soli, tudzież jarzyn; przywrócił im wolne rybołowstwo, od starego młyna począwszy na dół Sanem, tudzież nadał przewóz promem i łodziami na Sanie, w myśl nadania z r. 1516, i to z uwolnieniem od rocznej opłaty sześciu grzywien, którą zawsze dworowi opłacali mieszczanie, jednak pod warunkiem utrzymania z tych dochodów pisarza aktów miejskich. Do dochodów miejskich miały należeć cła od wozów kupieckich jakoteż od koni, bydła, w myśl przywileju z 1595 r., potwierdzonego przez króla Władysława IV. w 1639 r., a to na konserwacyę i naprawę dróg publicznych, dalej myta solne w myśl pierwotnego nadania z 1443 r., a to na reparacyę mostów. Wszystkie ogółem dochody miejskie miały być regestrowane w osobnych księgach i pod żadnym warunkiem na prywatny pomiędzy urzędników miejskich podział, lecz na wspólne potrzeby miasta obracane. Przedmieszczanie i mieszkańcy z pod jurysdykcyi proboszczowskiej mieli się bezwarunkowo przykładać trzecim groszem do podatków i składek miejskich i zarówno z mieszczanami opłacać i ponosić kontrybucye i ciężary. Że zaś w podatkowaniu hiberny, którą mieszczanie opłacają corocznie w kwocie 250 złp., pociągani bywali od przedmieszczan, aby nadto z łanów miejskich przykładali się z nimi na tenże hibernowy podatek z gruntów przedmiejskich należący, z uwagi, że łany miejskie nie należą do gromadzkich przedmiejskich i że mieszczanie swoją z nich hibernę płacą, zniósł biskup po wieczne czasy tę niesłuszną pretensyę przedmieszczan.

Prowent targowy z targów i jarmarków z dawna do skarbu biskupiego należący, zachował biskup do skarbu, uwalniając obywateli radymiańskich, pospolitym zwyczajem innych miast od opłaty targowego. Nadał też biskup pod dozór urzędów miejskich miary na zboże, kłodą nazwane, aby na targi do mierzenia zboża z ratusza wynoszone były z tym dodatkiem, aby od każdego półmacka zboża, wywiezionego na sprzedaż kupujący jeden szeląg, przedający również szeląg płacił „wiernemu“ od urzędu miejskiego naznaczonemu. Powinność spłaty od przekupek, ustanowioną dawnym zwyczajem po 6 groszy na kwartał, utwierdził biskup, przyznał ten pożytek burmistrzom, jaki to zwyczaj już zastał.

Zakazywał biskup w prywatnych browarach i słodowniach wyrabiać piwo, miód, lub przepalać gorzałkę skarbową na lepszą, polecając wystawić browar miejski, jeden dla wszystkich, mający

służyć do wyrabiania takich trunków i suszenia słodów. Że zaś nie trzymający szynków, nie mają być pociągani do podatków z niego należących, mają mieszczanie utrzymywać rejestr wszystkich warów, wyszynkowanego piwa, miodów i beczek wina, którzyby mogli poprzysiądz przed komisarzami do czopowego i szelężnego naznaczonymi.

W końcu w myśl żądań całego miasta potwierdził biskup dekret biskupa Bokuma z 1711 roku o nieprzypuszczaniu żydów, schizmatyków i heretyków do praw miejskich, zakazując tymże nawet arendowania handlów, domów i t. p., lub faktorowania i przekupowania. Dlaczego też żyd arendarz i z nim do szynku skarbowego kontraktem naznaczeni żydzi do handlów, faktorowania i tym podobnych pożytków miejskich pod konfiskatą towaru i grzywnami wdzierać się nie mogą. Do targów jednak i jamarków, urastających główne przez obcych kupców, mają być żydzi przypuszczani.

V.

Przywileje cechów

Zarówno jak mieszczanie w ogólności domagały się i cechy miejskie ubezpieczenia swoich wolności, tudzież uregulowania powinności dworskich jakoteż miejskich, według których sprawować się i rządzić mieli. Niektóre tylko cechy miały przywileje dawniejszych biskupów, o których potwierdzenie prosiły, inne potraciły pierwotne nadania podczas pożarów i inkursyi nieprzyjacielskich, inne znowu całkiem nie miały praw lokacyjnych.

Do tych ostatnich rzemieślników, nie mających cechowego przywileju należeli sitnicy. Lustratorowie wnieśli potrzebę ufundowania nowym przywilejem cechu, czyli kongregacyi kupieckiej sitnickiej, jużto że miasto z dawnych lat tym handlem po całym Podolu wsławione jest, jużteż że handel ten domagał się uporządkowania stosunków rozluźnionych.

Co do rorgałęzienia handlu sitników radymiańskich podnoszono, że sitnicy znani są już to przez dowożenie na dalekie nawet jarmarki różnych sieci, to znowu przez dostarczanie tychże zjeżdżającym z daleka kupcom, albo stronom na swoją potrzebę zakupującym. Nie mając jednakowoż pisanego prawa, bez wszelkiego zastawali porządku, wielu pozostawało bez swojej osia-

dłości w mieście, a nie, będąc pod jurysdykcyą miejską i nie chcąc tejże przyjąć, uporczywie nie chcieli wiedzieć o żadnych do miasta należących ciężarach, kontrybucyach i innych powinnościach.

W braku też pisanych praw częste panowały wśród sitników niezgody, kłótnie i zazdrości, i to nietylko w mieście, ale też i w podróżach po dalekim kraju, dokąd dla zbycia towaru wyjeżdżali. Jeden drugiego podchodził, rozmaite przeszkody i krzywdy nawzajem sobie czyniąc, o co w końcu po miastach i jurysdykcyach cudzych pozywali się, z ohydą rodzimego miasta. Podniesiono dalej i tę wielką krzywdę dla miasta, że często sitnicy razem wybierają się w drogę, całe miasto pustką zostawiają, a potem po roku i kilka lat nawet nie powracają do miasta, a dla dłuższej swawoli na takich wędrówkach każą sobie nowego towaru podwozić, lub go od nowo przyjeżdżających zakupują. Przez takie włóczęgi, opuszczenie gospodarstw, zniszczenie osiadłości i zubożenie rodzin sitników, miasto nietylko, że z nich żadnego pożytku nie miało, ale i nie małą krzywdę ponosiło. Ustanowienie więc cechu sitnickiego było konieczną dla miasta potrzebą.

Pierwsze artykuły nowego cechu obowiązywały do zastosowania nabożeństw brackich, do chowania ciał braci zmarłych i zbierania kollekt na pogrzeby ubogich braci; dalej do wyboru wolnego dwóch dyrektorów cechu. Trzeci artykuł warował, by kongregacya kupiecka sitnicka, zawsze pierwsze miejsce między innymi cechami miała, by elekcyą cechmistrzów co rok w ustanowionym terminie odbywano i takowąż lub też potwierdzenie w przeszłym roku obranych zapisywano do księgi miejskiej. Starszymi kongregacyi sitnickiej nie mogą być obierani wójt i burmistrze miejscy, chyba gdy urząd swój skończą i wolni od niego na ten rok będą i odwrotnie starsi cechu sitnickiego nie mają takich urzędów miejskich posiadać, chyba po skończonej funkcyi cechmistrza. Schadzki cechowe miały się odbywać raz na miesiąc w izbie sądowej miejskiej, po opowiedzeniu się urzędowi miejskiemu dla wolnego tejże izby pozwolenia. Uchwały cechowe na tychże schadzkach zapadłe, tudzież wszelkie potrzeby cechowe, składki, podatki miały być do księgi cechowej wpisywane.

Zaniedbujący przyjścia na schadzkę bez jakiejkolwiek ważnej przyczyny, płacił sześć groszy kary do skrzynki brackiej, zarówno uiszczał karę pieniężną lub funta wosku czyniący zwady na zgromadzeniach, lub nieposłuszny przełożonym cechowym. Cechmistrze rozsądzają sprawy z okazyi samego tylko rzemiosła sitnickiego, albo sprzedaży towarów sitnickich wypływające, w inne

zaś sprawy, chociażby między mistrzami tegoż cechu, jako należące do urzędu miejskiego, wdawać się nie mają zarówno i natenczas, jeżeliby jaka pretensya zachodziła pomiędzy członkiem cechu sitnickiego a innego jakiegokolwiek cechu. Pod nieważnością aktów i karą 10 grzywien zastrzega się, aby żadnych transakcyi kupna, zapisów, donacyi i t. p. nie czyniono w księgach cechowych, lecz tylko przed urzędem miejskim.

Wstępujący do cechu sitnickiego, miał się prezentować starszyźnie, prosić o schadzkę wszystkich braci, pokazać przed zgromadzeniem metrykę chrztu, przyjąć prawo miejskie, jeżeli go nie odprawił i okazać possessyą swoją w cyrkule miejskim. Mający odmostwo za wałami lub bezżenny nie miał być do cechu kongregacyi przyjęty, w drugim przypadku tylko w tym razie, jeżeliby deklarował się w ciągu roku ożenić, czego gdyby nie uczynił traci prawo cechowe. Przyjęty do cechu ma być posłuszny prawu miejskiemu i powinności cechowe, schadzki, ustawy, ciężary i składki zarówno z innymi podejmować, czego gdyby nie przestrzegał traci cech, a i prywatnego wyrabiania sieci pod konfiskatą ważyć się nie może. Do przyjęcia wystarcza rok praktyki za czeladnika, u którego z miejscowych sitników i świadectwo od tegoż o sposobności do rzemiosła i dobrych obyczajach. Że jednak i inni rzemieślnicy radymiańscy szukają pożytku w wyrabianiu sieci, nadaje się im wolność, że i bez wysługiwania się przyjęci być mogą do cechu sitnickiego, pod warunkiem, aby tak do cechu własnego, jako i do nowo przyjętego powinności i składki odbywali i nie opuszczali dawniejszego rzemiosła pod żadnym warunkiem. Nowo przyjęty miał klęcząc mówić wyznanie wiary i dla obrony i bezpieczeństwa miasta prezentować własny muszkiet, dwa funty prochu i 50 kul, złożyć 6 złp. wstępnego do skrzynki brackiej, starszeństwu 3 zł. p., a dla braci cechu wystawić pół beczki piwa z kolacyą.

Sitnikom wolno jest publicznie otwierać handle wszystkich towarów, sukiennych, bławatnych, korzennych i to bez wszelkiej opłaty skarbowi, tudzież robić wszelkie sieci i przedawać takowe w mieście i domach swoich, dalej wywozić wyrobione lub zakupione na swój pożytek sieci na jarmarki dalsze o mil 15 lub bliższe, pod warunkiem by jeden drugiemu nie przeszkadzał i pod karą 30 grzywien, gdyby który po skończonym jarmarku zaraz do domu nie wracał.

W daleką drogę wyjeżdżać z towarem sitnickim, albo na flis się puszczać, wolno tylko po opowiedzeniu się cechmistrzom i

urzędowi miejskiemu, i uzyskaniu od tychże świadectwa z podpisem i pieczęcią miejską. Urząd zaś miejski i starszeństwo sitników nie mają pozwalać na wyjazd lub flisowanie więcej jak pięciu sitnikom, i to kolejno dwa razy jednym nie pozwalając, póki nie ukontentują tych, którzy w takim kolejnym wyjeździe udziału nie brali.

Wyjeżdżający powinien się zaraz zapisać, w którą stronę i do którego miasta ma jechać, przyczem obserwować należy, aby nie wszyscy do jednego kraju wyjeżdżali, ale każdy osobną albo dwóch najwięcej w jedną stronę się udawało. Pod karą 50 grzywien nie wolno więcej nad cztery miesiące w obcem przebywać miejscu, dlatego też tak urząd miejski jak i cechmistrze dzień wyjazdu notować w księgach mają. Wyjeżdżający ma od wozu towaru złożyć do skrzynki miejskiej 7 zł. p. na potrzeby całego miasta, a 1 zł. do skrzynki brackiej.

Z podróży powracający, jeżeli nie z pieniądzmi ale z towarem jakim do miasta przyjedzie, ma towar takowy prezentować urzędowi miejskiemu i w nagrodę wygody i pożytku przysporzonego miastu, powinien otrzymać drugi raz pozwolenie na wyjazd w czasie licząc dwa miesiące od powrotu, nie zważając już na kolejny wyjazd.

Żaden z cechu sitnickiego nie śmiał chodzić gdzie indziej na robotę lub posyłać tamże swą czeladź i to pod karą tygodniowego więzienia i 50 grzywien. Mieszkańcom z za wałów miejskich, nie mogącym być w cechu sitnickim, pozwala się wolność robienia sieci w domu, jednak ani wyjeżdżać z niemi, ani je wynosić do wsiów lub miasteczek nie mogą pod karą 30 grzywien; tylko na targach lub jarmarkach miejscowych wolno im sprzedawać wyrobione sieci, za co uiszczać będą do skrzynki cechu po 2 zł. od osoby nie będącej w cechu.

Jeżeli się sitnikom radymniańskim przydarzy gdzie zjechać na miejscach obcych, nie mają sobie krzywd, podejść lub jakichkolwiek przeszkód czynić, a co gorsza wadzić się po obcych jurysdykcyach, lecz upomnieć się i rozsądzić z powrotem na miejscu i to pod karą 100 grzywien i zabronienia takiemu przestępnemu wyjazdu z towarem na przyszłość.

Zwyczajem pospolitym naznaczył biskup tak ustanowionemu cechowi roczną opłatę 30 zł. do skarbu biskupiego.

Po odebraniu przywileju miał urząd miejski publikować tenże całemu miastu, zwołać sitników, dotychczas bez cechu zostających, do izby sądowej w ratuszu, przeczytać im wszystkie artykuły przy-

wileju, wpisać w księgę przywilej, a następnie i sitników mających warunki do przyjęcia porządkiem. według dawności i zasług miastu świadczonych. Poczem dopiero nastąpić miała elekcya starszeństwa.

Cech rzeźnicki miał przywilej od biskupa Gębickiego nadany w Radymnie 10. września 1639 r. i okazując oryginał lustratorom, dowodził zarazem, że tak z powodu zatarcia niepodobnego do przeczytania przywileju, jakoteż dla języka łacińskiego, w którym przywilej rzeczony zredagowany był, nie rządzili się bynajmniej pisanemi tego cechu regułami, jak raczej samą tylko dawną pamięcią i zwyczajami innych cechów. Na prośby tedy cechu, skłonił się biskup Sierokowski do wydania mu nowego polskiego przywileju z przydaniem do dawniejszych artykułów niektórych nowych. które tak do pożytku całego miasta jakoteż do ubezpieczenia swobód tego cechu służyć miały.

Wybór cechmistrza miał się corocznie na środopościu w izbie ratuszowej odbywać, a wszyscy bracia młodsi i starsi powinni mieć go w uszanowaniu i uczciwości. To też gdyby który z mistrzów porwał się na cechmistrza w cechu albo na prywatnem miejscu, podpada karze sześciu funtów wosku, za uderzenie zaś płaci pół kamienia wosku: za skrwawienie oprócz wosku powinien cały tydzień siedzieć w więzieniu. Podobnymi karami miał być sądzony towarzysz uczący się tego rzemiosła, któryby się na mistrza swego porwał, albo go złemi zelżył słowy. Cechmistrz wraz z podskarbimi powinien przed zgromadzeniem mistrzów uczynić rachunek rocznych dochodów i wydatków, od czego nawet, potwierdzeniem na swoim urzędzie na rok drugi uwolnionym być nie może. Dlatego też regestra dochodów i wydatków mają być w księdze porządnie prowadzone, a dla pewności i ważności sprawiedliwie uczynionych przez cechmistrza rachunków. podpisywać się będą na księdze dwaj bracia cechowi.

Przywileje i księgi cechu, papiery i regestra miały być w skrzynce brackiej w kościele deponowane; aby zaś przywileju tego wiadomość i pamięć żywo w cechu kwitnęła, miał być co najmniej raz na kwartał czytany przy zgromadzeniu mistrzów, kary zaś na występnych nie inaczej uchwalane, jak przez okazanie na to pisanego w tym przywileju artykułu. Kopia przywileju tego, należycie legalizowaną, powinna być na stole na wszystkich schadzkach cechowych.

W każdym kwartale na każde nabożeństwo suchedniowe i na schadzki cechowe, które co drugą niedzielę odbywać się powinny,

obsyłać będzie cechmistrz, a za zaniedbanie tego obowiązku podpada winie 2 funtów wosku, zaś cechowy brat bez słusznego powodu opuszczający zgromadzenie, podpada winie funta wosku. Za porwanie się w cechu na drugiego, jednodniowym więzieniem ma być każdy karany; za pijaństwo, czynienie zwad i hałasów lub skrwiawienie, oprócz więzienia, nakłada się kara trzech funtów wosku. Żaden też z mistrzów bez przyzwolenia cechmistrza nie śmiał odejść ze schadzki cechowej pod karą 6. groszy do skrzynki brackiej. Podobnie i cechmistrz, porywający się w cechu na mistrza miał być przez braci sądzony na dwa funty wosku lub inną karę według zgodnego zdania wszystkich cechowych.

Gdyby któremu z mistrzów lub braci zadano cudzołostwo lub w nieprawem stadle mieszkanie albo też złodziejstwo lub inny ekscess, taki miał być oddalony od rzemiosła tak długo, dopókiby się nie usprawiedliwił i nie oczyścił w zupełności, czego gdyby nię uczynił miał być w urzędzie miejskim według prawa sądzony.

Mistrz któryby wyjawił, co się w cechu dzieje, osobliwie gdyby to ze szkodą i poniżeniem praw cechowych połączonem było albo też dla urągania i ohydy brata, karą cechową skazanego, taki miał być karany według zdania cechmistrza i wszystkich braci.

Gdyby który mistrz z wyroku cechmistrza nie był zadowolniony, wolną ma appelacyę do urzędu miejskiego, a po tem do zwierzchności dworskiej; cechmistrzowi wolno strony pozywające się bez czynienia decyzyi odesłać wprost do urzędu miejskiego.

Przyjęcie do cechu odbywało się na zasadach wspólnych wszystkim cechom z tą różnicą, że kandydat po przedstawieniu świadectw, miał uczynić próbę swego zawodu w naznaczonej od mistrzów robocie, przyczem pilnować go mieli dwaj bracia deputowani, a ukończoną robotę przedkładać miano całemu cechowi do rozsądzenia. Żaden z mistrzów nie powinien zażywać w kunszcie swoim futra z padliny, marlicą zwanego, ani go robić na ohydę swego kunsztu, ani też bawić się fałszerstwem jakiem, mieszając np. zające z królikami lub koźlęta z barankami. Przywiezione na targ futra lub skórki, do roboty kuśnierskiej służące, nie powinien żaden dla swego tylko pożytku zakupować, póki w cechu o przyniesieniu takiego towaru nie opowie, a to aby wszyscy cechowi potrzebie rzemiosła dogodzić mogli. To też gdyby który z mistrzów na drogi za miasto wybiegał dla zakupowania towaru kuśnierskiego, ma mu być całe kupno przez urząd miejski skonfiskowane. Mieszczanin nie należący do cechu, nie śmiał trudnić się

przekupowaniem towarów kuśnierskich pod karą 5 grzywien magistratowi na reperacyę miasta. Futra kwaszonego i wygarbowanego niepowinien mistrz krajać, bez opowiedzenia się innym braciom cechowym, pod karą dwóch funtów wosku.

Wszyscy mistrzowie powinni być żonaci, którýby zaś wdowcem był lub kawalerem i nie ożenił się, ma dać w pierwszym roku do skrzynki cechowej 6 zł. p. i tej winie podpadać co rok, dopóki nie pojmie żony; i tylko mistrzowie w latach podeśli mieli być od tej kary wolni. Krawcy pod żadnym warunkiem nie powinni się podejmować robót kuśnierskich. Pokątne wyrabianie kuśnierskich rzeczy po przedmieściach lub przyległych wsiach biskupich zakazuje się pod konfiskatą towaru na cech kuśnierski, a jeśliby który z partaczów nie chciał być posłuszny jurysdykcyi miejskiej, takiego dwór ma chwytać i tak długo trzymać w więzieniu, dopokąd nie da cechowi rękojmii, że dalej już konkurencyi czynić nie będzie.

Uwalniając cech ten od wszelkich narzutów dworskich, obwarował biskup, aby cech corocznie płacił skarbowi 4 grzywny i żeby mistrze do robót dworskich na potrzebę śpieszyli, jednak za sprawiedliwem wynagrodzeniem ze skarbu.

Cech krawiecki miał dawny przywilej biskupa Herburta z 1554 r., gdy jednak tenże podczas pożaru miasta zgorzał, na prośby cechmistrza, nadał biskup Alten Bokum nowy przywilej 18 grudnia 1718 roku.

Z artykułów odmiennych tego przywileju, obcych innym cechom, zasługuje na uwagę następny: Niewolno cechowemu przyjąć nadpoczętej albo nawet skrojonej przez innego mistrza roboty. Jeżeliby mistrz komukolwiek źle uszył suknię, powinien sukna tyle łokci kupić, ile strona mu do roboty przedłożyła. Żadnemu mieszczaninowi lub przedmieszczanowi nie wolno sprowadzać sobie krawca z innego miasta pod karą 2 grzywien na urząd miejski i 2 funtów wosku na kościół. Przynoszący ze wsiów na przedaż kaftany, powinni dawać do cechu podczas targu po groszy sześć, a podczas jarmarku po 12 groszy, od guń także po groszu. Kramarze, którzy podczas targu lub jarmarku łokciem mierzą, powinni dawać do cechu po groszu.

Do tych przepisów dodał jeszcze biskup Sierakowski w przywileju wydanym w 1748 r. kilka postanowień, jakie uznał za potrzebne. I tak nakazał, aby żaden z mistrzów nie odjeżdżał z miasta w podróż bez opowiedzenia się cechmistrzowi; by żaden roboty drugiego nie ważył się szacować lub ganić. Jeśliby zaś jaki

stularz alias partacz, nie wpisany do cechu, pod jurysdykcyą kościelną lub na przedmieściu lub po wsiach dóbr Radymiańskich ukrywał się i jakie roboty swe do kunsztu krawieckiego należące na jarmarki i targi do miasta wynosił, albo pokątnie w domu swoim lub cudzym robił, takiemu należy skonfiskować towar i obrócić go na pożytek cechowy i kościelny. Jeśliby zaś taki partacz opowiedział się cechowi i z nim ugodę uczynił, tudzież we wszystkiem był cechmistrzowi posłuszny, taki od tej kary wolny być powinien. Kuśnierze nie śmieli ze szkodą cechu krawieckiego przyjmować robót krawieckich. Do robót dworskich, ile razy zajdzie potrzeba stawiać się powinni mistrzowie od cechmisrza naznaczeni, płaca zaś im ma być ze skarbu dawana, jakby ludziom obcym. Do skarbu płaci cech 4 grzywien, to jest 6 złotych i 20 groszy.

Cech rzeźnicki miał przywilej, nadany przez biskupa Nowodworskiego z daty w Brzozowie 29 lipca 1629., aprobowany później przez biskupów Szołdrskiego, Gębickiego, Zamojskiego, odnowiony w końcu przez biskupa Denhoffa nowym instrumentem z ingrosacyą pierwszego przywileju z ustanowieniem 12 jatek rzeźnickich i roborowany w aktach konsystorskich 1694 r. Rzeźnicy dla lepszego rządzenia się upraszali o nowy przywilej, a Sierakowski stwierdzając im dawne prawa nadał takowy w 1748 r.

Zarówno jak i w innych cechach, zastrzegł w swym przywileju biskup, że Rusinów, mających po temu warunki, do cechu rzeźnickiego przyjmować należy, ale tylko takich, którzy w prawdziwej kościoła rzymskiego unii pozostają, dlatego gdyby obcy przychodzeń o przyjęcie do cechu upraszał, powinien się najprzód przed konsystorzem biskupim stawić i wyznanie wiary uczynić.

Od Nowodworskiego miał cech przywilej na sześć jatek, który później biskup Denhof do dwunastu podniósł, tę też liczbę potwierdził i Sierakowski, dodając, aby według ilości jatek i mistrzów w cechu rzeźnickim nie więcej bywało, tudzież by żaden mistrz nieważył się jatki swej arendować lub sprzedawać rzeźnikowi z pod innej jurysdykcyi przybyłemu i to pod winą 10 grzywien i nieważnością kontraktu.

Mistrzowie winni byli w jatkach jak największe ochędóstwo zachowywać pod winą 2 funtów wosku. Po śmierci mistrza, jeżeli ten syna dorosłego i sposobnego do rzemiosła nie pozostawił, powinien cech przydać czeladnika, aby przy jatce do roku i sześć niedzie zostawał, a po tym terminie ma cech w coroczną dzierżawę jatkę puszczać, póki syn zmarłego do lat nie dojdzie; na przedanie albo zastaw takiej jatki cech nie ma dawać zezwolenia; gdyby zaś kilku

braci i sióstr niewywianowanych pozostało, najmłodszy brat, wypłaciwszy rodzeństwu część, powinien jatkę osiąść i cech uspokoić.

Podkupowanie w zakupnie bydła zakazuje się; również zakazuje się aby mistrze w zakupowaniu bydła pod własnem imieniem, obcym kupcom zasłony i protekcyi nie dawali, którzyby także bydło ze szkodą miasta, nie zapłaciwszy myta, przepędzali i to pod ciężkimi grzywnami zarówno do skarbu jak i do urzędu miejskiego. Kupcy goście, skupujący bydło i wieprze na miejscowych targach, z dawna od każdej sztuki cechowi po groszu płacą, który to zwyczaj się potwierdza.

Cechmistrz powinien doglądać przyprowadzone do zabicia bydło, rewidować jatki, aby mięsa były piękne, świeże i zdrowe i czynić wczesne pomiędzy mistrzami rozporządzenia, aby w mieście nigdy nie brakowało mięsa, tak dla wygody przejeżdżających, jakoteż pobliskich dworów i mieszczan, a gdyby w tem nie miał należytego dozoru, powinien być od urzędu miejskiego do jurysdykcyi dworskiej pozwany i grzywnami karany. To też gdyby który z mistrzów pokątnie lub gdzie na wsi bił bydło i do miasta na jatki lub do domu przyniósł, takie mięso jako podejrzane, urząd miejski na szpital zabrać powinien. Cechmistrzowi pozwala się rżnąć bydło dla żydów, jeśliby ci przy arendzie osadzeni byli.

Ponieważ pomiędzy cechami powinna być wzajemność, obostrza się, aby mistrzowie cechu rzeźnickiego skór tak bydlęcych jak baranich, do rzemiosła szewskiego i kuśnierskiego należących, nie wywozili, obcym szewcom nie przedawali ani też sami kierpce czyli chodaki nie wykrawali. Nie wolno im też zakupować skór gdzieindziej i te szewcom w mieście sprzedawać, gdyż tylko z własnego bicia prowidować i sprzedawać mogą. Gdyby zaś szewcy albo kuśnierze takich skór nie potrzebowali, natenczas wolno będzie kuśnierzom i obcym ludziom gdziekolwiek je sprzedać po opowiedzeniu się poprzedniem wspomnianym rzemieślnikom.

Sochacze albo kijacy po wsiach dóbr Radymiańskich, jakoteż innych sąsiedzkich mieszkający, mieli wolność przynoszenia do miasta mięsa wołowego, cielęcego, baraniego i wieprzowego, lecz tylko w dzień jarmarkowy, w dzień przed jarmarkiem, jako też we dni targowe od wniebowstąpienia aż do popielca. Ci sochocze jednak nie powinni w okolicy przeszkadzać mistrzom cechowym w zakupowaniu bydła pod winą pół funta wosku do cechu. Mięsa w jatkach cechowych przedawać nie mają, lecz tylko na podsieniach rynkowych, co rok inne podsienie kolejno odmieniając. Za tę wolność mają sochacze Radymniańscy do skarbu biskupiego co-

rocznie dawać kamień łoju i mistrzom cechowym w posługach dworskich pomagać, cechowi zaś po złotych dwa do skrzynki corocznie składać.

Od niesłusznej opłaty 30 zł. rocznie na skarb, za używanie pasternaku składanych, uwolnił biskup cech rzeźnicki, potwierdzając dawne nadanie pasternaku za Sanem, warując jednak by na potrzeby dworskie mistrzowie jeździli po jarmarkach za skupowaniem wołów, krów, baranów, cieląt lub też bydła na odmłodzenie folwarków Radymniańskich lub Łukawieckiego klucza, jednak końmi dworskimi i za należytem strawnem. Od jatek rzeźnickich opłacał cech skarbowi 12 kamieni łoju i dwoje cieląt, od okien zaś 24 zł. p. Dawną powinność płacenia mięsnego staroście radymniańskiemu potwierdził również biskup w nowym przywileju, na mocy której obowiązani byli rzeźnicy, począwszy od cechmistrza kolejno co dzień wydawać staroście pieczeń za 6 groszy i dwa śruty mięsa za drugie 6 groszy. Nadto bydło dworskie zdrowe i nie zarażone, zbywające winni byli z dóbr radymniańskich i łukawieckich na zabicie przyjmować.

Cech wielki miał z dawna przywilej biskupa Zbąskiego z 9. lutego 1683, a do cechu tego należeli kotlarze, rymarze, ślusarze, stolarze, szychterze, złotnicy, miecznicy, powroźnicy, kowale, garncarze, bednarze, siodlarze, błoniarze, kołodzieje, dalej stelmachy, tokarze, zegarmistrze, płatnerze i nożownicy. Artykuły nowego przywileju, jakim obdarzył biskup Sierakowski cech wielki, żywo przypominają inne przywileje cechowe. Zastrzeżono tylko, aby bracia jednego rzemiosła, pilnowali tylko owego, w inne się nie wdając, jak n. p. bednarzom nie pozwolono robić rzeczy do stolarskiego rzemiosła należących. Dalej garncarze, wożący potylickie garnki na jarmarki, lub na inne targi powinni dawać do cechu od wozu po 12 groszy. Jeżeliby zaś brat jaki był podejrzany z jakiej słusznej skargi, którąby mu przeszkodą była do rzemiosła, takowy nie ma miejsca między bracią w cechu, jeżeliby zaś za przyczyną miejskiego urzędu był znowu do cechu przyjęty, tedy powinien cech na nowo przyjąć i za młodszego brata cechowego służyć. Pokątne wyrabianie rzemiosł do cechu wielkiego należących przez partaczy lub innych mieszczan, zakazuje się pod konfiskatą towarów. Jeśliby zaś jakikolwiek rzemieślnik, dla wygody publicznej potrzebny, skądinąd przybył i w dobrach radymniańskich osiąść zechciał, taki za rekomendacyą urzędową powinien być do cechu przyjęty i połowę cechu zapłacić.

Szewcy mieli przywilej cechowy biskupa Zbąskiego z roku 1683, gdyż dawniejszy przywilej biskupa Dziaduskiego tak był przez „złość nieprzyjacielską podrapany i pogluzowany", że stracił tem samem znamiona autentyku. Przywilej Zbąskiego zastrzegał, aby żaden szewc skór czy to wyprawnych, czy to niewyprawnych dalej butów, trzewików i t. p. po drogach i domach prywatnych nie kupował i nie sprzedawał, lecz tylko w rynku miasta na miejscach publicznych i na ten cel przeznaczonych handlował. Na targ nie powinien był więcej wynosić nad 12 par obuwia, aby przez wielką u jednego obfitość obuwia drudzy krzywdy w sprzedaży nie cierpieli. Nie wolno braciom cechowym targować skóry na bydlęciu, lecz tylko kupować skóry zdjęte, wyprawne i na targ przyniesione. W całym cechu miało być tylko 20 mistrzów i tyleż par butów miał cały cech na potrzeby dworskie z powinności dawać; gdyby zaś dwór więcej potrzebował, mają dostarczać za zapłatą i to za buty męskie z dobrego rzemienia po złotemu i 15 groszy, białogłowskie po złotemu.

Przywilej ten zreformował Sierakowski przez dodanie kilku artykułów, mających na celu ulgi dla obarczonych powinnościami szewców. Najznaczniejszą było uwolnienie od taksy za parę butów wyznaczonej w kwocie 1 złr. 15 gr., odtąd już mieli dostarczać na potrzeby dworu po tej cenie za jaką obcy ludzie na targach u nich kupują i sam tylko czynsz roczny 60 zł. p. do skarbu składać byli obowiązani. Od narzutów ze strony dworu, tak od skór, jakoteż od jarzyn, uwolnił biskup cech tym nowym przywilejem nie zawsze, kasując zarazem powinność łowienia ryb w Sanie, do czego dwór przez nadużycie cech tem powoływał. Zresztą porównał biskup przywileje tego cechu z innemi cechami, a to zrównanie praw odnosi się w zupełności i do przywileju piekarzy.

Cech piekarski nie miał żadnego ustanowienia ani dokumentu, w którymby prawa cechowe były wyrażone. przez co miasto nie mało cierpiało, gdyż zaopatrzenie go w chleb, o co cech piekarski główne powinien mieć staranie, było w nieładzie i nieporządku. Przywilejem nowym zastrzegał biskup cechowi wolność sprzedawania wszelkiego chleba żytniego i pszenicznego, jakoteż bochenków, strucli, kukiełek, kołaczów, obwarzanków, pierogów, byle chleb był świeży, dobrze wypieczony, niezatwardniały i cena sprawiedliwą, według ceny zboża targowej na targu zbywany, gdyby zaś kto w tem wykroczył, a osobliwie zbytnią drogością, ustanawia się kara zabrania wszystkiego chleba na szpi-

tal. Cechmistrz z drugim bratem, przydanym sobie z cechu, powinien często chleb na podaż wyłożony rewidować i do niego należeć ma rewizya ciasta, mąki i zboża, aby wszyscy mieli podostatek chleba i dogodzenia domowej i gościnnej potrzebie. Gdyby zaś który z braci cechu nie dopuścił rewizyi, albo według uznanie cechmistrza w pieczywie chleba był niedbały, taki zapłaci winy 5 grzywien do skrzynki brackiej. Mistrz pod karą nie powinien sprzedawać roboty innego mistrza, ani też jej szacować lub też ganić. Również pod winą funta wosku nie śmiał mistrz we dwóch miejscach sprzedawać chleba. Wolnego kupna zboża dozwala się mistrzom wszędzie, dworskie jednak według ceny targowej przednie, dobrze wyczyszczone i piękne, miało pierwszeństwo i to zboże piekarze mieli kupować. Tak samo i mleć byli powinni w młynach skarbowych, a przy mieleniu piekarze zawsze mieli mieć pierwszeństwo przed stularzami czyli partaczami. Stularze zaś w mieście i na przedmieściach, wedle dawnego zwyczaju dla większej wygody i prowizyi chleba, mieli wolność sprzedawania pieczywa, ale tylko w dni jarmarczne i targowe i dzień następny po tychże, świeżego jednak chleba w te dni pojarmarczne i potargowe pod konfiskatą chleba na szpital, nie śmieli wypiekać. Za tę wolność stularze mieli być posłuszni cechowi piekarskiemu, opowiedzieć się cechmistrzowi, wpisać się w regestr stularzów i 2 zł. płacić corocznie do skrzynki.

Od narzutów i powinności uwolnił biskup i cech piekarski, z wyjątkiem płacenia 4 grzywien corocznie do skarbu. Nadto, ilekroć zachodziłaby potrzeba, mieli mistrzowie być pomocnymi dworowi przy zakupnie zboża na targach radymniańskich.

Antoni Prochaska.

Ks. Stanisława Grochowskiego

Żywot i pisma.

(Studyum literackie, uwieńczone nagrodą na konkursie Bredkrajcza przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie.)

(Dokończenie.)

Przemową Kalliopei rozpoczyna się ten utwór. Powiada ona, kim jest, że jej urzędem głosić to, co godne chwały i „na światło ludzie dźwigać z ciemnej nocy“, a następnie, że chce opiewać szczęśliwego monarchę, któremu Opatrzność w tak młodym wieku aż dwa trony przeznaczyła. Opowiada zatem ostatnie pożegnanie Zygmunta z ojcem. Na okręcie gotowym do odjazdu wymieniają oni czułe ze sobą słowa i uściski; Zygmunt prosi ojca, ażeby się nie trapił, ojciec zaś poleca go Bogu. Lecz właśnie wiatr pomyślny zawiał, czas już odjeżdżać, więc wśród ogólnego płaczu rozłączają się ze sobą. Zygmunt odpływa, a ojciec

Stał jako wryty na piaszczystym brzegu,
Póki mógł dojrzeć naw synowskich biegu.

Różne trwogi wstrząsają jego umysłem: lęka się burz morskich dla syna, lęka i tych przeciwników w Polsce, którzy go królem uznać nie chcą. Gdy takie skargi rozwodzi, stojąc na brzegu, ukazują mu się boginie morskie i jedna z nich zaczyna go pocieszać, że Bóg ma Zygmunta w opiece, a Polska oczekuje go tam jak poczciwa małżonka tęskniąca za „nowym swoim oblubieńcem“. Niech go to nie niepokoi, że pewna mała część Polaków — „ta garść Polski“ — innego woli pretendenta, bo ten zostanie

zwyciężony i po bratobójczej walce wszyscy przejdą na stronę potomka Jagiellonów:

> Przyznawać będą zwierzchność Zygmuntowi,
> Zygmuntowemu od córki wnukowi.

Bóg twemu synowi da tron, kończy Nimfa swoje pocieszenie, a on za to wyrzuci z Polski „z obcych krajów bogi", przywróci sprawiedliwość i spokój, pod jego berłem

> Zakwitnie cnota i szczerość się wróci,
> Że w Polsce końca nie będzie dobroci [1]).

Uspokoił się ojciec Zygmunta tą przepowiednią bogini i uwierzył w nią również i poeta. Apollo już mu „szepce w uszy", że wróżby spełniać się zaczynają, że stolica gotuje tryumfalne przyjęcie nowemu królowi. Scena przenosi się odtąd do Polski i poeta sam prowadzi już dalsze opowiadanie. Wszędzie po całym kraju wesoło i radośnie; jeden tylko widać „żałośny poczet w czerni" — dwór króla Stefana, gotujący się pochować jego zwłoki. Rzewny epizod poświęca tutaj Grochowski, podobnie jak w trenach po Zamojskim, uwielbianemu zawsze przez siebie monarsze, zowiąc go gwiazdą, „której promień złoty od Węgier wszedłszy, wzbudził polskie cnoty". Komu innemu pozostawiając spisać „piórem złotem" sprawy tego bohatera, sam następnie powraca do przedmiotu, do dalszego opisu przybycia Zygmunta do Polski. Wszyscy cieszą się z tego, a najbardziej królowa wdowa, Anna Jagiellonka, która miłuje w Zygmuncie ostatnią gałęź swojego szczepu. Nie ma wątpliwości, że Zygmunt „jeden tylko koronę odniesie", skoro w obronie jego praw staje także hetman

---

[1]) Maciejowski (Piśmien. I, 645) uważa tę wróżbę Nimfy za naśladowanie Horacyusza: „W Kalliopei Słowiańskiej — powiada — wystawia (Grochowski) boginię z łona morskiego powstającą i wróżącą Zygmuntowi III., płynącemu ze Szwecyi do Polski, podobnie jak u Horacego wróżył Nereusz Parysowi, płynącemu z Heleną do Troi". Najprzód myli się Maciejowski, bo bogini nie wróży Zygmuntowi, tylko wróżbą swoją uspokaja jego ojca, a potem sytuacya tu zupełnie inna. U Horacego bowiem (Ody ks. I, 15) Nereusz nie jest pocieszycielem, lecz przeciwnie przepowiada Parysowi wojnę i nieszczęścia, jako następstwa jego niegodnego czynu. Swoją drogą cała ta scena u Grochowskiego ma na sobie stempel klasyczny i podobna jest do wielu innych obrazów w tym guście w literaturze powszechnej z czasów renesansu często napotykanych.

wielki i „z wojskiem swem czeka tam. gdzie nań ogromny Niemiec porożem potrząsa“ [1]). Za tę wierność królowi Zamojski zasłużył. by mu wystawić kolumnę. Dla przeciwników znowu Zygmunta, dla tych co wzniecili wojnę domową. poeta nie ma dość słów potępienia i gorzkich im nie szczędzi zarzutów.

O nieużyte, twarde, zakamiałe
Dzieci koronne na matkę niedbałe!
Nie dbałe mówię? mogę rzec okrutne...

tak jak smutek jego nie ma granic, gdy pomyśli o tych nieszczęściach, które niezgoda na wielką i szczęśliwą przedtem ojczyznę sprowadziła:

O murze sławny krajów chrześciańskich!
Wale potężny od mocy pogańskich!
Gniazdo dzielności i wdzięcznej swobody!
W co cię przywieść chcą te wnętrzne niezgody?..
Szalone dzieci, jakoby nie sobie
To narządziły. co narządzą tobie!
Darmo nieszczęsna na krwawe mogiły
Poglądasz: synyć twe własne pokryły.
Bodaj sam widział upad nad swą głową,
Co na cię przywiódł złą chwilę takową.

Lecz choć widmo wojny jeszcze pokazuje się na ziemi polskiej, nie pora się trwożyć. bo król przez Boga przeznaczony zbliża się już do stolicy. Cały kwiat narodu go wita, świetne tłumy go otaczają, a poeta plastycznie i z pewnem oryginalnem zacięciem kreśli ten obraz:

Widzę przedniejszy kwiat przy boku jego,
Wszystkich trzech stanów narodu polskiego,
Tu świetny poczet, tu jeszcze świetniejszy,
Tu strój ozdobny, a tu ozdobniejszy.
Widzę i wielkiej litewskiej osady
Posłowie jadą do tejże gromady..
Konie wyprawne, koń w koń okazałe,
Niosą na sobie chłop w chłop jeździce śmiałe;
Tu junak rzeźwy, tu jeszcze rzeźwiejszy,
Tu mąż ogromny, a tu ogromniejszy.

Już także i prymas gotuje się koronować nowego króla, a biskup (Goślicki) i hetman witać go przy wjeździe do Krakowa, więc i

[1]) Kochan. Psalm 75: Ani porożem nazbyt potrząsajcie.

poeta składa mu swoje życzenia sławy i zwycięstwa nad przeciwnikami. A że ono przyjdzie, o tem nie wątpi, biorąc dobrą wróżbę z tego, że Maxymilianowi nie udało się ubiedz stolicy, w której teraz Zygmunt koronę przywdziewa, i że te działa, które na zdobycie Krakowa prowadził, przeciw niemu zwrócone na szańcach miejskich teraz stoją. A kiedy to się stanie, gdy nieprzyjaciele królowi ulegną, wtedy uszczęśliwiony poeta znowu sławę jego opiewać będzie „niosąc zwycięzcy wieniec naznaczony“.

Na tę nową tryumfalną pieśń nie długo trzeba było czekać. W niespełna miesiąc po koronacyi Maxymilian pobity został i wzięty do niewoli pod Byczyną (24 stycznia 1588), a tym sposobem usunięte ostatnie, jakie tronowi Zygmunta zagrażać mogło, niebezpieczeństwo. Grochowski nie zapomniał też o przyrzeczeniu i, jak w poprzednim wierszu zapowiedział, przywiódł znowu przed majestat królewski swą Kalliopeę słowieńską, która stanęła przed szczęśliwym zwycięzcą niosąc

... on namieniony dar Apolinowy,
Wity od wiekopomnych sióstr, wieniec laurowy.

Nowy ten wiersz wydany,—zapewne niezwłocznie po fakcie, 1588 p. t.: *Pieśni Kalliopy słowieńskiej na zwycięstwo pod Byczyną w r. p. 1588* składa się z sześciu lirycznych pieśni, z których cztery pierwsze poświęcone chwale Zygmunta, a dwie ostatnie właściwemu sprawcy zwycięstwa, hetmanowi Zamojskiemu. Tryumf Zygmunta uważa poeta za dzieło sprawiedliwości boskiej, o którą Polska „łzami i krwią swych zmoczona“ Boga błagała i którą jej Bóg wymierzył, dając zwycięstwo nowemu królowi (pieśń I.). Dlatego wzywa swój naród (w piesni II), by dziękował Bogu za to, że ojczyźnie użyczył spokoju i spuścił swój sąd na wszystkie „głowy niespokojne“, a zarazem, by oddał cześć (pieśń III) „fortunnemu potomkowi Jagiełłów, sławnemu przez to zwycięstwo po świecie całym. Wynurzenie tych uczuć, jakoteż złożenie życzeń dalszej świetnej przyszłości następuje też niebawem (w pieśni IV). Poeta pewny jest, że zwycięstwo stale Zygmuntowi zawsze towarzyszyć będzie i w zakończeniu powiada:

A jużeśmy tej nadzieje,
Że twe sławne przyszłe dzieje,
Przyszłe wieki wiekom drugim
Podadzą porządkiem długim.

Wielbiąc Zamojskiego w dwóch końcowych pieśniach, szczególny nacisk kładzie na to, że hetmanowi przedewszystkiem ojczyzna ten tryumf zawdzięcza, zowie go z tej przyczyny „ojcem ojczyzny“ i w zwycięstwie jego widzi podwójną zasługę: uskromienie owych „głów niespokojnych“ panu swemu nieżyczliwych, jakoteż pokonanie zewnętrznego „nieprzyjaciela“. Stąd jak starożytni Hektorowie i Kamillowie żyć będzie hetman w pamięci ludzkiej, zwłaszcza, że tryumf jego tak niezwykły i sławny, skoro sam arcyksiążę dostał mu się w niewolę. Ale poco pragnął tego, kończy poeta ironicznie, czego mu dać nie chciano i czemu dla osiągnięcia swych celów używał środków niegodnych:

Niespokojne ludzkie żądze,
Nie powiodły się pieniądze,
Więc do praktyk i do zbroje;
Dawna powieść: trzymaj twoje.

W ścisłym związku z tą pieśnią o Byczynie jest wiersz *Hołubek do żołnierzów*, wydany po dwakroć w Krakowie 1588.

Ów Gabryel Hołubek, rotmistrz Kozaków litewskich, należał do najdzielniejszych stronników Zygmunta, śmiałą wycieczką uwolnił Rabsztyn od wojsk Maxymilianowych, a później pod Byczyną poległ śmiercią bohaterską. Z powodu jego poświęcenia się dla dobrej sprawy i niezwykłej odwagi Grochowski postawił go za wzór prawego żołnierza, mogącego innym służyć za przykład. Jedyna droga do sławy odzywa się we wstępie „autor żołnierzom dzisiejszym niektórym“ jest ta, którą szedł Hołubek, i sławy nie dostąpią nigdy, i tylko przekleństwo ludzkie na siebie ściągną i na piekło zarobią ci żołnierze, którzy, jak się to już wówczas nieraz zdarzało, umieją

...tylko wieś ode wsi chodzić,
Ubogim chleb wydzierać, we krwi drugich brodzić,
Albo miasta plondrować.

Z wielką werwą, dowodzącą silnego przejęcia się przedmiotem, w zwięzłych i jędrnych słowach kreśli następnie ważniejsze czyny Hołubka w ostatniej wojnie w czasie elekcyi, odparcie Niemców od Rabsztyna i śmierć chwalebną pod Byczyną, gdzie kiedy „na czoło stawił sam siebie, tamże pięknej sławy syty, upadł z półhaku zabity“. Mówiąc o Rabsztynie, powtarza historyczną odpowiedź Hołubka, daną Niemcom, gdy go do poddania zamku namawiali: „próżna to Niemcy namowa, darmo tu zdradziec (zdraj-

ców) patrzacie, już wszystkich u siebie macie". Podniosłemi słowy przepowiada w końcu przyszłą sławę Hołubkowi i oddaje pochwałę tej młodzi polskiej, która niegdyś jak on rycerskim duchem zarabiała na cześć, a ojczyźnie przysparzała wielkości:

Hołubku sławny rycerzu,
Póki żywioły w przymierzu,
I dokąd słońce na niebie,
Nie przepomnią w Polsce ciebie.
Tej dzielności w on wiek złoty,
Zarzuciwszy swe pieszczoty,
Pilnowali ludzie młodzi.
Za takiem dziełem cześć chodzi.
Taką pracowitą cnotą
Polska młódź kiedyś z ochotą
Brzegi swe, przez mężne boje,
Wiedli pod morza oboje.

Trzy nagrobki dla Hołubka po tej pieśni następujące, jak zwykle w takich razach u Grochowskiego, nie dorównywają wartością poprzednim strofom i niepotrzebnie osłabiają wrażenie. Dodana na tytule tej pieśni uwaga: „Nota jak o Chmieleckim" pokazuje, że albo autor do śpiewu ją przeznaczał, albo też że w istocie była w owe czasy śpiewywaną.

Drugą podobną tryumfalną chwilę, jak to osiągnięcie tronu mimo mnogich przeciwieństw przez Zygmunta, przynajmniej jak się wielu ludziom wówczas zdawało, opiewał Grochowski w kilkanaście lat potem. Mówiliśmy już w jego żywocie, że z natchnienia może Mniszcha, lub kardynała Maciejowskiego napisał on *Pieśni na fest ucieszny wielkim dwiema narodom polskiemu i moskiewskiemu* [1]), to jest na zaślubiny Dymitra z Maryną, które się odbyły w Krakowie 22 listopada 1605 r., przy czem bawiącego wtedy w Moskwie Cara zastępował poseł jego Ofanas. Grochowski z zupełną wiarą w prawowitość Samozwańca podzielał i nadzieje tych, którzy w osadzeniu Dymitra na tronie i w jego ścisłem połączeniu się nawet przez związki małżeńskie z Polską, najświetniejsze krajowi rokowali następstwa. Polska uwolniona przez tak niezłomne przymierze od ciągłego niebezpieczeństwa ze strony

[1]) Wydane w Krakowie 1606 w trzech czy czterech edycyach, bo bibliografowie różnią się w tym punkcie; jednem z tych wydań będzie zapewne i „Krakowska Polaków z Moskwą biesiada" b. m. 1606, którą ks. Drożdziewicz za osobny wiersz uważa.

Moskwy, w dwójnasób miała zyskiwać na siłach, i całą swoją potęgą mogła się zwrócić, czy to na północ przeciw Szwedzkiemu Karolowi, czy na południe przeciw nieprzyjaciołom całego chrześcijaństwa, przeciwko Turkom. Szczególnie możliwość tryumfu nad tym drugim nieprzyjacielem uśmiechała się poecie, bo i niebezpieczeństwo z tej strony było większe i chlubniejsze zadanie do spełnienia dla Polski, którą on w religijno-patryotycznym duchu owych czasów tak często wałem od pogaństwa nazywał.

Złożywszy przeto w dedykacyi hołd „urodziwej Nimfie“ a przyszłej carowej, i zwróciwszy jej uwagę na to, jak nadzwyczajnem w świecie wydarzeniem, chociaż wprawdzie córka „wielkiego w Polsce senatora“, do tak wysokiej doszła godności, w szeregu następujących potem dwudziestu trzech pieśni, obok pełnych uniesienia życzeń i powinszowań dla nowożeńców i ich rodziny, rozwija w rozmaitych formach tę myśl polityczną i unosi się tą błogą nadzieją o świetnej przyszłości. Pieśń pierwsza służy za introdukcyą, w której poeta obznajmiając nas z położeniem opowiada zaszły fakt historyczny, że Mniszech wprowadził Dymitra na wydarty mu tron jego przodków, a Dymitr odwdzięczając się za to, bierze za żonę jego córkę. Z tego wydarzenia powinny się radować oba pobratane teraz narody: Polska i Moskwa (pieśń II). a potem wszyscy ci, którzy do dzieła sprawiedliwości przyłożyli rękę i szczęśliwym obrotem rzeczy za swe trudy i starania zostali wynagrodzeni. A więc najprzód Dymitr, zwycięski tryumfator i szczęśliwy mąż, do którego pospiesza piękna i cnotliwa oblubienica (pieśń III—VI). Cieszyć się dalej może i tryumfować wojewoda, główny sprawca tego dzieła i wyniesienia Dymitra; jego żona, a matka Maryny, która się stanie protoplastką królewskiego rodu, jakoteż sama Maryna, która „wyniosła dom swój z obłokami równo“. Nie mógł tu zapomnieć Grochowski i o należnym do rodziny, a swoim dobrodzieju kardynale Maciejowskim, i winszując mu również podniesienia domu, wyraźniej niż gdzieindziej wspomniał także o tem, że Maryna ma moralny obowiązek pilnować w Moskwie interesów polskich:

. . . idzie krewna twoja
Do wspaniałego carskiego pokoja,
Gdzie pewnie swoich będzie mieć na pieczy
I polskie rzeczy.
(Pieśń X.)

Zwracając się następnie do króla, roztacza przed jego oczami świetny obraz korzyści, oczekujących Polskę z tego sojuszu

z Moskwą i w gorących słowach zachęca go do podjęcia „przodków przykładem“ wojennych czynów, do wydania mianowicie wojny Turcyi, kiedy okoliczności tak się szczęśliwie ułożyły, że może być z innej strony spokojnym, a nawet wspólnemi z Moskwą siłami na „Mahometskich synów“ uderzyć. Poeta wróży mu zwycięstwo i wielką z tego na cały świat sławę.

O dniu szczęśliwy, dniu błogosławiony,
Gdy miecz twój zabrzmi, królu, na wsze strony;
Tam mię i Linus nie zwycięży pieniem,
Ani Orfeus łagodnych stron brzmieniem [1]).

Weź serce wielkie swych przodków przykładem,
Postępuj sobie wielkich królów śladem:
Niech na świat słynie twoja siła w boju,
I obmyślanie złotego pokoju.

Sam zajedź drogę nieprzyjacielowi [2]),
A pójdą wszyscy przy tobie gotowi;
Z jaką przy wodzu chęcią lecą pszczoły,
Tak i przy tobie lud pójdzie wesoły.
(pieśń XI.)

Dalsze powinszowania i życzenia wystósowane są do królewicza Władysława, do posła carskiego Ofanasa, jakoteż do tych z rycerstwa polskiego, którzy brali udział w wyprawie Dymitra do Moskwy. Odzywając się do „koronnych synów“ (pieśń XIV), zachęca ich podobnie jak króla do wojny z niewiernymi i przypomina, że wojenną cnotą, a nie próżniactwem i opilstwem zyskać sobie mogą sławę, jaką mieli ich przodkowie:

Zetrzyj sen z oczu, Polaku cnotliwy,
Masz czas, ktokolwiek ojczyźnie chętliwy,
Bezpieczny będąc już od Moskwicina,
Bij Tatarzyna.

Czy lepiej kufla albo kart pisanych,
Bądź kostek patrzyć sromotą zmazanych,
Niż iść, gdzie ludzka pochwała życzliwa
Do sławy wzywa?

---

[1]) Te dwa ostatnie wiersze, gdzie się do tego stosowna sposobność zdarzy, często się u Grochowskiego dosłownie powtarzają.
[2]) Kochan. Psalm 20: Zajedź drogę śmiele nieprzyjacielowi.

Weźmicie serce i myśl godną siebie,
Godną przodków swych, oną co dziś w niebie:[1])
Niech zna ojczyzna, żeście jej synowie,
Nie wyrodkowie.

Końcowe pieśni (19—23) poświęcone znowu hołdowi i pochwale najgłówniejszych w całej tej sprawie i przy weselnej uroczystości osób: Maryny, Mniszcha i Dymitra, przyczem poeta przypomina świeżej carowej jej wielkie posłannictwo w Moskwie: „pomnij na ród twój, a czyń nam chętnego cara wielkiego“ (pieśń 19), a Dymitrowi zaleca, by wdzięcznym był Bogu, bo że na tron powrócił: „nie z przygody to się działo, jako Bóg chciał tak się stało“ (pieśń 23).

Na tem właściwie kończą się owe „Pieśni na fest ucieszny“, i w tym kształcie ofiarowane one były zapewne w rękopisie przez Grochowskiego carowej Marynie, a może i innym najcelniejszym gościom tych godów, których poeta w swych wierszach wspominał i wielbił. Kiedy się potem „Pieśni“ w druku okazały, przyozdobiono je pięknemi drzeworytami, przedstawiającemi wizerunki: Dymitra, Maryny, Maciejowskiego, Mniszcha i Ofanasa, tudzież herb moskiewski Dymitra, z czego Grochowski, zwyczajem swojego wieku, kochającego się w podobnych zbytecznych dodatkach, wziął pochop do objaśnienia tych drzeworytów nowemi na końcu wierszami. Epigramatyczne te wierszyki pozbawione są poetycznej wartości, z wyjątkiem o wiele od innych obszerniejszego wiersza: „Na tenże herb“ (moskiewski), który można policzyć do najudatniejszych rzeczy, jakie z pod pióra Grochowskiego wyszły. Poeta opowiada w nim historyą Dymitra aż do osadzenia go na tronie, historyą tak niezwykłą, że kto nie zapatrywał się na nię sceptycznie jak Zamojski, jako na nową „komedyą z Terencyusza“, na tego wyobraźni musiała robić wrażenie cudowności. Podziwiając te dziwne drogi, któremi szedł Dymitr, widział też Grochowski w jego życiu przedewszystkiem niezbadane i niedościgłe myślą ludzką wyroki boskie, które przez nieszczęścia i niebezpieczeństwa przyprowadziły go znowu na utracony niegdyś tron:

O Panie! dobroć twoja do nieba przestała,
A prawda nad obłoki głowę ukazała;[2])

---

[1]) Porówn. Kochan. Pieśni I, 19:
Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie.

[2]) Kochan. Psalm 36:

Na morzu ścieszki twoje, a na wodach drogi,
A nikt nie poszlakował dotychmiast twej nogi; [1])
Zkąd wszystkie twoje dzieła połne zadziwienia,
Tyś szczytem, tyś pomocą swym do wyzwolenia;
Doświadczywszy cnoty ich podług zdania swego,
Ty sam nie odstępujesz w trwodze niewinnego.

Jak niegdyś Józefa uratował Bóg „z brackiej okrutności“ i wywyższył go, czyniąc wielkorządcą Egiptu, tak ręka jego czuwała i nad Dymitrem. Ona to wyrwała go pewnej śmierci w dzieciństwie i chroniła przed prześladowaniem Borysa. Wtedy to, jak się przez wielce charakterystyczne lubo także z Psałterza Kochanowskiego (Psalm 109) wzięte porównanie wyraża poeta, Dymitr

Tak się zdradzie umykał, tułając po świecie,
Jako konik, gdy czuje bliskich nóg chrzęst w lecie.

Bóg to także natchnął wolą swą Mniszcha i kazał mu w obronie praw Dymitra wsiąść na koń i do Moskwy dążyć, przyrzekając mu, że poszle swego anioła, „żeby był u czoła zawsze zastępów waszych“, i że sam im „do ręki poda miasta niezdobyte“ i wojska przeciwne Dymitrowi przymusi jemu się kłaniać, albo je rozproszy „jako nieujęty wiatr morski i tam i sam rozprasza okręty“ [2]). Usłuchał Mniszech tego, co mu Bóg oznajmił, a z nim razem poszły ku Moskwie liczne poczty rycerstwa polskiego. Tutaj wylicza poeta kilkanaście nazwisk tych celniejszych rodów szlacheckich, które w tej wyprawie udział wzięły, jako „godnych niezapomnienia, godnych czci bez końca“. Za ich to sprawą Dy-

---

O Panie! dobroć twoja do nieba przestała,
Prawda obłoków sięga...

tudzież Psalm 57:

Albowiem twoja dobroć do nieba przestała,
A prawda nad obłoki głowę pokazała.

wreszcie i Psalm 108:

Bo dobroć twoja do nieba przestała,
A prawda głowę z obłoki zrównała.

[1]) Kochan. Psalm 77:

Na morzu ścieszki twoje, a na wodach drogi,
Ale nie poszlakował żaden twojej drogi.

[2]) Kochan. Psalm 48:

A tyś je tak rozprószył, jako nieujęty
Wiatr morzolotne roztrząsa okręty.

mitr dziś carem, a „bujny orzeł“, herb jego państwa, może teraz wznosić w górę głowę i dumnie swoje skrzydła rozpościerać, gdy prawy władca usiadł znów na tronie.

Słabą stroną „Pieśni na fest ucieszny“ jest ciągłe powtarzanie się jednego i tego samego motywu, to jest to składanie powinszowań i życzeń różnym osobom, każdej z osobna, ale z jednego i tegoż samego powodu. Na czytelnika działa ta jednostajność nużąco, i pieśni te zbyt rozwlekłe mu się z tej przyczyny wydają, podobnie jak owe wzywania do płaczu we wszystkich prawie elegiach żałobnych Grochowskiego. Tym razem jednak może nie koniecznie fantazyą poety obwiniać trzeba o nie zbyt szczęśliwy pomysł. Powodem takiego układu „Pieśni“ mógł być także praktyczny wzgląd na rzeczywiste okoliczności. Wesele Maryny odbywało się z wielką pompą w domu Montelupich (czyli Wilczogórskich) na rynku krakowskim, tak że musiano przebić ściany w sąsiednich kamienicach, ażeby zrobić miejsce dla tych dziesięciu stołów, przy których zasiadać mieli biesiadnicy. Wszystkie też, oprócz wielu jeszcze innych, wymienione przez Grochowskiego w Pieśniach dostojne osoby, były na tych godach obecne. Był nawet mały jeszcze królewicz Władysław, a król, wówczas jeszcze wdowiec, (ożenił się z Konstancyą 11. grudnia t. r.) do godziny drugiej w nocy tańczył z nadobną Carową [1]). Wypadało zatem Grochowskiemu przy święceniu tej weselnej uroczystości, z którą także wielki tryumf polityczny łączono każdemu z tych dostojnych gości, a zarazem i czynnych w tej sprawie aktorów złożyć z osobna i hołd i życzenia i każdemu osobną pieśń poświęcić. Że zaś wszystkich za jedno i to samo musiał sławić, musiał się więc i powtarzać.

Szczęście Dymitra i Maryny a złudzenie tych, którzy na nowym Carze tyle świetnych nadziei budowali, jak wiadomo, nie długo bardzo trwały. Pół roku niemal po owych Krakowskich godach Dymitr został zabity w Moskwie (27 maja 1606). Niewątpliwie i autor „Pieśni na fest ucieszny“, który widział w nim i szczęśliwego wybrańca boskiego i wiernego sprzymierzeńca Polski, zasmucił się mocno z takiego obrotu rzeczy. Po dwóch jednak latach doznał znowu niespodziewanej pociechy. Przyszła do Polski wieść, że Dymitr nie został zabity i ocalał, i że pobiwszy Szujskiego, zwycięsko zmierza do swej stolicy. Wyrazem wielkiej a niekłamanej radości z tej zmiany fortuny był wiersz Grochow-

---

[1]) Wielewicki, Historici diarii. Script. rer. pol. X, 101, 102.

skiego: „Na nowe tryumfy i szczęśliwe zwycięstwa teraźniejsze a wygrane bitwy przeciwko zmiennikowi Szujskiemu, przez wojska wielowładnego a przemożnego Dymitra Moskiewskiego Cara etc" (b. r. i m.), — wiersz który potem z niektóremi poprawkami umieścił w zbiorowem wydaniu (u Loba str. 598) pod zmienionym tyiułem: „Pieśń o zwycięstwie pod ten czas co dalej głośniejszym a o fortunnym znowu na stolicę Carską ciągnieniu Dymitra Wielkiego Cara Moskiewskiego w roku teraźniejszym 1608".

Nie domyślając się nawet tego. poeta winszował w tym wierszu zwycięstw drugiemu już Samozwańcowi, nie temu któremu niedawno na weselne gody pieśni układał. Czynił to jednak z gorącem uczuciem i wielkim zapałem; serce „kwitło mu" [1]) z wesołych nowin nadchodzących do Polski, i w radości tej sięgał on aż po ową arfę złocistą, z którą król psalmista uciekał niegdyś w góry, uchodząc przed prześladowanjem Saula, ażeby na niej wyśpiewać nowe a cudowne zrządzenia boże:

Arfo złocista, uciecho świętego
Króla psalmisty w trudne czasy jego,
Kiedy przed Saulem z tobą samowtóry
Uciekał w góry.

Arfo, jeśli tam były twe zabawy,
Wspominać boże z ludźmi dziwne sprawy:
Chciej mi dziś przybyć do mych pieśni rącza,
O słodko brzmiąca!

W tym tonie podniosłej liryki, świadczącym jak głęboko poeta przejętym był tą sprawą, wielbi on drugie to już Dymitra ocalenie jako nowy cud boży, porównywając go znowu, jak niedawno w wierszu „Na herb", do Egipskiego Józefa, cieszy się z jego świeżych zwycięstw jakoteż tą nadzieją, że Car powróci wolność uwięzionym w Moskwie Polakom, i ostre robi wyrzuty narodowi moskiewskiemu, że pana swego zdradził i prawa gościnności względem Polaków złamał:

Dwie rzeczy pomsty godne pobroili
Ten gruby naród: i pana zdradzili,
I gości, których nie pomordowali,
W więzienie dali [2]),

---

[1]) Kochan. Psalm 92: Serce mi kwitnie, pełenem radości.

[2]) W osobnem, pierwszem wydaniu tej pieśni ostatni ten wiersz brzmi: „Zahamowali". Poprawka późniejsza jest bez wątpienia lepszą.

Wielce ciekawym, jako przykład wyobrażeń politycznych nie tylko Grochowskiego, ale zapewne całego ówczesnego ogółu jest wiersz „Na dzień piątkowy, który był szósty miesiąca czerwca w r. p. 1608. Do Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody krakowskiego, na przybycie j. m. do krakowskiej konwokacyi, po burdach rokoszowych“, to jest kiedy Zebrzydowski w jedenaście miesięcy po klęsce poniesionej pod Guzowem przybył do Krakowa, aby odbyć tutaj cermonią przeprosin króla. Poeta cieszy się z tego wydarzenia, które miało być pieczęcią zgody i pokoju. Jego ideałem politycznym była bowiem harmonia między temi dwiema potęgami: wolnością i zwierzchnością, które przez długi czas prowadząc zgubną dla kraju walkę ze sobą, dzisiaj nawzajem „skłoniły się sobie“. Wolność oddała cześć winną królowi, a król przyjął ją nie jak zagniewany pan ale jak dobrotliwy ojciec. Że kraj teraz odetchnął, że rozruchy się skończyły, zasługa w tem także wojewody, że na konwokacyą się stawił i ukorzył się. Za to, co było w przeszłości, poeta również nie bardzo go obwinia. Chociaż z powątpiewaniem się pyta, czy to była prawdziwa wolność, „która tak wiele u nas nabroiła“, chociaż oświadcza, że ze wszystkiego co Zebrzydowski zrobił, największem dziełem było to:

Gdy się dziś panu swemu według przystojności
Pokłonił, a ojczyznę z tej trwogi wybawił —

to jednakowoż dążności jego w zasadzie nie potępia, i owszem powiada jakby na jego pochwałę:

Zamysły Zebrzydowski były wielkie twoje.

Już sam fakt, że na cześć rokoszanina i buntownika można było podobny wiersz napisać, bardzo jest wymowny. W ówczesnej Francyi albo Anglii, nie mówiąc już o innych, pewnieby to żadnemu poecie do głowy nie przyszło. Ale w Polsce poczucie wolności i przywiązanie do niej były tak silne, że kto w jej obronie choćby pozornej występował, mógł być pewnym rozgrzeszenia od wielu innych grzechów. Grochowski był niewątpliwie dobrym i wiernym poddanym Zygmunta III.; kochał w nim krew jagiellońską, wielbił go za jego gorliwość katolicką, widział w nim zresztą monarchę swego, który z tytułu stanowiska swego reprezentował mu w sobie pomyślność i całość kraju, a jednak mimo tego monarchicznego usposobienia, czuł on równocześnie jakiś

szacunek i skłonność mimowolną dla tego, który z bronią w ręku wystąpiwszy przeciw królowi, uczynił to pod hasłem wolności. Szlachecka to natura odzywała się wtedy w tym księdzu — poecie, że nie mógł wyzuć się ze sympatyi do rokoszanina, bo jeśli z jednej strony uważał go za szkodliwego dla kraju, z drugiej znów nie mógł zapomieć, że ten rokoszanin występował w imieniu tego, co w głębi duszy dla niego zawsze było najdroższem. A tak jak Grochowski myślał bezwątpienia i ogół ówczesnej szlachty. Nawet ci co stali w przeciwnych Zebr. ydowskiemu szeregach, co pod chorągwiami króla walczyli, nie życzyli sobie bynajmniej, by na gruzach rokoszu król *absolutum dominium* ufundował, i żeby pod niemi zginęła ta wolność, którą każdy z nich jak źrenicę w oku szanował. Było w Polsce dużo ludzi szczerze do królewskości przywiązanych, ale z wyjątkiem kamaryl dworskich nie było nigdy rojalistów, gotowych do poddania swobód stanu szlacheckiego pod nieograniczoną władzę monarchy.

Przez współczesne wydarzenia polityczne wywołany był także: „Rym polski na oczekiwany przyjazd jego królewskiej Mości z królestwa szwedzkiego do korony polskiej“ wydany dopiero w zbiorowem wydaniu u Loba 1608, a pisany jeszcze 1598, kiedy Zygmunt III. wracał do Polski z drugiej swojej do Szwecyi podróży. W tym czasie wypadki przybrały tam już groźną postać: Karol Sudermański podniósł już jawny bunt, w skutek czego przyszło także do krwawej rozprawy między stryjem a synowcem. Grochowski wita z radością powrót Króla do Polski, oburza się na „srogiego tyrana“ Karola i na „zmienników“ szwedzkich, i przeciwstawiając temu wiarołomstwu dziedzicznego królestwa miłość jaką Polska ma dla króla, radzi mu, aby zapomniał o niewdzięcznej Szwecyi a całe swe serce oddał Polsce:

A w cnotliwej
Krwi polskiej, sobie chętliwej
Zakochaj się.

Na innem miejscu wspominaliśmy już, że wiersz ten tłómaczony jest także na język łaciński, niewątpliwie przez samego autora.

Dwa jeszcze i to obszerniejsze politycznej treści utwory Grochochowskiego mają inny znowu całkiem charakter, nie liryczno-dityrambiczny, jak po większej części poprzedzające, ale satyryczno-polemiczny.

Pierwszym z nich jest „Babie Koło“, ów wiersz, co tak ważną rolę w życiu poety odegrał, a o którego powstaniu i smutnych, jakie dla autora sprowadził następstwach, już dawniej mówiliśmy. Wiersza tego Grochowski nigdy nie drukował; z początku chodziło mu o tajemnicę, która przy ręcznem przepisywaniu łatwiej zachować się dała, a później albo może zobowiązał się wobec zagniewanych biskupów, że go ogłaszać nie będzie, albo może doświadczywszy tyle przykrości z jego powodu, uczuł wstręt do tego swojego płodu i chciał żeby i on sam i świat o nim zapomniał. Nigdzie też w swoich pismach ani o owem wydarzeniu, ani o tym nieszczęsnym wierszu do końca życia wyraźnie przynajmniej nie wspomniał. „Babie koło“ aż do niedawnych czasów spoczywało tym sposobem w zupełnem zapomnieniu. Bentkowski nic o niem nie wiedział, ale znał je już Juszyński z jakiegoś rękopisu, skoro pierwsze ośm wierszy z niego przytoczył. Drukiem w całości ogłosił je po raz pierwszy dopiero Maciejowski (Piśmiennictwo T. III. Dodatki str. 171—176). Znał on ten wiersz w trzech rękopisach: w dwóch, będących niegdyś własnością Kuropatnickiego a potem przez tegoż b. Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie darowanych, i w rękopisie przechowanym w Kurniku. Charakter pisma obu pierwszych rękopisów, według zdania Maciejowskiego, wskazywał na początek XVII. wieku, a więc na czasy może bardzo bliskie powstaniu tego wiersza. Rękopis kurnicki także z tegoż samego wieku ma pochodzić. Co do treści rękopisy Warszawskie zgadzały się z sobą zupełnie, Kurnicki zaś był od nich krótszy, kończył się na przemówieniu szóstej baby i brakowało w nim następującego jeszcze potem w innych opisu kłótni. W rękopisie wreszcie, z którego Maciejowski wiersz ten wydrukował, tytuł w całej rozciągłości brzmi: „O nominacie krakowskim po śmierci X. Radziwiła Cardinała na sejmie Warszawskim w roku 1600 Pasquin albo Babie koło“ [1]).

Przypatrzmy się teraz nieco bliżej temu w rzędzie prac naszego poety osobliwszemu wierszowi. Ekspozycyą rzuca autor śmiało i szybko:

---

[1]) Maciejowski w Dodatkach str. 169 wydrukował także: „Pieśń pod napisem i godłem: Quod sequitur specta“ jako utwór Grochowskiego na tej podstawie, że znalazł ją po „Żałośnej kamoenie“ tegoż autora w rękopisie z r. 1605 własnością Zakładu Ossolińskich będącym, i że zdawała mu się w jego stylu być napisaną. Pierwszą połowę tej pieśni również z jakiegoś „rękopisu z r. 1605“ umieścił jeszcze wcze-

O tej dobie
Baby sobie
Gdzie siadają
Rozmawiają —

baby, żebraczki siadające pod kościołem radzą nad tem, kto zostanie biskupem krakowskim, robiąc bądź różne domysły, bądź też propozycye ze swej strony. Podkanclerzy (Tylicki) nie myśli o tem, dosyć ma na Warmii, więc pewnie powiada pierwsza baba, dostanie się Kraków biskupowi Płockiemu (Baranowskiemu). Za króla Stefana dużo on pieniędzy pożyczał, a i teraz „ksiądz brząknieli, kurka strzeli“ (tj. gdy zapłaci, wygra). To niegodne posądzenie z surowem ofuknięciem zostaje przez koło przyjęte, a druga baba proponuje dalej Poznańskiego biskupa (Tarnowskiego), z pełnem hypokryzyi westchnieniem zaraz dodając: „ach skąpego“. Temu biskupstwo dać muszą, „bo swe rzeczy ma na pieczy“, a nawet jak poeta daje do poznania, i zapłaciłby za to, gdyby król chciał przyjąć pieniądze, lecz „panu temu nic świętego przedajnego, chybaby (jak dopowiada z pewnem złośliwem powątpiewaniem druga baba) świat poszedł wspak“. Z kolei wymieniają innych jeszcze kandydatów: Firleja, Rozrażewskiego (zmarłego równocześnie) Goślickiego, Kazimirskiego i Gomolińskiego, u każdego jednak znajdzie się jakieś „ale“, albo jaka przeszkoda. Tymczasem jedna z bab dotąd milcząca i nad czemś zamyślona

Jednooka
Wedle boka
Czwarta była;
Coś czyniła,
Trzęsła głową —

i nareszcie, słysząc te różne propozycye, odezwała się nawpół z gniewem:

Ja stara mać,
Mnieby słuchać
Wiotchogębe,
Jednozębe!

Ci kandydaci, o których tu była mowa, są godni z różnych względów, ale ona ma jeszcze lepszego:

śniej. Wójcicki w Pieśniach Ludu (I, 227). Co do nas, nie całkiem podzielamy zdanie Maciejowskiego o podobieństwie stylu Grochowskiego w tej pieśni.

Jeśli k'temu
Chcem dać temu,
Co uczciwie,
Świętobliwie
Wiek przepędził,
Sam się zwędził,
Służąc pilnie
I usilnie
Idzie za tem:
Swym Biernatem
Nie wzgardzajmy,
Temu dajmy.

Jej kandydatem jest przeto Bernard Maciejowski, najgodniejszy ze wszystkich; w jego interesie, gdyby mogła, przemówiłaby nawet do króla:

Pogardź głupstwem,
Świętokupstwem;
Niech przepadną!
Sławęć kradną
I sumnienie.
Na liczenie
Ich pieniędzy
Nie miej żądzy;
Bo rzec muszę:
Zgubią duszę.
Jeśliż oni
Są w złej toni,
Ty swej nigdy
Nie chciej krzywdy;
A to ziarno
Pańskie darmo
Siej, gdzie wzroście
W niebo proście.

Mimo tak gorącej przemowy baby nie zgadzają się z tym wnioskiem, każda chciałaby swego kandydata przeprowadzić. Zaczyna się kłótnia i bójka babska, gdzie słychać policzki i gdzie lecą targane włosy:

Ta chce tego,
Ta owego,
Więc do siebie,
By w potrzebie
Te murłęgi. (pod murem legające)
Trzask, trzask tęgi,
Trzeszczą włosy,
Siwe kosy.

Nie było komu uspokoić tego rozruchu, bo Marszałek, do którego należała policya, spał właśnie, więc owa stara baba, ostatnia z przemawiających, bierze na siebie przywrócenie porządku, a z nią także i Pękowski [1]), trefniś dworski, zuch jeszcze i nie

---

[1]) Ten Pękowski Jakób nie jest to, jak Maciejowski (Piśmien. III, Dodatki, str. 174) objaśnia jakiś „dziad p ę k a t y, otyły", ale rzeczywista figura. Jakóbowi Pękowskiemu poświęca Grochowski humorystyczny swój wiersz: „Pamiątka nagrobna Samuela Głowy" z żartobliwą również i drwiącą dedykacyą, której treścią nie jest nic innego tylko to, że kiedy umarł już Głowa, trefniś Maciejowskiego, to czas także, ażeby się na tamten świat wybierał i Łeb (przezwisko Pękowskiego) jako dobry jego kolega, a przytem człowiek już stary. Wypa–

dający sobie w kaszę dmuchać, „choć stary dziad“ już, który zjawia się na placu w niedzwiedzim szłyku, w wilczej szubie i z kordem srebrzonym u pasa wraz ze swoim służącym. „Oba śmieli, oba grożą, baby trwożą“, ale baby zastraszyć się nie dają, tak że „zbywszy siły, Jakob miły“, zgrzytnął tylko zębami i poleciał ze skargą do Marszałka. Nareszcie owej starej babie, lepiej niż Pękowskiemu, udało się ład przywrócić. Przyszedłszy do słowa przypomniała towarzyszkom jak wiele już czasu, naśladując niby sejm rzeczywisty tę samę sprawę traktujący, na naradach trawią, zawezwała je do stanowczego rozstrzygnięcia i poleciła jeszcze raz i dobitniej Maciejowskiego:

Wszystkie zatem
Swym Biernatem
Nie wzgardzajmy!
Temu dajmy

W rząd krakowską
Trzodę boską,
Dla cnót jego
Godzien tego.

Tym razem baby jednomyślnie przystały: „każda wstała, podpisała“. — W krótkiem jeszcze zakończeniu poeta pochwala to postanowienie bab, i dziwiąc się ich mądrości powiada, że dużo świata zwiedził gdy był młody, a teraz już siwy i stary, a nie słyszał nigdy, ażeby baby rozsądziły jaką sprawę tak słusznie, jak te tutaj teraz, z czego także widać, że kiedy chcą umieją poznać, co jest prawdziwą wolą bożą.

Bardzo sprawiedliwie, czy sam autor, czy przepisywacz rękopisu, nazwał ten wiersz paszkwilem. Satyrą „Babiego koła“ żadną miarą nazwać nie można, jeśli trzymać się będziemy tej poetycznej, ale nader trafnej definicyi: „satyra w szczególności nikomu nie daje“. Nie chodziło tu autorowi o ogólny, a zatem i poetyczny obraz obyczajów, i jego zamiarem nie było dawanie społeczeństwu jakiejś moralnej nauki. On na oku miał tylko jeden szczególny wypadek, a celem jego było osiągnięcie tego, czego

---

dałoby z tego, że Pękowski był także, jak go też Grochowski w Babiem kole wyraźnie nazywa „trefnikiem dworskim“. W przedmowie jednak do Pamiątki nagrobnej Głowy tytułuje go Sekretarzem Nadwornym, a Niesiecki (VII, 266) wymienia również tego samego niezawodnie Jakóba z Pękowic Pękowskiego jako sekretarza królewskiego. Te sprzeczności mogłoby chyba pogodzić to przypuszczenie, że Pękowski był kiedyś sekretarzem królewskim, ale może z czasem przez chorobę lub pijaństwo zrobił się człowiekiem miałkiego umysłu, dziwakiem i oryginałem, którego, jak Grochowski w Babiem Kole wspomina, chłopięta po ulicy prześladowały.

pragnął, co było osobistą jego chęcią. Aby dojść do tego celu, nie wahał się wystawić tych, co mu zawadzali w czarnych barwach, i wymieniając ich po nazwisku zohydzić ich w oczach opinii. Jako polityczny paszkwil jednak „Babie koło“ jest niezwykłym utworem, pomysłem bardzo szczęśliwym i oryginalnym. Pisząc go Grochowski, nie oglądał się ani trochę za wzorami w literaturze klasycznej; zaledwie niektóre komedye Arystofanesa, jeśli je znał, albo z polskiej literatury Niewieści Sejm Marcina Bielskiego mogły mu pierwszą ogólną myśl do tego wiersza podać. Prędzej jednakowoż pomysł ten zrodził się w nim bez obcych wpływów, tylko z tego wielkiego zainteresowania się tą sprawą, które doszło u niego aż do rozbudzenia namiętności. Grochowski musiał się rozgorączkować tym wypadkiem, sprawę Maciejowskiego musiał mocno wziąć sobie do serca, a rownocześnie uczuć dla jego przeciwników całą tę niechęć i zawiść, jaką w duszy ludzkiej rodzą jednostronne i stronnicze zapatrywania. Te pobudzone w nim afekty były swego rodzaju silnem dla poety natchnieniem, które poddało mu i pomysł oryginalny i pozwoliło go z werwą i wielką dzielnością pióra wykonać. Nienawiść i złośliwość zaostrzają równie dowcip człowieka, jak w innym kierunku podniecają go dodatnie serca ludzkiego uczucia. Nie wątpimy też — *si parva magnis componere licet* — że „Babie koło“ wyskoczyło tak łatwo ze wzburzonego umysłu poety, jak Minerwa z mózgu Jowisza.

Ostrze jego złośliwego dowcipu w dwie strony było zwrócone w tym wierszu. Najprzód przeciwko kandydującym biskupom. Jakkolwiek niektórych z całym dla nich szacunkiem i bardzo delikatnie od biskupstwa krakowskiego odsuwał, to byli i tacy, którym poprostu zarzucał świętokupstwo. Nic to nie znaczy, że poeta się oburza, gdy baby robią tego rodzaju przypuszczenia, albo że wyraża najgłębsze swoje przekonanie, że pieniedzmi u króla nicby wskórać nie można. To tylko zamaskowanie własnej myśli i zręczność dowcipu; sam fakt, że o świętokupstwie jest mowa, wystarcza tu już zupełnie. Ludzie zawsze więcej temu wierzą, co się złego o ich bliźnich mówi, i bezwątpienia każdy czytelnik „Babiego koła“ odniósł takie wrażenie i tego nabył przekonania, że pieniądze pierwszą w tej sprawie odgrywały rolę. Dotkniętym przez ten paszkwil mógł się także uczuć i sejm ówczesny. Wszakże poeta w jednem miejscu powiada: „czy od posłów długich się słów nauczamy?“, wytykając zgromadzonym stanom, że tak długo w tej sprawie do żadnego rezultatu dojść

nie mogły. Mały to jednakowoż jeszcze zarzut w porównaniu z sensem moralnym, jaki z całości tego wiersza wynika, bo nie dość że poeta obok sejmu rzeczywistego postanowił ów fikcyjny sejm babski, co już ostrą bardzo było krytyką, ale poszedł on eszcze dalej, bo wyraźnie dał do poznania, że ten sejm starych bab z pod kościoła lepszym i mądrzejszym był od zgromadzenia reprezentującego Rzeczpospolitą. To „koło Babie“ zdobyło się na to, czego on po sejmie próżno oczekiwał: zdecydowało się po krótkiej walce jednomyślnie wybrać najgodniejszego kandydata i biskupi tron krakowski dać Maciejowskiemu. Te jednookie i bezzębne baby postawione zostały na wzór i przyklad do naśladowania, który jednak nie miał na synów koronnych podziałać

Paszkwil ten w namiętnem uczuciu poety poczęty, tryska też jak wszystkie w podobny sposób powstałe płody życiem i prawdą, i jeślibyśmy odsunęli na bok nawet jego tendencyą, pozotanie zawsze wybornym obrazkiem rodzajowym. Rzecz cała wyskonana jest wprawdzie szkicowo, ale ostremi i dosadnemi rysami, ktore szczęśliwie chwytają rzeczywistość na uczynku. Świat, w który nas poeta wprowadza jest niezwykły, i dawniej rzadko przez lepszych zwłaszcza pisarzy przedstawiany. Są to sfery, w których lubowali się realistyczni malarze flamandcy, postacie nieokrzesane, rubaszne, a do tego jeszcze i fizycznie brzydkie. Nie upiększając ich, ani nie uszlachetniając w niczem, Grochowski wziął je tak, jak je znalazł na kościelnych progach warszawskich, i kazał im przemawiać ich własnym językiem, nie popadając w trywialność, ale wiernie oddając ten ton mowy ludowej prosty, a jednak daleki od płaskości, jaką mu często mniej wprawni obserwatorowie nadają. Te wszystkie figury ruszają się żwawo i raźnie, cały paszkwil w znacznej części toczy się w dyalogu, i przezto z dramatyczną niemal akcyą. Rożne wnioski bab, ich spór i bójka, wmieszanie się niefortunne Pękowskiego, uspakajająca przemowa szóstej baby i wreszcie powszechna zgoda: oto pojedyncze sceny tej miniaturowej komedyi. Wiersz krótki, urywany, tak doskonale zastosowany do występujących osób i przedmiotu, pomaga poecie do tego rzutkiego prowadzenia rzeczy, i całości nadaje pewien ton odpowiedni, zarazem komiczny i ostry, jak na paszkwil przystało. Niezaprzeczenie „Babie koło“ należy do najoryginalniejszych płodów naszej dawnej poezyi [1]).

---

[1]) Maciejowski znalazł w rękopisach Zakładu Ossolińskich i wydrukował w Dodatkach (str. 177, 178) wiersz: „Starozapustny w Cra-

W trzy lata przeszło później nadarzyła się znowu Grochowskiemu sposobność do wpisania podobnego, przygodnego i satyrycznego wiersza. Tym razem przyczyna była całkiem inna. Krzysztof Warszewicki, kanonik krakowski, płodny ówczesny publicysta, wydał w połowie 1603 r. w Krakowie historyczną książkę: *Vitarum parallelarum libri duo*, w której na wzór Plutarcha robi porównania monarchów różnych czasów i narodów. Z polskich królów znalazły w tej książce miejsce tylko żywot i porównanie dwóch Jagiellonów: pierwszego Władysława i ostatniego Zygmunta Augusta. Według dzisiejszych sądów ta część dzieła Warszewickiego a zwłaszcza biografia Zygmunta Augusta, jako oparta na opowiadaniu współczesnych naocznych świadków, więcej prawdomowna i obfitsza w treść niż Dzieje Górnickiego, jest najlepszą i w istocie znajomość owoczesnej historyi wzbogaca. Inaczej jednak osądzono ją za pierwszem na świat ukazaniem się. Wtedy ogólne powstało oburzenie na autora, król Zygmunt III. rozgniewał się na jego książkę i surowo jej zakazał. W rzeczy samej Warszewicki w opowiadaniu dziejów Zygmunta Augusta przedmiotowo i spokojnie panowanie jugo skreśliwszy, w porównaniu *(comparatio)*, jakie następnie między nim a Władysławem Jagiełłą robił, wszystko dobre w tym ostatnim tylko znajdował, a Zygmuntowi Augustowi wbrew słuszności niejednej zasługi odmówił, albo też niejedną słabą stronę przypisał. Takie traktowanie króla, który jeszcze żył w świeżej a błogiej pamięci u wielu ówczesnych ludzi, musiało wywołać niechęć i krzyki na Warszewickiego. Co do Zygmunta III., choć on jako także Jagiellon po kądzieli, mógł się o to lekceważenie swego przodka obrazić, utrzymują dzisiaj[1]), że inna była jego gniewu przyczyna, ta mianowicie, że w historyi Zygmunta Augusta znalazł pewne, niekorzystne i nieprzyjemne do swego własnego panowania analogie. Warszewicki w biografii Zygmunta Augusta nieprzychylnie się wyrażał o jego małżeństwie z Katarzyną Austryacką, rodzoną siostrą zmarłej żony królewskiej, i wspomniał o nienawiści ogólnej, jaką ściągnął na siebie Mikołaj Radziwił woj. Wileński, podany w podejrzenie o to, że w czasie poselstwa swego do Cesa-

---

kowie starożeński synod‟o X. Fogelwedrze, Proboszczu Miechowskim 1603“, w którym bezimienny jakiś rymotwórca naśladował Babie Koło, w podobnej formie opisując zabiegi o probostwo Miechowskie po śmierci Fogelwedera czynione. „Babie koło“ byłoby niewątpliwie więcej jeszcze znalazło naśladowców, gdyby było wydrukowane i ogółowi przystępne.

[1]) Wierzbowski w biografii Warszewickiego.

rza sekretne umowy w imieniu króla o następstwo tronu w Polsce miał prowadzić [1]). Dla Zygmunta III., zamyślającego właśnie o ożenieniu się również z siostrą pierwszej swojej żony, i od lat już wielu o szczególne sympatye i konszachty z dworem austryackim obwinianego, oba te wspomnienia nie mogły być miłe i bardzo mu nie na czasie przyszły, bo właśnie wtedy, gdy na burzliwym Sejmie 1603 sprawa jego małżeństwa się toczyła i gdy niechętny królowi Zamojski ostro wystąpił przeciw temu projektowi jako niemoralnemu i niesympatycznemu dla narodu.

Jakiebądź zresztą Zygmunt III. mógł mieć powody gniewu, to pewna że poglądy z któremi wystąpił Warszewicki bynajmniej ze zdaniem powszechnem nie licowały. Ogół kochał ostatniego Jagiellona i szanował jego pamięć. Szczególnie pokolenie starsze, ci ludzie, co niegdyś jako urzędnicy koronni lub dworzanie królewscy w bliskości jego tronu przebywali, wielką musieli uczuć niechęć do autora Parallel, który im teraz już posiwiałym wysokim dostojnikom i na odbywający się właśnie w Krakowie sejm w większej liczbie zgromadzonym, rzucił na głowy tę książkę, drażniąc ich najświętsze uczucia i uwłaczając królowi, którego oni zawsze czcić byli przyzwyczajeni. Nasz poeta należał także do tego starszego pokolenia, jak ono również błogie wspomnienia wyniósł z tych czasów Zygmunta Augusta i tradycyjny dla niego pietyzm i podobnie jak inni mocno musiał uczuć wyrządzoną mu krzywdę. W ten sposób stało się, że kiedy opinia uznała potrzebę odwetu i skarania Warszewickiego, kiedy sumienie publiczne domagało się oczyszczenia spotwarzonego króla i odparcia wymierzonych przeciw niemu pocisków, Grochowski „na usilne żądanie i prośbę niektórych senatorów", jak sam to pisze, podjął się tego zadania, podjął się bezwątpienia chętnie i z całego serca, z najsilniejszem przekonaniem, że spełnia swój święty obowiązek i napisał wiersz p. t. „August Jagiełło wzbudzony przeciwko Parallelom łacińskim osoby tegoż ś. p. dotkliwym" [2]).

Pismo wymierzone przeciw Warszewickiemu mogło być paszkwilem, satyrą albo zjadliwą krytyką, któraby go podała w pogardę i piętnując jego wystąpienie jako czyn niegodny, własnej

---

[1]) Warszewicki, Parallele p. 130 i 131.

[2]) Wiersz ten, wydany w roku 1603 przedrukowany był potem w 1608. O wydaniu wcześniejszem przed r. 1603, jak chcą niektórzy, mowy być nie może, choćby z tego powodu, że Parallele Warszewickiego dopiero w tymże roku wyszły.

jego czci i dobrej sławy nie oszczędziła. Poeta nasz, choć tu i owdzie, nigdzie go jednak po nazwisku nie wymieniając, ostre Warszewickiemu robi przytyki, nie poszedł tą drogą i zamiast złośliwego pamfletu na autora, który potwarzy się dopuścił, wolał napisać poważną apologią króla, który został pokrzywdzony.

Rzecz ubrana jest w pewną fikcyą poetyczną. Zygmunt III. po owym sejmie r. 1603 w Krakowie przebywa w letnej swej rezydencyi w Łobzowie. Wtedy pewnej nocy stają przed nim niespodzianie dwie postacie nie z tego świata. Przerażony król zaczyna się żegnać, ale jedna z tych postaci uspakaja go mówiąc, że jest Zygmuntem Augustem, a ten drugi co z nim przybył, to jego kanclerz koronny Dębiński. Przyszli oni na świat do króla, aby się poskarżyć, bo pojawiły się „pisma jakieś niechętliwe, a przytem i uszczypliwe", które żywot i czyny Zygmunta Augusta wbrew prawdzie w najgorszem świetle przedstawiają. Rzecz to nie bywała na świecie, bo żaden z historyków nie tknął nigdy pana swego i jego przodków, słusznie obawiając się kary:

Bo ci co światem władają,
I pod ziemią namacają;
A podczas i samą twarzą
Niechętną, kogo chcą karzą.

Zresztą sam o sobie Zygmunt August mówić nie chce; jakim był i jakie było jego panowanie, niechaj opowie Dębiński, wszystkich jego spraw i czynów dobrze świadomy. Po tej przemowie Zygmunt August cofa się na bok, a kanclerz jego w obszernym wywodzie przedstawia, co jego pan dobrego zdziałał, czem się krajowi zasłużył, jak świetne były jego rządy: jednem słowem, odpiera zarzuty Warszewickiego i prostuje to w czem on się fałszu dopuścił.

Pisząc tę apologią włożoną w usta Dębińskiego, Grochowski miał przed oczami i na myśli szczególnie ustęp z Parallel zawierający porównanie *(comparatio)* Władysława Jagiełły i Zygmunta Augusta (p. 159, 160), jako, jak to już wiemy, dla ostatniego najbardziej niekorzystny. Punkt za punktem, lubo nie w tym samym porządku, zbija on zarzuty historyka i rzeczy przez niego poruszone w innem wystawia świetle. Jeżeli Warszewicki mówi, że Zygmunt August przez niechęć dla kościoła pozbawił biskupów prawa sądzenia, to Grochowski przeciwstawia temu, jako zasługę wobec kościoła, że za jego panowania i z jego natchnienia sprowadzeni zostali tak bardzo Polsce potrzebni Jezuici. Jeżeli

znów Warszewicki podnosząc rycerskość Władysława Jagiełły chwali go za to, że za jego czasów wielu było dzielnych wodzów, a nie tak za Zygmunta Augusta, którego rządy więcej w uczonych ludzi obfitowały, to Grochowski, żeby uratować wojenną także jego sławę, wspomina Jana z Tarnowa i Łaskich, jako równie dzielnych jak ci rycerze, co pod Grunwaldem walczyli, a przytem nie zapomina dodać, że Zygmunt August „sam umiał gdzie bitwę zwodzić", że wsławił się także wojennemi czynami, jak poskromienie Gdańszczan lub pozyskanie Inflant. Jeśli wreszcie (aby już nie mnożyć więcej przykładów) Warszewicki zarzucał Zygmuntowi Augustowi, że nie miał tego poważania u postronnych, co jego przodek, pod którego sąd rozjemczy obcy monarchowie swe spory oddawali, lecz że „tylko sobie i państwu wielu nieprzyjaciół narobił i Polskę, że dotąd jeszcze do pokoju przyjść nie może, śmiercią swoją zakłócił", to Grochowski w odpowiedzi na to odzywa się

I postronnych było siła,
Których chęć jemu służyła;
Z których niektórzy panowie
I wielcy samowłajcowie,
Gdy co w skutek przywieść chcieli,
Z nim się wprzód porozumieli.

i za przykład przytacza załagodzenie przez Augusta sporu między królami duńskim i szwedzkim, jakoteż ten objaw żałości, jaki na wieść o jego śmierci pokazał Sułtan Selim.

Oprócz odparcia zarzutów Warszewickiego apologia Dębińskiego zawiera jeszcze przypomnienie tych zasług i przymiotów Zygmunta Augusta, które Warszewicki pominął, albo których nie brał w rachubę. Unija, zrzeczenie się dziedzictwa tronu w Litwie, ułożenie statutu przez Herburta, egzekucya i tolerancya religijna, która Polskę od wojen domowych uchroniła, wystawienie okrętów wojennych i mostu na Wiśle, są tutaj wspomniane jako dowody miłości króla do narodu, jego dbałości o dobro kraju i energii. Pod takiemi rządami była też Polska szczęśliwą tak że, jak Dębiński powiada, „nasz on wiek mógł nazwać złotym". Wielu znakomitych mężów, czy to ze senatorskiego stanu, czy z dworzan królewskich, których nazwiska kanclerz przypomina, mądrością i charakterem wzbudzało wtedy podziw obcych i dodawało blasku temu panowaniu, podobnie jak do chwały Zygmunta Augusta przyczyniało się i to, że był opiekunem nauk i ludzi uczonych, i że za jego czasów i dzięki temu poparciu tak wielu sławnych

pisarzów i profesorów Akademii krakowskiej kwitnęło. Nakoniec czasom owym i to także zaszczyt przynosi a świetności dodaje, że panowały w nich dobre obyczaje, cnoty domowe i towarzyska ogłada. Dwory senatorskie i pańskie były to dobroczynne szkoły dla młodego pokolenia, siedziba cnót patryarchalnych i wzór wykształcenia i poloru. Jednym z najciekawszych ustępów i do charakterystyki owej epoki nie mało rysów przydającym jest ustęp, w którym Dębiński kreśli obraz takiego życia dworskiego za czasów Zygmunta Augusta i tych dworów wielkopańskich, „przy których młódź się ćwiczyła do posług Rzeczypospolitej, do dzielności rozmaitej“. Była to jedyna szkoła, w której młodzież rzadko kiedy gdzieindziej go wtenczas szukając, brała wykształcenie we własnym kraju,

Ale też, mogę rzec, dwory
Wszystkich cnót bywały wzory,
Nic tam takiego nie było,
Coby onę młódź wzgorszyło;
Sługa jeśli nie przy boku
Pańskim, tedy wżdy na oku
Prawie wszystek panu siedział,
Ledwie nie co myślił wiedział.

Więc też młodzież tak po ojcowsku dozorowana i budowana dobrym przykładem panów, obyczajną była i pracowitą, każdy ćwiczył się do czego miał powołanie, a nikt nie znał co zbytki i próżniactwo. Wszystko dobre można było w nich znaleść:

Obyczaje sromieżliwe,
Rozmowy przymówek próżne,
Acz bywały żarty różne;
Trzeźwość, skromność miłowali,
Drogie trunki ledwie znali.
Każdego zabawa była,
Co się wzdy k'czemu zgodziła.
Ten roków patrzał z pozwami,
Ten skrzynkę miał z regestrami,
Ten z chartami jechał w pole,
Nie patrząc kufla przy stole.
Ten, gdzie zwierz leśny, ślakował,
Kędy podczas i nocował.
Lada w budzie przy gęstwinie
Gdzie jeleń, gdzie dzikie świnie,
Niewczasom się przyuczając,
Próżnowanie za grzech mając.

Ten co potrzebnego czytał,
Ten się sztuk rycerskich chwytał;
Bo czasem umieć z kopią
Stanie za akademią.
Jako do pierścienia gonić,
Jako się bić, jako bronić,
Łuk ciągnąć i bronią władać,
Więc konia często dosiadać,
Który zawsze stał gotowy
I rynsztunek nań bojowy.
Bo się zgoła tam próżnemi
Nie bawiono poszósnemi,
Ani ojcowskiej intraty
Syn rozpraszał na utraty.
Ale nad wszystko wysługa,
Gdy się cnoty uczył sługa,
W której pan żyjąc przykładnie,
Dwór swój zaprawował snadnie...
Więc co dziś się zagęściło,
Zda mi się za nas nie było,
Łbów tak sprośnie wygolonych,
I szat kęso wymyślonych;
A jeśli krótkie bywały,
Wstydu jednak ochraniały.

Wyborny to obraz pewnej sfery i doby naszego społeczeństwa dawnego i jeden z najlepszych jakie po sobie stara nasza literatura zostawiła. Ci młodzi dworzanie wartujący księgi, zajmujący się sprawami gospodarstwa domowego lub prawnemi interesami, dnie i noce spędzający w lesie na łowach lub też ćwiczący się w wojennej sztuce, prostych obyczajów, niewymyślni w jadle i napoju, pracowici i zahartowani na niewygody, w ogóle pod okiem dobrego pana wyćwiczeni we wszystkiem, co ówczesnemu szlachcicowi wiedzieć, umieć i zachowywać w życiu się godziło, są tu w rozmaitych swych czynnościach tak żywo i wyraziście nakreśleni, iż znać, że poeta nie malował ich z fantazyi, nie z tego coby od drugich gdzieś z tradycyi zasłyszał, ale że musiał on jeszcze choć raz w życiu spotkać się z takim wzorowym dworem polskim, i z naocznego widzenia, co tam zaobserwował, to tutaj wiernie i ze wszelkiemi znamianami rzeczywistości przedstawił. Szczęśliwym on także wiedziony był instynktem, że w tym wierszu, gdzie kreślił obraz Zygmuntowskich czasów, nie pominął i tego, rysu, że owszem z widocznem zamiłowaniem wysunął go na światło. Życie dworskie w owej epoce było nader ważnym czynnikiem w ogólnem życiu społecznem; byłto kwiat całej ów-

czesnej cywilizacyi, a zarazem i znamię najbardziej charakterystyczne owych czasów. Przyniesione do nas, jak wiele innych rzeczy, z zachodu, przybierało jednak coraz więcej cechy narodowe i w połowie XVI wieku do tego już doszło znaczenia, że wywołało w literaturze potrzebę osobnej dla siebie książki. Nie napróżno Górnicki przyswoił naszemu językowi w owym czasie włoskiego Cortegiana, do polskich zwyczajów i pojęć go naginając: wprzód zanim się jego dzieło pokazało, było już i kwitnęło w Polsce życie dworskie i jako pewien objaw życia musiało znaleść taki swój wyraz w piśmiennictwie. Wizerunek owej epoki bez tego rysu byłby zatem niezupełny, i jak powiedzieliśmy, bardzo dobrze zrobił Grochowski, że go tu umieścił.

Przedstawiwszy tak wszechstronnie całą świetność panowania Zygmunta Augusta, kończy Dębiński swą apologią tem, (co również jest odparciem jednego z zarzutów Warszewickiego), że zostawił Polskę bezpieczną, spokojną i silną. Dlatego też wszyscy, co dotychczas o nim pisali, (naprzykład Solikowski, jak to Grochowski na marginesie objaśnia), pisarze wytrawni i pojmujący należycie swoje dziejopisarskie powołanie, inne i korzystniejsze, bo sprawiedliwe o nim wyroki wydawali:

Inaczej mędrszy pisali
I lepiej to udawali,
Niż takie porywcze karty,
W których stylus nieutarty
I z gramatyką się wadzi,
A sławę pańską szkaradzi —

mówi Dębiński, w ostrych wyrazach i zpewną pogardą, krytykując także literacką wartość Parallel. A jednak byli tacy, którym ta książka szczerem złotem się wydawała. Jeżeli to złoto — dodaje Grochowski przez usta Dębińskiego, podsuwając złośliwie Zygmuntowi III. myśl, żeby Parallele skazał na spalenie:

Każ je ogniem polerować,
Najlepiej tak złoto poznać:
Azą do tego przyjdzieli,
Szczery brant stąd będziem mieli —

Gdy Dębiński skończył swą długą przemowę do Zygmunta III., widać było po Zygmuncie Auguście, który znowu się zbliżył, że chce mówić. Kanclerz zwrócił wtedy jego uwagę, że już świta, że czas im już powracać na świat drugi, do raju. W krótkich zatem tylko słowach odezwał się jeszcze nieboszczyk król do ży-

jącego, powtarzając swą skargę na Warszewickiego, że mu wyrządził niesprawiedliwość, że o dobrem zamilczał, a co złego było w jego panowaniu o tem szeroko się rozpisał; choć przecie rzecz dobrze wiadoma, że doskonałości nie ma na świecie i że wszyscy grzechom podlegli. Pożegnawszy potem siostrzeńca i zapewniwszy go o swej życzliwości i tam na drugim świecie, zniknął i powrócił skąd przyszedł „król wielki polskiej korony".

Ta fikcya poetyczna, zjawienie się Zygmuntowi III. dwóch nieboszczyków z tamtego świata, służąca za ramy obrazu panowania Zygmunta Augusta, jaki poeta w apologii Dębińskiego przed nami roztacza, dzisiaj wydawać się musi pomysłem dosyć banalnym, a w wykonaniu zalet artystycznych wcale nie posiada. Tam gdzie potrzeba było silniejszej i plastycznej fantazyi, poeci nasi dawniejsi zwykle szwankowali. I tutaj scena tego nocnego zjawienia się wypadła blado; brak jej tych szczegółów które rzecz malują i brak stosownego kolorytu. Postacie występujące poruszają się martwo, bez artystycznej ekspressyi, a tło, jakiem mogła być natura w czasie nocy ze swoją grozą i tajemniczemi powabami, wygląda jak ciemne, szare płótno, na którem malarz zapomniał namalować tego, co jak z reszty jego obrazu domyślić się można, było jego intencyą. Estetycznego wrażenia ta fikcya poetyczna na nas nie robi, choć może wystarczała dla mniej daleko wymagających ówczesnych czytelników. Zresztą może być łatwo, że głównym celem poety było wywołać za jej pomocą inne u nich wrażenie, mianowicie wrażenie moralne. Przez tę fikcyą bowiem, przez to że kazał zjawiać się Zygmuntowi Augustówi przed żyjącym królem, nadawał on oskarżeniu przeciw Warszewickiemu więcej wagi i znaczenia. Sam obrażony król nieboszczyk upominał się o swoję krzywdę, a wytaczając skargę przed swym następcą i krewnym, i jego wciągał w tę sprawę i doznaną niesprawiedliwość przedstawiał jako obu wspólnie dotykającą. W dalszem następstwie Zygmunt III. powinien był ukarać winowajcę, który poważył się ubliżyć czci jednego z tych samych co on królów, a do tego jeszcze połączonego z nim węzłami krwi. Myśl takiej kary zdaje się poeta podsuwać królowi, któremu także wiersz ten poświęcił, solidaryzując go przy każdej sposobności z pokrzywdzonym Augustem, i niedwójznacznie, jak to widzieliśmy, nieraz się odzywając, że czyny podobne na gniew pański zasługują i dla sprawców zawsze były niebezpieczne:

Dwoj pożytek człowiekowi,
Gdy o paniech źle nie mówi:

Język mu nie schnie z słów próżnych,
I sam wolen waśni rożnych;
Obojga się mądrzy chronią,
Głupi na oboje gonią.

Oprócz jednak tego, że książka jego została zabronioną, (musiała mimo to być wiele czytaną, bo w krótkim czasie dwa razy potem 1604 i 1608 przedrukowaną była w Frankfurcie nad Odrą), nie spotkała podobno Warszewickiego żadna inna kara. Może uwolniła go od niej śmierć, bo umarł już w kilka miesięcy później na początku września tegoż 1603 roku [1]). Tym sposobem stało się może także, że jeśli Grochowski nie wydał bardzo prędko tego wiersza, który w lecie 1603 był pisany [2]), to cios przez poetę na Warszewickiego wymierzony nie dosięgnął go, i Warszewicki zeszedł ze świata, nie znając „Augusta wzbudzonego“, gdzie jego nieprzychylność do ostatniego Jagielona tak surowo została potępiona.

Przychodzimy nakoniec do trzeciego działu prac Grochowskiego treści świeckiej, to jest do takich, które ani między żałobnemi elegiami, ani między wierszami politycznemi nie mogły znaleźć miejsca. Będą to tak nazywane pospolicie: wiersze różne, z rozmaitych okoliczności, w rozmaitej formie i w rozmaitym tonie pisane.

Do tej trzeciej kategoryi policzyć naprzód można liczne wiersze dedykacyjne. Grochowski każdą nowo wydaną swą pracę poświęcał jakiejś wysoko położonej osobie (począwszy od króla i jego rodziny) albo, co rzadziej, komuś z kim był węzłem przyjaźni złączony. Nawet dla nowych wydań tych samych dzieł nowych zawsze wyszukiwał Mecenasów. Te dedykacye, w ogóle biorąc, niczem się nie odznaczają; Grochowski poprzestaje w nich na podaniu w najprostrzy sposób okoliczności i powodów, dlaczego tej osobie tę książkę poświęca, i na złożeniu zwykłego w tych razach komplementu. Znajdą się jednakowoż i tutaj wiersze pewną wartość posiadające Do rzędu takich należą trzy dedykacye z r. 1608, któremi Grochowski poświęcał biskupowi krakowskiemu Tylickiemu: Hymny Kościelne, Sposób krótki i Pięć-

---

[1]) Wierzbowski, Krzysztof Warszewicki i jego dzieła str. 130.

[2]) Scena zjawienia się Zygmunta Augusta odbywa się w lecie 1603 roku, jak widać z tego ustępu na początku tego wiersza: „Gdy lampy słonecznej koło grzeje lwowi mężne czoło... Po sejmie walnym w Krakowie, król przemieszkiwał w Łobzowie“.

dziesiąt punktów; dalej dedykacya Hierozolimskiej Processyi (1608) biskupowi Szyszkowskiemu: dedykacya Hymnów o męce Pańskiej (1611) Mik. Zebrzydowskiemu; dedykacya Skardze Nocy Toruńskich (1610), i wiersz którym Dorocie Kąckiej, ksieni Zwierzynieckiej, poświęcał Codzienne ćwiczenia chrześcijańskiej duszy.

Osobną kategoryą dedykacyj stanowią te wiersze, któremi poeta prace swoje już nie ziemskim dostojnikom, ale Bogu i Zbawicielowi w ofierze składał. Tego rodzaju dedykacyą była „Przemowa na polskie kościelne himny,“ wiersz“ do Boga przy rozpoczęciu tłómaczenia Tomasza de Kempis“ i inny „Do Pana Jezusa, ofiarując przekład Tomasza de Kempis.“ Wiersze te wychodzą ponad miarę zwykłych dedykacyj, i mówiliśmy już o nich dawniej, uznając je za chlubne przykłady wysokiego lirycznego polotu poety i płody prawdziwego natchnienia.

Grochowski w tem ciągłem pisaniu dedykacyj szedł za powszechnym ówczesnym zwyczajem. Wszyscy pisarze jego i o wiele jeszcze późniejszych czasów tak samo robili, i nasz poeta nie jest wcale wyjątkiem, lecz stosuje się do ogólnej reguły. Stan i stanowisko literatury jakoteż i literatów sprowadzały niegdyś za sobą tan zwyczaj, który dzisiaj w swojej dawnej przesadzie po części śmiesznym, po części poniżającym nam się wydaje. Dedykacya wówczas miała dwa cele na oku, na które dzisiejsi pisarze zważać nie potrzebują. Najprzód ten, że osoba której książka jakaś była poświęcona, stawała się jej patronem, niejako obrońcą wobec opinii publicznej i złośliwych ówczesnych Zoilów, którzy przy braku istotnej krytyki literackiej tym samowolniej na losy pojawiającego się dzieła wpływać mogli. Jeżeli wysoko położona osoba taką dedykacyą przyjęła. znak to był dla ówczesnej publiczności, że książka musiała być coś warta, bo autor nie ośmieliłby się poświęcić temu lub owemu dygnitarzowi rzeczy błahej i bez wartości. Publiczność przyjmowała też taką książkę z lepszem uprzedzeniem, a im godniejszy i wyższy był ów patron, tem przyjaźniejszem okiem na nię patrzyła. W przeciwnym razie z góry już mogła być dla autora i jego dzieła źle usposobioną. Dlatego to i Grochowski, poświęcając Prozy kościelne (1599) Wojewodzie Trockiemu Mikołajowi Radziwiłłowi odzywa się do niego:

. . . wszakże wiedz zacny wojewoda,
Ze dziś co na światło dać bez patrona szkoda;
Gdzie spojrzysz, tam podsędek albo sędzia stoi,
A dobrą rzecz źle sądzić Boga się nie boi.

Z innego jeszcze powodu ówczesny pisarz musiał się starać o specyalnego jakiegoś dla swojej książki protektora. Dzisiaj protektorem takim jest cała publiczność, która jak zagranicą, w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozkupuje dzieło, i tym sposobem płaci koszta nakładu i autora wynagradza za jego pracę i talent. Ale w wieku XVI i XVII, przy ówczesnem ograniczeniu oświaty do szczupłych tylko sfer, i przy braku komunikacyi, rozszerzenie się książek równie jak każdą inną gałęź handlu popierającej, liczba czytelników, u nas naprzykład dotychczas nie zbyt wielka, jakże musiała być skromną, a jak o wiele jeszcze mniejszą takich, którzy książki kupowali? Publiczność nie zapłaciła zatem książki, i autor musiał się starać o człowieka chętnego i dosyć zamożnego na to, ażeby albo rękopis kazał swym kosztem wydrukować, albo na gotowe już dzieło dał summę przynajmniej taką, którąby na uspokojenie drukarza wystarczyła, a w razie większej hojności, z którejby jeszcze coś i dla autora się okroiło. Przyjmujący dedykacyą poczuwali się zwykle do tego moralnego obowiązku, i w ten sposób umożliwiając wydanie książek, stawali się Mecenasami literatów i literatury. Nie zawsze jednak i nie wszyscy z równą to robili chęcią i z dobrym dla autora skutkiem. Grochowski, który dużo miał sposobności do doświadczeń w tym rodzaju, kiedy przy końcu życia nie jak zwykle jakiemuś magnatowi lub biskupowi, ale skromnemu zakonnikowi, O. Skardze, nie dla widoków materyalnych, ale po starej przyjaźni, swoje Nocy Toruńskie dedykował, powiada wyraźnie, że od swego dawnego zwyczaju odstąpił z tej przyczyny, że mu się to pukanie do kieszeni wielkich panów sprzykrzyło, bo często widział, jaki kłopot sprawia tem swoim Mecenasom, i jak ciężko było im ruszyć grosza za wiersze chwale ich poświęcone:

Ilekroć, ojcze Skarga, panom rym swój dawam,
Albo książkę poświęcam, kłopot im zadawam;
Bo podczas na drugiego taka trwoga padnie,
Że tytuł swój ujrzawszy, na twarzy pobladnie.
Powiem przyczynę, przecz tak chwałą pogardzają.
Podobno chwalebnego rzadko co działają.
Zaczem iż brzydkie skępstwo świat opanowało,
Do ciebie naostatek udać mi się zdało.

W bliskiem powinowactwte z dedykacyami są podobnież do ówczesnych literackich zwyczajów należące wiersze pochwalne, któremi poeci książki swoich przyjaciół lub dobrych znajomych

czytającemu ogółowi polecali. Przedtem już, jako o najdawniejszym ze znanych utworów Grochowskiego, mówiliśmy o jednym takim jego wierszu „Na Postyllę Wujka“, w którym tak ostro i w drastyczny sposób przeciwko protestantom i szerzącej się w Polsce herezyi występował. Podobny wiersz, lubo o wiele łagodniejszy, napisał on także „Na kazania Skargi“. I tutaj główną myślą jest utyskiwanie na bezbożność i podkopujący prawdziwą wiarę dyssydentyzm, a zarazem tęsknota za owemi dawnemi czasami, gdzie nieznano jeszcze tych różnych „obcych bogów“, i gdzie prosta, staropolska wiara kwitneła. Dziś potrzeba dużo kaznodziejów, ustnie i na piśmie bezustannie oni się odzywają i w tej ciężkiej służbie już „się porobili“, kiedy dawniej

Gdy zakon pański ludzie poważali,
Na sercach sobie kazania pisali.

Ale też dawniej broń Boże było „cierpieć obce bogi, albo tak gmerać w pańskich tajemnicach“, o takiem bluźnierstwie nigdzie słychać nie było, nikt nie zaciekał się w badanie dogmatów ani nie podawał w wątpliwość tego, co kościół nauczał; ich wiara była szczera, prosta i naiwna, czyli jak to Grochowski, nadając temu obrazowi pewien narodowy koloryt. pięknie powiada:

Ta jedna była ich wiary tablica:
Pacierz a Credo i Bogarodzica.
Ostatek pleban powiadał u fary,
Taki był zwyczaj cnych Polaków stary.

Dziś na to miejsce przyszło nieposzanowanie kapłanów, a chwytanie się nowatorów i awanturników, albo też ów heretycki fanatyzm, który z byle kogo robi fałszywego proroka:

Wzięliśmy zakon i chleb kapłanowi,
Sumienie dawszy w moc leda zbiegowi.
Drugi sam każe, puściwszy się pługa,
Drugiemu baje z Rejowych ksiąg sługa.

Takim samym tęsknym zwrotem do przeszłości, lubo tym razem do przeszłości wojennej i rycerskiej narodu, jast wiersz pochwalny: „Na kronikę polską Jachima Bielskiego“ (1597). Wskazując czytelnikowi, co może w tej książce znaleźć, przypomina te sławne czyny dawnych królów i ludzi rycerskiego stanu, te „krwawe trudności“, przez które „mnożyły się drogie wolności“ te wojenne dzieła, przez które niegdyś „rosły od morza do morza

granice“. Zwyczajem wszystkich moralistów widzi przytem, że dziś jest gorzej że nie ma dawnego męstwa i dawnej prostoty, i dlatego postronny nieprzyjaciel a zwłaszcza też „pohańska moc“ groźną Polsce się stała, „pnie się aż pod nieba“. Potrzeba by dzisiaj było podobnych bohaterów, albo żeby z nieba przybył na pomoc ów bohaterski Stefan Batory i „rozprószył te psy strachem swej osoby“. Ale kiedy to niemożliwe, poeta zwraca się do żyjącego króla:

Tobie Zygmuncie Trzeci tę koronę
Stefan zostawił tobie i obronę.

podobnie jak później znowu miał to uczynić w znanych nam Pieśniach na wesele Maryny, wzywa gorąco króla do rozpoczęcia wojny i starcia się z poganami. Zapisze on się tym sposobem zaszczytnie, z wieczną sławą dla siebie, w księdze narodowych dziejów i będzie, jak wielu innych jego przodków, godnym przykładem dla swego syna, małego Władysława, do którego także w końcu poeta się odzywa, zalecając mu miłość Boga, jako najlepszą do przyszłego jego monarszego zawodu mistrzynię. Dzieło Bielskiego zresztą Grochowski wysoko cenił i stawiał je na równi z historyą Kromera, w owe czasy za arcydzieło kunsztu pisarskiego uważaną:

Bielskiego, który tą naszą domową
Zetrzeć się może z kartą Kromerową.

W żywocie Grochowskiego widzieliśmy już, że on nieraz pisał wiersze do osób wysoko położonych, o których protekcyą się starał albo jej już doznawał, jak do Zygmunta III., do kardynała Maciejowskiego, do biskupów: Pstrokońskiego, Tylickiego i Gembickiego i wreszcie do rodziny Działyńskich. Z wyjątkiem „Pierwszego wiersza kolędnego“ do króla, który jest pieśnią, w saficzną strofę ujętą, jakoteż „Witania z Piotrkowskiego synodu“, napisanego dla kardynała w podnioślejszym lirycznym tonie, wiersze te należą do kategoryi tak nazwanych poetycznych listów, jakich wzór literatura ówczesna znajdowała w najpierwszym swoim mistrzu, w Horacym. W spokojnem usposobieniu, bez sadzenia się na górny polot pisze poeta tego rodzaju utwory, których treścią są też okoliczności prywatne mniejszej wagi, dotyczące albo jego samego albo osób, do których się z pismem swojem zwraca. Tu i owdzie jakiś rys satyryczny albo humorystyczny zwrot, stósownie do traktowanej materyi, dodają takiemu wierszowi poetyczne

okrasy. Wiersze te obok dedykacyj najstósowniejsze zarazem były do wypowiedzenia tych osobistych uczuć, jakie Grochowski miał dla swoich Mecenasów, do złożenia im hołdu i czci i do zaniesienia, jaką mógł mieć do nich, prośby. W nich też jak równie i w dedykacyach należałoby szukać dowodów tego ustawicznego utyskiwania na swój los i tej żebraniny, o co zwykle biografiowie naszego poetę oskarżają. Musimy jednak szczerze wyznać, że podobnych dowodów ani tu, ani tam nie znaleźliśmy [1]). Nie przypisujemy wcale Grochowskiemu wielkiego charakteru, wiemy o tem, że od wczesnych lat przyzwyczajony był odbierać od obcych ludzi łaski i szukać ich pomocy, wiemy także, iż w ostatnich zwłaszcza kilkunastu latach życia skazany na pewnego rodzaju tułaczkę, i z ubogiej swej kustodyi mający szczupłe dochody a często może nie mający i żadnych, zmuszony był oglądać się za Mecenasami i ich poparcie sobie pozyskiwać. Ale z drugiej strony w słowach jego, gdziekolwiek się do takiej ludzkiej pomocy udaje albo za nią dziękuje, nie spotkaliśmy nigdzie niskiego pochlebstwa albo płaszczenia się przed wyższymi. Do wszystkich swoich Mecenasów odzywa się Grochowski zawsze z godnością i z taktem: nie zapominając, co winien sam sobie, przemawia do nich, choć z uwzględnieniem należytej różnicy stanowiska, nie mal jak równy do równych, a jeżeli dziękuje za co, to robi to z tak szczerem uczuciem, że zaszczyt mu to przynosi i szlachetności jego serca dowodzi. Zresztą o czemże on to pisze do swych Mecenasów, co jest treścią tej prywatnej jakoby korespondencyi, którą dobrodziejów swoich obsyłał? Witając Maciejowskiego po powrocie z Piotrkowskiego Synodu, wysoko wprawdzie stawia jego osobistość, kiedy opisuje, jak cała stolica, jak wszystkie stany od króla począwszy, z powitaniem kardynała oczekują, bo w obecnych rozruchach wewnętrznych (w Rokoszu) w nim jedyną mają

---

[1]) Jak biografowie pod tym względem zwykle przesadzają, możemy dać mały przykład. Ks. Drożdziewicz (Wyd. Tur. II, XVI) powiada, że w przypisie Ścieszki poboż. chrześcianina Solikowskiemu „zwyczajną swą piosenkę śpiewa Grochowski o ubóstwie swojem". Należałoby się po tem powiedzeniu spodziewać nieskończnych jakichś żalów i lamentów Grochowskiego w tej dedykacyi. Tymczasem, żałując Solikowskiego, że jego dobra ciągle przez „żołdatów" lub „tatarskie wycieczki" są niszczone, pisze on to tylko dalej: „Lecz to podobno nie moja rzecz: albo raczej moja: bobym i sam i wiele nas takich, cobyśmy mogli przy tłustszej wielebności twej fortunie, lepszego szczęścia zażyć". To jest na trzy przeszło kartki przedmowy, cała ta „zwyczajna piosnka" Grochowskiego o ubóstwie.

nadzieję, że pożar domowej wojny przytłumi, ale poza tem przedstawieniem politycznego znaczenia kardynała nie ma nic więcej, nie ma zwłaszcza żadnego przypomnienia swej własnej osoby, żadnego natręctwa i przesadnego a niesmacznego pochlebstwa. Podobnie, wyrażając powszechne życzenie dyecezyi krakowskiej, by nowy jej biskup Tylicki przybycia swego do niej dłużej nie odwlekał, z publicznego jedynie stanowiska w tej sprawie głos podnosi, a dla biskupa ma tylko ten prosty i naturalny w takich razach komplement, że cnoty jego tę wysoką godność mu zjednały. Pisząc znowu dla Pstrokońskiego, u którego wtenczas w gościnie przez święta wielkanocne w Miechowie bawił „Miechowski Smigórzt", wyraża swoje zadowolnienie z przyjemnych chwil tam spędzonych, a potem chwali biskupa. że przyjechawszy de Miechowa na wypoczynek, pracuje tu jak każdy inny, odprawia msze, święci księży i chrzci jakiegoś młodego Tatara: a cała ta pochwała wypowiedziana bez żadnych uniesień. poprostu, jakby przedmiotowe sprawozdanie z tego, co tam przez ten czas swego pobytu widział. Wiersz do Gembickiego wreszcie: „Na teraźniejsze, co dalej gorsze czasy". jest tylko rymowanym listem, w którym Grochowski odpowiada na zadane sobie pytanie w przedmiocie ogólnego znaczenia:

> . . . . . co się to wzdy dzieje,
> Że co dalej, to bardziej świat ten dziś szaleje?

Odpowiedź, jaką na to daje poeta, jest niby urywkiem zjakiejś satyry, a przyczynę tego, że coraz gorzej na świecie, widzi w tem że świat coraz starszy, a zatem psuć się coraz bardziej musi:

> Kiedy świat młodzieńcem był, był podobien latu,
> Bądź najroskoszniejszemu rozkwitłemu kwiatu;
> Teraz nie dziw, kiedy się z dawnością ożenił,
> Że się tak w obyczaje nieborak odmienił.

Wiersze pisane do rodziny Działyńskich. tem mniej jeszcze mogłyby być obwinione o panegiryczne zamiary. Ton ich jest całkiem poufały, a wynurzają one takie uczucia, jakie mieć może dobry, stary przyjaciel dla domu, w którym mu tak dobrze jak u siebie, z którym łączy go nie tylko wdzięczność, ale i zobopólne przywiązanie. Charakterystyczną jest rzeczą, że najczęściej przedmiotem tych wierszy są dzieci Działyńskiego i życie tej rodziny w domowem kółku. To co widać było największem szczęściem wojewody, to mu poeta najczęściej przed oczy stawiał, podzielając

i pomnażając jego radość. Ładny bardzo jest wierz: „Do siedmiu rodzonych wielkiej nadzieje pacholąt, wojewodziców Inowłocławskich“, pisany dla młodych Działyńskich, kiedy za granicą na naukach bawili, i zapewne tam przez Grochowskiego im posłany. Stary poeta, jako zaufany przyjaciel domu, a przytem jako kapłan z obowiązku do wskazywania ludziom drogi cnoty przeznaczony, udziela wojewodzicom rad i przestróg, jak mają postępować, aby sławie i zacności swego rodu godnie odpowiedzieli. Są to po większej części prawdy ogólnej moralności, dobre dla każdego czasu i kraju, jednakże poeta powlókł je pewną barwą swego wieku i pojęć właściwych swemu narodowi, a mianowicie szlacheckiej jego części. Jego rady ugruntowane są na spostrzeżeniach robionych na owoczesnem życiu, i praktyczny cel, owoczesnym obyczajom odpowiadający, mają na oku. Można śmiało przypuścić, że nauki i zasady moralne, jakie on tutaj wyłuszcza, należały do pedagogicznego programu, przyjętego powszechnie dla młodzieży w ówczesnych domach pańskich, w tych zwłaszcza, które szanowaiy chwalebną swoje przeszłość, i starały się nabyte dobre imię rodu i w przyszłości zachować. Widać też w tym wierszu jakoby jeden znowu więcej ślad owego dawnego życia i jeden z tych rysów, które nam charakter jego odtwarzają.

Punkt wyjścia, zasada na której poeta nauki swoje opiera, jest bardzo piękny:

> Trzeba wam siła umieć, trzeba siła wiedzieć,
> Chcecieli na przodków swych przednich stołkach siedzieć,

odzywa się on do młodych wojewodziców wprzód nim ich zacznie moralizować. Jeżeli chcecie być tem, czem byli wasi przodkowie mieć ich godności i powagę w narodzie, musicie mieć gruntowne, wykszałcenie i rozległą naukę; musicie umieć więcej niż inni, mniejsi od was, bo inaczej nie siądziecie na senatorskich stołkach swych przodków, ale spadniecie do poziomu ludzi bez znaczenia w ojczyźnie. Była to niby zachęta dla wojewodziców, podnieta dla ich ambicyi, a dla nas jest to także znakiem, że w owych czasach i w tych sferach obok dobrego urodzenia wyższość umysłowa i niepowierzchowna wiedza uważane jeszcze były za niezbędny warunek do zajęcia przewodniego w społeczeństwie stanowiska. Obok nauk powinni jednak wojewodzicowie uczyć się w tych postronnych krajach także „złotych obyczajów“; zaleca im przeto by zachowywali skromność, strzegli się gnusności, nie zaniedbywali modlitwy i nigdy nie byli bez jakiegoś zajęcia.

W gorących słowach przedstawia im obowiązek miłości i szacunku dla rodziców, każe pamiętać o tem, że Bóg zawsze na nich patrzy i wszystkie ich sprawy widzi, dlatego„ raczej zginąć niźli obrażać go chciejcie“. Jako pierwszy warunek cnotliwego życia poleca im dalej umiarkowanie i powściągliwość, której „niewypowiedziana jest moc“, upomina, aby byli posłuszni „ojcu spowiedniemu“, który może najlepiej oswiecać ich dusze i kierować niemi; radzi, aby za patronkę brali sobie „niebieską królowę“, jeśli chcą mieć dobrą radę z nieba; aby postem i twardem łożem poskramiali namiętności, a nadewszystko, aby się strzegli każdej „sekty kacerskiej“. Przywiązanie i cześć dla kościoła katolickiego chciałby też poeta jak najsilniej wpoić w serca wojewodziców, i podobnie jak Zamojski w swym zagrobowym głosie do syna (w Łzach Smutnych) przemawia do nich, że największym z zaszczytów, jakie z urodzenia i stanu swojego mieć mogą, jest dla nich to, że są członkami tego kościoła i na jego łonie się wychowali:

Nie chlubcie się stąd, żeście koronni synowie,
Że Działyńscy, a k'temu wojewodzicowie;
Bo acz to wprawdzie wielka w domu zawołanym
Urodzić się [1]), a tylko prawom być poddanym,
Lecz to więtsza, żeście są synmi powszechnego
Kościoła i na łonie wychowani jego.

Tej wierności kościołowi, za przykładem przodków, dotrzymać aż do śmierci. może być dla nich zatem dopiero największem szczęściem i najwyższą chlubą:

Kto na łonie umiera tej to rodzicielki,
Ten jest u mnie szczęśliwy, ten mem zdaniem wielki,

odzywa się poeta temi słowy w gorącem uniesieniu, kończąc swoje nauki moralne.

W dwóch jeszcze innych wierszach pisze Grochowski o tych „siedmiu rodzonych wojewodzicach“, to przedstawiając ojcu szczęście, jaki wniósł mu do domu ten „tak wdzięczny rój“ dziatek, to chwaląc przymioty tego młodego pokolenia i jego wzajemną między sobą miłość: „ktoby z nich któremu granicę śmiał przeorać, wszystkich to zaboli“ [2]). W wierszu wreszcie: „Na majętność

---

[1]) Porównaj Kochanowskiego w Satyrze: „A iżeś się urodził w domu zawołanym“.

[2]) Jest jeszcze jeden, obszerniejszy wiersz Grochowskiego dla wojewodziców pisany, którego poznać nam się nie udało: „Włoskie miasta co przedniejsze“ (b. m. i r.) z przypisem: „Małego wieku, a wielkiej

którą zowią: „Dobra na kujawach“ winszuje Działyńskiemu tej świeżo otrzymanej królewszczyzny, i igrając ze słowami powiada, że sprawiedliwie się stało, że „Dobra“ dostała się temu, „kto rad dobrze działa“. W dalszym ciągu jego dobrych uczynków zachęca potem wojewodę, ażeby z cegły, która w Dobrej zgromadzona leży przystąpił co rychlej do budowania kościoła. Tem dziełem może on sobie zaskarbić łaski niebios, której jak wszyscy potrzebuje, bo kto wie, jak mu jeszcze długo na świecie żyć przeznaczono. Wszystko przypomina człowiekowi jego znikomość na ziemi, więc trzeba raczej na tę pewniejszą przyszłość na drugim świecie zarabiać. Ten tak prawie spowszedniały temat umiał tutaj poeta ubrać we wdzięczne i pewną świeżością tchnące słowa:

Smentarze i kościoły, groby i mogiły,
Świadczą, że niebezpieczny ten nasz domek zgniły,
W którym dusza zamkniona pragnie swego nieba;
Otóż się nam na ledzie sadowić nie trzeba.
Jutro nasze niepewne, i ta co docieka
Godzina, kto wie, jeśli nie zdradzi człowieka.

Przeglądając te drobniejsze wiersze różne Grochowskiego, natrafiamy także i na szczupłą wiązankę satyrycznych i humorystycznych utworów. Jestto właśnie dział przez samego autora znacznie przetrzebiony, gdy na pastwę ognia skazywał „choć niewinne dawniejsze swoje karty“, jeśli widział że „nazbyt z prawdą wylatują“. Po kolędnych wierszach pozostał ślad, że musiało ich być więcej, skoro te co zostały wydrukowane otrzymały tytuł: „Fragmenta“ od kolędnych wierszów pozostałe“. Składając w epi-

---

nadzieje synom koronnym pp. Kasprowi i Łukaszowi Działyńskim, pod ten czas w Krakowie mieszkańcom autor z. d. ż. i w naukach uczciwych pomnożenia i znacznego postępku:

Starożytnej krwie plemie domu Działyńskiego,
Wojewody cne dzieci Inowłocławskiego“ i t. d.

Ks. Drożdziewicz tak mówi (Wyd. Tur. II, XXVIII) o tym wierszu: „Opisuje krótko i treściwie 54 miast, czem które sławne. Najobszerniej opisał Loret. W opisie Rzymu, który nazywa nowem Jeruzalem, wziął autor himn nieszporny z brewiarza na poświęcenie kościoła: *Urbs beata Hierusalem* i do niego dorobił 5 zwrotek. Do Najś. Maryi Panny wzięty rytm z pieśni łacińskich *Sanctissima Mater Dei*“. Z tego opisu widać, że jest to *ad hoc* pisany dydaktyczno-religijny wiersz, w którym Grochowski chciał młodych Działyńskich, może zamyślających o podróży za granicą, obznajomić z geografią Włoch, a mianowicie z religijnemi pamiątkami, obficie po miastach włoskich rozsianemi.

gramatycznych wierszykach poważne życzenia na nowy rok, niektóre z nich zaprawia poeta także satyryczną żółcią, te mianowicie, w których ludziom życzy, by się z dotychczasowych wad poprawili. W ten sposób odzywa się do starca niepoprawnego, do bogaczów łakomych, do nocnej hałastry i do białych głów grzeszących zbytkami w strojach. Szczególnie oburza go to, jeśli kobiety stroją się idąc do kościoła;

Nieszczęsne brety i wasze pontały
Co mają czynić w domu pańskiej chwały?...
Siedzi was poczet jakby malowanych,
Nigdy ozdoby takiej na przybranych
Ołtarzach nie masz...

Bardzo także do rozumu przemawia kobietom starym, „dojrzałym paniom“, że tsrojenie się w ich latach i śmieszne jest i na nic się nie przyda;

Po co szlesz co rok babo do Torunia,
Dobry szary płaszcz, dobra drugiej gunia,
Przynajmniej młodszym piekła nie zajrzycie,
Czyli w omylne źwierściadła patrzycie?

o czem innem już trzebaby im pomyśleć:

Niechaj się stara, jako chce ubierze,
Najprzystojniejszy jej ubiór: pacierze.

Dowcipnym i niezłośliwym przytem jest wierszyk „Rokoszówka“, w którym żartował sobie z tej różnorodności żywiołów, z jakich się rozkosz składał. Senator, który do rozkoszu nie należał, w ten sposób „uczynił sobie rozkosz doma w sadzie,“ że na „niepożyteczną“ gruszkę zaszczepił latorośle z różnych gatunków drzew. Na drugi rok każda gałęź innym owocem obrodziła i owa gruszka zrobiła się obrazem rokoszu.

„Skarga obciążliwa snu nocnego“, którą autor zanosił (1598) do Zygmunta III. na hałasy i łotrowstwa po nocach w Warszawie się dziejące, w treści swojej przypomina jedne z satyr późniejszego Boileaua, który również narzekał, że po to kładzie się w Paryżu do łóżka, aby nie spać. Uosobistniony Sen skarży się przed królem:

Ale mi już do tego przychodzi, że prawie
Anim bóg, anim jest sen, ile tu w Warszawie —

bo co się tu nie dzieje po nocach:

Pełno strzelby po bruku, pełno kołatania,
Tak że niejedna głowa boleje bez spania;
Drugich już nic nie boli, bo co idzie za tem:
Kto na łotra napadnie, żegnać mu się z światem.

Oburza też to wielce poetę, że te bezprawia dziać się mogą w stolicy, pod okiem króla, na wielki wstyd narodu przed obcymi:

Więtsza kiedyś bezpieczność w puszczy między lasy,
I między dzikim zwierzem, niż tu, gdzie sądowe
Pałace, gdzie majestat, gdzie miejsce sejmowe,
Gdzie i z postronnych krajów gość się nie przeminie,
A roznosi co widzi po obcej krainie.

Gorąco prosi więc króla o okrócenie tych nieporządków i śmiało zwraca jego uwagę na to, że gdyby tak dalej potrwać miało, byłoby to zakałą dla jego rządów:

Bo będzieli ten nierząd na bóstwo, na moje,
Nie będzie bez przymówek panowanie twoje.

kiedy na to wezwanie poety władza te nocne bezprawia następnie usunęła, z wielkiem zadowoleniem zapisał to Grochowski w dalszym ciągu tego wiersza, wynurzając przytem królowi również przez usta „snu nocnego“ nieskończoną za to wdzięczność.

Wiele humoru jest w wierszu, którego tytuł już humorystyczną ma zaprawę: „O przygodzie Piotrowej. A jako przyszedł do tego, że każdy piątek z wielkim postem, t. j. nic nie jedząc ani pijąc odprawuje“. Ten Piotr, czyli raczej „Her Piotr“ (prawdopodobnie ów dobry przyjaciel poety Piotr Klos, kupiec Warszawski, któremu Grochowski książki na kolędę przysłał, dla którego żony pisał nagrobek) jako protestant nie pościł w piątek, aż pewien niemiły dla niego wypadek sprawił to, że równo z katolikami zaczął w ten dzień post zachowywać. Gdy bowiem pewnej niedzieli „Vater unser mawiał w swym pokoju“, jakiś łotr napadł go, by go zabić i zrabować mu pieniądze. Piotr szczęśliwie uszedł tej napaści, i na podziękowanie Panu Bogu postanowił pościć zawsze w ten dzień, w którym go spotkała ta przygoda: „Pościł tedy niedziele podług nagłej rady“. Gdy jednak widział, że w tem nie zgadza się ze swymi sąsiadami: „przełożył zaś na piątek on

swój post niedzielny" — i tak się stało, że chociaż protestant, to żaden z katolików „lepiej piątku nie pości nad niego".

Swawolny humor, bo sięgający aż do żartowania z rzeczą tak poważną jak śmierć widać w wierszu: „Pamiątka nagrobna Samuela Głowy" wydanym najprzód bezimiennie (i b. m. i r., w każdym jednak razie między 1604 a 1608), a następnie z niektóremi skróceniami w zbiorowem wydaniu u Loba (1608). Głowa był karłem i trefnisiem kardynała Maciejowskiego, dlatego jako jego koledze poświęca Grochowski ten wiersz znanemu nam z „Babiego koła" Jakubowi Pękowskiemu, który mimo herbu Ostoja i tytułu „sekretarza nadwornego" na podobnym urzędzie karyerę swoje musiał zakończyć i pod przezwiskiem Łba powszechnie był znany Ale co więcej, poeta dedykuje mu i z tej przyczyny, że i na Pękowskiego już kolej na tamten świat się prosić, jak mu to niezbyt dyskretnie przed oczy kładzie:

> ...już cię prawie chwyta
> Za siwy włos ta ksieni umarłych niezbyta.

W trzech po sobie następujących Nagrobkach sam zmarły Głowa przemawia:

> Kto tu leży? Ja Głowa. Czyja to mogiła?
> Moja, którego tylko brzuch a głowa była.

Za karę za pijaństwo miał się dostać po śmierci do czyśćca, ale zagrzmiał głos z nieba, że już dość dworskie pacholęta za życia go nadręczyły,

> I tak, co się tu ledwie statecznym dostanie,
> Trefnik, z dobroci bożej, mam w niebie mieszkanie.

Mimo tej przysługi przez pacholęta na drugim świecie mu oddanej, na tym widać bardzo mu oni dokuczyli, bo nie przestaje na nich dalej się skarżyć i cieszy się, że choć teraz po śmierci ma od nich spokój. W zakończeniu jest jeszcze list Głowy z drugiego świata Pękowskiemu posłany, w którym zaprasza go jak najprędzej do siebie:

Ty się do tęskniącego bez siebie kwap Głowy — i zapewnia go, że w niebie nie potrzebuje się obawiać „od chłopiąt przykrości", bo rzadko się tu który z dworskich pacholąt pojawi i widać, że ich „do piekła jako bydło żeną". Mimo tak pięknych obietnic, Łeb z niechęcią przyjmuje to zaproszenie, chciałby się od niego wymówić i posłańcowi od Głowy „nieboszczykowi Idziemu" każe panu powiedzieć; „Jeszcześmy umrzeć nie gotowi".

Być może, że to gwałtowne wmawianie w Pękowskiego, że mu już czas umierać, i inne robione mu tutaj docinki, zbyt złośliwemi Grochowskiemu później się wydały, i przez litość nad upadłym moralnie sekretarzem królewskim to, co do niego się odnosiło, przedmowę i zakończenie, z wiersza tego w późniejszem wydaniu wyrzucił [1]).

W pewnych ustępach należy satyra także do składowych części utworu obszerniejszego od tych, o których dotąd była mowa: „Żałosna Kamoena. Na powódź gwałtowną w R. P. 1605“ [2]). Grochowski pisał ten wiersz niedługo po *Łzach smutnych*, któremi zmarłego 3 czerwca t. r. Zamojskiego opłakiwał, a powodem do pisania była mu powódź, sprowadzona przez wylew Wisły, od 9. sierpnia przez kilka dni z wielką szkodą dla rozpoczętych żniw trwająca, a której naocznym był świadkiem, przebywając w owe czasy w Krakowie [3]). W pierwszych zaraz dwóch strofach klęskę tę mianuje „nowym gniewem boskim“, spadłym na ludzi za ich grzechy i wzywa do modlitwy i skruchy, dając tym sposobem już na samym początku do poznania, co jest właściwym jego zamiarem: mianowicie, nie opis powodzi, chociaż zresztą jest on tutaj wcale obszerny, ale wystawienie ludziom ich grzechów i błędów na oczy i następnie wezwanie ich do pokuty i poprawy. Obraz powodzi przez Grochowskiego skreślony uwolnilibyśmy od zarzutu naśladownictwa, jakim obarczył go Maciejowski (Piśmien. I. 645), powiadając, że jest na wzór Horacyusza (Oda 2 księgi I) i Owidyuszowego w Metamorfozach potopu napisany. Podobieństwa tego my znaleźć nie mogliśmy; nam owszem wydaje się, że powódź

---

[1]) W skróconej formie jest też wiersz ten przedrukowany w wydaniu Turowskiego (I, 240, 241).

[2]) Wydana w Krakowie 1605. ks. Drożdziewicz wymienia i drugie jeszcze wydanie, dokładniej go jednak nie opisując.

[3]) „Jeszcze się smutne łzy z oczu nie starły“ — temi słowy zaczyna Grochowski Kamoenę, przypominając bez wątpienia nie co innego tylko wiersz swój pod tym tytułem, wywołany podobnież przez nieszczęście, jakiem dla Polski była śmierć hetmana. „Rzeki w około i pienista Wisła, na szkodę ludzką z brzegów swoich wyszła“, powiada w pierwszych strofach Kamoeny, oznaczając tem dokładnie, jaką powódź opisuje. Potwierdza to także wyraźnie Wielewicki, który w swoim Dzienniku Kollegium Jezuickiego w Krakowie, skreśliwszy pod r. 1605 obraz tego wylewu Wisły (Script. rer. pol. X, 96) taką wielce zaszczytną dla naszego poety dodaje wzmiankę: „Descripsit calamitatem hanc flebili camena polonica Stanislaus Grochowski, Custos Crusviciensis, magnus hujus temporis Poeta Polonicus“.

przez Grochowskiego skreślona ma wszelkie znamiona tej klęski, tak jak ona w naszym kraju wygląda. Jedyny rys w tym obrazie: wzmianka o rybach, które wskutek wylewów zwyczajne miejsce swego pobytu zmieniają, jest wspolny i naszemu poecie i obu klassykom, być więc może, iż go Grochowski od jednego z nich sobie pożyczył, z owych reminiscencyj klasycznej lektury, których dawniejsi pisarze bez porównania więcej, niż dzisiejsi mieć musieli i mieli. Ale i ten rys jest zmieniony i do natury naszej ziemi zastósowany. U obu klassyków owe ryby więzgną na drzewach, na wiązach, u Grochowskiego, ponieważ opisywał powódź polską do rozmiarów katastrof południowych i potopu nie dochodzącą, nie sięgają one tak wysoko, tylko sobie: „po łąkach odległych pływają“.

Ale poeta nietylko klęskę powodzi, która dojrzałe już do, zbioru zboża zniszczyła i głód sprowadziła na mieszkańców, ma opłakiwać — dotknęło Polskę i drugie jeszcze nieszczęście. Niedawno, w tym samym prawie czasie „zbójca koronny“, Tatarzy „ozdobę krajów podolskich zaćmili“, i zniszczywszy tamte strony, z łupem bezkarnie umknęli. Wieleż to znowu dusz chrześciańskich poszło w niewolę pogańską, wiele to córek szlacheckich zaprzedanych w dalekie kraje „psom bisurmańskim ścielą brzydkie łoże![1])“ Zuchwalszym niż kiedy zrobił się teraz Tatarzyn, bo widzi gnuśność naszę, „bo czuje waleczny miecz nasz przytępiony“. Lepiej by już było dać im haracz „te egipskie muchy umitygować zwykłemi kożuchy“, ale temu stanęła na przeszkodzie prywatna chciwość. I tak sromota znowu ciężka spadła na Polaków, że od tak mizernego narodu krzywdy znosić muszą:

By wżdy kto, ale przewodzi w tym czasie
Sąsiad, co wszystkek dom wozi w kolasie,

powiada poeta, przypominając sobie słowa Kochanowskiego (Pieśni I, 7 jakoteż II, 10), który z podobnym cierpkim wyrzutem do spółziomków się odzywał i w ten sam malowniczy sposób charakteryzował Tatarów.

Wszystkie te klęski to oznaki zawisłego nad Polską gniewu pańskiego za rozliczne nieprawości i przestępstwa. Zwraca się tedy poeta do biskupów (w podobnych okolicznościach i gdzieindziej nieraz on to czynił, szczególnie w czasach Rokoszu), aby

---

[1]) Ten wiersz dosłownie wzięty z Kochanowskiego Pieśni I, 7.

ludziom na ich „sprośne sprawy“ otwierali oczy i do powstania z błędów wzywali. Sam też poczuwa się do tego obowiązku, aby pokazać „skąd takie plagi naród nasz dziś czuje“, i objawić te „przyczyny jasne“, dla których zguba Polsce zagraża.

Tutaj przechodzimy do tej moralizująco-satyrycznej części Kamoeny, która drugą połowę tego utworu zajmuje. „Schorzało tego państwa wszystkie ciało“ — takim ogólnym a smutnym rzutem oka na całość tego obrazu, który skreślić zamyśla, rozpoczyna poeta swoje gorzkie nauki. Nie ma dziś ludzi poświęcających zdrowie i życie dla ojczyzny, każdy patrzy swojego dobra, a co gorsza z krzywdą bliźniego i pewien bezkarności, bo słaby sprawiedliwości nie znajdzie. Stąd najazdy, zdzierstwa wszelkiego rodzaju i bogacenie się lichwą. Próżniactwo i zbytki, to tak małe dzisiaj przestępstwa, że nie warto o nich mówić, choć przez nie ludzie się niszczą i upadają majątki. Malowniczo naśladując po części Kochanowskiego, opisuje Grochowski to przesadzanie się w wystawności, tak wrodzone naturze ludzkiej po wsze czasy, ale w owych wiekach do kolosalnych dochodzące rozmiarów, jakoteż bezmyślne tracenie majątków, żeby tylko pokazać się światu, bez względu na to, co potem będzie:

Dasz półmisków sto, da on tyle troje,
Ty go upoisz, on woźnice twoje;
Ty dasz pachołkom kuny, on da rysie,
Na stronę lisie [1]).

Za tym się wlecze darmostrawskich siła,
A już się wszystka majętność przepiła;
Druga zastawna, po chwili rzec muszę
Wziąłby na duszę.

Zatrzymywanie kościelnych dziesięcin, nakładanie coraz nowych ciężarów na kmieciów, oddawanie poddanych na łup „arendarzom zdziercom“, fałszywa pobożność i hipokryzya, zabójstwa i bluźnierstwo religii, to dalsze przestępstwa, wołające o pomstę do nieba i ściągające karę boską. Nie zapomniał Grochowski zrobić swym współczesnym także zarzutu i z tego, czego osobiście nieraz doświadczył i na co częstokroć się skarżył, czując się pod tym

[1]) Kochan. w Satyrze:

Da kto pięćdziesiąt potraw, on da tyle troje,
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje,
Ty w rysiu on w sobolu...

względem pokrzywdzonym, że nauki i ludzie uczeni, tak jak w ogóle wszelka „dzielność“ (łacińska: *virtus)* nie mają zapłaty i „głodne boleją bez swej chleba sztuki“. Nie popłaca talent i nie doczeka się znikąd nagrody:

Byś Homerem był, bądź wdzięcznym Maronem,
Albo wymownym rzymskim Cyceronem,
Nie przyniesieszli, nie weźmiesz Maronie
I Cyceronie.

Niewieście zbytki w strojach, nadszarpujące niejedne fortunę, a co gorsza przyczyniające się do zwiększenia ucisku chłopow, także nie uszły jego nagany:

Ta jeździ czterma, owa poszóstnemi,
Ta świetna strojem, owa służbistemi,
A mąż nieborak często nie ma kopy,
Więc ściska chłopy.

Cięższy jeszcze zarzut robi małżeństwom, gdy żony dufne we wniesiony przez siebie posag na prawa moralności nie zważają, a mężowie dla miłości tego posagu na ich postępki przez szpary patrzą:

Tego z posagiem wielkim druga rządzi
I musi milczeć, choć od niego błądzi,
I patrzyć na płód nie swój poniewoli,
Łakomstwu kwoli.

W końcu wytyka i publiczne występki, tak dworzan blisko króla będących, jak i senatorów, którzy pochlebstwem, nieprawdą i złemi radami zatruwają umysł „Pana cnotliwego“ i na krzywe drogi go prowadzą. W ten sposób wyliczywszy długi szereg zdrożności, wad i błędów, jakie w swem społeczeństwie spostrzegał, wzywa ziomków do rachunku sumienia, do skruchy i poprawy, bo na tych klęskach, których doświadczają, może jeszcze nie koniec, może one są zapowiedzią cięższych jeszcze kar boskich, na które grzechami swemi zasługują:

Przeto rzućmy się do modlitwy społem,
A posypujmy głowy swe popiołem —

i modlitwą na ten temat, wyrażającą przyznanie się do winy przed Bogiem i nadzieję w jego miłosierdzie, zamyka poeta swój wiersz.

Następuje potem jeszcze kilka słów od autora „Do czytelnika“, na które tutaj zwrócić nam potrzeba uwagę. Grochowski daje w nich pewne objaśnienie o powstaniu Żałosnej Kamoeny. „Lamentowi temu — powiada — podobny znajdziesz, Czytelniku bracie, u Grzegorza S. z Nazyanzenu, Doktora Greckiego starożytnego, w kazaniu jego o porażce gradowej: na którego wzór nie tylko że się to pisało, ale i wiele rzeczy czasom naszym służących stamtąd się potrzebnie tu wniosły. Vale“. Jest to bardzo wyraźna wskazówka, że Żałośna Kamoena nie jest oryginalnym autora pomysłem. Objaśnienie to jednak należy brać z pewnem zastrzeżeniem. Grochowski w skromności swojej więcej sobie przez nie ujmował, niż rzeczywiście było potrzeba. Naśladownictwo nie jest tutaj zupełne, i w jednej tylko części tego wiersza może o niem być mowa. Poeta nie naśladował S. Grzegorza z Nazyanzenu w opisie powodzi, a tem mniej najazdu Tatarskiego na Podole, bo o tych rzeczach starożytny doktor grecki nie pisał albo pisać nie mógł. Jedynie tylko ogólną myśl przedstawienia pewnych klęsk powszechnych jako objawu gniewu bożego, a następnie pomysł do owej drugiej połowy Kamoeny, którą satyryczno-moralizującą nazwaliśmy, a w której poeta rozbiera sumienie swych ziomków i do poprawy ich wzywa, wziął Grochowski ze swojego wzoru, a mianowicie z 13ej mowy czyli kazania św. Grzegarza Nazyanzeńskiego, której tytuł w całej rozciągłości brzmi: *Divi Gregorii Naziazeni oratio consolatoria, quum pater eius episcopus ob grandinis taceret calamitatem* [1]).

Pochód myśli u św. Grzegorza i u Grochowskiego w tej części Kamoeny, gdzie kazanie o klęsce gradowej naśladuje, jest ten sam. I św. Grzegorz wskazuje najprzód gniew boży jako przyczynę nieszczęścia, wzywa wszystkich do obliczenia się ze swem sumieniem, a potem wylicza te grzechy i przewinienia, które karę niebios na ludzie ściągnęły. W niektórych szczegółach pożyczał sobie również poeta u starożytnego kaznodziei pomysłów i obrazów. Z tego źródła korzystał naprzykład, kreśląc ów satyryczny obraz złych obyczajów, bo i św. Grzegorz mówi również o uciemiężeniu ubogich, o lichwie, o krzywdach wyrządzonych wdowom i sierotom, jakoteż o zbytkach w stroju, o trzymaniu dla próżnej okazałości czeredy sług i koni. Ładny obraz smutku

---

1) D. Gregorii Nazianzeni orationes XXX. Bilibaldo Pirckheimero interprete.... Basileae 1531. p. 126.

wieśniaków na widok zniszczonych przez powódź wszystkich swoich nadziei w polu, w opisie wylewu umieszczony:

Widzę nędznicy siedząc pod kopami,
By nad zmarłemi płaczą dziateczkami —

miał swój pierwowzór już w pewnym ustępie św. Grzegorza [1], a nawet tak swojsko dla naszego ucha brzmiący zwrot: „drugi przeorał kopce bratu swemu“, jest tylko zręcznem przestrojeniem w polskie szaty podobnego wyrażenia w kazaniu [2]. W ogóle jednak co poeta wziął ze swego wzoru, to w podobny sposób nieraz do niepoznania przekształcił, i do zwyczajów i pojęć narodowych zastosował; wiele prócz tego rysów dodał z własnej obserwacyi, z tego co dokoła siebie widział, i co mu się w jego ziomkach niepodobało.

Do drugiego wydania Żałobnej Kamoeny dołączył Grochowski wiele ze swych drobnych już nam znanych wierszy, a także i wiersz, który tutaj jako równobocznik do pieśni o powodzi, bardzo stosowne znalazł miejsce: „Pieśń smutna o głodzie srogim w Wielkiem księstwie Litewskiem i we Żmudzi“. Myśl i tendencya: wezwanie do pokuty z powodu zagrażającej klęski, te same tutaj co w Kamoenie, a obraz klęski czarniejszemi o wiele i silniejszemi, niż tam namalowany barwami:

Łaknąwszy w on czas ojciec warzył syna,
Brackie ciało jeść nie była nowina:
Zapomniawszy się nieszczęsne maciory
Żarły swe cory.

Oto jeden z epizodów tego obrazu, po którym idą inne nie mniej przerażające. Trzeba jednak wiedzieć, o czem zresztą sam poeta nas objaśnia, że nie jestto opis tego głodu, który w tych czasach zagrażał Litwie, ale dawniejszej podobnej także klęski w r. 1571, którą Grochowski z młodych lat swych mógł pamiętać, a którą przypominał teraz ludziom, aby pokutą i modłami do Boga wyjednali sobie odwrócenie tak strasznego, jak niegdyś nieszczęścia.

Na ostatktu wypadło nam mówić o utworze Grochowskiego znanym już czytelnikowi z licznych przytoczeń, bo nieraz dostarczał nam cennego materyału do życiorysu i charakterystyki poety.

---

[1]) agricolae... segetibus tanquam mortuis assident. Ibid. 129.

[2]) Ex nobis igitur alius... terminos male vel furtim seu violenter est transgressus. Ibid p. 134.

Są to „Toruńskie Nocy. Roku Pańskiego 1609“ (wyd. w Krakowie 1610), które dedykował „starzec starcowi“, ks. Piotrowi Skardze, dla rozrywki i wypoczynku po ustawnej jego pracy, boć przecie ten każdemu potrzebny:

I żołnierz zjeżdża z pola, konia rozsiodływa,
Gdy widzi, że go zjeździł i sam odpoczywa [1]).

Toruńskie Nocy składają się z trzech osobnych i odrębnych wierszy, które to tylko mają wspólnego ze sobą, że je autor w jednem miejscu, to jest w Toruniu i wszystkie podczas swoich nocnych czuwań pisał. Dla tej to czysto zewnętrznej przyczyny objął je jednym tytułem i razem wydał.

Rytm z himnem na poły. Na północne kurowe pienie“ pierwsze tutaj miejsce zajmujący, jest utworem lirycznym, rzewną i serdeczną modlitwą kapłana, do modłów w pewnych godzinach przyzwyczajonego a zarazem i poety, który o tym czasie zwykł najlepsze miewać natchnienia. Bardzo zręcznie też wplótł tutaj Grochowski w osnowę własnych swoich uczuć niektóre zwrotki dawniej przez siebie przekładanego hymnu na jutrznię: *Aeterne rerum conditor* [2]) (skąd poszedł i tytuł tej pieśni: *rytm z himnem na poły)*, stanowiące strofy 8, 13, 14 i połowę 15 Rytmu. — Zbudziło poetę w nocy pianie koguta:

Śpiewak nocny grzebienisty,
Odziany w swój płaszcz pierzysty,
Pieśń swą północną zaczyna,
Która mnie wstać upomina.

O tej porze miał on zwyczaj pracować, więc powstawszy z łóżka, „przed zwykłą robotą“ upada na kolana i zaczyna się modlić. Poleca się miłosierdziu bożemu, prosi Boga o trzeźwą myśl, i chronienie go od lenistwa, aby w tym czasie długich nocy nie oddawał się „twardemu snowi“, lecz słuchając głosu koguta, wstawał do pracy:

---

[1]) Tegoż samego porównania użył Grochowski jeszcze w r. 1600, poświęcając Solikowskiemu Ścieszkę pobożnego chrześcianina: „Gdyż tak wiele czynisz w słabym twym zdrowiu i w twych leciech, w których więc i żołnierz spracowany młodych lat dzielnością z pola zjeżdża, a rozsiodływając konia, składa rycerskie oręże, samego tylko odpocznienia chciwy“.

[2]) Wyd. Turow. II. 9.

Ten pod strzechą na swej straży,
Niech go nikt nie lekceważy;
Kur jest światło zamierzchnionych,
Zegar nocą ogarnionych.

Gdy kur piać zacznie, tracą moc wszelkie nocne pokusy i trwogi: zbójca chowa swój miecz, chory czuje się zdrowszym a żeglażowi przybywa odwagi. Więc w tym czasie, gdzie dusza ludzka tak się odświeża i oczyszcza, on także wznosi swą modlitwę, aby Bóg był litościwym dla jego grzechów, i błogosławiąc jego pracy dał mu czyste i prawdziwe natchnienie. Nigdzie, jak na tem tu miejscu, nie pozwolił Grochowski zajrzeć głębiej w tajniki swej poetycznej natury, i nigdzie tak pięknego nie złożył sobie świadectwa, jak wysokie i szlachetne miał wyobrażenie o autorskim swym zawodzie i powołaniu:

Przytem i drugie zabawy
Racz zdarzyć ojcze łaskawy!
Niechaj w ludziech dary Twoje
Wielbią ze mną strony moje;
Które gdy będę wynosił,
Jeślibym się gdzie unosił
Od prawdy Twej i od ciebie,
Wracaj mię zaraz do siebie.

Pióro swoje chce on zatem poświęcać tylko ludziom posiadającym dary boże, ludziom istotnie zacnym i godnym, których jeżeli chwalić będzie, chce także, aby to robione było bez pochlebstwa i przesady, do tej tylko miary, jak oni na to zasługują. Dobro i prawda są tym sposobem ideałem poety, to jego dwa najwyższe cele, do których najprostszą drogą jest znowu oddanie całego swego serca i swej myśli Bogu — poza tem wszystko inne wydaje mu się próżnością, i gorące też o to wznosi modły, aby go Bóg strzegł od rozmiłowania się w świecie i jego rzeczach.

Dwa inne wiersze w Toruńskich Nocach zawarte należą do kategoryi listów poetycznych. Mianowicie „Toruńskich Nocy karta pierwsza w miesiącu styczniu r. p. 1610“ pisana była do kanclerza koronnego i chełmińskiego biskupa Wawrzyńca, Gembickiego a od niedawna także włocławskiego czyli kujawskiego nominata. Z tej też racyi odzywał się teraz do niego Grochowski jako do nowego swojego biskupa. W tym drugim już swoim liście (pierwszy jest nieznany, bo wiersz do Gembickiego Na co dalej gorsze czasy, jako pisany już do biskupa włocławskiego, musi być póź-

niejszym) usprawiedliwia się poeta, dlaczego jak innych wielu nie złożył dotąd biskupowi swych powinszowań. Nie niedbałość to, ale wstrzymuje go zima a starość dręczy chorobami, zwiastunkami rychłej śmierci:

Już nowy kustosz patrzy gdzieś z przełaje
Czekając na mię, podobno i łaje,
Że tak nierychło starzec zjeżdżam z pola
Do podziemnego Konstantynopola —

odzywa się z jowialnym humorem o swoim bliskim końcu. Ale czy żywy czy umarły, zawsze on całem sercem oddany biskupowi, i gdy się na drugi świat przeniesie, będzie tam „opowiadał między duszycami“ o wielkich jego cnotach. Nie odkładając tego jednak na czas późniejszy, już teraz powiada, co kiedyś po śmierci o biskupie ma głosić. Chwali jego ludzkość, dbałość o dyecezyą, gorliwość w wierze, a szczególnie wysoko stawia jego zasługi około podniesienia kościoła katolickiego w Prusach i męstwo z jakiem „podobien lwowi“ występował przeciw kacerzom.

Nie tak odyniec przy swem pięknem stadzie
Serdecznie stoi, gdy wilcy w gromadzie
Przy nim szarpać chcą wiatronogie łanie,
Jakoś ty przy swych stał mężny kapłanie.

Wyliczywszy znaczny szereg podobnych zasług, między któremi nie najmniejsza ta, że Gembicki przywrócił do Torunia niedawno stamtąd wyrzuconych Jezuitów, reflektuje się i upomina o odstąpienie od przedmiotu, że teraz już naprędce i pobieżnie mówi o rzeczach, o których kiedyś lepiej i dłużej opowiadać będzie:

Tam kiedy przyjdę w kraj zmarłych szczęśliwy,
Wszystko wymówię starzec świegotliwy;
Tam wszystko duchom przepowiadać będę,
Skoro jako gość między nimi siędę.
Tam mi wymowy dopiero dostanie,
Gdy się to z gliny rozwali mieszkanie,
W którem by w klatce dusza teraz mieszka...

I puściwszy wodze fantazyi w tym kierunku, ten siedemdziesięcio letni starzec przenosi się duchem w świat drugi, wyobraża sobie, jak świeżo przybywa do przybytku wybranych i „tam pozdrowiwszy wszystko zgromadzenie“ i nasyciwszy uszy ich weselnem pieniem, poznaje i widzi swych dawnych znajomych i ukochanych na świecie w niebieskiej teraz przebywających.

chwale. Z tej liczby wymienia najprzód czterech, widać sercu jego najdroższych, biskupów: Maciejowskiego, Radziwiłła, Solikowskiego i Rozrażewskiego. Z pomiędzy królów cieszy się nadzieją ujrzenia w niebie Stefana Batorego, który w jego oczach był bezwątpienia największym z późniejszych monarchów polskich, a z pomiędzy mężów publicznych i senatorów jednego tylko hetmana Zamojskiego. „Podniósłszy oczy“ na wyższem miejscu spostrzega liczny zastęp świętych, których wydała Polska, począwszy od św. Wojciecha aż do Stanisława Kostki, a między nimi także i „duszę Latarninę“, Marcina Laternę jezuitę, jednego ze swych przyjaciół, którego śmierć z ręki protestanckich Szwedów poniesiona do tytułu świętego niejako uprawniała. Dalej znajdzie się tam także Hozyusz i sławni akademicy Górski i Sokołowski jak również najdroższy mu z poetów

. . . tam mój Kochanowski,
Który na skale polskiej Kaliopy
Położył pierwszy swe szczęśliwe stopy —

wreszcie i trzej ludzie, dla których z różnych względów czuł się poeta obowiązanym do wdzięczności i dla których miał zawsze przyjacielskie uczucia: Uchański, Wujek i Dobrocieski. Zobaczenie tego ostatniego, przed dwoma dopiero laty zmarłego przyjaciela, największą zdaje się napełniać go radością.

Tam cię obłapię rękoma dusznemi,
Skoro cię ujrzę w poczcie między niemi
Przyjacielu mój, dobry Dobrocieski,
Po którym jeszcze trapi mię żal ciężki.

Tak więc to niebo, które widział w swojej wyobraźni, zaludnił Grochowski ludźmi swego czasu, których za największy zaszczyt narodu uważał; dygnitarzami kościelnymi, którzy gorliwością w obronie kościoła i prawowiernością najwięcej słynęli, a wreszcie obok paru swoich serdecznych przyjaciół, całym zastępem świętych polskich. Ci wszyscy albo za jego pamięci albo już w dawnych czasach zmarli, musieli sercu jego być najmilsi i musiał on widzieć w nich kwiat narodu a zarazem ideał doskonałości, za którym tęsknił i którego oglądanie na drugim świecie jedną z największych niebieskich roskoszy mu się wydawało.

Ale co nas dzisiaj zdziwić nie mało musi, poeta w ten sposób „niebo przejrzawszy“ ciekawy jest jeszcze dowiedzieć się — gdzie też po śmierci „raczą siedzieć“ rokoszanie? Na to pytanie,

dowodzące jak wówczas jeszcze, już w r. 1610, w dwa lata po przeprosinach Zebrzydowskiego, sprawa ta żywo poruszała umysły i jak bardzo i nasz poeta nią się zajmował, odpowiada on sobie w ten sposób, że dusze rokoszanów podzielone zostały na dwie części: takich co w dobrej wierze, że bronią „przesłodkiej wolności“ dali się wciągnąć do tego ruchu, i takich, którzy dla korzyści i nieprawnych zysków do rokoszu się rzucili. Pierwsi nie będą pewnie potępieni, drugich zaś poeta spodziewa się, jak gdyby na podobieństwo Dantego zamyślał robić wędrówkę po drugim świecie, zobaczyć w piekle:

> Jakobym widział, że mi je ukażą
> Pod Cerberową w ogniu wiecznym strażą —

i wcale się nad ich losem nie lituje, owszem ich męka zdaje się go cieszyć:

> O jako cierpią tam za nasze krzywdy,
> Których nikomu nie nagrodzą nigdy.

W niebie zatem, gdzie już tylu ma sobie drogich, miałby się z kim „ocieszyć“. Ale cóż? — „nie chce mi się stąd“, przyznaje się dobrodusznie, bo taka to już natura ludzka, że się na drugi świat nie spieszy, „choć tam lepsze mienie“; a przytem, poczuwając się do grzechów, boi się sądu bożego i wolałby czyściec wycierpieć na ziemi „przy swej Kruszwicy choćby ze dwie lecie“. Żal mu rozstać się ze swą skromną siedzibą, odejść od tych Pieckow, gdzie „chociaż niepłatny“, najsnadniej mu płynął jego rym „słowieński“.

Nie chcemy powtarzać tego, o czem już w żywocie poety pisaliśmy. Ostatnia część jego listu do Gembickiego, to znany nam już opis Pieckόw samych, mieszkania poety i życia, jakie tam pędził, to modląc się i rachując ze sumieniem, to przeglądając i brakując swoje pisma, to wreszcie w pięknościach sielskiej natury szukając osłody dla duszy. Ta idylla starca — poety, który myślą przebywa już więcej poza grobem, a tu na ziemi w tem jeszcze radość znajduje co z działał za życia i co po śmierci pamięć jego między ludźmi ma utrwalić, najwięcej też z całego tego listu posiada wdzięku i najsilniejszy zdolna obudzić interes. Co się rzadko w jego utworach zdarza, tak jak w ogóle w wierszach dawnych naszych pisarzy, poeta występuje tu na widok sam swoją osobą. Widzimy go w jego codziennem życiu, poznajemy jego zwyczaje, dowiadujemy się o jego uczuciach; wiemy, co robił,

czem się zatrudniał, jakie były jego rozrywki, co mu sprawiało radość, a co go smuciło. Jednem słowem mamy przed sobą człowieka ze wszystkiemi objawami jego zewnętrzego i wewnętrznego życia, a danie nam takiego obrazu jest podobno najważniejszem zadaniem sztuki i poezyi. Obrazek, który tu nakreślił Grochowski, jest niewielki, skromnych rozmiarów, i myślą swoją nie sięgający ani daleko ani wysoko: mały obrazek rodzajowy, nic więcej nadto. Ale wykonany on jest wprawną ręką, znać w nim prawdę i czuć tętno rzeczywistości: wszystko tam wiernie powtórzone z życia bez przesady i fantazyjnych dodatków. Koloryt przytem tego obrazku tak miły i ujmujący. Z jakąż swobodą maluje poeta ten sielski swój żywot, z jaką prostotą spowiada się ze swych uczuć i myśli, i jak słodkim humorem, niewyszukanym a trafnym dowcipem okrasza swoje opowiadanie. Wyborny jest ten „nowy kustosz“, co zdaleka już czyha, czy mu się poeta z miejsca nie ustąpi; zabawni ci trzej jego poddani, którzy mu jak każdemu innemu „Miłościwemu Panu“ cześć oddają; dobre to udanie przestrachu, kiedy patrząc na wieżę Popiela nad Gopłem, losu owego króla niby się obawia. Ze swej starości, ze swej chudoby i słabości swego wieku żartuje sobie zgrzybiały poeta tak naiwnie, bez cienia goryczy, bez narzekań i zwątpienia, że trzeba koniecznie uwierzyć, że zacna, szlachetna i mądra była w nim dusza.

W ogóle cała ta „karta pierwsza“ celuje wielką prostotą i swobodą stylu. Czytając ten wiersz czujemy, że on nie miał być niczem więcej tylko rymowanym listem. Ton wszędzie spokojny, uczucie nie podniesione do wyższego liryzmu. Poeta nie zadaje sobie nigdzie przymusu, nie przebiera w pomysłach, nie pisze według naprzód ułożonego, sztucznego jakiegoś planu; zastanawia się, porzuca przedmiot i znowu do niego wraca, w ogóle idzie za naturalnym biegiem myśli, który jednak, co już jest tajemnicą talentu, w zaokrągloną całość tutaj się układa. Nie można także pominąć milczeniem tego rzewnego wrażenia, jakie odbiera się z ustępu, w ktorym Grochowski, jakgdyby rzucał jakiś pierwszy, nie kształtny jeszcze szkic do nowej Boskiej komedyi, swe powitanie ze zmarłymi na drugim świecie kreśli. Czuć w jego słowach, że on tych wszystkich ludzi, których w widzeniu swem ogląda, kochał i czcił całem sercem. I szlachetna ludzka i patryotyczna struna brzmi w tych wierszach donośnie, a ta gra jego wyobraźni, która go w tej chwili poza grób przenosi, to więcej niźli fikcya poetyczna, to niemal rzeczywistość, w którą ten starzec stojący nad mogiłą i na dnie swój pobyt na ziemi liczący, zdaje

się wierzyć jakby w najoczywistszą prawdę. Bo i dlaczegożby nie? On już tak blisko tego drugiego świata i duchem więcej już do niego niźli do ziemskiego należy.

„Toruńskich nocy karta wtóra, w miesiącu grudniu r. p. 1609 do jednego z prowincyałów Soc. Jesu“, to jest, jak wiemy do Piotra Fabrycego pisana, lubo ma w pewnym względzie też same zalety stylu, co zresztą o wszystkich listach Grochowskiego powiedzieć można, z treści swej jednak nie budzi tego interesu; co pierwsza, ani tej wartości poetycznej nie posiada. Poeta pisał ten wiersz na powitanie Fabrycego, który nazajutrz do Torunia miał przybyć. Ta okoliczność, że się znajduje i pisze wiersze w mieście oddanem kupiectwu i handlowi, gdzie co za tem idzie, o poezyą nikt nie dba i nikt jej nie ceni, wywołuje dowcipną u niego uwagę:

Oto w porywcze dziś gościa wdzięcznego
Witam cię darem dowcipu miałkiego
W toruńskiem mieście, gdzie zboże rynkowe
Płatniejsze niźli wiersze Homerowe.

Zapewnia potem Fabrycego o szczerości swych uczuć, że między tymi, co go widzieć pragną on wcale jest „nieposledni“, ba, że nawet jego wiersze z całą gotowością na jego powitanie się spieszą. Innym darem służyć mu nie może, bo: „rym a modlitwa to są dzieła moje“. Resztę tego listu poznaliśmy już dawniej przy różnych sposobnościach, mianowicie: podziękowanie, jakie Grochowski składa Fabrycemu za to, że dzięki jego staraniu Generał Aquaviva zrobił go „uczestnikiem“ zakonu, tudzież tę gorącą pochwałę i obronę Jezuitów, w której ich niezwykłe poświęcenie w rozkrzewianiu wiary nawet w dalekich stronach świata wysoko bardzo podnosi. Dla Fabrycego zaś szczegółowo wyraża jeszcze i życzenie, ażeby mu się szczęśliwie powiodła missya, w której przybył, to jest ustalenie kościoła katolickiego w Toruniu po niedawnych, jakie tam zaszły zaburzeniach.

V.

Talent. Język.

Jakiejże wartości poetą był Grochowski?

Rzeczywiste talenta czują zwykle, co są warte, jakie stanowisko i jaki stopień w hierarchii, czy to sztuki, czy literatury im

się należy; i bardzo często, instynktowo i nie zdając sobie z tego sprawy, wartość tę w ten lub w ów sposób same oznaczą. Coś podobnego zrobił także i Grochowski. W wierszach swoich wspomina on o dwóch tylko poetach polskich: o Janie Kochanowskim, jak niedawno widzieliśmy, wyrażając się o nim z tem uwielbieniem, które nie pozwala wątpić, że go za najpierwszego, za mistrza wszystkich innych uważał, i o Szymonowiczu (w *Łzach* smutnych po Zamojskim) w słowach tchnących również wysokim szacunkiem i zupełnem uznaniem dla autora *Sielanek*. O żadnym innym zresztą z dalszych i bliższych mu współczesnych poetów nie ma u niego najmniejszej wzmianki; nazwiska Zbylitowskich, Klonowicza, Miaskowskiego nie spotykamy u niego nigdzie, jak gdyby nic nie pisali, nie żyli i nie istnieli. Czegoż to może być dowodem? Tego, że Grochowski bił czołem przed talentem Kochanowskiego, i nie pomyślał nawet o tem, żeby się z jego wielkością mierzyć; że uznawał również wyższość Szymonowicza, i współzawodniczyć z nim o palmę pierwszeństwa za rzecz niestósowną uważał; wszystkich zaś innych, co z nim równocześnie na tej samej niwie pracowali, i mniejszą lub większą cieszyli się sławą, miał co najmniej za równych sobie, a w chwilach, kiedy miłość własna silniej, niż kiedyindziej w nim się odzywała, niejednego z nich może za niższego od siebie. Leży to bowiem w naturze ludzkiej, że wielkim potęgom, niezaprzeczonej wielkości i sławie, które bądź co bądź, czy chcemy czy nie chcemy, nam imponują, chętnie i bez obrazy swej miłości własnej się pokłonimy: ale przed tymi, z którymi pod jakimkolwiek względem mierzyć się możemy, z którymi czujemy się na równych mniej więcej siłach, których spodziewamy się w spółzawodnictwie prędzej czy później wyprzedzić, lub choćby równocześnie stanąć z nimi u zwycięskiej mety, przed tymi nie chce nam się uchylić głowy, tym nie oddamy głośno hołdu, i wolimy zasługi ich pokryć milczeniem, ażeby głosem swoim nie przyczynić się do przysporzenia im sławy, która jak myślimy, nam się w równej z nimi mierze, a może i w większej należy. Uwielbia się na świecie wielkości, podnosi się małości, ale równych sobie najchętniej się ignoruje.

W istocie, czy Grochowski miał o tem przeświadczenie czy nie, czy wiedział o tem czy nie wiedział, stoi on na równej linii z tymi celniejszymi poetami, którzy współcześnie z nim żyli, z wyjątkiem Szymonowicza, który o jeden stopień od nich stanął wyżej. Nie należy on zatem do pierwszorzędnych w naszem piśmiennictwie poetów; jego miejsce nie jest tam, dokąd wzniósł się Kocha-

nowski, a o wiele później Krasicki lub Trembecki, nie mówiąc już o większych jeszcze imionach z naszego stulecia. Nie stoi on na świeczniku, nie nadaje tonu i charakteru swym czasom, nie stanowi epoki. Jest poetą drugorzędnym, jednym z tych, którzy grupują się jak trabanty około większej gwiazdy stałej, i świeci mniej więcej pożyczanem światłem.

Takie jest jego stanowisko w naszej literaturze. A w literaturze powszechnej? Ta ostatnia jest wyborem wszystkiego, co gdziekolwiek jest najlepsze. Jestto wysoka bardzo arystokracya, między którą rzadko który śmiertelnik się dostanie. Na to trzeba być geniuszem albo przynajmniej genialnym talentem. Do tego zaś naszemu poecie bardzo daleko, i nie miał on zapewne nigdy pretensyi, ażeby błyszczeć w tem kole, w którem taki Jan Kochanowski zaledwie gdzieś w dalszych szeregach, zasłonięty potężnemi wielkościami geniuszów, może znaleźć dla siebie miejsce. Wielkiej fantazyi, podniosłej myśli, głębokiego uczucia albo też subtelnego pojęcia piękna, czego koniecznie potrzeba, aby się policzyć do szczupłej garstki tych wybranych, Grochowski nie posiadał. Natura użyczyła mu tych darów zaledwie w tej dozie, ażeby w swoim własnym tylko narodzie dorobił się zaszczytnego imienia, i żeby działalność jego w dziejach jednej tylko literatury pozostawiła ślad po sobie. Dzieli on zresztą wspólny tylko los z innymi, bo któryż to z naszych dawnych poetów dobił się powszechno-europejskiego znaczenia, i wieleż to jest takich imion w całej starożytnej i nowożytnej literaturze, któreby w pamięci całego świata raz na zawsze utkwiły?

Pod pewnym względem dziwnie uderzające zachodzi podobieństwo między Grochowskim a współczesnym mu i w tych samych co on latach piszącym Miaskowskim. Kto powierzchownie przeglądałby ich wiersze, i chciałby zwłaszcza utworzyć sobie o nich wyobrażenie podług ich tytułów, tego zastanowić musi, jak często oni obaj schodzą się na jednej drodze. Najprzód obaj są nawpół religijnymi, a nawpół świeckimi poetami, czego ani o Zbylitowskich ani o Klonowiczu, którzy religijnej struny nie tykają, powiedzieć nie można. Następnie obaj obrabiają często jednakowe przedmioty i o jednych i tych samych rzeczach piszą. Jeśli Grochowski przetłómaczył *Wirydarz*, poemat o dzieciątku Jezus, to u Miaskowskiego znajdujemy odpowiadające mu zupełnie *Rotuły na narodzenie syna bożego*; jego *Processya Hierozolimska*, *Hymny o męce Pańskiej* i inne do tego cyklu należące wiersze mają ten sam przedmiot, co Miaskowskiego *Historya męki Jezusa*; tak samo

nie zawsze swojsko i bezpiecznie. Takie kłopotliwe położenie odbija się też w jego wierszach częstokroć przez pewną oschłość w wysłowieniu i ostrość konturów, pokazującą, że poeta nie miał dość swobodnej ręki. Jednem słowem, możnaby zastósować do niego, co Karpiński powiedział o Kniaźninie, że czuć w jego wierszach pewien „przymus szkolny“, i że byłoby lepiej, gdyby pozwalał sobie był więcej swobody i natchnienia swego nie krępował pamięcią o regułach sztuki i o wzorach, jakie mu stały przed oczami.

Innym zupełnie jest Grochowski. On klassyków znał, czytywał ich w szkołach i w kollegium Pułtuskiem, na nich kształcił swój umysł i smak, i potem w ciągu dalszego życia nie obojętni mu oni pewnie zawsze byli. Jak u wszystkich ówczesnych poetów, i u niego dopatrzyć się również można owych klasycznych reminescencyj, czy to w formie pewnych więcej utartych obrazów i porównań, czy też w tem, że i on jak inni często starożytną mitologią się posługuje. Dla Kochanowskiego, który był najdoskonalszym wzorem na niwę polską przeszczepionego klassycyzmu, uczuwa on także najwyższe uwielbienie. Pomimo tego znać w nim, że klassyczny ideał nie przeszedł mu tak bardzo w krew i kości, że powaga starożytnych poetów nie znaczy u niego tyle, ileby znaczyć powinna, gdyby pozostał był ich bezwarunkowo wiernym uczniem. On nie kocha tych klassyków do tego stopnia, żeby im wyłącznie oddał swe serce, i żeby odstąpienie od ich wzorów równało się w jego oczach świętokradztwu. Nie sztuka, nie piękno jest przedewszystkiem jego ideałem i najbardziej ukochanym przedmiotem, ale coś innego. On wyrastał i kształcił się nie pod wpływem humanizmu, ale pod wpływami, które znaczenie tego humanizmu ścieśnić i jego działanie na umysły umiarkować się starały. Byłto ten zwrot (we wstępie już tę rzecz obszerniej przedstawiliśmy), który wychowaniu, wykształceniu, oświacie i cywilizacyi usiłował od niedawnych czasów nadać kościół katolicki, a w pierwszym rzędzie Jezuici, kiedy się spostrzeżono, że za pięknem i mądrością starożytności idzie także kult zmysłowości, wolnomyślność i religijny sceptycyzm. Odtąd starożytni popadli w pewne podejrzenie, ale kiedy nie można było całkiem ich usunąć, starano się pozostawić z nich literę, formę zewnętrzną, a ducha ich prawdziwego zasłaniać przed oczami ludzkiemi, ograniczać jego wpływ i robić go dla nowego świata obojętnym i obcym. Grochowski takie już miał w tych rzeczach pojęcia, a wyrobiły się one u niego wcześniej, niż u innych, zapewne z tej przyczyny, że będąc poetą był zarazem i księdzem. Z jego stanu, z głębszego wykształcenia religijnego, które jako

duchowny musiał posiadać, wynikało, że duch wiejący z ksiąg starożytnych poetów nie mógł nim niepodzielnie zawładnąć. Oprócz ich dzieł, które dla świeckiego pisarza zupełnie wystarczały, czytał on i rozczytywał się pilnie w wielu dziełach treścią swoją, nastrojem i tendencyą zupełnie od nich różnych. Czytał pismo święte, nie tak jak człowiek świecki powierzchownie i dorywczo, ale z zastanowieniem się i zgłębianiem jego religijnego i dogmatycznego znaczenia; czytał ojców kościoła i nowszych pisarzy religijnych, pełnych ascetyki i bogomyślności, czytał wreszcie już z własnej ciekawości i pilności tych nowych poetów, głównie z Zakonu Jezuickiego się rekrutujących, których natchnienie płynęło z gorącej wiary i chwałę Kościoła katolickiego za źródło i cel swój najpierwszy miało. Prócz tego uczył się także i teologii, nauki objawienia, będącej niby odwrotnym biegunem z samodzielnego ludzkiego myślenia wyrosłej filozofii starożytnej. Nie zapomnijmy i o tem, że jako ksiądz obowiązany był iść za ówczesnym prądem reformacyi katolickiej, że duchowi panującemu wówczas w kościele winien się był poddać, czyby chciał czy nie chciał, że pod klątwą odszczepieństwa i popadnięcia w niełaskę u swych przełożonych, musiał iść z nimi w jednym kierunku i ani ich pojęć, ani wymagań w niczem nie obrażać. Grochowskiemu to zastosowanie się do ducha czasu przyszło łatwo; nie potrzebował on się ani poskramiać ani przywdziewać maski na siebie; wszystko co było Kościołowi nieprzyjazne, czy to protestantyzm czy starożytna wolnomyślność, i jemu osobiście było wrogie i wstrętne. Był on prawowiernym w całem tego słowa znaczeniu i katolikiem i księdzem, a za kierownikami ówczesnymi spraw kościelnych szedł on nie tylko z obowiązku karności, ale z najgłębszego swego przekonania.

Tym sposobem łatwo zrozumieć, że Grochowski dla tych starożytnych a zarazem pogańskich pisarzy, których ujemny wpływ i w nowszych czasach nieraz uczuwać się dawał, nie miał już tej bezwzględnej miłości, którąby, jak to się u zapalonych humanistów zdarzało, wszystko dobre i piękne w nich, a nic poza nimi nie widziała. Jeżeli ta poezya klassyczna stawała przed nim w całym uroku swej artystycznej piękności, to on miał gotowy pod ręką inny ideał duchowej, chrześcijańskiej piękności, który obok niej i naprzeciw niej mógł postawić. Przez to, że był księdzem teologicznie wykształconym i pisarzem, który poznał po części z obowiązku, po części z zamiłowania, nowych autorów głównie religijnych i w prozie i w poezyi, sfera jego pojęć i wyobrażeń rozszerzyła się także i w nowe ideje wzbogaciła. Jeżeli znajdował dobre

i piękne rzeczy w klassycyzmie, to musiał sobie także z wewnętrzną pociechą przyznać, że i w tych katolickich pisarzach są nieraz rzeczy równie dobre i piękne, chociaż całkiem od nich odmienne, a z wyobrażeniami i uczuciami chrześcijańskiemi więcej harmonizujące. Umysł jego ulegał przeto tym obu wpływom, z których ostatni bodaj czy nie więcej na niego oddziaływał, i tak Grochowski nie doznał już na sobie tego bezwzględnego panowania klassycyzmu, któremu byłby zapewne się poddał, gdyby o parę dziesiątków lat wcześniej się był urodził, albo gdyby był inny, nie duchowny zawód sobie obrał.

Nowsza literatura chrześcijańsko-religijna daje mu też często przedmiot i treść do jego prac, albo nasuwa mu pewne pomysły. Do tej kategoryi należą mianowicie wszystkie jego tłómaczenia: *Hymny kościelne, Naśladowanie, Wirydarz*, aż do owych drobniejszych wierszy Jezuity Dawida i św. Kazimierza. Do poematu *św. Cecylii* szuka on treści w starych legendach chrześcijańskich, a poczęści w nowszej historyi kościelnej. Metafrastes jest dla niego zarówno źródłem jak i artystycznym kierownikiem w tym utworze. Z kaznodziejskiej wymowy przyswaja on sobie pewne retoryczno-poetyczne formy, jak to szczególnie widzieliśmy w jego rozmaitych trenach; w *Żałosnej Kamoenie* bierze sobie za wzór kazanie jednego ze starych ojców kościoła, św. Grzegorza z Nazyanzenu. Treścią swoją i formą działa na niego ta nowsza kościelna literatura, budząc w jego głowie inne ideje, niż wzory klassyczne, i podając mu inne sposoby przyoblekania swoich myśli. Inaczej się to zupełnie u niego dzieje niż u Miaskowskiego, który nawet tam, gdzie treść temu była przeciwna, nie może się obejść bez klassycznych akcesoryów, miesza ze sobą dwa światy, pogański i chrześcijański, i w *Rotułach* na narodzenie syna bożego „kołem parami przy zbawiennym żłobie“, w którym spoczywa dzieciątko Jezus, ustawia z Apollinem na czele wszystkie dziewięć Muz z Olimpu, każe im spiewać chwałę Chrystusa i N. Panny, i jednej z nich, „odmieniwszy w miejscach nieco wedle potrzeby“, kładzie w usta Eklogę IV. Wergiliusza, również uwielbienie dla Zbawiciela mającą wyrażać. Postawmy obok tych *Rotuł* Grochowskiego *Wirydarz*, a uwidoczni nam się dobitnie różnica między dwoma poetami, W *Wirydarzu* wszystko zgodne zarazem z tradycyą pisma św. jak i z tym bogobojnym duchem chrześcijańskim, który zawsze kolebkę Zbawiciela otaczał, a w czasach Grochowskiego do egzaltownej ascetyki pod piórem takich poetów, jak Pontan się podniósł. *Córki Syońskie, Aniołowie, Trzej królowie, Starzec Symeon*, wreszcie poeta przejęty do głębi

wiarą i jej dogmatami, stanowią tutaj orszak wielbiący narodzonego Jezusa: w *Rotułach* zaś, co ten mały Jezus spostrzega dokoła siebie? pogańskie Muzy i Apolina z lirami w ręku, i dziwić się zapewne musi, skąd te olimpijskie bogi sławę jego głoszą i hołd mu oddają, skoro on przyszedł poto, aby je ze świata wypędzić, i one powinny były na jego widok albo uciec ze wstrętem, albo podnieść okrzyk zgrozy i nienawiści.

W pojęciach swoich literackich i estetycznych Grochowski, nie trzymający się wyłącznie i ściśle wzorów klassycznych i poetyki podług nich utworzonej, musiał być tem samem swobodniejszym, musiał stronę mianowicie formalną puszczać więcej luzem, i co zatem idzie na kunszt pisarski i artyzm, mniej zwracać uwagi. Skoro bowiem nie poddał się tej szkole, która w owe czasy formy rzeczywiście artystycznej nauczyć go mogła, musiał pod tym względem szwankować i na pewną niedoskonałość się narazić. Najwyraźniej widać to w jego kompozycyi, w tej właśnie najważniejszej części pracy poetyckiej, która jest niejako rusztowaniem wznoszonego przez poetę w umyśle budynku, i której doskonałość jest pierwszym warunkiem, czy budynek ten będzie dobry, czy nie. W większych mianowicie utworach kompozycya ta jest zwyczajnie albo bezładna, albo ciężka, albo nieproporcyonalna. Widać, że poeta nie ułożył sobie należytego planu i nie miał delikatniejszego poczucia artystycznej jedności. Do głównego pomysłu dodaje on mniej ważne, dosztukowuje i dostawia, co mu jeszcze na myśl przyjdzie, nie bacząc, czy to jest na swojem miejscu i w swoim czasie. Pojedyncze części jego poematów robią też często wrażenie nie różnych członków do jednego organizmu ściśle należących i wewnętrzną jednością ze sobą spojonych, ale kilku odrębnych od siebie organizmów, które dowolnie, bez logicznej konieczności i sposobem zewnętrznym ze sobą zostały połączone. Przykłady podobnej kompozycyi widzieliśmy na *św. Cecylii*, na *Planktach po królowej Annie*, poczęści i na *Łzach smutnych po Zamojskim;* inne Treny grzeszą znów bijącą w oczy nieproporcyonalnością, kiedy zamiast powolnego i stopniowego spadku uczucia, następuje nagły, niczem nie umotywowany zwrot *(peripetia)*. Do wad kompozycyi i to bardzo nasz smak dzisiejszy rażących, należą także te dodatki w formie nagrobków, wstępów, przemówień i domówień do właściwego utworu dolepiane, z rozmaitych może praktycznych względów, ale poetycznie całkiem bez potrzeby i bez racyi. One to przekonywują już na pierwszy rzut oka, więcej może niż inne słabe strony kompozycyi, jak poeta lekko sobie cenił artystyczne wymagania, i jak

estetyczne jego pojęcia nie były jasne i prawdziwe. Gdzie zresztą zdawało mu się, że się bez kompozycyi obejdzie, tam ją zupełnie zaniedbywał, jak w *Żywocie św. Stanisława,* gdzie szedł wyłącznie za śladami kronikarskiego opowiadania.

Grochowski nie jest bynajmniej gadatliwym, ani w wysłowieniu trywijalnym, z tegoż samego jednak powodu, dlaczego kompozycya jego artystycznemi zaletami się nie odznacza, i dykcya jego poetyczna nie ma zwykle tej precyzyi, plastyki, a wreszcie i wytworności. któremi poezya klassyczna dotychczas celuje i których niedościgłym jest wzorem. Poeta nasz posiadał wrodzoną łatwość pisania wierszem, płynął on mu swobodnie i bez wysilenia, i ten dar natury zapewne przyczynił się do tego, że w pomysłach swoich nie brakował, o dobór wyrażeń i wyrazów dość pilnie się nie starał i szedł jedynie za pierwszem natchnieniem. Stąd także powstały bez wątpienia u niego te częste powtarzania się, te plagiaty na sobie samym robione, czy to w pojedynczych zwrotach, czy całych nawet wierszach. Poeta nie dba o to, że już raz, może niedawno, w innym wierszu tak samo się wysłowił. Ponieważ to wyrażenie właśnie mu teraz potrzebne, bierze je z pamięci gotowe i używa znowu w wierszu, który teraz pisze, nie troszcząc się całkiem o to, że go czytelnik o brak inwencyi może oskarżyć. Czasami nawet praktykuje on to na wielką skalę, z większą śmiałością, niżby się godziło, kiedy jak w *Pieniu kura północnego* całe zwrotki, a w *św. Cecylii* wkłada całe długie ustępy z wierszy, które już dawniej był napisał i wydał. Robi on to jednakże zupełnie z dobrą wiarą, nie widzi w tem nic zdrożnego, i usprawiedliwia się zapewne przed samym sobą tem, że jeśli sztukmistrzowi wolno brać co dobrego dla siebie gdziekolwiek znajdzie, to tym bardziej wolno mu pożyczać sobie w ten sposób ze swojej własności. On chce tylko przy tem ulżyć sobie samemu, nie chce myśleć po raz drugi nad rzeczą, którą już raz zrobił,. aby ją w nowe formy odziać, i jego niezbyt surowe pojęcia literackie, swoboda jego pióra, i powiedzielibyśmy, pewna niedbałość, która zwykle łatwości tworzenia towarzyszy, nie mają nic przeciw temu i na takie plagjaty chętnie się zgadzają. Inny jednak poeta przyzwyczajony więcej do rygoru sztuki, pewnieby tego tak łatwo nie uczynił. Bo czytelnik zawsze to uważa za słabą stronę, za wadę autora, jeśli znajdzie w nim coś, o czem powiedzieć sobie musi: ja to już gdzieś czytałem — a tembardziej nabierze do niego uprzedzenia, jeśli tego „gdzieś“ tak niedaleko przyjdzie mu szukać.

Nie siląc się pod żadnym względem iść wiernie za wzorami starożytnych mistrzów, nie dopasowując do nich swoich własnych sił i zdolności, Grochowski osięgnął tę wielką korzyść, że jest naturalnym i prawdziwym. Cenny ten przymiot utworom jego dodaje bardzo wiele powabu i wartości, i wynagradza brak niektórych innych zalet. Jest on zawsze samym sobą, natchnienia swego nie zmusza do Ikarowego lotu w ślad za tymi, co wyżej daleko niż on wznieść się zdołali, i lubo mniej poprawny i wygładzony od innych, ma tę ujmującą swobodę, która na jego wierszach pewne piętno swojskiej oryginalności wyciska. Z natury myśl jego i uczucie nie sięgają wysoko, do wyżyn filozoficznych się nie wznosi, ani nie jest ognistym, genialnym duchem. Jednakowoż są chwile, gdzie się ten boski ogień żywym płomieniem w nim rozpala; chwile rzadkie, ale dowodzące prawdziwego wyższego natchnienia lirycznego. Taki wyjątkowy u niego stan widzieliśmy szczególnie w przekładzie Kantyków i w oryginalnych przemowach do Boga i Zbawiciela przy tłómaczeniu Naśladowania. Uczucie religijne, gorąca i szczera wiara podniosły tutaj ducha poety do niezwykłej wysokości, i tak grozę Izraelskiego Boga jak i własną ufność w miłosierdzie Stwórcy i dziękczynną modlitwę za otrzymane od niego łaski, umiał on oddać w słowach pełnych siły i zapału. Czasami znowu uczucie patryotyczne nastraja go na ten ton wyższy. Ilekroć gromi złych synów ojczyzny, ilekroć stawia sobie przed oczy ubiegłą jej świetność i potęgę w porównaniu z obecnym upadkiem i bezsilnością, ilekroć ziomkom swoim wskazuje ich zaszczytne powołanie, że mają być wałem i przedmurzem chrześcijaństwa i do wojny z niewiernymi ich zachęca, czyni to zawsze w tak gorący i do serca przemawiający sposób, że na chwilę wątpić nie można, że jak najmocniej o tem co pisał sam był przeświadczony, i że głęboko i naprawdę sam to odczuwał.

Normalnem usposobieniem nie jest jednakowoż u niego ten stan podnieconego uczucia. Jak wszyscy nasi dawniejsi poeci, jak ich mistrz i typ najdoskonalszy, Jan Kochanowski, jest i nasz poeta umysłem i duchem dążącym do harmonii i umiarkowania, zamiłowanym szczególnie w tej złotej, środkowej drodze, którą tak uwielbiał Horacy. Uczucie spokojne i łagodne, pogląd na świat trzeźwy i rozsądny stanowią zarówno jego, jak i jego towarzyszy charakterystyczną cechę. Jego fantazya nie rozbuja się nigdy w nieskończoność, ani nie ma na tyle siły, aby rzeczywistość do olbrzymich podnieść rozmiarów. Ona poprzestaje na odtworzeniu tego, co ją w życiu powszedniem w zwyczajnych stosunkach ota-

cza. Odtwarza zaś to w rysach nie zbyt wybitnych i silnych, na większe i szersze obrazy się nie zdobywa, nie ma w sobie dość plastyki, ani nie rozporządza świetnym, w oczy bijącym kolorytem. Nie jest ognistą ani bogatą, prześlizguje się więcej po powierzchni, ale jest przytem ruchliwą i skrzętną, umie zbierać drobne rysy i szczegóły i niemi wcale hojnie szafuje. Grochowski czasami za wiele mówi, wtrąca mianowicie rzeczy, które nie koniecznie do jego głównego pomysłu są potrzebne, i wolelibyśmy zapewne, żeby ich nie było, bo tym sposobem całość przez większeześrodkowanie myśli zyskałaby na sile i więcej by się zaokrągliła. Pomimo to nawet te jego dygressye nie nużą nas i znajdujemy w nich jakiś powab i interes, bo ta ruchliwa fantazya poety, odwodząc nas wprawdzie od głównego celu, umie zająć temi ubocznemi swemi pomysłami i nowemi obrazami.

Równy, umiarkowany i spokojny ton najodpowiedniejszy jest dla usposobienia Grochowskiego, nie szarpie nim nawet cierpienie i wtedy gdy cios rzeczywisty go dotknie, tylko przechodzi w łagodny smutek i poważną żałość, jak tego przykładem mogą być Treny na śmierć dwóch przyjaciół, Dobrocieskiego i Maciejowskiego, pisane. Może być że wiek podeszły poety wpłynął w znacznej przynajmniej części na to zmodifikowanie i obniżenie uczucia. Mówiąc bowiem o Grochowskim, może nie bez racyi należałoby zwrócić uwagę i na tę także okoliczność, że wiersze jego pochodzą najwięcej z tego okresu jego życia, kiedy już starość mogła odjąć lotność jego fantazyi i uczucia w nim złagodzić i osłabić. Rzadkim wypadkiem między poetami, wtenczas kiedy inni już skończyli albo zwykli kończyć swój zawód, on go dopiero niemal poczyna. Mając około lat sześćdziesiąt wydaje przekład Hymnów kościelnych i od tego dopiero czasu rozwija prawie nieprzerwaną czynność pisarską, kiedy dawniej tylko w pewnych chwilach, nieraz z długiemi przerwami się odzywał. Wszystko prawie, co mamy po nim, z wyjątkiem kilku drobnych wierszy i tych pieśni, któremi wstąpienie na tron Zygmunta III. i zwycięstwo pod Byczyną sławił, pochodzi z okresu między sześćdziesiątym a siedemdziesiątym rokiem jego życia, jest zatem dziełem starca, którego wyobraźnia mogła się przyćmić, którego namiętności wygasły, a uczucia pierwotną żywość musiały stracić. I dziwić się zaiste trzeba, że w tym wieku zachował on jeszcze taką czerstwość umysłu, że rozwijając się widać późno i powoli, jeszcze w starości miał tyle siły duchowej w sobie, bo bądź co bądź nawet w ostatnich jego pracach nie znać wcale zniedołężnienia i upadku talentu, i ten 70-letni starzec pisze tak dobrze,

z taką łatwością i energią, jak gdyby o dwadzieścia przynajmniej lat był młodszy. Nie chcemy przez to powiedzieć, ażeby między jego wcześniejszemi a późniejszemi utworami żadnej nie było różnicy; owszem w takich dawniejszych pracach, jak wiersz na Postyllę Wujka. jak Kalliopea Słowieńska i pieśni o Byczynie, czuć się daje większa siła i treściwość, znać nawet, jak w Kalliopei, większą staranność w kompozycyi, i jeszcze Kantyki z taką precyzyą języka i mocą wyrażenia są tłómaczone, że różnicę tę koniecznie dojrzeć i uznać musimy. Lecz mimo to nie jest ona i w najpóźniejszych latach tak znaczną, żeby uderzała rażąco w oczy, i Grochowski do ostatka cieszy się pełnią i nienadwątlałą siłą swego talentu.

Pogoda umysłu, spokój wewnętrzny, brak trosk rodzinnych, których on jako ksiądz i bezżenny w większej mierze nigdy pewnie nie zaznał, to były jak się zdaje przyczyny, dla których umysłowe jego siły tak długo bez szwanku zachować się mogły. „Rym a modlitwa to są dzieła moje" — powiedział o sobie Grochowski w liście do Piotra Fabrycego — i w istocie życie podzielone między pracę literacką a kapłańskie obowiązkowe albo z osobistego natchnienia płynące modły do Boga, musiało upływać mu, z wyjątkiem nieodzownych na świecie przykrości, równo, swobodnie, bez dotkliwych bolów i walk wewnętrznych. Poeta czuł się zadowolnionym z życia, był do niego przywiązany, umiał żyć z ludźmi i dobrych ludzi często spotykał, nie miał przesadnych wymagań, a to co było koniecznem na świecie umiał znieść bez sarkania i oburzania się, znajdując w tem pomoc zarówno w swoich religijnych zasadach i uczuciach jak i w zdrowo na rzeczy patrzącym swoim rozsądku. Stąd płynął także i jego humor, wcale nie cierpki, owszem jowialny, dobroduszny i słodki, który mu rozjaśniał niegdyś widok świata, a do dziś pism jego nie małą ozdobę i miłą przyprawę stanowi. W humorze tym przebija szczególnie lekka ironija, z jaką poeta często i innych i siebie samego, a czasem i najpoważniejsze rzeczy tego świata traktuje. Przypominamy tu ustępy z Toruńskich Nocy i z listu do Tylickiego, gdzie o swych chorobach i bliskiej swej śmierci pisze. Tę katastrofę przyjmuje on nawpół z uśmiechem na ustach, i znając dobrze znikomość rzeczy ludzkich żartuje sobie lekko ze siebie, jako jednego z tych, co tak twardej konieczności czy chcą, czy nie chcą poddać się muszą, jak kiedyindziej żartuje sobie znów ze słabej natury ludzkiej, która mając nawet nadzieję lepszej przyszłości za grobem, ze wszystkich sił trzyma się jednak ziemi. Ilekroć także zdarzy mu się sposo-

bność umie być dowcipnym, a zaletą jego nie małą i to także, że tej sposobności naumyślnie nie wywołuje. Dowcip jego jest ostry i zręczny, uderza nim na przeciwnika szybko i znienacka i znów się cofa, udając że złośliwym być nie chce i szkodzić nie ma zamiaru. Tym „dotkliwym rymem," o który jeszcze według naszego domysłu sam w napisie nagrobkowym się obwinia, nie często on jednakowoż raził ludzi, przynajmniej sądząc według istniejących jego pism; raz dotknął nim biskupów ubiegających się o katedrę krakowską, drugi raz Warszewickiego; mógł był nim dokuczyć także i Pękowskiemu, ale wobec tego ile mógł naprawił swoje przewinienie, a nie jego to już wina, jeżeli ta ośmieszona przez niego figura już za naszych czasów z rękopisów „Babiego Koła" na światło dzienne znowu wyszła. Miejscami dowcipnym, a miejscami rubasznym jest znów Grochowski w swoim paszkwilu na Rozentretera i Danowskiego.

Poeta tej miary co Grochowski zadawalniał w zupełności współczesnych sobie czytelników. Wymagania były wtedy jeszcze mniejsze, o bardzo wiele mniejsze niż w naszych czasach, bo ludzie XVI. i początku XVII. wieku nie mieli tej rozlicznej skali porównań jaką my dzisiaj mamy. Owoczesny czytelnik polski czytywał książki w dwóch językach: w polskim, których liczba była jeszcze bardzo szczupła, i w łacińskim. Czytelników tych ostatnich nie mogło jednak być wielu; ogół szlachty na ławach szkolnych żegnał się z łacińskimi autorami, których przecież w ciągu swej nauki nie mógł tak wiele poznać; w późniejszym wieku tylko wybrane umysły delektować sie jeszcze mogły pięknościami Horacego lub Wergiliusza. Greckiej literatury nie znano wcale (rozumie się nader rzadkie wyjątki nie wchodzą tutaj w rachubę), chyba conieco w tłómaczeniach łacińskich. Z nowożytnych literatur jedyna włoska istniała już od trzech wieków i dobiła się europejskiego stanowiska; po włosku jednak mało kto u nas umiał, a pewien wpływ tej literatury na naszę dopiero nieco później się objawił. Inne literatury były zaledwie w zawiązkach, jak francuska, a mniej jeszcze niemiecka, tych zaś kilku genialnych poetów, którzy w tych czasach albo im bliskich po dalszych stronach Europy zajaśnieli, jak gwiazdy poza naszym systemem słonecznym leżące, w Polsce byli zupełnie nieznani. Równocześnie z Grochowskim żył naprzykład Szekspir, ale można śmiało zaręczyć, że u nas wtedy ani jeden człowiek nawet nazwiska jego nie słyszał. Tak więc, smak owoczesnych ludzi przy tak wielkim braku porównania nie miał się na czem wyrobić i różnym wielce musiał być od dzisiejszego wy-

kształconego na tych wszystkich znakomitych utworach, które produkcya literacka w ciągu trzech ostatnich wieków w całej Europie wydała. Żeby dzisiaj ten smak zadowolnić potrzeba bardzo wiele, potrzeba dorównać tyłu genialnym twórcom, których dzieła są w żywej u ogółu pamięci, albo co równie nie jest łatwo, zaimponować oryginalnością, pokazać światu coś nowego. Owoczesny czytelnik zaś nie żądał od poety wielkich pomysłów, ani subtelnych lub podniosłych uczuć, bo nie znał jeszcze rozmiarów, do jakich one dojść mogą; nie żądał wysokiego artyzmu. bo mało znał prawdziwych dzieł sztuki; nie żądał także nowości, bo dla jego naiwnego i nieprzepełnionego wrażeniami umysłu, wszystko niemal było nowe i świeże. Wystarczało wówczas dla poety wybrać przedmiot mogący mieć jakiś ogólny interes (więc coś z wydarzeń politycznych lub z codziennego sielskiego życia) i odziać go we dźwięczne rymy, napisane gładko i tak, żeby się łatwo pamięci chwytały. Główną wartość ówczesny czytelnik przywiązywał do tej zewnętrznej formy, to jest do dobrego wysłowienia czyli do języka poety. Myśl nawet prozaiczna zwięzłe i zręcznie, z pewną obrazowością oddana, a okraszona gdzie była sposobność dowcipem i humorem, była dla niego poezyą, a uwaga jego skierowana była więcej na szczegóły niźli na całość obrazu, który mu poeta przedstawiał, więcej na ornamentykę, niżeli na kompozycyą i ideję utworu. Kto więc władał dobrze językiem, kto umiał gładkie rymy układać i w nich myśl swoję z pewną plastyczną wypukłością oddać. ten zyskiwał już poklask i dobijał się łatwo sławy poety.

Grochowski za życia cieszył się znaczną sławą i należał do pisarzy najwięcej czytanych. Każdy jego utwór doczekał się w krótkim czasie co najmniej drugiego wydania, i z pism jego zrobiono (1608) zbiorową, chociaż nie kompletną edycyą. Poważał go i cenił jego talent Szymonowicz, jak to widać ze szczupłej ich korespondencyi; a że kardynał Maciejowski na stopie dość poufałej z nim przestawał, że Grochowski bywał miłym gościem po domach różnych kościelnych i świeckich dygnitarzy, że mu niektórzy biskupi płacili pensye, nie z innej się to działo przyczyny tylko z tej, że uznawano w nim celnego i odznaczającego się poetę.

Owa poecie tak chleba dostawa,
Że się i kustosz przy nim żywić może

powiedział Grochowski o sobie [1]) — a więc ten poeta musiał mieć

[1]) Toruńskich Nocy karta pierwsza.

wartość w oczach ludzkich, skoro za rzecz stosowną uważano pracę jego wynagradzać nawet hojniej niżeli jego służbę kapłańską. Andrzej Loechius, rodem Szkot, łaciński panegirzysta, który w Polsce wtedy przebywał i do wielkiego, większego nad wartość tutaj doszedł rozgłosu, tak że Miaskowski osieroconą po Janie Kochanowskim lutnię w jego ręce oddawał [1]), przy wydaniu Trenów na zejście Maciejowskiego napisał wiersz pochwalny dla Grochowskiego, w którym zaszczytnie się o nim wyrażając, nazwał go „nieostatnim między pierwszymi swego czasu zarówno talentem jak i sztuką“ [2]). Większą jeszcze pochwałę oddał mu Starowolski, który ze współczesnych Grochowskiemu oprócz niego tylko jeszcze Klonowicza i Szymonowicza za godnych osobnych biografij w swej książce uważał, powiadając, że w polskim wierszu bardzo sławny i zapewne pierwszy po Kochanowskim [3]). Wreszcie przypomnieć się tutaj jeszcze godzi już raz przez nas przytaczane słowa jezuity Wielewickiego, w których chlubne dla Grochowskiego pozostawił świadectwo, jaką o nim opinją mieli jego współcześni i ci co go otaczali najbliżej, kiedy go nazwał „znakomitym tego czasu w języku polskim poetą“ (magnus hujus temporis poeta polonicus).

Nie wątpimy, że tę powszechną sławę zjednał Grochowskiemu przedewszystkiem piękny jego język. Jestto zaleta, która i dziś u niego najwięcej wpada w oczy, a która przez współczesnych najwyżej zawsze była cenioną. Cokolwiek by mu kto chciał zarzucić, tego odmówić nie może, że słowem władał dzielnie i prawie po mistrzowsku. Jeżeli ideałem polskiej dykcyi w wierszu jest dla nas w owych czasach Jan Kochanowski, to ze wszystkich poetów tej epoki, z jedynym wyjątkiem Szymonowicza, najbliższym tego ideału będzie bezwątpienia Grochowski. Język jego swobodą swoją, potoczystością i tym trudnym do naśladowania swojskim charakterem, który nas tak mocno chwyta za serce, dziwnie jest podobny do języka Jana z Czarnolesia, tak że chcąc nie chcąc musimy bliskiego między nimi dopatrzyć się pokrewieństwa. Kochanowski jest twórcą i ojcem tego języka, dla współczesnych poetów był w nim powagą i wzorem, którego wpływowi wszyscy się poddawali. Jak Mickiewicz w naszem stuleciu, jako jedyny doskonały w ojczystej

---

[1]) „W pośrzodku Polski przystałam do Szkota“ mówi Miaskowski w wierszu: Lutnia Jana Kochanowskiego.

[2]) De eodem Polono Poeta inter primos hujus temporis ingenio et arte non postremo.

[6]) Polonici Carminis scriptione longe celeberrimus et certe post Cochanovium primus. Starowolski. Hekatontas.

mowie poeta, górował on nad swojem pokoleniem i tak opanował innych swoim talentem, że marzeniem tych co po nim do pióra się brali, stało się to przedewszystkiem, aby jak najwięcej do niego się zbliżyć i ile możności mu dorównać. Coś piękniejszego nad jego język współcześni pewnie sobie nie wyobrażali, i naśladując go w nim ile im siły pozwalały, nie mieli sobie tego za ujmę ani poniżenie własnych zdolności. Tak samo było i z Grochowskim. Od początku swego poetycznego zawodu na nim on musiał się kształcić i już w latach swej praktyki autorskiej oddał mu się całem sercem do tego stopnia, że ta miłość, szacunek i wdzięczność za to, że tak wiele się od niego nauczył i skorzystał, do końca życia w nim nie wygasły. Kiedy będąc już 70-letnim starcem przenosił się myślą w świat drugi i wyobrażał sobie, jak tam wszystkich co mu w życiu najdrożsi byli zobaczy, nie zapomniał między nimi w tem wymarzonem niebie umieścić i Kochanowskiego i cieszył się nadzieją, że go tam równie z innymi zobaczy:

. . . tam mój Kochanowski,
Który na skale polskiej Kaliopy
Położył pierwszy swe szczęśliwe stopy.

„Mój Kochanowski“ odzywa się Grochowski o swoim mistrzu, jak mówił do swoich najlepszych przyjaciół i dobroczyńców: „mój kardynale, mój Dobrocieski,“ z którymi żył blisko i codzień przestawał, i którym dużo zawdzięczał. Kochanowskiego bezwątpienia nie znał on osobiście, nigdy go może nie widział, więc ten szacunek i ta miłość, które dla niego uczuwał, tylko z idealnych płynęły pobudek. Była to cześć i przywiązanie ucznia dla mistrza, hołd poety mniejszego, który w poecie większym widział swój ideał, co mu w całej jego karyerze od początku do końca przyświecał.

Własnemi jego słowy (z dedykacyi Psałterza biskupowi Myszkowskiemu) wyraził Grochowski uczucia, któremi dla Kochanowskiego był ożywiony. I zdarza mu się to częściej, bardzo często, że z większemi lub mniejszemi zmianami, a nieraz całkiem wiernie, mistrza swojego powtarza. Najwięcej takich plagjatów jest w jego różnych Trenach i z Trenów Kochanowskiego. Nic dziwnego gdyby to arcydzieło Jana z Czarnolesia było ulubioną Grochowskiego książką; cała Polska musiała rozbrzmieć w owe czasy temi cudnemi pieśniami ojcowskiego żalu; tylu poetów naśladowało je więcej niż którekolwiek inne z dzieł Kochanowskiego. Musiał też Grochowski nie tylko Treny ale i inne pisma swego mistrza, a między niemi przedewszystkiem Psalmy, z których liczne

pożyczki w jego wierszach równie napotykaliśmy, jak to mówią umieć na pamięć; przez tyle lat przecież w nich się rozczytywał, skoro uczucie dla Kochanowskiego do śmierci w nim tak żywe pozostało. Powtarzał więc z nawyknienia i przez pewien pietyzm słowa ukochanego swego poety, i obrazy jego stawały mu mimowoli przed oczami, ilekroć podobieństwo własnych pomysłów na pamięć mu je przywiodło. Czynił on to tem bardziej, że właściwy mu sposób tworzenia i pisania odznaczał się, jak to już raz nazwaliśmy, pewną swobodną niedbałością. Grochowski sam siebie często powtarzał, aby na nowe formy się nie silić, dlaczegożby nie miał powtarzać tego, który był dla niego i całej owej epoki niedoścignionym wzorem piękności języka? Zresztą owocześni poeci, nie tylko u nas lecz i wszędzie, nie byli tak skrupulatni w tej mierze jak dzisiejsi, a krytyka, to jest sąd publiczności, wcale im tego za złe nie brała. Czy to w przekładzie z klassyków, czy w powtórzeniu dosłownem narodowych autorów, czy w formie większego czy mniejszego naśladownictwa, wkładali oni cudze myśli, zdania i całe ustępy w swoje własne utwory, nie wstydząc się tego bynajmniej i nie uważając za rzecz, któraby ich własnej twórczości i talentowi ujmę przynosiła. I owszem, uważali to z jednej strony za chlubny dowód swego wykształcenia i oczytania, a z drugiej za cenną ozdobę własnych utworów, które przez te pożyczane, zwykle uznanej powszechnie piękności ustępy, nabywały nowego blasku, jak złoto jeśli się w nie oprawi dyament.

Te tak liczne plagjaty z Kochanowskiego pokazują nam wyraźnie, że Grochowski wpływowi jego, zwłaszcza pod względem języka ulegał i z tem się taić wcale nie myślał. Ale byłby on prostym tylko naśladowcą, plagjatorem i niczem więcej, gdyby był poprzestał na tem strojeniu się w cudze pióra. Uczynił on jednak daleko więcej, bo idąc za przykładem swego mistrza, zapatrując się na niego jako na doskonały wzór, własny swój język tak wykształcił, że do pewnego stopnia dorównał mistrzowi. Nie jest to już niewolnicze naśladownictwo, ale własna zdolność i zręczność, umiejętność nabyta pod wpływem i kierunkiem obcym, ale w dalszem zastósowaniu praktycznem samoistna i samodzielna. Grochowski nie jest tym niewyzwolonym jeszcze z nauki uczniem, który tylko za wskazówkami i według planu mistrza pomysł jakiś wykonać potrafi. On wykształciwszy się w tej dobrej szkole pracuje już na własną rękę, zna tajemnice sztuki, umie je sam zastósować, i nie czekając rady nauczyciela, wykona sam własnemi siłami i własną zdolnością co przedsięwziął. Pomimo wielu podobieństw

czujemy, że język, którym on pisze, jest jego własny, że poeta nie nabył go przez samo naśladownictwo, ale że w jego organizacyi umysłowej, w naturze jego talentu musiało być coś takiego, co to podobieństwo wywołało. Gdyby swego języka był się tylko wyuczył na Kochanowskim, gdyby chciał go był zawsze i wszędzie naśladować, język ten bezwątpienia byłby się zrobił suchym, nienaturalnym i sztywnym. Tymczasem dykcya Grochowskiego posiada wprost przeciwne temu przymioty. Jest naturalną i prostą, pełną życia i kolorytu, ma w sobie pewną jędrność i soczystość, która o jej wrodzonem zdrowiu i sile tak dobrze świadczy. Nie jest w ogóle tak szlachetną i poprawną jak u Kochanowskiego, bo tym kierowały zawsze doskonalsze pojęcia estetyczne i ideał jego poetyczny niezaprzeczenie był wyższy, ale nigdy nie popada w trywialność ani prozaiczną oschłość. Grochowski ma prawie zawsze jakiś powab w wysłowieniu się, który zatrzymuje uwagę czytelnika nawet tam, gdzie błahy pomysł, gdzie pewna rozwlekłość kompozycyi inaczej nużyć by go musiały. Ma często natchnione prawdziwie wyrażenia, które niespodziewanie napotykając, zastanawiamy się i dziwimy się im. Ma zwroty tak szczęśliwe, tak oryginalne w znaczeniu narodowem, tak zgodne z duchem języka i charakteru polskiego, że zdają się prosić, aby je zachować sobie w pamięci i umieścić w skarbcu pięknej frazeologii.

Gamma tych tonów, jakie on za pomocą języka wydobywa, jest przytem niezwykle obszerną i rozległą. Od pełnych siły i grozy akordów, dających się słyszeć w przekładzie Hymnów kościelnych, od wysokiego lotu lirycznego, do jakiego czasem w patryotycznem swojem uczuciu się podnosi, język jego przechodząc przez pośrednie stopnie poważnej i spokojnej dykcyi czy to pieśni, czy listu poetycznego, zniża się do cienkich tonów pieszczotliwości albo też ostrych satyrycznego dowcipu. W tej mierze, powiedzielibyśmy, Grochowski przewyższa Kochanowskiego. Bo kiedy język tego ostatniego jest mniej więcej zawsze równy sobie i jednaki, i ma niby pozór nieruchomej i nieznoszącej barw posągowości, u Grochowskiego bije w oczy większą rozmaitością i malarskiemi swemi właściwościami. Mianowicie brakuje w lutni Kochanowskiego tej słodkiej i dźwięcznej struny, która tak pieszczotliwe tony w Wirydarzu u Grochowskiego wydała, i tego ciętego, ludowego dowcipu, z jakim nasz poeta flamandzkie figury swego „Babiego Koła“ nakreślił.

Pod względem etymologicznym i gramatycznym język Grochowskiego jest takim, jakim pisali autorowie XVI. wieku. Są

w nim wyrazy i formy, które z biegiem czasu, już od XVII. stulecia, wychodziły z użycia i dzisiaj nie istnieją. Do pewnego stopnia język ten wygląda przeto dla nas archaicznie. Niewątpliwie pomiędzy wyrazami dzisiaj już nieużywanemi znajdą się i takie, których Grochowski nie brał od swych poprzedników, ale które sam, czując tego potrzebę utworzył. Z tych nie zwykłych wyrazów ułożyćby można niemal cały słowniczek: poprzestajemy jednak tylko na przytoczeniu poniżej niektórych, dla dania wyobrażenia o tych filologicznych osobliwościach naszego poety. [1])

W deklinacyach i konjugacyach używa on pewnych form w daleki przed nim czas sięgających, a mających niedługo po nim nowym formom coraz więcej ustępować. Drugi przypadek rzeczowników żeńskich kończy się jeszcze u niego nie na (miękkie lub twarde) dzisiejsze *i*, lecz na *e*: ziemie, obietnice, nadzieje, a w innej ich kategoryi ma dawną formę z zaimkowej deklinacyi pożyczoną *ey*: mizeryey, Maryey. Pisze on także: królewice, nie jak my dzisiaj, wybierając dla tego wyrazu drugie z dwóch zakończeń 5. przypadku deklinacyi męskiej (tj. *e* i *u*): królewiczu; pisze jak Kochanowski: po Bodze, kiedy my dzisiaj w rzeczownikach męskich kończących się na spółgłoskę gardłową w 7. przypadku używamy zakończenia *u*: po Bogu. W 3. przypadku liczby mnogiej przy rzeczownikach żeńskich zachowuje stale pierwotne właściwe zakończenie *am*: bestiam, rzeczam stworzonym, kolumnam kościelnym, nocnym ciemnościam. Również i liczba podwójna tak w deklinacyi jak i w konjugacyi, gdzie tego rzeczywista potrzeba, nie tak jak w dzisiejszej mowie ludu, gdzie często liczbę mnogą zastępuje, bywa u niego ściśle zachowywana; Grochowski pisze: dwie gwieździe, abyśta (mówiąc do rodziców) dziatki dziatek swoich oglądała, kochała się w sobie (N. Panna i Jezus), i w innych podobnych wypadkach: nie umiewa, mawa, klęczwa. Stopień najwyższy przymiotników i przysłówków formuje się jeszcze u niego przez dodanie przyrostka *na*: nawysszym dobru, nawierniejszy, nawięcej. Tryb życzący i warunkowy wyraża w dawnej formie aorystycznej: bychmy obaczyli, radbych, lubo także i w formie nowszej: rzekł-

[1]) odmiot = odrzucenie, naśladownik, waliny = rozwaliny, święcica = święta niewiasta, równowłajca = równą władzę mający, rząńca = rządca, pogębki = policzki, dać komu policzki, szczyt = puklerz, ostatnie gorze = nieszczęście, dostateczny = dostatni, zamożny, zakamiały = skamieniały, pozorny = okazały, piękny, smęcić się = smucić się, nie lepszy się = nie poprawia się, lekować = leczyć (rany), odlecać = polecać, zalecać i t. d.

bym. Zaimki osobiste w 4. przypadku l. p. na rodzaj żeński mają u niego stale prawidłowe zakończenie *ę:* moję, naszę, swoję. Z pojedyńczych form uderzyć może dzisiejszego czytelnika: ozow się (ozwij się), łatwie (łatwo), słusza (słuszna) itp. Charakterystycznem jest także u niego na wzór łaciny używanie genitivu comparationis: rym złota droższy.

Zarówno te wyszłe z użycia wyrazy jak i formy gramatyczne nadają językowi Grochowskiego pewną patynę starożytności, przyczyniającą się ze swej strony do powiększenia tego powabu, jaki ma dziś dla nas ta mowa czerstwa, zdrowa i tak nawskróś rodzimym duchem przesiąknięta. Grochowski godzien jest ze wszech miar dla tego pięknego słowa, które się u niego nietknięte i z całą świeżością z wieku XVI. przechowało, być czytanym i dzisiaj, i to nie koniecznie tylko przez tych, dla których staje się to z zawodu obowiązkiem. Wartoby z nim poznajomić i szersze nieco koła publiczności. Pierwszym warunkiem do tego musiałoby być wydanie jego dzieł, jakiego jeszcze nie posiadamy. Dawne wydania należą dziś po większej części do rzadkości bibliograficznych, i nie ma biblioteki, którаby się całym Grochowskim poszczycić mogła. Za życia poeta nasz kompletnej edycyi zbiorowej swych różnych pism i drobnych często pisemek nigdy nie zrobił. Później sława jego i znaczenie, wpośród dość smutnych stosunków literackich XVII-go i smutniejszych jeszcze połowy XVIII-go wieku, jak wszystkich prawie poetów Zygmuntowskich czasów, z wyjatkiem Kochanowskiego, prędko przebrzmiały i dzieła jego poszły w zapomnienie. Za naszej dopiero pamięci przypomniał go światu Turowski w swej Bibliotece Polskiej, i dobrze się przez to i autorowi i publiczności przysłużył. Lecz i jego wydanie, choć z widoczną starannością i nie małą pracą zrobione, nie jest zupełne. Wydawca uwzględnił szczególnie tylko wiersze świeckiej treści, chociaż i tu są luki i braki, z utworów zaś religijnych, uważając je widać za pozbawione interesu dla dzisiejszych czytelników, pewną tylko część umieścił. A jednak i te opuszczone należałoby wydobyć z zapomnienia i uzupełnić niemi spuściznę literacką po Grochowskim, bo bez nich obraz jego działalności nie jest całkowity i niejeden skarb językowy w nich się ukrywa. Pamięci jego należy się ten hołd od potomności, a mowie ojczystej urość stąd może niezawodny pożytek, bo ten drugorzędny poeta złotego okresu jest rzeczywiście pierwszorzędnym pisarzem i jednym z najdzielniejszych mistrzów słowa.

Adam Bełcikowski.

O obsadzaniu stolic biskupich
w Polsce.

(EPOKA PIASTOWSKA.)

(Dokończenie.)

Iwo jest kanclerzem ks. Leszka, Wisław jest częstym gościem na dworze książęcym, toż Prandot, Paweł kanclerzem ks. Bolesława W., Prokop kanclerzem ks. Bolesława W. i Leszka Cz. Przed objęciem stolicy biskupiej poznańskiej stykają się kandydaci na nią dość często z książętami wielkopolskimi. Boguchwał I jest kilkakrotnym świadkiem na dokumentach książęcych, Boguchwał 2gi jest kanclerzem ks. Przemysława I., wszyscy trzej niefortunni po nim kandydaci stykają się z księciem, toż Mikołaj. Andrzej był kanclerzem książęcym. Biskupa kujawskiego Wolimara spotykamy jako kanclerza ks. Konrada, a następnie ks. Kazimierza. Między Wisławem i Gerardem, a książętami kujawskimi widzi się tylko nader słaby i niepewny związek, żywszy już przy Albercie. Trzej pierwsi biskupi płoccy Jan I., Gunter i Piotr I. byli znani ks. Konradowi, Andrzeja I. nie spotkaliśmy między świadkami książęcymi, atoli w ich rzędzie przychodzą Piotr II., Andrzej II, Piotr III., Gosław i Jan II. Ten ostatni sprawuje nawet godność kanclerza ks. maz. Bolesława i Kazimierza.

Nie zawsze tedy istnieje związek między książętami polskimi, a przyszłymi ich biskupami; raz da się on wykazać jako bardzo ścisły, bo czyż może być związek ściślejszym, jak między monarchą a jego kanclerzem, drugi raz wątlejszy, innym wreszcie razem zupełnie nie można nań wskazać. Tam gdzie związek ten jest bardzo ścisły, można niemal z apodyktyczną pewnością twier-

dzić, iż książę przy wyborze wchodził w rachubę i w nim pewną rolę odgrywał. Zawsze jednak zauważyć należy, że ów wpływ książęcy był pośredni i względny, gdyby było inaczej, nie omieszkałyby tego źródła skwapliwie zanotować. Książę przyzwyczajony do szanowania duchowieństwa, pozostający w stosunku wielkiej od niego zależności, nie mógł dopuszczać się gwałtów, ani rozkazywać tam, gdzie co najwyżej mógł tylko prosić.

Prócz wpływu książęcego mógł odgrywać przy wyborze pewną rolę także wpływ innych osób. Odkąd duchowieństwo zaczęło się wzbogacać i na dworze książęcym tak wpływową odgrywać rolę, odtąd też do jego szeregów zaczęły się garnąć także i inne warstwy społeczeństwa, wyróżniające się od innych szlachetnem pochodzeniem i rozlicznemi stosunkami. Napływ ten był przedewszystkiem skierowany do kapituł, które dawały członkom swym prócz dobrobytu materyalnego, także wybitniejsze stanowisko w hierarchii kościelnej i większą sposobność do odgrywania poważnej roli na dworze książęcym. Przytaczając poprzednio darczyńców kościoła, wymieniliśmy także rozmaitych duchownych, którzy posiadali większy majątek i wskazywali na świetniejsze pochodzenie; tutaj podamy jeszcze kilka przykładów w tym kierunku.

Jakób, kanonik poznański, jest synem komesa Krystyna [1], Piotr, kanonik płocki, otrzymał po krewnych wsie Żyromin i Celkowo [2]), Sulisław, kanonik krakowski, kantor płocki, był synem komesa Janka, kasztelana cieszyńskiego, a bratankiem komesa Klemensa, kasztelana krakowskiego i Andrzeja, biskupa płockiego [3]), kustosz kielecki, Pakosław, był dziedzicem na Sierominie [4]), proboszcz kapituły poznańskiej Pietrek, wybrany roku 1267 biskupem, był synem rycerza Drogosława [5]). Otóż, gdy kapituły zaludniły się członkami, do potężniejszych rodów należącymi, mogły zaważyć na szali przy wyborach wpływy rodowe i społeczne. Familia dopomagała kandydatowi na biskupstwo do otrzymania tegoż, a on nawzajem będąc już biskupem pamiętał o familii. Na to że w krakowskiem tak się działo, mamy liczne przykłady.

---

[1]) Raczyński, Kod. dypl. Maz. N. 40.

[2]) Scr. R. P. T. 12, str. 154.

[3]) M. Rz. I, N. 18; K. d. M. T. I, N. 27.

[4]) Kd. W. N. 10.

[5]) Rocznik wielkopolski (M. P. T. III, r. 1267.

Już autor *Dwu elekcyj* zauważył z wielką bystrością, iż Gedce przy wyborze na biskupa krakowskiego bardzo zaszkodziła ta okoliczność, że należał do „Gryfów". Biskup Iwo pochodził z potężnej rodziny Odrowążów, darowizny, zaś które poczynił na rzecz kościołów ze swego prywatnego majątku, wskazują, iż nie z biedy został księdzem, a na dworze książęcym członkowie jego rodziny odgrywają pierwszorzędną rolę. Prandota należał również do rodziny Odrowążów, Paweł jest synem komesa Jazdona, a Prokop był nawet spokrewniony z rodem książęcym. Za to n. p. widzimy na katedrze włocławskiej biskupem Alberta, którego brat jest prostym mieszczaninem łęczyckim [1]).

Wpływ ludu i duchowieństwa postronnego nie odgrywał przy wyborach w tym okresie, tak jak i przy obsadzie monarszej w okresie poprzednim, żadnego znaczenia. Wprawdzie zwoływano ich teraz jeszcze po ukończonym wyborze i wynik takowego ogłaszano, atoli o zdanie nie pytano wcale.

Biskupa wybierali członkowie kapituły i nikt inny, tylko oni; kto był z poza ich grona, nie miał przy wyborze głosu, toż samo działo się także przy wyborze gnieznieńskiego arcybiskupa — chociaż tu spotykamy jeden wyjątek. W wyborze arcybiskupa po śmierci Henryka brali udział, oprócz kapituły gnieznieńskiej, opat klasztoru N. P. Maryi we Wrocławiu i biskup wrocławski, jako delegaci papiescy, nadto biskup krakowski i poznański, którzy uprawnienia ustawowego do tego nie mieli. W czasach następnych kapituła gnieznieńska występuje przy wyborach sama, bez jakiejkolwiek interwencyi biskupiej.

Sposób obsady określała ustawa i tej też ściśle się trzymano [2]). Kapituły polskie znały zarówno wybór jak i postulacyę i prowizyę. Arcybiskup gnieznieński, Wincenty, dostał się na stolicę metropolitalną przez postulacyę, toż samo wnosiła kapituła krakowska postulacyę za biskupem płockim Gedką, lecz bezskutecznie. Gdy kapituła gnieznieńska po śmierci arcybiskupa Henryka nieprawidłowego dokonała wyboru, papież, uznawszy jego nieważność, nadał katedrę gnieznieńską biskupowi krakowskiemu w drodze prowizyi, którą atoli należy odróżnić od późniejszych.

---

[1]) M. Rz. T. II, cz. I, N. 96.

[2]) Szczegółowe pod tym względem przepisy legata Gentilisa wciągnięte następnie do statutu z r. 1420 (St. p. p. T. IV.) nie zawierają nic dla ustawodawstwa polskiego nowego. Są one tylko treściwym zbiorem tego, co już dawno było w powszechnym użyciu w krajach, w których zasada swobodnej elekcyi zwyciężyła, a więc i w Polsce.

Wybór mógł się odbyć albo *per scrutinium*, albo *per compromissum* lub wreszcie *per inspirationem.*

Per scrutinium odbył się n. p. wybór po śmierci arcybiskupa Henryka lub wybór Włościbora [1]; w kapitule poznańskiej wybór Pawła, tudzież, o ile można wnosić z treści opowiadania Baszka, Pietrzyka, a następnie Jana [2]; w kapitule krakowskiej Wincentego.

Per compromissum został n. p. wybrany roku 1245 biskup płocki Andrzej [3]), Piotr, biskup poznański r. 1253 [4]), *per inspirationem* wybrano po śmierci Wisława biskupem krakowskim Prandotę.

Po dokonanych wyborach śpiewano *Te Deum*, uderzano w dzwony, zwoływano lud i miejscowe duchowieństwo i ogłaszano, kto został wybrany biskupem, względnie arcybiskupem.

Nie koniec na tem; prócz tego musiał być sporządzony akt, w którym dokładnie skreślano opis wyboru, miejsce, czas i rezultat. Akt zamykały podpisy wyborców, ich pieczęcie i pieczęć kapitulna. Czynność ta uchodziła za jeden z integralnych warunków ważności wyboru, n. p. przeciwnicy biskupa poznańskiego Pawła podnosili jako jeden z motywów nieważności, brak tego aktu i pieczęci. Okazało się atoli, że aktów sporządzono i arcybiskupowi Henrykowi wręczono.

Akt wyboru gotowy posyłała kapituła do zatwierdzenia arcybiskupowi przez delegatów, którym zazwyczaj towarzyszył sam elekt. Jeżeli atoli natomiast, zamiast wyboru, nastąpiła postulacya za jakimś kandydatem, lub kanonicy przy wyborze pogodzić się nie mogli, albo też arcybiskup wybór za nieważny uznał i od tego wyroku apelowano, albo też wreszcie rozchodziło się o wybór samego arcybiskupa, szła sprawa obsady wprost przed papieża. Postulacyą dopuszczano lub nie, kategorycznie i krótko, jeżeli atoli rozchodziło się o wybór niezgodny lub nieprawidłowy, sprawa się przewlekała i przechodziła rozmaite stadya. Nie raz rozstrzygał papież sam, n. p. wybór Pawła, po wysłuchaniu obu stron, nie raz zaś polecał rozstrzygnięcie swemu legatowi, n. p. przy wyborze spornym między Konradem a Janem Radlicą na arcybiskupa gnieźnieńskiego [5]), toż przy wyborze Włościbora [6]).

---

[1]) Th. M. P. T. I, N. 161.
[2]) M. P. T. III, str. 20.
[3]) Th. M. P. T. I, N. 79.
[4]) Rocznik Wielkopolski (M. P. T. II, str. 20).
[5]) Th. M. P. T. I, N. 157. Lugdun 1273 Gregorius episc. Cuiav.
[6]) Tamże N. 161. Rzym 1279 Nicolaus Philippo episcopo.

Z arcybiskupem szła sprawa już łatwiej. Ten zazwyczaj znał elekta z dawniejszych czasów, doskonale był poinformowany o wszelkich zakulisowych sprawach kapituły i postronnych zabiegach i wiedział od razu jak sprawę osądzić. Mimo to atoli, dla formy, z mocy swej władzy wyznacza elektowi i kapitule odpowiedni krótki termin do jawienia się. celem przeprowadzenia rewizyi wyboru i zbadania ewentualnych zarzutów. Na terminie tym bada przedłożone sobie dokumenty, przesłuchuje strony, jeżeli są, i wydaje odpowiedni wyrok, elekcyą konfirmujący, lub konfirmacyi odmawiający. Bardzo tylko rzadko tak się zdarzyło, by arcybiskup odmówił swej konfirmacyi, jak to miało miejsce przy wyborze Pawła, lub r. 1265 Pietrka i Jana. Musiały na to ważne wpłynąć okoliczności, n. p. w Pawle upatrywał przyjaciela ks. Władysława, przy wyborze dwu tamtych miał swego kandydata. Falentę, i na życzenie ks. Bolesława chciał go narzucić kapitule poznańskiej, zaraz przeto wiedział, że Pietrek jest człowiekiem *simplicis litteraturae*, a więc nie ma dostatecznego wykształcenia [1]).

Przeciw wyrokowi arcybiskupiemu była dozwoloną apelacya, z którą musiał się liczyć arcybiskup i nie mógł okazywać się zbyt samowolnym. Prawda, że r. 1265 arcybiskup Janusz odmówił Pietrkowi konfirmacyi, gdy tenże *sicuti est mos* udał się do niego po nią, ale jeden z członków kapituły wniósł do papieża apelacyę przeciw temu wyrokowi. Gdy Pietrek apelacyi nie poparł, kapituła wybrała biskupem Jana, który starał się o potwierdzenie u papieża. Jana papież nie potwierdził, ale i Falenta nie został biskupem. Najgorzej jednak wyszła na tem kapituła poznańska, bo chociaż arcybiskup nie zwyciężył i ona nie wygrała, obsada biskupstwa się przewlekła i apelacya znaczne sumy pochłonęła. Gdy przyszło do podpisania aktu wyboru Pawła, który uchodził za nieprzyjaźnego arcybiskupowi Henrykowi, jeden z kanoników oświadczył wyraźnie, iż aktu tego nie podpisze, bo arcybiskupa się lekceważy.

Arcybiskup ze swem prawem konfirmacyi musiał przy wyborze również wchodzić w rachubę; kapituła musiała się z tem liczyć i bacznie patrzeć, czy jej elekt znajdzie przychylność arcybiskupa czy nie.

Prawo konfirmacyi nabyli metropolici gnieznieńscy podówczas, gdy je powszechnie w Europie inni metropolici wykonywali, atoli Gniezno wykonywało je nawet jeszcze wtedy bez najmniej-

---

[1]) c. 17, L. I, X, de electione T. VI.

szego protestu ze strony podwładnych sobie biskupów, gdy inni metropolici w Europie już go nie mieli. Kapituła przedkładała akta wyboru metropolicie, był wyrok jego niesprawiedliwy, pokrzywdzeni dochodzili sprawiedliwości wyżej, ale temu wyrokującemu sędziemu prawa wyrokowania nie odmawiali.

Papieże tolerowali takie postępowanie, jakkolwiek mają badzo dobre wiadomości o jego istnieniu i nie raz o niem wspominają. Z jednej tylko strony doznali raz arcybiskupi gnieźnieńscy przeszkody w wykonywaniu tego prawa, a to od legata papieskiego. Hugo, kardynał, przybywszy do Polski, zakazał arcybiskupowi Pełce konfirmować elektów bez jego wiedzy. Właśnie kapituła poznańska wybrała po śmierci Boguchwała biskupem Piotra i udała się do Pełki z prośbą o zatwierdzenie tegoż. Pełka odmówił i wyjaśnił powody, jakie go do tego zniewoliły. Kapituła poznańska posłała natychminst do Hugona kanclerza zmarłego biskupa, Piotra z prośbą o zatwierdzenie wybranego i zniesienie zakazu co do arcybiskupa. Piotr został w drodze obrabowany i musiał wrócić, kapituła zaś wysłała drugie poselstwo i uzyskała u legata kasacyę owego zakazu. Prawda jednak, że jeszcze przedtem za prawo swobodnego wyboru zapłaciła 80 grzywien legatowi [1]).

Arcybisknp o swoje potwierdzenie upraszał papieża; przed Pełką elekt wysyłał po to posłów do Rzymu, od niego zaś zacząwszy, starał się o nie osobiście [2]), chyba że zaszły jakieś nadzwyczajne przeszkody. W rozpatrywaniu kwalifikacyj kandydata stosowano się do zasad prawa powszechnego.

III.

Epoka prowizyj apostolskich

Koniec wieku 13. i początek 14. przynoszą ze sobą dla duchowieństwa polskiego dwa nader doniosłe wypadki, które na rozwój jego ważne wywarły skutki; były to: stanowcze osłabnięcie władzy papieskiej w stosunku do świeckiej i połączenie się, po półtorawiekowem rozbiciu, znacznej części ziem z dawnej monarchii Bolesława Krzywoustego, pod jednym monarchą.

Starania dzielnego Władysława Łokietka, by skupić w jednym ręku ziemie, które spadły nań prawem dziedzictwa, powiodły się

[1]) Rocznik wielkop. (M. P. T. III, str. 20).
[2]) Pasek Baszko (M. P. T. III, str. 583).

znakomicie. Wieloletnia walka, którą musiał prowadzić z królami czeskimi i książętami szląskimi, opłaciła mu się sowicie — nietylko, że zdołał pod jedną swą energiczną rękę zebrać kraje, nad którymi niedawno temu nieraz nawet po czteru książąt panowało, ale także usunął z nich bezład, ugruntował powagę władzy rządowej, reprezentowanej przez monarchę i położył pierwsze podwaliny późniejszej potęgi narodowej.

Pierwsze lata jego rządów okazują jeszcze pewną chwiejność i chęć pozyskiwania sobie wszystkich warstw społeczeństwa, posiadających wpływ na tok spraw państwowych — od buntu jednak mieszczan krakowskich występuje z całą stanowczością i siłą, przed którą wszystko ugiąć się musiało.

To też w pierwszych latach jego panowania biskup krakowski, który widocznie należał do stronnictwa czeskiego [1]), mógł się poszczycić jeszcze pewnym wpływem na dworze książęcym, ale następnie musi dla utrzymania się na stolicy biskupiej szukać pomocy w Rzymie i u legata papieskiego [2]). Łokietek był monarchą pobożnym, biskupów szanował i dla duchownych był przychylnym, lecz wymagał, by wzajemnie biskupi jego szanowali i wraz z duchowieństwem słuchali. Starał się on nie naruszać praw kościoła w niczem, gdy spotkała go klątwa za zabranie posiadłości biskupa krakowskiego, uznał powagę kościoła, zwrócił zabrane dobra i poddał się pokucie, ale z drugiej strony duchowieństwa do nadmiernego wpływania na tok spraw państwowych nie dopuszczał. Czasy Leszka Cz., który zamknięcie biskupa Pawła opłacił olbrzymią sumą i upokorzeniem [3]), minęły bezpowrotnie!

Jeszcze bardziej stanowczo, niż Władysław występował wobec duchowieństwa Kazimierz. I on również rozpoczął od zatargu z biskupem krakowskim, któremu się zdawało, że króla, dla tego iż młody, może strofować i traktować, jak dziecko. Sprawa, z powodu stanowczości króla, przybrała takie rozmiary, iż oparła się aż o papieża, który biskupowi surową udzielił naganę i za nim do króla

[1]) Królowie czescy nie szczędzili darów dla kościoła krak., a biskup Jan bawił na dworze króla czeskiego, nim został biskupem; K. d. k. k. T. I. N. 95. Lutomyśl 1go września 1291; N. 97 Praga 13 czerwca 1294; N. 98 Kraków 31 grudnia 1294; N. 101 Praga 20go czerwca 1295 i t. d.

[2]) Mme T. 9, N. 547 s. l. 1309 (?); T. 3. N. 146, Posonii 19 czerwca 1310.

[3]) K. d. k. k. T. I, N. 85 Kraków 8 grudnia 1284 i N. 88, Kraków 30 listopada 1286.

się wstawił, prosząc o przyjęcie go napowrót do łaski monarszej [1]; Innocenty III. byłby monarchę takiego obłożył klątwą i wezwał ludy do krucyaty przeciw niemu, Benedykt XII. musiał już postępować inaczej.

Najwymowniej przebija się stanowisko państwa wobec kościoła w tym okresie w postanowieniach statutu wiślickiego. Dla duchowieństwa nie zastrzeżono w nim żadnych specyalnych praw, a tam gdzie o nich wspomniano, zamieszczono postanowienia niekorzystne. Gdy prowadzący w procesie dowód powoła świadków, którym strona przeciwna zarzuci, że są pod klątwą, może innych jeszcze powołać świadków. Jeżeli innych już nie ma, trzeba udać się do tego duchownego, który ową klątwę rzucił, z prośbą, by za kaucyą lub pod innym warunkiem świadków tych dla świadczenia od klątwy zwolnił. Jeżeli duchowny tego uczynić nie zechce, s ę d z i a w i n i e n o d e b r a ć o d ś w i a d k ó w o w y c h ś w i a d e c t w o, j a k g d y b y n i e b y l i z u p e ł n i e p o d k l ą t w ą [2].

Inne postanowienie statutu wiślickiego dla duchowieństwa niekorzystne odnosi się do sołtysów dóbr duchownych, którzy, tak jak w dobrach świeckich, na wyprawę z królem iść musieli i do duchownych, którzy posiadają dobra patrymonialne. Ci musieli również brać udział w wyprawie, lub zrzec się dóbr tych na rzecz swych krewnych świeckich, gdyż w razie przeciwnym dobra te przypadały na rzecz skarbu królewskiego [3].

Należy tu zauważyć, że na redakcyą statutu wiślickiego i pierwszych jego opracowań wywierał doniosły wpływ Jan Suchywilk, kanonik wrocł., siostrzeniec arcybiskupa gn. Jarosława, a późniejszy arcybiskup [4].

Niech atoli nikt nie sądzi, iż monarchowie krzywdzili Kościół lub duchowieństwo, oni pragnęli tylko w stosunku do niego usunąć to, co uważali dla państwa za szkodliwe. Najpiękniejsze pod tym względem świadectwo dla króla Władysława wystawił papież Jan XXII., dla Kazimierza zaś Benedykt XII. Stolica apostolska była doskonale poinformowaną o położeniu duchowieństwa polskiego przez specyalnych legatów i z relacyj tych wynikało, że położenie to było pomyślne, królowie duchowieństwo szanowali i praw ko-

---

1) Th. M. P. T. I, N. 480, 513; N. 533, N. 534.

2) Starodawne pr. pol. pomniki T. I, Statut Małop. str. 195.

3) Tamże str. 175 §. 16 i 18.

4) Starod. prawa pol. pomn. T. I, str. CCXXVI—CCXXVIII.

ścioła przestrzegali [1]). Między Polakami a Czechami i Niemcami pisze Galhard, „jest taka różnica, jak między światłem i ciemnością; albowiem tamci mówią i uznają to, że św. rzymski Kościół winien nad nimi panować, ci zaś twierdzą, że winien im służyć etc...“. „Wydaje mi się, że dla korzyści skarbu Świątobliwości Waszej korzystnem by było, by Świętobliwość Wasza zastrzegła obsadę biskupstwa (wrocławskiego), gdy zawakuje, dla nadania go Polakowi...“.

Janko z Czarnkowa, który był podkanclerzym króla Kazimierza i na ostatnie chwile jego życia patrzał, unosi się nad jego pobożnością. „Pokrył chór kościoła katedralnego ołowiem, sufit w tymże chórze ozdobił pozłacanemi gwiazdami. W tymże kościele ufundował kaplicę pod wezwaniem Wniebowzięcia N. P. M., drugą u Dominikanów, nadto ufundował wiele kościołów: w Sandomierzu, Wiślicy, św. Michała i św. Jerzego na zamku w Krakowie, na Skałce, w Niepołomicach, Korczynie, Kargowie, Szydłowie, Stobnicy, Solcu, Opocznie, Piotrkowie, szpital między Kaźmierzem i Krakowem, klasztor w Łęczycy.... bardzo wiele z pomienionych kościołów obdarzył drogocennymi ornatami, pozłacanymi kielichami i licznemi księgami“.

W testamencie, którego egzekutorem mianował Jana Suchywilka — zapisał kościołowi krakowskiemu złoty krzyż wartości więcej niż 10.000 florenów, kościołowi poznańskiemu relikwie drogocenne, kościołowi gnieznieńskiemu monstrancyę z relikwiami i drogocenną biblią [2]).

W ogóle i teraz nie brak fundacyj pobożnych, tylko przedstawiają one nieco odmienną postać, niż poprzednie.

Niewątpliwie najważniejszym wypadkiem w drugiej połowie XIV. w. było zdobycie ziemi ruskiej przez Kazimierza W. i uorganizowanie w niej za jego staraniem spraw kościelnych; nowo założone kościoły tutaj udotował on hojnie.

Król ten prócz pomienionych już powyżej fundacyj, ufundował jeszcze klasztor Bożogrobców na Stradomiu, Dominikanów w Lublinie, Franciszkanów w Lelowie, Augustynów w Krakowie i Ilkuszu, ołtarz św. Władysława [3]) w kościele krakowskim, kościoł w Rzezawie [4]) i w Tymbarku [5]).

---

[1]) Th. M. P. T. I, N, 519, 520, 521, 523, 401.
[2]) M. P. T. 2, str. 624, 633, 635.
[3]) K. d. k. k. T. 2, N. 268 Bodręcin 6 lipca 1369.
[4]) K. d. M. T. 1, N. 231 Kraków 26 maja 1350.
[5]) M. Rz. T. 3, N. 102 Wschowa 2 sierpnia 1349.

Idąc porządkiem powyżej już przyjętym i tu również w dodatku (III.) wykazujemy, jakie donacye miały w tym okresie miejsce tak ze strony monarchów, duchownych jak i osób prywatnych.

Już powierzchowne przeglądnięcie tych „darowizn“ świadczy wymownie, że monarchowie polscy przestali dla kościoła sypać dary w ziemi, dochodach, i prawach bez granic i miary; bardzo już tylko rzadko zdarza się, by król chciał poświęcić część swych posiadłości dla duchownych. Prawa nabyte potwierdzano bez wątpienia, lecz z przydaniem nowych nie bardzo się kwapiono. Owe liczne przenoszenie posiadłości kościelnych na prawo niemieckie, praw królewskich nie uszczuplało, bo niemal wszystkie dobra kościelne z końcem w. 13. już dla panującego nie wielką stanowiły wartość przez zrzeczenie się praw książęcych w stosunku do nich. Owe fundacye Kazimierza W. również nie mogą iść w porównanie z dawnemi. Gdy n. p. Bolesław W. budował klasztory i wyposażał je kasztelaniami, król Kazimierz popierał rozwój zakonów, które własności ziemskiej się wyrzekały — z czego nawet Długosz już szydził — lub fundował kaplice, ołtarze i parafialne kościółki. Osłabła także gorliwość duchownych do dzielenia się z uboższą bracią nadmiarem — jedno ziemiaństwo w hojności nie ustało, a zwłaszcza Wielkopolska przyświecała pod tym względem przykładem.

Gdy tak osłabł ów prąd oddawania kościołowi olbrzymich obszarów ziemskich na własność i państwo zaczęło go w ściślejsze ujmować karby, usuwając od pewnych, do atrybucyi jego nie należących spraw, zaczął się tenże żywiej zajmować poprawą swych wewnętrznych stosunków i regulacyą spraw majątkowych.

Te ostatnie wymagały obecnie szczególniejszej troskliwości, rozchodziło się bowiem nie tylko o to, by gospodarkę w dobrach kościelnych poprawić, lecz by się przy nich utrzymać. Posiadłości kościelne były nader rozrzucone — duchowieństwo nie wybierało sobie dóbr, które miano im darować, lecz musiało przyjmować to, co mu dawano. Zdarzało się nie raz, że klasztor jakiś siedzibę miał swą w Wielkopolsce, część zaś dóbr jego leżała na Kujawach lub w Małopolsce i na odwrót, otóż on nie mógł ich tak dobrze pilnować, jak tych, które przytykały tuż do klasztoru i zawsze stały pod jego dozorem. Najbliższy sąsiad worał się nie raz głęboko w jego rolę, drugi urwał kawał lasu, trzeci osiadł na dworze, a nie raz wprost zaanektował całą posiadłość, podczas gdy klasztor najmniejszej nie miał o tem wiadomości. Inne dobra oddał sam klasztor komuś w zarząd z obowiązkiem opłaty lub daniny corocznej.

Zarządca z początku był nader gorliwy, z czasem atoli z zarządcy przedzierżgnął się we właściciela, i zupełnie o klasztorze zapomniał. Wreszcie ciągłe wojny i tatarskie napady niszczyły bez litości wszelką własność i zacierały granice pojedynczych posiadłości. Jakżeż rozróżnić w pustyni do kogo ten, a do kogo tamtem płat ziemi należy.

Gdy wojny ustały, do państwa dłuższy zawitał pokój i można się było zająć gorliwie gospodarką, zaczęto regulować granice posiadłości i przeglądać akta donacyjne. Oczywiście poodkrywano malwersacye i starano się nieprawne zabory odebrać. Gdy nie pomogły dobrowolne układy, następował proces.

Duchowieństwo musiało takich procesów setki przeprowadzić i nie było niemal wypadku, by się przy swem prawie nie utrzymało; rozchodziło się w nich najczęściej nie o zagon lub łąkę, lecz o całe wsie. N. p. klasztor w Lądzie prowadził proces o Łęg [1]), klasztor w Łęknie o Bukowiec wielki i mały [2]), klasztor w Byszewie o Mąkowarsk [3]), klasztor w Jędrzejowie o Konary i Skroniów [4]), klasztor w Sulejowie o Okalinę i Gojców [5]), biskup krakowski o Bawół i granice Dębna, Sufczyna, Porąbka, Łysagóry [6]), arcybiskup gnieźnieński o Wojnowice, Stropiszyn, Pękocin, o młyn i część rzeki, stawku w Opatówku [7]) etc.

Z drugiej strony dla zabespieczenia na przyszłość swych posiadłości, dla lepszego ich dozorowania, dogodniejszej gospodarki i powiększenia ich wartości, osadzano je na prawie niemieckiem, wymieniano dalsze miejscowości za bliżej leżące lub kompletowano posiadłości, które tylko w części do kościoła należały i wykupowano wsie przedzielające dobra kościelne, do czego bardzo pomocnem było posiadanie większych kapitałów, będących w ręku duchowieństwa, a które ono chętniej obracało na zakupno ziemi, niż na interesa pożyczkowe.

---

[1]) K. d. W. N. 983 Brześć kuj. 22 kwietnia 1316.

[2]) K. d. W. N. 1033 Pyzdry 9 grudnia 1322.

[3]) K. d. W. N. 1263 Bydgoszcz 27 stycznia 1347.

[4]) K. d. M. T. I. N. 298, Kraków 3 lutego 1363; N. 270 Kraków 30 września 1363; N. 274 Kraków 30 września 1364; N. 260 Kraków 22 maja 1361.

[5]) K. d. M. T. I, N. 152 Kraków 18 maja 1315.

[6]) K. d. k. k. T. I, N. 125 Kraków 11 maja 1322 i N. 227 Kraków 30 września 1362.

[7]) K. d. W. N. 1034 Kalisz 5 marca 1323, N. 1163, Kalisz 14 grudnia 1336 i N. 1252 Pyzdry 13 listopada 1346.

N. p. klasztor w Lądzie kupił $^1/_3$ część młyna nad Wartą koło Pyzder, część wsi Bardo, $^2/_3$ części Wrąbczyna, zamieniał Niewodniki za pół Sługocina [1]) etc.; klasztor w Lubinie kupił Łagowo, Popowo niemieckie [2]) etc.; klasztor w Paradyżu kupił Hermanshof i Langsow, Staropol, Mały Wyszanów, Gast-See, Wyszanów, zamieniał Hermanshof i Langsow za Lubrzę [3]) etc. Klasztor w Byszewie zakupił części w Mąkowarsku, Dambegor, Cietrzewiec [4]) etc.; klasztor w Obrze kupił stare Kramsko, zamieniał Sierakowo za Borzysław [5]) etc.; klasztor w Jędrzejowie kupił Skroniów, młyn i staw w Brynicy [6]) etc.; klasztor w Łęknie zamieniał Chawłodno i Oleśno za Kobylec, Pińsk za Kamieniec [7]) etc.

Biskupi poznańscy zakupili Umułtowo, Szeligi, Brzednią, zamieniali Popowę za Gradowice. Rękawicę za Domaniew, Zawidowice i Warszówkę za Sułkowice, Witaszyce, Górkę, Czarnotki za Głuszynę, Rabki, Kaleje [8]) etc., arcybiskupi gnieźnieńscy kupili Szytniki, Wawrzyszkowo, zamieniali Leszno, Kotowice, Nagórki za Korytkowo, Pątno za Miecierzyn, żreb w Kwiatkowie za żreb w Gać, Proboszczewice za Glinno, Słupeczko za Raducz, Konotopią i Ulesie za Gogółkowo [9]) etc.

---

[1]) K. d W. N. 877 r. 1303; N. 946 d. 9 siepnia 1311; N. 1478 Konin 31 maja 1362; N. 1491 tamże 31 maja 1362; N. 1197 Pyzdry 24 marca 1340.

[2]) K. d. W. N. 867 d. 14 maja 1303; N. 923. Lubin 25go maja 1309.

[3]) K. d. W. N. 869 d. 24 czerwca 1303; N. 880 d. 19 stycznia 1304; N. 1015 d. 19 listopada 1319; N. 1031 Sczaniec 3 października 1322; N. 1092 Skwierzyna 21 pazdziernika 1328; N. 1107 d. 1 marca 1330; N. 1030 Droszew 29 lipca 1322.

[4]) K. d. W. N. 906 Byszew 1—6 grudnia 1306; 1002 Nakło 2 listopada 1318, Altpreuss. Monetsch. T. 18 str. 240. Toruń 27go maja 1306.

[5]) K. d. W. N. 1079 Kraków 18 czerwca 1327; N. 1011 d. 11 czerwca 1319.

[6]) K. d. M. T. I, N. 240 Morsko 19 maja 1355; N. 215 Szydłów 15 grudnia 1341.

[7]) K. d. W. N. 1430 Kobylec d. 28 kwietnia 1360; N. 1653 Poznań 7 grudnia 1371.

[8]) K. d. W. N. 938 Poznań 31 sierpnia 1310; N. 965 Słupcza 11 stycznia 1314; N. 1477 Poznań 24 maja 1362; 915 d. 11 lutego 1308; N. 1067 Warszawa 30 marca 1326; N. 1142 Poznań 3 stycznia 1335; N. 1511 Głuszyna 22 stycznia 1364.

[9]) K. d. W. N. 1005 Radziejów 15 lutego 1319; N. 1214 Poznań 13 czerwca 1343; N. 1024 Brześć 29 czerwca 1321; N. 1022 Żnin 8 października 1320; N. 1039 Goszczanów 21 maja 1324; N.

Stosunki wewnątrz kościoła starano się poprawić na licznych synodach prowincyonalnych i dyecezyalnych w drodze prawodawczej. Najważniejszym niewątpliwie był synod kaliski z r. 1357; uchwały jego prócz kilku postanowień nowych zawierały także ważniejsze postanowienia synodów dawniejszych, które już z trudnością tylko dałyby się r. 1357 zastosować, o ile rozchodziło się w nich o władzę świecką. Najusilniej dążyło duchowieństwo do uregulowania sprawy o dziesięciny, której jednak mimo interwencyi króla Kazimierza stanowczo nie zdołano uregulować i do jak najobszerniejszej ingerencyi sądów duchownych, co również tylko częściowo się powiodło. Niewątpliwie jednak za czasów Władysława Łokietka i Kazimierza W. pożycie duchowieństwa ogromny zrobiło postęp — wykształcenie księży, zajmujących niższe stanowiska w hierarchii kościelnej, tudzież moralność i przestrzeganie przepisów kościoła, przez rozszerzanie postanowień synodalnych i ścisłą kontrolę ze strony zwierzchności okazują znaczne postępy.

Dawniejszy, bardzo ścisły, stosunek między stolicą apostolską a kościołem polskim uległ teraz pewnej zmianie.

W końcu 13. wieku zaszły w stolicy apostolskiej bardzo doniosłe zmiany. Papieże przenoszą się z Rzymu do Awinionu i przez poddanie się pod wpływ władzy świeckiej i coraz częściej pojawiającą się schizmę zatracają dawną potęgę. Im bardziej atoli słabnie ich wpływ na tok spraw świeckich, tudzież urok dawnej potęgi znika, tem więcej dążą oni do wzmożenia swej władzy wewnątrz kościoła na koszt sobie podwładnych organów. Jednym z najwymowniejszych objawów owej dążności papieskiej jest chęć zawładnięcia obsady wszelkich urzędów kościelnych nieograniczenie i bez współdziałania jakichkolwiek innych czynników, które były dotychczas do tego powołane — prócz władzy świeckiej.

Klemens IV. był pierwszym, który nowemu temu kierunkowi polityki papieskiej wymowny dał wyraz, zaś Grzegorz X. i Bonifacy VIII. starali się usilnie o jego ugruntowanie.

Do czasów Klemensa IV. przysługiwało stolicy apostolskiej prawo obsady katedr biskupich w razie, gdyby wybór kapitulny został przez nią unieważniony — r. 1265 dodał ten papież postanowienie, iż obsada urzędu kościelnego należy do stolicy apostolskiej pod nieważnością także i wtedy, gdyby tenże zawakował w kuryi. Po-

---

1150 Piotrków 18 września 1335; N. 1641 Grzegorzów 9 wrześni 1370; N. 1627 Żnin 26 stycznia 1370.

stanowienie to obowiązywać miało na ten raz tylko, gdy odnośny urząd zawakuje w kuryi, czy to przez śmierć danej osoby, czy przez dobrowolną rezygnacyą, czy też wreszcie z jakiegokolwiek powodu, przy wakansie następnym, rzecz oczywista, prawo obsady wraca do tego, komu poprzednio przysługiwało. Jakkolwiek rozporządzenie to już i tak nadwerężało prawa dotychczas przez kogo innego legalnie nabyte, rozszerzono je jeszcze bardziej przez dowolną interpretacyą.

Oto z czasem przychodzą papieże do tego przekonania, że prawo obsady stolicy biskupiej i innych urzędów kościelnych należy już zawsze do nich, skoro je raz wykonali. bez poprzedniego wakansu w kuryi obsadzają urzędy kościelne przez pojedyncze zastrzeżenie sobie tego prawa i wreszcie rozumieją pod wakansem biskupstwa w kuryi, jeżeli biskup umrze w miejscowości odległej o dwa dni drogi od dworu papieskiego.

Rzecz naturalna, że papież starał się w myśl powyższych postanowień postępować i rzeczywiście w całej Europie postępował, atoli im bardziej praktyka taka się rozszerzała, tem bardziej też rosła u duchowieństwa chęć pozbycia się tego anormalnego stosunku, a u władzy świeckiej chęć wyzyskania go na swoje korzyść.

Kapituły były niechętne — z powodów łatwo zrozumiałych, — tak prowizyom apostolskim, co do biskupstw, jak i rozdawnictwu prebend kapitulnych, które było często połączone z ekspektatywą. Gdyby biskupi i kapituły chcieli być pod tym względem zupełnie posłuszni stolicy apostolskiej, nikt inny nie posiadałby urzędów kościelnych, jak tylko kandydaci papiescy i królewscy — praw bowiem królewskich co do nadawania niektórych prebend papież nie naruszał. Listy prowizyjne sypały się jak z rogu obfitości.

Jan XXII. nadał roku r. 1417 Nankierowi dziekanat w kapitule krakowskiej, Maciejowi, wnukowi biskupa Gerwarda, kanonią w katedrze włocławskiej, r. 1321 Janowi, synowi kś. ośw. Władysława scholastryą krakowską, r. 1324 Boguchwałowi z Kowala scholastryą wrocławską, a kościół parafialny *de Cevik(?)* Mikołajowi z Mazowsza, Sędziwojowi, zwanemu Paluka, z Wiązowy dał kanonią w katedrze krakowskiej i kanonią w katedrze płockiej, Gedce z Brześcia kanonią i prebendę w katedrze poznańskiej, Andrzejowi z Mazowsza beneficyum należne do obsady opata tynieckiego, Andrzejowi z Wiślicy probostwo i kanonią z prebendą w katedrze poznańskiej, r. 1325 dał Dominikowi, sy-

nowi Jana z Żarów, dekanat w katedrze poznańskiej, Ceustoborowi, synowi Mikołaja, kanonią w Krakowie i prebendę, gdy zawakują, Hermanowi z Opatowa, dziekanowi opatowieckiemu, kanonikowi wiślickiemu, kanonią w kościele św. Michała w Krakowie z prawem do prebendy, tudzież kanonią z prawem prebendy w katedrze kruszwickiej, Piotrowi kanonikowi zarezerwował scholastryą krakowską; r. 1329 dał Ceustoborowi z Moczydliniec, kanonikowi krakowskiemu i włocławskiemu kanonią i prebendę kruszwicką, głuszyńską i kościół parafialny w *Winerz(?)* z prawem do beneficyum, które jeszcze się otworzy; r. 1332 nadał Jarosławowi, synowi Spytka kasztelana krakowskiego, kanonią krakowską wraz z prebendą, Andrzejowi z Mazowsza, kanonikowi włocławskiemu i poznańskiemu, kanonią krakowską [1]). Klemens VI. nadał r. 1343 proboszczowi kap. krak., kanclerzowi królewskiemu kanonią sandomierską wraz z prebendą, r. 1351 Franciszkowi z Opatowca nadał probostwo przy kościele św. Floryana w Krakowie, r. 1352 Dobiesławowi, synowi Stampoty, kanonią krakowską [2]). Innocenty VI. dał r. 1353 Zbilutowi, zwanemu Paluka, kanonie i prebendy w kościele włocławskim, kruszwickim i uniejowskim z probostwem w kościele włocławskim, r. 1355 Albertowi, synowi Krystyna, proboszczowi w Zawichoście kanonią z prebendą w Krakowie, r. 1356 Janowi synowi Hekarda, kustoszowi pozn. kapelanowi królewskiemu, kanonie i prebendy, które posiadał Albert, nim został biskupem kujawskim, Albertowi, synowi Jana, kanclerzowi królewskiemu, kanonią gnieźnieńską, r. 1357 Floryanowi, synowi Piotra, dotychczasowemu proboszczowi kollegiaty łęczyckiej, kanonią, prebendę i probostwo w Krakowie, probostwo łęczyckie dostało się Janowi kanonikowi wrocławskiemu, Janowi synowi Paska dał kanonią w Poznaniu, Jankowi z Czarnkowa kanonią również w Poznaniu, Janowi, kanonikowi wrocławskiemu, kurzelowskiemu, posiadającemu nadto prebendę w Brześciu nadał kanonią w Krakowie, Mikołajowi Strossbergowi kanonią, prebendę i probostwo w Gnieźnie, Janowi Suchywilkowi dekanat w Krakowie, Świętosławowi, synowi Wisława, probostwo w kollegiacie skarbimirskiej, r. 1359 Stanisławowi, zwanemu Sosna, kanonią i prebendę w Krakowie, Jakubowi kanonią we Włocławiu, Janowi, synowi Paska z Wolicy, kanonią i prebendę w kościołach gnież-

---

[1]) Th. M. P. T. I, N. 228, 229, 261, 269, 282, 284, 285, 286, 287, 311, 315, 336, 354, 365, 366, 392, 420, 438, 452.

[2]) Th. M. P. I, 600, 706, 717.

nieńskim, poznańskim i wiślickim, Konradowi z Kolonii kanonią w kościele św. Idziego w Krakowie, Jakubowi z Oświęcimia kanonią i prebendę w Kielcach, Janowi, synowi Paska z Gardlicy, kanonią w kościele św. Michała w Krakowie, Mikołajowi, synowi Bogusława z Łukawicy, kanonią z Wiślicy, Chwalibogowi, synowi Grzegorza z Pielaszkowa, proboszczowi w Gradecz(?) kanonią w Poznaniu, Mikołajowi synowi Piotra z Łomży, beneficyum w kościele gniezn. toż Amboldowi i Przecławowi, r. 1361 dał Mikołajowi i Jakubowi z Nowej beneficya w kościele krakowskim[1]). Urban V. dał r. 1363 Janowi z Buska kanonią w Gnieźnie, św. Jerzego w Krakowie tudzież prawo do kanonii i pierwszej po biskupie godności w katedrze krakowskiej, Janowi, kanonią we Włocławiu, Janowi, synowi Pękosłowa, 16 lat mającemu, kanonią w Krakowie, kanonią z prebendą w Płocku tudzież ekspektatywę na beneficyum w dyecezyi włocławskiej[2]) i t. d. i t. d.

Papieże udzielali urzędy powyższe wprost i bezpośrednio, lub odnosili się do jakiejś wpływowej w kraju osobistości n. p. biskupa, opata i wzywali do nadania takiej a takiej godności, prebendy, beneficyum lub urzędu oznaczonemu przez się petentowi. Nigdy przytem papież nie naruszył praw królowi przysługujących do obsady pewnych urzędów — jedynie cierpiała na tem kapituła, biskupi i arcybiskup. Biskupi, by przyjść do wykonywania przysługującego sobie prawa obsady niektórych prebend, musieli o to prosić papieża, który pozwalał im na to w drodze nadzwyczajnej łaski. Nieraz można było kapitułom oprzeć się z łatwością narzuconym przez papieża kandydatom, nieraz atoli były stosunki tego rodzaju, iż o odmowie nie było mowy, zwłaszcza gdy król za kimś u papieża interweniował, co dość często się działo.

W dwojaki tedy sposób pomnażała się ilość kanoników oddanych królowi, raz przez nadania prebend i godności, które on sam nadawał, powtóre zaś przez polecanie papieżom. Im więcej się znajdowało w kapitule takich osób królowi oddanych, tem silniejszym był jego wpływ na nią i tem mniej mogły być niezawisłymi wybory biskupów. Kandydat, którego król polecił, mógł niemal bezwarunkowo liczyć na głosy tych kanoników, którzy godność swoję królowi zawdzięczali i na jego dalszą łaskę chcieli

---

[1]) Th. M. P. T. I, N. 721, 740, 757, 772. 774, 778, 785, 793, 813.

[2]) Th. M. P. T. I, N. 837, 860, 864, 872, 874, 876, 883, 884.

liczyć. Zanim atoli o wyborze tutaj mogłaby być mowa, należało się załatwić z prawami obsady, które sobie papież zarezerwował, powiedzieliśmy bowiem powyżej już, iż papieże zastrzegli sobie prawo obsady biskupstw bez interwencyi osób trzecich, a więc bez wyboru kapitulnego i bez oglądania się na króla.

Chcac sprawę tę należycie przedstawić i wyjaśnić, przejdziemy tutaj te obsady biskupstw polskich, które z tego czasu najdokładniej nam są znane, a dalsze wnioski wysnują się już same z siebie.

Jan XXII. nadał r. 1326 w drodze prowizyi apostolskiej biskupstwo krakowskie Janowi, synowi Grota, i pozwolił mu przyjąć konsekracyą w kraju[1]).

Klemens VI. zastrzegł sobie jeszcze za życia Jana prawo obsady biskupstwa krakowskiego. Tymczasem po śmierci Jana kapituła krakowska nic o tem zastrzeżeniu nie wiedząc, wybrała biskupem Piotra, którego arcybiskup gn. na biskupstwie zatwierdził, gdyż także o rezerwacyi papieskiej nic nie wiedział. Gdy sprawa przyszła do Rzymu. papież wybór, jako nieważny skasował, a biskupstwo krakowskie w drodze prowizyi nadał temuż Piotrowi[2]), który w sprawie tej osobiście do Awinionu przyjechał i tamże umarł. Rzecz oczywista, że prawo obsady służyło teraz papieżowi, gdyż biskupstwo zawakowało w kuryi.

Klemens VI. nadał je r. 1348 w drodze prowizyi apostolskiej Bodzańcie, dziekanowi kapituły krakowskiej[3]).

Urban V zastrzegł sobie jeszcze za życia Bodzanty prawo obsady kościołów katedralnych. Po śmierci Bodzanty kapituła krakowska nic o zastrzeżeniu papieskiem nie wiedząc, wybrała biskupem Floryana, arcybiskup Jarosław, również nic nie wiedząc o prawie papieskiem, zatwierdził Floryana na biskupstwie. Gdy ten ostatni o rezerwacyi papieskiej się dowiedział, pospieszył do Rzymu i prosił o zatwierdzenie. Papież wybór unieważnił, atoli biskupstwo krakowskie temuż samemu Floryanowi nadał[4]).

Po śmierci biskupa płockiego Klemensa, kapituła płocka, nie wiedząc nic o tem, że papież Klemens VI. zastrzegł sobie prawo obsady biskupstwa tego w razie wakansu, wybrała biskupem Imisława. Tymczasem papież dowiedziawszy się o wakansie

---

[1]) Th. M, P. T. I, N. 369, 370, 374.

[2]) tamże N. 665, 669.

[3]) tamże N. 677, 679.

[4]) tamże N. 869, Janko M. P. T. II, str. 74.

nadał biskupstwo to Bernardowi, biskupowi *mileoviensi* i zarządził wprowadzenie go w posiadanie biskupstwa. Król i kapituła płocka nie pozwoliły na to, sprawa przeciągnęła się aż do papieża Urbana V., który zwolnił Bernarda od węzła łączącego go z kościołem płockim i przeniósł napowrót do dawnej katedry, a wakujące w ten sposób biskupstwo płockie nadał temuż samemu Imisławowi, którego już dawniej kapituła wybrała [1]).

Gdy umarł Imisław, za życia którego Urban V. obsadę biskupstwa płockiego sobie zastrzegł, kapituła nic o tem zastrzeżeniu nie wiedząc, wybrała biskupem Mikołaja. Gdy sprawa przyszła do Rzymu, papież wybór unieważnił, ale biskupstwo płockie nadał w drodze prowizyi temuż samemu Mikołajowi [2]).

Toż samo powtórzyło się z biskupem płockim Dobiesławem. Znów kapituła go wybrała, papież wybór skasował, ale biskupstwo e mu nadał [3]).

Po śmierci biskupa kujawskiego Gerwarda nadał papież to biskupstwo Bernardowi de Monte Valrano. Gdy ten z przyjęciem biskupstwa się ociągał, nadał je papież Jan XXII. r. 1327 dziekanowi katedry włocławskiej, Maciejowi, który właśnie w tej sprawie bawił w Awinionie [4]).

Maciej zrzekł się r. 1364 biskupstwa do rąk kardynała Mikołaja, Urban zaś V. nadał je w drodze prowizyi apostolskiej Zbilutowi, kanonikowi tego kościoła [5]).

Po śmierci biskupa poznańskiego, Domarata, wybrała kapituła archidyakona poz. Jana, którego zatwierdził r. 1323 arcybiskup Janisław [6]).

Jeszcze za życia Jana zastrzegł sobie prawo obsady tego biskupstwa papież Klemens VI., gdy więc Jan umarł, nadał je r. 1347 Andrzejowi, kanonikowi tego kościoła, bawiącemu podówczas w Awinionie. Kapituła nic o tem nie wiedząc, wybrała tymczasem biskupem Alberta. Gdy sprawa przyszła do Rzymu, papież

---

1) Th. M. P. T. I. N. 780, 801, 802, 828.

2) tamże N. 861.

3) tamże N. 976.

4) tamże N. 271, 272, 273.

5) tamże N. 844.

6) K. d. W. N. 1047.

przeniósł Andrzeja na inne biskupstwo, przy poznańskiem atoli utrzymał się Albert [1]).

Innocenty VI. zastrzegł sobie jeszcze za życia Alberta prawo obsady biskupstwa poznańskiego, tymczasem kapituła nic o tem nie wiedząc, wybrała biskupem proboszcza krakowskiego Jana, on tedy wybór ten skasował, atoli elekta przy biskupstwie utrzymał [2]).

Na arcybiskupstwie gnieznieńskiem zasiadł Borzysław w drodze wyboru kapitulnego, Janisław w drodze prowizyi apostolskiej, Jarosław w drodze wyboru [3]).

Rzadko tedy kiedy za panowania ostatnich dwu Piastów kapituły polskie zdołały wybrać biskupa bez interwencyi papieskiej, atoli interwencya ta była tylko ściśle formalną. Na stolicach biskupich w dwu trzecich wypadkach zasiadali ludzie, których faktycznie kapituła wybrała — gdzie zaś nie wybrała, tam na osobę, której udzielono prowizyi, zgadzano się powszechnie, t. j. tak kapituła przeciw niej nic nie miała, jako i król. Gdzie papież udzielił prowizyi, a równocześnie wybór padł na inną osobę, papież prowizyą udzieloną cofał i utrzymywał kandydata kapitulnego. za którym król przemawiał.

Najwybitniej objawia się to przy nadaniu biskupstwa płockiego Bernardowi, od którego papież, mimo chęci, musiał odstąpić, gdyż król nie chciał go przyjąć. Nie było wreszcie wypadku, by na stolicy biskupiej zasiadał faktycznie człowiek dla dyecezyi swej obcy.

W tem właśnie utrzymaniu się kandydatów kapitulnych na stolicach biskupich wbrew intencyi papieskiej, upatruję wpływ króla na wybory. Gdyby król nie poparł kapituły — a popierał, gdy miał w tem interes — kapituła wobec rozkazu papieskiego oprzeć by się nie mogła, jedynie znajdując pomoc u monarchy, z którego osobistemi zapatrywaniami papież się liczył, mogła ona liczyć na sukces. Upatrywaliśmy również tutaj związku między królem a biskupami przed ich wyborami, lecz nie doszliśmy do innych rezultatów, niż poprzednio — arcybiskupi Janisław, Jarosław, Jan Suchywilk

---

[1]) Th. M. P. T. I, Nr. 653, 654, 655, 670, 671, K. d. W. N. 1316 i 1336, między tymi ostatniemi dokumentami, a ogłoszonymi u Theinera zachodzi widoczna różnica.

[2]) Th. M. P. T. I. N. 755, 758.

[3]) Spominki gniezn. M. P. T. 3. N. str. 44, Th. M. P. T. I, N. 211, 213, 576, 577, 578. Janko 672.

pozostawali w ścisłych stosunkach z dworem królewskim, toż biskupi krakowscy Nankier, Jan, Piotr, Floryan, biskup kujawski Zbilut, tudzież biskup poznański Jan z Kępna [1]). Ściślejszego związku nie dopatrzyliśmy między dworem królewskim a arcybiskupem Borzysławem, biskupami kujawskimi Gerwardem i Maciejem, biskupami płockimi, a wreszcie biskupami poznańskimi Domaratem, Zawiszą [2]), którego Długosz nie zna — Janem Doliwą i Albertem.

W okresie tym spotykamy się po raz pierwszy z zasadą prawną, na podstawie której rości sobie król prawo do głosu decydującego przy obsadzie biskupstwa. Gdy Klemens VI. nadał biskupstwo płockie Bernardowi, Kazimierz doniósł papieżowi, że Bernarda nie dopuści do biskupstwa, gdyż ojciec jego za zdradzieckie wydanie Sandomierza nieprzyjaciołom, został skazany z rodziną na wygnanie aż do trzeciej generacyi, więc byłoby niebezpiecznem oddawać mu Płock, który jest ważną twierdzą, a nadto ponieważ nie pytano go o zdanie przy obsadzie, a przodkowie jego ufundowali i dotowali to biskupstwo. Otóż król dlatego chce przy obsadzie biskupstw interweniować, gdyż przodkowie jego biskupstwo to fundowali i dotowali, t. j. z powodów, które stanowią pierwsze podwaliny do uzyskania prawa patronatu.

Panuje jeszcze dotychczas w literaturze prawa kanonicznego owo zdanie o nieograniczonej w niczem obsadzie biskupstw przez papieży w tym okresie [3]) — sądzimy, iż wykazaliśmy wymownie co do Polski mylność tego zdania, a gdyby bliżej zbadać źródła historyczne — państw innych, być może, że i co do nich możnaby nowe pod tym względem postawić zasady — zostawiamy to jednak na przyszłość.

Sposób wyboru kapitulnego, jeżeli tenże rzeczywiście doszedł do skutku, pozostał w tym okresie niezmieniony, znikły tylko z nich owe tak gorszące spory. Kapituły zagrożone przez papieży w samem prawie wykonywania wyboru, zapominają o kłótniach. Gdy dojdzie do rąk papieża akt elekcyjny biskupa, przedstawia się tak pięknie i wzorowo, iż papież nic mu zarzucić nie może, — chyba

---

[1]) K. d. W. N. 919. K. d. M. T. I, T. 3. N. 141, 92. T. 2, N. 607. K. d. W. N. 1119. K. d. k. k. T. I, N. 159 K. d. M. T, I. N. 215, K. d. W. N. 1197, K. d. k. k. T. 2. N. 264, K. d. M. T. 2. N. 138, M. Rz. T. II, cz. 1, N. 228, K. d. W. N. 919. K. d. W. N. 1024. K. d. M. T. 1, N, 188, 190. T. 2, N. 607, M. Rz. T. 3, N. 90, T. II, cz. II. N. 509, K. d. W. N. 1059.

[2]) K. d. W. N. 1037.

[3]) Staudenmajer cit.

to, że odbył się wbrew jego zastrzeżeniu. Toż znikają teraz postulacye, prócz jednego wypadku [1]) — któreby mogły dać papieżowi sposobność do ingerencyi.

Ze śmiercią króla Kazimierza otwiera się dla Kościoła polskiego nowy okres — mijają owe dobre i błogie czasy spokoju i poparcia ze strony władzy świeckiej, nastają zaś chwile walki i gorzkich zawodów. Zainaugurowało go panowanie króla Ludwika — to jednak już tutaj nie należy.

[1]) Biskup Nankier przeniósł się z biskupstwa krakowskiego na wrocławskie.

Dr. Zygmunt Lisiewicz.

HYPNOTYZM WOBEC PSYCHOLOGII

(Dokończenie.)

Gorącym wielbicielem i uczniem Liébeaulta w sposobie hypnotyzowania — jest doktor Bernheim w Nancy.

O jego metodzie leczenia powziąć można dostateczne wyobrażenie z opisu, który podaje pan Delboeuf, jako świadek naoczny.

Oto n. p. starzec, 75 lat liczący, ma nogę sparaliżowaną i z tej przyczyny ani stąpić nie może. Dr. Bernheim podejmuje się wyleczyć go z tego i tak zaczyna mówić:

— Połóż się pan, ja usunę twoje cierpienie.

— Trudno będzie, panie doktorze, odpowiada chory.

— Zobaczysz pan.

— Tak, zobaczymy, ale to się nie uda.

Po tych słowach, jak dodaje świadek obecny, nie wierzył on w możliwość zahypnotyzowanie tak usposobionego pacyenta.

Mimo to, rzecz dziwna, mówi p. Delboeuf, sparaliżowany usnął dość szybko i okazywał nieczułość na ukłucia, które mu zadawano. Jednakże dr. Bernheim obudził go i przemówił:

— Teraz możesz pan już chodzić.

— Żądasz pan rzeczy niemożliwej, odrzekł chory.

W tej chwili z tonu łagodnego, którym dotąd hypnotyzer przemawiał, przeszedł on w ton stanowczy, nie dopuszczający opozycyi. Rzekł więc rozkazująco:

— Ja panu powiadam, że możesz, wstań i zacznij chodzić!

— Chcesz pan tego, więc dobrze, rzekł chory i stąpiwszy, wydał krzyk bardzo bolesny.

Mimo to doktor każe mu dalej chodzić.

— Pan żądasz rzeczy niemożliwej, odpowiada znowu chory starzec i kroku zrobić nie może!...

Hypnotyzm więc w tym wypadku nie okazał się skutecznym, podobnie jak i w wielu innych, gdy wyobraźnia chorego nie ulega wpływowi hypnotyzera.

Od szkoły w Nancy, której głównie Liébeault i Bernheim przewodniczą, odróżnić należy metodę inną, której reprezentantami są doktorowie Charcot i Luys w Paryżu. Polega ona na działaniu magnesów, metalów, lekarstw w zalutowanych rurkach, znajdujących się w pewnej odległości i t. p.

Jak sami zwolennicy hypnotyzmu wyznają, czynnikiem głównym w całej tej sprawie jest wyobraźnia. Jedna z najnowszych na tem polu książek, którą w r. 1890 ogłosił w Paryżu dr. Foveau de Courmelles, dostarczyć może licznych tego dowodów.

Wymieniony autor powiada nawet wyraźnie, że „wyobraźnia może posłużyć do wyjaśnienia, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej prawie wszystkich zjawisk hypnotycznych“ [1]). Tego samego zdania był już dawniej profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Dr. Napoleon Cybulski, autor nader zajmującej rozprawy: *O hypnotyzmie ze stanowiska fizyologicznego.* (Kraków 1887).

Karol Richet, jeden z najbardziej znanych badaczy na tem polu, także w wyobraźni widzi najważniejszą przyczynę tych zjawisk.

Rzecz naturalna, że osoby silne i zdrowe nie dadzą się tak łatwo, a nawet zupełnie się nie dadzą zahypnotyzować. Natomiast u osób nerwowych, a szczególniej u kobiet można łatwo zjawiska hypnotyczne wywołać.

W ogólności powiadają fizyologowie, lekarze i bezstronni badacze, że stan hypnotyczny jest skutkiem skupienia uwagi na jeden przedmiot lub na jedno wyobrażenie. Tym bowiem sposobem nastaje zatamowanie czynności mózgu, a zwłaszcza tak zwanej kory mózgowej, następstwem zaś tego jest utrata, lub przynajmniej osłabienie świadomości.

Jeżeli hypnotyzer używa do uspienia osoby, poddającej się jego doświadczeniom, rozmaitych poruszeń rąk lub błyszczącej ku-

---

[1]) L'hypnotisme p. 216. „L'imagination peut expliquer, sinon tous, au moins presque tous les phénomènes de l'hypnotisme“.

[1]) „De quelques phénomènes des suggestions dans l'hypnotisme. Révue Philosophique 1886.

leczki, to i tym sposobem następuje stępienie zmysłów, skutkiem znużenia uwagi na jeden przedmiot, a w dalszym ciągu uspienie.

Jednakże jest to rzeczą niewątpliwą, że system nerwowy człowieka, u którego zbyt łatwo dadzą się zjawiska hypnotyczne wywołać, nie jest prawidłowo rozwinięty, lecz uważać go należy za chorobliwy. W takim stanie działanie wyobraźni, nawet w połączeniu z rozmaitemi złudzeniami, czyli halucynacyami da się łatwo wywołać, jak dowodzą liczne doświadczenia, które opisywali lekarze.

Karol Richet w rozprawie: *O kilku zjawiskach suggestyi w hypnotyzmie* upewnia, że nalawszy w oczach kilkunastu osób wody do szklanki i powiedziawszy z dobitnością mocnego przekonania, że woda ta zamieniła się w ocet, spostrzedz można, jak niektóre osoby, próbujące smaku tej wody, nadają mimowoli taki wyraz swej twarzy, jakby piły ocet.

Ten sam autor opowiada o młodzieńcu, który, gdy w licznem towarzystwie podczas obiadu wspomniano o szczurach, doznał zaraz mdłości i stracił zupełnie apetyt.

Fizyologowie stwierdzają jako fakt, naukowem badaniem udowodniony, że stany psychiczne, jak wyobrażenia. uczucia i wzruszenia, pociągają za sobą zmiany w czynnościach cielesnych. Tak np. radość przyspiesza tętno, gdy przeciwnie smutek znacznie je zwalnia. Zawstydzenie pociąga za sobą rozszerzenie naczyń krwionośnych, gdy przerażenie lub przestrach je zwęża. Tym sposobem w wypadku pierwszym tłómaczy się rumieniec, w drugim bladość oblicza.

Od stanu psychicznego, a zwłaszcza od uczuć rozmaitych nawet objętość śledziony ma być zależna, jak to wykazał Botkin. Ten sam badacz okazał, że nie tylko uczucia takie, jak wstyd, gniew lub smutek, wywołują zmiany w narzędziach krwionośnych, ale co dziwniejszą jeszcze jest rzeczą, nawet samo wyobrażenie o tych stanach może do tego się przyczynić. Tym sposobem mógł jeden z jego pacyentów zwalniać tętno już przez to samo, iż tylko rozmyślał o smutnym stanie zdrowia swego.

Dowiedzioną jest także rzeczą, że nawet samo skupienie uwagi na jeden przedmiot sprowadza zwolnienie tętna To samo dzieje się wówczas, gdy ktoś namyśla się, aby na zapytanie jakieś dać odpowiedź.

Profesor Cybulski zrobił spostrzeżenie, że jeden z jego uczniów przyspieszał znacznie tętno, (bo z 80 na 130), ile razy wyobrażał sobie, iż się gniewa.

Widać tedy z przykładów przytoczonych, a stwierdzonych przez znane powagi naukowe w zakresie fizyologii, że psychiczne czynniki wywołać mogą bardzo ważne zmiany cielesne.

Otóż tą właśnie drogą wytłómaczyć można bardzo wiele zjawisk hypnotycznych. Wspomnieliśmy już wyżej, że hypnotyzmowi ulegają prawie wyłącznie — tylko osoby nerwowe lub w ogólności chorobliwe. Takie więc osoby najłatwiej, czy to przez wpatrywanie się w kuleczkę błyszczącą, czy też w ruchy rąk hypnotyzera, dość szybko mogą być uspione. Tym sposobem nie otrzymują one wrażeń zmysłowych, ponieważ to skupienie uwagi tamuje czynność innych ośrodków kory mózgowej i zmniejsza ich pobudliwość.

Stan hypnotyczny, czyli stan snu, sztucznie wywołanego, różni się od zwyczajnego głównie tem, iż w śnie naturalnym usypia cały system nerwowy. To też im głębszy jest sen naturalny, tem wyraźniej obniża się pobudliwość wszystkich nerwów. Spiący snem naturalnym nie porusza się i w ogólności nieczuły jest na wszelkie wrażenia zmysłów takich, jak smak, powonienie, wzrok lub słuch.

W śnie, przez hypnotyzm wywołanym, nie ustają czynności całego systemu nerwowego, lecz tylko najwyższych ośrodków mózgu, to jest następuje tylko utrata świadomości, podczas gdy niższe warstwy mózgu i rdzenia nie tylko nie tracą swej pobudliwości, lecz nawet wrażliwszemi się stają.

Ta właśnie okoliczność jest przyczyną, że osoba zahypnotyzowana, podobnie jak lunatyk, wykonywać może pewne czynności automatycznie tj. bezświadomie. Utrata świadomości jest zatem najważniejszą cechą stanu hypnotycznego i z tego względu jest on bardzo podobnym do lunatyzmu, a nawet niektórzy autorowie nazywają go wprost lunatyzmem, sztucznie wywołanym, zaś dr. Foveau de Courmelles nazywa hypnotyzm obłędem umysłowym, sztucznie wywołanyn *(véritable folie expérimentale)*.

Różne mogą być sposoby hypnotyzowania, czyli sprowadzenia snu sztucznego. Do najbardziej używanych należą: ruchy rękami, lekkie naciśnienia rozmaitych części ciała, jednostajne dźwięki lub tony, gładzenie po twarzy lub po głowie, a nawet czesanie grzebieniem, wreszcie trzymanie blisko przed oczyma jakiegoś błyszczącego przedmiotu, czy to kuleczki metalowej lub zwierciadła, wprowadzonego w szybki ruch wirowy.

W wielu wypadkach nie wystarcza podnieta tak słaba, używają tedy hypnotyzerzy sposobów innych, jak np. nagłe oświe-

tlenie elektryczne, lub nagłe przejście od światła do ciemności. Niekiedy wystarczy osobie poddającej się hypnotyzowaniu, zamknąć powieki i powiedzieć zarazem, że ma zasnąć, że czuje ociężałość powiek, że już zasypia, aby w istocie nastąpiło uspienie.

Znakomity psychiatra Dr. Kraft-Ebing w rozprawie swej *Eine experimentelle Studie auf dem Gebiete des Hypnotismus* (Stuttgart 1889) zapewnia, że samo trzymanie ołówka przed oczyma lub lekkie pocieranie czoła, wystarczyć może nieraz do wprowadzenia nerwowej osoby w stan hypnotyczny.

Bywają także wypadki, że ktoś zasypia nawet bez wpływu drugiej osoby, lecz przez samo tylko skupienie uwagi na myśl, że ma zasnąć. Dzieje się to nieraz podczas chloroformowania, kiedy chory usypia jeszcze przed rzeczywistem działaniem narkotycznego środka, a zatem właściwie popada w stan hypnotyczny.

Rzecz godna uwagi, że ludzie, którzy już raz byli hypnotyzowani, tem łatwiej za każdym następnym razem w stan ten mogą popadać. Jakakolwiek, nawet zbyt drobna pobudka, ale z wyobrażeniem hypnotyzera w związku będąca, może tu wystarczyć Według tego, co opowiada Beaunis, zasypiała pewna nerwowa dama zawsze z łatwością, ile razy powtarzała sobie powiedziane jej przez tegoż hypnotyzera słowa.

Aby osobę zahypnotyzowaną przywrócić do stanu normalnego, wystarczy lekkie dmuchnienie w oblicze lub tylko sam rozkaz, aby się obudziła. Po takiem obudzeniu, jak twierdzi Dr. Krafft-Ebing, doznaje się zwykle bolu głowy i znużenia, zwłaszcza, jeżeli doświadczenia hypnotyczne trwały zbyt długo, lub gdy je wykonywał nie ten sam hypnotyzer, do którego osoba, poddająca się tym próbom, już się cokolwiek przyzwyczaiła, *(wenn ein anderer, als der gewöhnliche Experimentator die Hypnose vornahm).*

Według doświadczeń, robionych przez lekarzy, zahypnotyzowanie sprowadza nie tylko utratę świadomości, ale i znieczulenie nerwów, skutkiem czego ułatwić może wykonanie takich operacyj chirurgicznych, które zazwyczaj wymagają poprzedniego zastósowania chloroformu. Cały szereg doświadczeń takich podaje Dr. Foveau de Courmelles, dodając jednakże przestrogę, że środka tego używać należy bardzo ostrożnie i tylko w takich wypadkach, w których sen sztuczny da się łatwo wywołać.

Wspomnieliśmy już wyżej, że hypnotyzmowi ulegać mogą przedewszystkiem osoby nerwowe i chorobliwe, jednakże i te nie bez wyjątku, a zwłaszcza gdy wyobraźnia nie łatwo poddaje się wpły-

wom i rozkazom hypnotyzera lub wogóle, gdy wiary nie mają w skuteczność takiego środka.

Do zbadania skłonności do wprowadzenia w stan hypnotyczny wymyślił p. Dr. Julian Ochorowicz przyrząd, który nazwał hypnoskopem. Osobna. w r. 1885 wydana w Paryżu broszurka, p. t. „*Hypnoscope du Docteur Ochorowicz*“, opisuje konstrukcyą i sposób użycia tego przyrządu. Jestto poprostu magnes w postaci małego cylindra, albo popularniej mówiąc, nie zbyt długiej ani szerokiej rurki, która w jednem miejscu ma dość znaczną szparę. Odwróciwszy rękę dłonią do góry, wsuwa się tę rurkę na wskazujący palec, tak, aby na nim zawisła w tem miejscu, gdzie właśnie znajduje się owa szpara. Po upływie dwóch minut można już rurkę zdjąć i u osób nerwowych pewne zmiany spostrzedz na palcu, a zwłaszcza jego znieczulenie lub nawet jakby zupełne sparaliżowanie, połączone z niemożnością ruszania palcem, który to stan trwać ma kilka minut, a nawet kilka godzin, jeżeli się go nie usunie za pomocą lekkiego nacierania.

Według zapewnienia p. Ochorowicza, osoby takie, u których pod wpływem hypnoskopu, zmiany te dadzą się wywołać, mogą być bardzo łatwo zahypnotyzowane, a na podstawie jego doświadczeń, liczba ich przeciętna wynosi 30 procent, czyli na sto osób, 30 okazuje usposobienie hypnotyczne.

Tym sposobem jeszcze w r. 1885 wykazać usiłował wynalazca tego przyrządu, że mylili się ci lekarze, którzy utrzymywali, że tylko osoby nerwowe, a zwłaszcza histo="histeryczne" podlegają hypnotyzmowi. Jednakże po upływie kilku lat, sam p. Ochorowicz liczbę wyżej podaną zmniejszył o całą połowę, skoro w najnowszem swem dziełku (p. t. *Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.* Petersburg 1890) mówiąc obszernie o skuteczności tego środka przy operacyach chirurgicznych, i narzekając że „nauka urzędowa“, to znaczy lekarze z zawodu, nie skłaniają się do przyjęcia wszystkich jego poglądów, pisze:

„Nauka urzędowa.... nie wiedziała o tem, że Dr. Esdaille już przed kilkudziesięciu laty wykonał 300 operacyj w śnie magnetycznym, że w r. 1829 Jules Cloquet wycinał piersi, w 1845 i 1846 Dr. Loysel amputował nogę i wycinał gruczoły, że w r. 1845 doktorowie Fanton i Foscoel w Londynie ucięli obie nogi, że w r. 1847 Dr. Riebaud i Kiaro operowali narośl szczęki dolnej. Nie możemy się dziwić, że nie wiedziano o tem w r. 1859, skoro dziś jeszcze lekarze, nie lubiący zaglądać do książek, twierdzą, że hypnotyzm nie da się zastósować w chirurgii.

Niewątpliwie, zawsze zastósować się nie da, gdyż nie wszystkich można uspić i nie wszyscy uspieni przedstawiają dostateczny stopień znieczulenia, ale da się zastósować w pewnej liczbie wypadków, mniej więcej 15 razy na sto i to właśnie u tych osób delikatnych, u których chloroform przedstawia niebezpieczeństwo...".

Tak powiada p. Ochorowicz; nam się zaś zdaje, że „nauka urzędowa" ma najzupełniejszą słuszność, gdy w ogóle ostrożnie postępuje w doświadczeniach hypnotycznych i hypnotyzerom, zwłaszcza nie będącym lekarzami, zbytecznie nie dowierza. Wszakże i sam p. Ochorowicz powiada wyraznie w przytoczonej powyżej rozprawie, że „dzisiejsi hypnotyzerzy wytwarzają automaty, popychadła, ślepe narzędzia najrozmaitszych wpływów"!...

Hypnotyzowanie jest tedy sprawą taką, która nieraz nader szkodliwe mieć może następstwa, a już to samo, że nieprawidłowy stan nerwów i chorobliwa skutkiem tego wyobraźnia jest główną w tych zjawiskach sprężyną, powinno być dostateczną przestrogą, aby nie każdemu wolno było igrać z tem, co tak łatwo zaprowadzić może na bezdroża rozmaite, pozbawiając człowieka świadomości i robiąc go cudzej, a często złej woli narzędziem.

Dr. Teofil Ziemba.

Niewątpliwie, zawsze zastósować się nie da, gdyż nie wszystkich można uspić i nie wszyscy uspieni przedstawiają dostateczny stopień znieczulenia, ale da się zastósować w pewnej liczbie wypadków, mniej więcej 15 razy na sto i to właśnie u tych osób delikatnych, u których chloroform przedstawia niebezpieczeństwo...".

Tak powiada p. Ochorowicz; nam się zaś zdaje, że „nauka urzędowa" ma najzupełniejszą słuszność, gdy w ogóle ostrożnie postępuje w doświadczeniach hypnotycznych i hypnotyzerom, zwłaszcza nie będącym lekarzami, zbytecznie nie dowierza. Wszakże i sam p. Ochorowicz powiada wyraznie w przytoczonej powyżej rozprawie, że „dzisiejsi hypnotyzerzy wytwarzają automaty, popychadła, ślepe narzędzia najrozmaitszych wpływów"!...

Hypnotyzowanie jest tedy sprawą taką, która nieraz nader szkodliwe mieć może następstwa, a już to samo, że nieprawidłowy stan nerwów i chorobliwa skutkiem tego wyobraźnia jest główną w tych zjawiskach sprężyną, powinno być dostateczną przestrogą, aby nie każdemu wolno było igrać z tem, co tak łatwo zaprowadzić może na bezdroża rozmaite, pozbawiając człowieka świadomości i robiąc go cudzej, a często złej woli narzędziem.

Dr. Teofil Ziemba.

LISTY
ANDRZEJA EDWARDA KOŹMIANA
(1830—1864 r.)

II.
(Część druga i ostatnia.)

(1856 - 1864 r.)

(Ciąg dalszy.)

6 Lutego 1857 Dobrzechów.[1])

Jednego dnia odebrałem list od Jasia z Tuluzy, następnego od Seweryna, a trzeciego od ciebie mój drogi i ukochany. Jasiowi odpisałem, Sewerynowi odpiszę, piszę do Ciebie. Przez cały styczeń oczekując twojej odpowiedzi na mój list noworoczny, zacząłem się niepokoić i przewidywać jakąś chorobę w waszym domu. Kruche nasze zdrowie mój drogi bracie! a szczególniej zaziębienie jest i dla ciebie i dla mnie zgubnem. I nasz styczeń zapełniły cierpienia, nocy bezsenne, troskliwość, nawet obawa. Moja biedna matka ciężko zapadła na artretyczną gorączkę, dwa razy sprowadziłem lekarza, dwa tygodnie przeleżała w łóżku i dotąd jeszcze nie jest wolna od cierpień i sił nie odzyskała. Mnie od powrotu ciągle dokuczała lewa ręka, w nocy snu pozbawiała, w dzień często do pracy niezdolnym czyniła, prawie cały miesiąc przesiedziałem w pokoju, dziś mniej cierpię, ale jeszcze ręka obrzmiała. Staś jest z nami, wyglądamy paszportu emigracyjnego, który nam jest obiecany, ale dotąd go nie ma, a przed marcem koniecznie nam potrzebny, Marynia doczekała się towarzystwa w samotności, od dwóch tygodni cieszy się nowym fortepianem wiedeńskim. Dla wprawy i rozrywki dzieci Ignacostwa, moje wraz z p. Ole

---

[1]) Do brata stryjecznego Stanisława. (P. W.)

szczyńską, a nawet z p. Ignacową grały małą komedyjkę francuską, która się dobrze udała. Ja ciągle piszę i piszę, to jest przepisuję i przygotowuję do druku *Pamiętniki* mego ojca, chciałem ci przesłać arkusze przepisane, ale że układ jeszcze nie przyszedł do skutku, wstrzymuję się. Rękopism *Czarnieckiego* jeszcze jest w ręku cenzury krakowskiej, lecz mimo obietnic p. Neisser Wielogłowski nie czyni mi nadziei pomyślnej odpowiedzi. Że jednakże widzę w Wielogłowskim, jeżeli nie brak dobrej woli, to przynajmniej zupełną obojętność, co do poparcia mnie i dopomożenia w Dyrekcyi cenzury, przeto jeszcze się spodziewam, to jest spodziewam się, że wydrukowany *Czarniecki*, nie zostanie zakazany, nie mogę jednak tuszyć sobie, aby druk jego w Galicyi był dozwolony, zawsze więc w tem przedsięwzięciu zwracam zwrok na Poznań. Co do *Pamiętników*, tzzeba, abyśmy się ostatecznie porozumieli oba i abyś ty mój drogi także ostatecznie zniósł się z Żupańskim.

Na *Czarnieckiego* zaś wydanie ja sam łożyć będę. Odpowiedzialności za niewpuszczenie *Pamiętników* do Galicyi i Królestwa brać nie mogę. Dla oświecenia p. Żupańskiego o wartości tego dzieła, chcąc mu dać poznać rozmaitość przedmiotów, które obejmują, wygotowałem dokładną treść, *Sommaire*, tych dwóch tomów, i tę posyłam. Sam ją odczytaj, abyś i ty wiedział co się tam znajduje. Jeżeli przyjdzie do drukowania dzieła, to ta treść powinna być umieszczona na jego początku i te arkusze, które przyłączam, już tak są przepisane, jak powinny być drukowane (poprawiwszy może znaki pisarskie). Wytrwaj więc mój drogi w twem poświęceniu dla pamięci stryja, dla miłości braterskiej i bez zwłoki znieś się z Żupańskim. Jeżeli umowę zawrzesz, chciałbym, aby zaraz druk się rozpoczął i jednego i drugiego dzieła. Jeżeli pierwsza propozycya przyjętą zostanie, oddaj zaraz rękopism *Czarnieckiego* do druku, a ja przepisane arkusze *Pamiętników* nadeszlę, dotąd jest ich 12. Jeżeli p. Żupański wybierze drugą umowę, nadesłałbym zaraz pierwszą ratę potrzebnego funduszu na druk poematu. Nie zwlekaj porozumienia się z Żupańskim, nie zwlekaj odpowiedzi twojej na ten list i doniesienia mnie, czy układ nastąpił, czy negocyácye zerwane.

Pan Żupański, mający związki z cenzurą warszawską, mógłby egzemplarz wydrukowany posławszy do niej, opuścić potem w wydaniu dla Królestwa to coby się tam nie podobało, lecz zdaje mi się, że nic tam do zarzucenia nie znajdą. Teraz dalszy szereg prośb. Jeżeli *Makbet* drukuje się, gdy będzie wydrukowany, niech

pan Żupański raczy mi jeden egzemplarz pocztą jako listową ekspedycyę na mój koszt nadesłać, a drugi posłać także pod moim adresem jako towar, aby się dostał do cenzury. Gdy tam przejdzie, nadeszle mi kilkaset egzemplarzy.

Teraz do ciebie prośba, abyś mnie także jako list pocztą nadesłał z waszego pisma, te arkusze, które ustępy z *Pamiętników* obejmują, a potem arkusz z Niemcewiczem.

Czy co przedsięwziąłeś w sprawie *Przeglądu*, to jest wyjednania mu wstępu do Galicyi. Muszę cię uprzedzić, że w wydanym spisie dzienników i pism zakazanych w tym roku w państwie austryackiem nie znajduje się *Przegląd* i że po raz pierwszy podobno *Dodatek Caszu* styczniowy w gazetce literackiej wymienił po nazwisku *Przegląd* i ostatniego numeru spis rzeczy umieścił. Zdaje się więc, że to pismo już amnestyonowane, lub bliskie amnestyi, trzeba tylko użyć środków, jakie ci w ostatnim liście wskazałem.

O twoich żądaniach pamiętam, ale dotąd ani głowy, ani czasu nie miałem, aby ich dopełnić, jakie stare łachmany wywlokę dla Pokłosia, ale na coś nowego trudno się zdobyć w dzisiejszem usposobieniu.

Czyś do Zygmunta pisał i zapytał czy mu dogadza redakcya dedykacyi Co odpowiedział?

Od jenerała Morawskiego odebrałem odpis na mój pierwszy list, w tych dniach znowu napiszę do niego. Dziś ważny dzień dla Józi Chłapowskiej, Marynia pewnie myśli o niej. Pojechała wczoraj z ciotką do Bachorza, do matki i braterstwa Ignacego. Gdy mi smutno, rozweselam się wspomnieniem miłych chwil u ciebie i z tobą przepędzanych. Moja matka serdeczne ci przesyła wyrazy. Marynia i Staś polecają się waszym sercom.

Czy Towarzystwo Naukowe w Poznaniu przyjdzie do skutku? Żywot mego ojca przez jenerała Morawskiego nie otrzymał paszportu do księgarni, nie wiem dlaczego, jednak wszystkie egzemplarze mi oddano. Posłałem jeden do cenzury warszawskiej, bo Wielogłowski, który mi przyrzekł to zaraz zrobić, dotąd nie zrobił. Jakiś nie łaskaw na mnie mimo bardzo katolickich oświadczeń.

Ściskam cię raz jeszcze

A. E. Koźmian.

21 lutego 1857 Dobrzechów.

Dziś kochany mój Stanisławie słów tytko kilka przesyłam ci. Matka moja, dzięki Bogu, przyszła do sił.

Oczekuję z niecierpliwością twego listu i wiadomości o waszych zdrowiach, o umowie z Żupańskim, o druku wyjątków pamiętnikowych i Makbeta. Czytałem w *Czasie* w korespondencyi z Poznania wzmiankę dobrze uprzedzającą za *Pamiętnikami* i doniesienie o bliskiem ich wyjściu na świat. Ja ciągle zajęty ich przepisywaniem, ale teraz mało mam czasu.

Prędzej się może zobaczymy, niżeśmy się oba spodziewali.

Od Jasia z Rzymu odebrałem dwa listy, oba miłe, jeden *mihi soli* najpoczciwszy, w którem całe jego serce i umysł odbiły się. Obszernie i z zupełną ufnością odpiszę mu.

Żądałeś odemnie wstępu do nowego *Pokłosia*, a tu umysł skołatany i przygnębiony nie zdolny żadnej oznaki życia. Przecież dla ciebie zmusiłem się do kilku wierszy, popraw je, pomaż, zrób z niemi co ci się podoba, trudno w takim zadanym temacie ustrzedz się komunału. Prostotą biblijną chciałem wynagrodzić inne niedostatki. Przyszlę ci co znajdę między dawną bazgraniną, ale dziś przepisywać nie mam czasu. Staś już otrzymał paszport emigracyjny.

Gagarin bardzo cierpko podobno odpisał Jasiowi. Pod suknią nawet Jezuity, nie przestaje być Niedźwiedziem.

Skrzynecki musi być bardzo strapiony śmiercią Meroda [1]), tem pewniej przybędzie teraz do Krakowa.

Wasz

A. E. Koźmian.

Do Luboni w tych dniach napiszę i poszlę żądane anegdoty o Krasickim. Pisz do mnie jak najprędzej.

27 Luty 1857 Dobrzechów [2]).

Matka moja była chora, ja cierpiący przez cały styczeń i część lutego. Być może, iż wkrótce ujrzysz mnie znowu. Mój syn, który miał wstąpić do wojska austryackiego, widząc stan mojego

---

[1]) Hr. Merode, teść hr. Montalambert, a przyjaciel jenerała Skrzy neckiego. (P. W.)

[2]) Do jenerała Morawskiego. (P. W.)

zdrowia, robi ofiarę z wrodzonej skłonności i acz ze wstrętem obejmuje cały nawał interesów i zarząd majątków, chcąc mnie w tem poczciwie wyręczyć. Ja zaś pragnąc, aby samodzielnie działał, usunę się na jakiś czas i najpierwej do was zawitam, założywszy główną kwaterę w Przylepkach. Użyję czasu mego pobytu w waszych stronach, na dopilnowanie druku pism mego ojca, którym w ten lub w inny sposób zajmę się. W lecie może pojadę do Karlsbadu, bo coś znowu bardzo mój wróg mi dokucza, a potem, nie wiem co z sobą zrobię, może gdzieś dalej zapuszczę się, bo parszport mieć będę do całej Europy. Zapewne na parę lat osiądę w Paryżu, gdzie licznych mam znajomych i przyjaciół, oraz sprawy, któremi zamierzam się zająć.

Po odebraniu tego listu napisz zaraz, donieś o sobie i o wszystkich twoich, i wszystkiem twojem, bo już miesiąc przeszło zostaję bez wiadomości o Lubonii. Z Przylepek dopiero jeden list odebrałem, choć już trzema szturmowałem do Stanisława, do Żupanskiego i po tych trzech szturmach jeszcze nie zdobyta forteca i jeszcze nie wiem, jaka między niemi umowa nastąpiła co do wydania *Pamiętników* i *Czarnieckiego*. Ja tymczasem *Pamiętniki* przepisuję i przygotowuję do druku. Przepisuję je sam, bo teraz trudniej o przepisywacza jak o autora.

Po pięciotygodniowych cierpieniach matka moja odzyskała przecież siły, lecz na całą zimę skazana na więzienie w ciepłym pokoju. Ja raz tracę jedną rękę, to znowu drugą, to znowu kulawy jestem, to kolano dokucza, słowem, zawszem nidołęga, niezdatny już do niczego.

Staś otrzymał paszport emigracyjny, już był gotów do egzaminu, wkrótce brzęknąć miał pałaszem austryackim. Wiele on już czytał dzieł wojskowych, ma 10 tomów zbioru wszystkich znakomitszych pism tego rodzaju, zacząwszy od Xenofonta i Polibiusza *Bibliothèque historique et militaire publiée par Liskeune et Souvan*, przecież przez poświęcenie dla mnie, odstępuje od ulubionej myśli i zamiast przywdziać pancerz, zaprzęże się do pługa.

Przysłano mi z mojej pietrowickiej bibliotek *Przyjaciela ludu*, zaraz Marynia przepisała anegdoty o Krasickim i posyłamy je. Stanisław opiekun *Pokłosia*, żądał odemnie, abym do nowego numeru wstęp jakiś wygotował. Wiesz jak to trudno na zadany temat coś napisać, coby nie było pospolitem, szczególniej komuś, którego umysł tak przyciśniony ogromem trosk. Jadąc mil parę, ułożyłem w drodze kilkanaście wierszy, posyłam je pod twój sąd,

jeżeli zupełnie nic nie warte, racz napisać do Stanisława, aby ich nie drukował. Posłałem mu je w ostatnim liście.

Moja Marynia zdrowa, zajęta i silna moralnie, choć tak młoda.

7go marca następuje najboleśniejsza rocznica w życiu mojem; myślą, modlitwą połączycie się z nami i westchniecie za duszę starego przyjaciela.

Życiorys mojego ojca, twojego pióra posłałem do Warszawy Janowi Górskiemu; przez cenzurę warszawską dotąd nie wiem czy dozwolony zostanie. Jaka zaś przyczyna że policya krakowska oddawszy mi egzemplarze, nie dozwoliła sprzedaży, dojść nie mogę, a Wielogłowski, który w tem wszystkiem, jakiś, jeżeli nie nie przychylny, to obojętny, nie wytłómaczył mi tej sprzeczności Prosiłem Ignacego Skrzyńskiego, jadącego do Krakowa aby u p. Neissera wydowiedział się, co się nie podobać mogło w tak pięknem i umiarkowanem piśmie i razem żeby się zapytał jakie losy *Czarnieckiego.* Wiesz, że posłałem mu do przejrzenia egzemplarz, i że obiecał szczerze mi wyjawić zdanie. Przeszły gody, nastał post. W ostatnie dni zapustne przyjmował nas u siebie ksiądz Skrzyński, przyjęcie było serdeczne, gościnne, nawet wspaniałe, jakby u polskiego biskupa. Zacny to duchowny. Jakie wiadomości z Mińska, jakie z pokoju najmilszej parki lubońskiej. Dawno nie pisałem do was, ale nie ma dnia, żebym z wami nie łączył się myślą.

Od Jasia miałem list ze Rzymu, żądał on od ks. Skrzyńskiego, aby w swojem kółku zajął się składką na zakupienie klasztoru dla księży polskich w Rzymie [1]). Wszyscy tu chętnie należeli by do tej składki; tymczasem wyczytaliśmy wiadomość o kradzieży popełnionej w klasztorze naszych księży, wszystko co dotąd zebrali, zabrano im, wątpię, aby powtórna składka tak znaczną przyniosła sumę, jakiej teraz potrzebować będą.

Z niecierpliwością oczekiwać będę odpowiedzi na ten list, bo już tyle dni bez wiadomości o was przeżyłem. Ściskam twoje drogie ręce, najzacniejszy przyjacielu! W serdecznem objęciu zamykam i syna i wnuków. Moja matka łączy wyraz swej czci i przyjaźni. Dzieci polecają się sercom waszym.

A. E. Koźmian.

---

[1]) Dla zakonu Zmartwychwstańców. (P. W.)

29 marca 1857 Dobrzechów[1]).

Onegdaj przesłałem do Lubonii życzenia, czytałeś je zapewne, będąc tam drugiego kwietnia i wyczytałeś obok nich zapowiedzenie, że za powrotem do domu znajdziesz moją przesyłkę, otóż ją masz drogi mój Stanisławie! Twoja nie wiem dlaczego doszła mnie przez Jasło, a więc dość późno.

Wiesz już, iż postanowiłem wyjechać na jakiś czas za granicę. Wiesz że zatrzymam się u was i pozostanę dopóki nie ukończę wydawnictwa dzieł mojego ojca. Zatem niebawem zapukam do drzwi braterskich i przyjacielskich.

Stanęły one przedemną otworem, ukażę się więc w nich z wdzięcznością i z ufnością, ukażę się skoro tylko paszport otrzymam, a tego wkrótce w ciągu kwietnia spodziewam się. Na początku więc maja ujrzycie mnie i rozrządzicie mną jak zechcecie. Lubonia wzywa, Przylepki wzywają. Jeżeli podczas twojej samotności mógł bym ci być użytecznym, będziesz mnie mieć u siebie. Do Jasia napisałem.

Już więc Żupański zgodził się na twoje warunki, jam się od dawna poddał tym, które ustanowisz. Zdaje mi się, żem ci doniósł w ostatnim liście, iż jest wszelka nadzieja, że *Czarniecki* dozwolony zostanie w Galicyi i że p. Neisser, w którym to dzieło przychylne obudziło zajęcie, powiedział Ignacemu Skrzyńskiemu, który był u niego, iż mnie radzi drukować je w Wiedniu. Pod kilkoma względami byłoby to z większą korzyścią pójść za jego radą. Dzieło w Wiedniu wydane, pewny miałoby wstęp do Galicyi, a łatwiejszy do Królestwa, lecz wszystko rozważywszy, przechylam się za Poznaniem, gdyż w Wiedniu nie mógłbym dopilnować druku.

Zgadzam się więc na warunki, postanowione przez ciebie i powtórnie upoważniam cię do zawarcia umowy. Żupański na swoją korzyść wydrukuje 1000 egzemplarzy *Pamiętników*, z nich da mi 100, prawo do drugiej edycyi zastrzegam sobie. 1100 egzemplarzy *Czarnieckiego* wyda swoim kosztem, z tych 100 egzymplarzy jemu pozostanie, 1000 będzie moją własnością. Druk obydwóch dzieł rozpocznie się równocześnie i można zaraz do niego przystąpić. Posyłam ci dziś ośm pierwszych arkuszy *Pamiętników*, chciej je z uwagą odczytać, poprawić punktacyę, która zawsze u mnie jest

[1]) Do brata stryjecznego Stanisława. (P. W.)

mylną i błędy ortograficzne, które mi się może z pióra wymknęły. Mam już przepisanych arkuszy dwadzieścia. Ustępy w *Przeglądzie* umieszczone i które z niego przedrukowane będą, zajmą ze dwa lub trzy arkusze druku. Mam jeszcze z pierwszego tomu 6 do 7 arkuszy do przepisania, można z tego wnieść jakiej będzie pierwszy tom objętości, drugi będzie obszerniejszy. Chciej się zaraz znieść z Żupańskim i niech się bez zwłoki czasu do pracy bierze.

Dzięki ci za nadesłanie jednego arkusza *Makbeta* i za straż nad nim. Na wszystkie twoje poprawki z góry się zgadzam i dziękuję za nie. Spodziewam się, że jeżeli gdzie dostrzegłeś, że niedokładnie zrozumiałem oryginał, tam poprawiłeś. W arkuszu nadesłanym mi znalazłem kilka błędów, które trzeba w *Erracie* poprawić. Na karcie 39 opuszczono pół wiersza:

Magduf

Nie pytaj nas Pani

Cios ten serce niewieście i t. d.

Na tejże karcie Makbet mówi:

„Wszystko marne w ludzkości, został sam *brud* krwawy". Ma być *trud.* Na stronnicy 48 „aby ich *królem* zrobić" ma być *królmi.* Jeżeli przed Wielkanocą gotowy będzie cały *Makbet,* prosiłbym Żupańskiego, ażeby na mój koszt przysłał mi tu jeden egzemplarz w kopercie. Żałuję, że pierwszego nie mogłeś zawieść jenerałowi na wiązanie. W ustępie *Czarnieckiego* o rzezi Chmielnickiego wiersz który opuszczony jest taki:

Pij tę krew, sroga ziemio! którąś się oblała
Skąpiesz się wkrótce w swojej, bo zemsta dojrzała.

Dwa waryanty były tego wiersza:

Nasyć się, nasyć ziemio krwi niewinnej chciwa,
Będziesz jej miała dosyć, bo zemsta dojrzywa

vel

Pij tę krew zdradna ziemio! któraś w pychę wzrosła
Skąpiesz się wkrótce w swojej, bo zemsta miecz wzniosła.

Choć obarczony jestem różnego rodzaju pracą, a umysł mam przygnębiony i niezdolny żadnego wysilenia, gdy pan każe, sługa musi, więc i ja musiałem wykonać co kazałeś.

Posyłam ci jakieś okruszyny do *Noworocznika* i recenzyę „Bartków" Wielogłowskiego. Na dalsze wizerunki jeszcze będzie czas, gdy będziem razem i weźmiesz co zechcesz.

Od Jasia odebrałem małą karteczkę z poświęconemi medalikami dla nas wszystkich dla Przedmieścia i Staromieścia, które przez jakiegoś księdza, z Rzymu jadącego, nadesłał. Zaprzecza on jakoby był w *Przegłądzie* jaki artykuł o religijności wojska i urzędników austryackich. Czemu numerów wyszłych teraz nie posłałeś Neisserowi.

Do Seweryna pisałem do Pau, nie mam odpowiedzi i nie wiem co się z nim i z nerwami Anielki dzieje. Od Zosi mieliśmy poczciwy list w przeszłym tygodniu, już tego roku nie odwiedzi Poznańskiego, bo jest przy nadziei. W lecie spodziewa się Zosia, a raczej obawia się okropnej nawały: pani Rulikowskiej z całym sztabem i wszystkich jacy są pod słońcem Przewłockich, z Wołynia, z Podola i z Ukrainy. Jak tu ludzi z tak żyźnych krajów nakarmić i nasycić? pyta zabawnie Zosia, która lubi i umie karmić i nasycać.

U nas nie źle ze zdrowiami. Moja kochana matka wolna teraz od cierpień, ale przez całą zimę z pokoju nie wychodzi, nawet w kościele nie bywa, zawsze czynna, zajęta i silna. Moja poczciwa Marynia także bardzo pracowita, szkółka wiejska, której jest gorliwą ochmistrzynią, zajmuje jej ranne godziny, po czem gra, pisze, czyta, często do późnej chwili w nocy.

Dzień święta Marysi Skrzyńskiej 25. tego miesiąca obchodziliśmy w Dobrzechowie i przygotowaliśmy dla niej niespodziankę. Ułożyliśmy jakąś szaradę, w której ramy obsadziliśmy jakiś dyalog, a z nim był połączony mały examin dzieci. Wszystko się dobrzo udało i rodzice bardzo uradowani i wdzięczni byli.

Czy miewasz czasem od Zygmunta [1]) wiadomości, czy przystał na redakcyę dedykacyi? On teraz owym czy szarlatanem, czy magnetyzerem Homem zajęty i wystawiam sobie jak zjawiska nadprzyrodzone muszą rozogniać jego wyobraźnię. Czytałem w dzienniku francuskim *que le Comte K. a fait de son salon l'auberge de Satan*, tym hr. K. nie jest kto inny jak tylko Zygmunt.

Czy widziałeś nowo zaślubioną parę w Poznaniu lub w Kurniku? Ciekawy jestem, jakie tam będzie szczęście i po życiu paryskiem i artystycznem, jak się będzie znosić nuda poznańska.

Powiedz mi, czy X. Y. Z. jest Rogier. Będziem teraz w *Indépendance* mieli nowy a już głośny romans About *Germaine*.

Czy znasz nową tragedyę Redwitza *Tomasz Morus*, która jest najznakomitszem dziełem poetycznem, jakie w tych czasach

[1]) Krasińskiego. (P. W.)

w Niemczech wyszło i która postawiła autora obok Schillera i Göthego. Trzeba by postarać się o nią i dobrą recenzyę napisać. Jest ona w czysto katolickim duchu powzięta i wykonana. Wielkie brzmią jej pochwały, zwłaszcza w *Historisch-politische Blätter* dawniej przez Görresa, dziś przez Jórga wydawanych. Recenzya jej znajduje się w 39tym poszycie, a 3cim z tego roku.

Jeżeli będziesz w Poznaniu, spytaj Żupańskiego, czyby nie znalazł nabywcy na wielką rzadkość bibliograficzną współczesną, to jest na 9 tomów dzieł Staszica, między któremi jest i jego poemat *Ród ludzki* i tłómaczenie *Illiady* z kosztownemi sztychami. Wiesz, że po jego śmierci W. książę kazał całą edycyę zabrać z *Towarzystwa Przyjaciół Nauk* i spalić, zaledwie trzy lub cztery egzemplarze pozostały w rękach tych, których autor obdarował niemi. Wiem, że przed kilku laty były w Warszawie te dzieła do sprzedania i że za nie 1000 złot. pol. zapłacono.

Jeżeli Działyński nie ma jej, to możeby nabył tę rzadkość.

Jakie wiadomości o jeneralstwu Chłapowskich z Paryża? Czy spokojni już jesteście o zdrowie jenerałowej? Gdyby dłużej jenerał zabawił w Paryżu, może przez p. Tascher mógłby mi być pomocnym w interesie obrazów, ten skłonił by może pana Nieuwkerke, aby je detaxatorowie rządowi obejrzeli, ocenili i aby je do *Louvru* nabyto.

Przyciskam cię do braterskiego serca.

A. E. Koźmian.

17 kwietnia 1857 ·Dobrzechów.

Odebrałem najprzód *Makbeta*, potem twój list mój drogi bracie z 4go. Dzięki ci za wszystko co dla mnie robisz, dzięki za trud, podjęty około korekty. Wydanie ładne, 12 omyłek drukarskich wyśledziłem, to nie wiele na drukarnię polską. Jeżeli można *Erratę* przyłączyć, poślij Żupańskiemu dołączoną tu kartkę. *Gazeta Poznańska* bardzo łaskawie odezwała się, w *Czasie* już także był artykuł zapewne Siemieńskiego i także łaskawy. Z listu jenerała, z Luboni, wczoraj odebranego, dowiaduję się kogo mam się najwięcej lękać, przepisuję ten ustęp dosłownie: „Stanisław chce artykuł obszerniejszy do *Przeglądu* napisać, oby ci tylko z tą maxymą nie wyjechał, jaką zgromiwszy moje rymy, pocieszać mnie zechciał, to jest, że dla przyjaciół musi być najostrzejszy. Na nieszczęście bratem jego stryjecznym jesteś. Co to będzie? Co to będzie? aż strach pomyśleć, opryska cię jadem i żółcią szatań-

ską". Zdrajco! dlategoż żadnego wiersza nie poprawił, żebyś mógł wylać i żółć i jad. Wylej go, wylej ile go masz, pokalecz, poszarp, pokłuj, podeptaj, stratuj, zgnieć, stłócz, jak upior krew wyssaj z mego nieszczęśliwego *Makbeta*, poddaję go twej złości i wściekłości. Żart na bok odrzuciwszy, szczerze ci mówię, że twojej krytyki, choćby surowej, żądam, pragnę i będę za nią wdzięczny, bo wiem, że będzie napisana z dokładną znajomością rzeczy, z porównaniem z oryginałem, z taktem krytycznym, bezstronnie i sumiennie. Nie ma powodu żeby tu nie puszczono *Makbeta*, nie przez księgarzy, ale z wolnej ręki paręset egzemplarzy potrafię tu rozsprzedać. Może by tym sposobem choć z 50 egzemplarzy rozeszło się w księstwie. Powtóre proszę cię, abyś napisał do Żupańskiego, żeby zaraz pierwszym pociągiem posłał mi 100 egzemplarzy do Krakowa pod adresem Wielmożnego Pollera, właściciela hotelu na ulicy Szpitalaej. Jeżeli te sto egzemplarzy przepuszczone będą, zażądam więcej. Dowiedz się od Żupańskiego, czy ma nadzieję, aby w cenzurze warszawskiej *Makbet* amnestyowany został. wszakże teraz nie ma powodu lękać się zastosowań. Gdyby go wpuszczono do Królestwa, ze 200 egzemplarzy posłałbym w Lubelskie do sprzedaży prywatnej. Co do dzieł mego ojca, nić dziś o nich nie wspomnę, bom zupełną moc układania się zlał na ciebie. Myślę, że byłeś już w Poznaniu, że umowa zawarta i że może już zabierają się do druku. Pierwszy tom przepisałem, jest arkuszy 25 z temi, które ci posłałem, dodaj 6 arkuszy, które z *Przeglądu* przedrukują, a będzie tomik wprawdzie szczupły, ale zawsze tomik, dodamy do niego treść obydwóch tomów i osobny artykuł o *Trybuuale Lubelskim*, który był dawniej w *Gazecie codziennej* drukowany. Nie byłbym zdania, aby z drugiego oddziału jaki rozdział do pierwszego przenieść, prędzej zgodziłbym się na wydanie obydwóch tomów w jednej książce. Ja jeszcze paszportu nie mam, lecz mi już doniesiono z Warszawy, że w tych dniach go otrzymam. Przed wyjazdem wiele jeszcze będę miał do załatwienia, zawsze przed 1 majem chciałbym wyjechać. Od Jasia miałem list z 4go, święty, poczciwy jak jego serce, była to odpowiedź na mój list. Słowa jego wlały pociechę i pokrzepiły zbolałą duszę. Wzywa mnie do siebie, do Rzymu, gdybym na zimę nie wrócił do Galicyi, lecz choćbym nie wrócił, o tej pielgrzymce myśleć nie mogę. Co się dzieje z Sewerynem, pisałem do niego w marcu do Pau, nie odpowiedział.

Uradowałem się nadzieją twojej naturalizacyi, może przecież kiedyś będziesz mógł i Dobrzechów odwiedzić.

Napisałem do Wężyka list z wyrażeniem mojej radości z ogłoszenia prenumeraty na jego prace dramatyczne i z powodzenia jego usiłowań prezesa *Towarzystwa Naukowego*. Wszak czytałeś ustępy z jego mowy z powagą, z czuciem i z godnością powiedzianej. Odpisał mi natychmiast z wdzięcznością i z czułością, lecz z wściekłością na *Czas* i na jego redaktorów, którzy krytykują jego plany, którzy mowy całej nie umieścili, lecz mając ją udzieloną, przez dni 15 ją ukrywali, kiedy *Krakauer Zeitung* trzeciego dnia zdała z posiedzenia sprawę w bardzo właściwy sposób. Nakoniec za to, że go nazwali wierszopisem, tak się rozgniewał iż cofa prenumeratę, fundusz jaki miał z niej otrzymać na ko rzyść budowy domu *Towarzystwa*, z własnej kieszeni przeznacza. Przyznaję, że redakcya *Czasu* jest to zawiść wcielona, ale drażliwość prezesa *Towarzystwa* za wielka. Wezwał on mnie do zbierania składki w moim cyrkule, trudny to obowiązek. Dotąd uzbierał 5.500 fl. c. m., to jest 22.000 zł. pol. i już rozpoczyna budowę. Doniósł on mi w swym liście, że August Cieszkowski na początku maja, jadąc z żoną (August ożeniony) wstąpi umyślnie do Krakowa, aby się z nim porozumieć co do tej budowy, pewnie ze znaczną ofiarą wystąpi; z Krakowa pojedzie w Poznańskie. Przysłał mi Wężyk przyłączoną tu kartkę, którą mu wręczył jakiś młody Pol, który z Jasiem i z tobą zostaje w stosunkach i który prosił, aby ci ją mojem pośrednictwem przesłać, pewnie ta korespondencya do *Przeglądu* przeznaczona.

Rozpamiętywanie wielkotygodniowe natchnęło mi kilkanaście wierszy, które ci posyłam, ofiarowałem je naszemu gorliwemu plebanowi. *Przeglądu* może one są niegodne, w *Pokłosiu* nie umieść ich, bo i tak dosyć tam jest A. E. K. Staś opisał wcale nie źle podróż swoją do Tatrów, przepisuje ją teraz, może się zda do *Pokłosia*, kiedy brak wam prozy.

Nie posyłam dziś dalszych arkuszy *Pamiętników*, sam je przywiozę, a gdybym musiał wyjazd mój opóźnić, nadeszlę je.

Wieczorem. W tej chwili odbieram listy z Warszawy od Górskich i z Krakowa od Wielogłowskiego. *Życiorys* mojego ojca, pióra jenerała Morawskiego przepuściła cenzura warszawska i dozwoliła sprzedaży. Proszą Górscy o 100 egzemplarzy, poślę im te, które zostawiłem u Wielogłowskiego, ten zaś donosi, że p. Neusser oddał rękopism *Czarnieckiego*, cały poemat będzie dozwolony, żądają tylko opuszczenia przepowiedni Żurawskiego,

na co możnaby zezwolić i ostatnich 10 wierszy, na co nigdy nie zezwolę. Będąc w Krakowie, muszę jeszcze wynaleść środek dogadzający wszystkim względom. Z tem opuszczeniem pozwoliliby drukować w Galicyi, może wydrukowane w innym kraju i ostatnie wiersze przejdą. Wł. Małachowski pisze mi, że Zygmunt Krasiński zupełnie opętany Humem, wierzy w niego i w duchy, że jenerał Krasiński bardzo chorował, dotąd bardzo osłabiony, lękają się lekarze zupełnego upadku sił. W Potoku przygotował dla dzieci wspaniałe mieszkanie, które pewnie tylko nowych nieporozumień stanie się źródłem, bo oni w niem się nie ostoją. Ale już nie mam gdzie wypisać serdeczności dla was obojga.

Twój

A. E. Koźmian.

3 maja 1857 w Dobrzechowie [1]).

Już dziś trzeci dzień maja, a ja jeszcze nie z wami, ale dopiero dwa dni temu paszport otrzymałem. Przybędę do waszej okolicy na nową a bardzo bolesną żałobę, nową próżnię znajdę w Turwi [2]), której nikt zapełnić nie potrafi. Żal mi zmarłej, żal postradanego wzoru wszystkich cnót katolickich, ale żal mi szczególniej zacnego, a tyle nieszczęśliwego jenerała, który przedstawia ten wzniosły obraz prawego męża, prawdziwego chrześcianina, pasującego się z nieszczęściem i pokonywającego jego siłę, potęgą męstwa i potęgą pokory. Jakże on się teraz samotnym na świecie uczuje, bez żadnego serca kobiecego obok siebie! Już mi i Stanisław z Przylepek doniósł o tej stracie, ale pierwszą wiadomość wyczytyłem w *Czasie* i w liście z Paryża równocześnie odebranym.

Ja wyjazd mój wstrzymuję do następnego tygodnia. 8 maja dzień święta i syna i córki chcę jeszcze z nieni przepędzić. Wszak wart pierwszy, a i druga zasługuje, aby im ten dzień darować. Po ósmym, to jest 10tego lub 11go zaraz wyjadę, lecz że w Krakowie parę dni zabawię, ztamtąd doniosę, na który dzień i godzinę stanę w Lubonii. Jeżeli znajdę konika i wózek luboński w Bojanowie, to wsiądę na niego, jeżeli nie znajdę, bo teraz przy tak spóźnionych robotach gospodarskich nie godzi się żadnej

[1]) Do jenerała Morawskiego. (P. W.)

[2]) Jest tu mowa o zgonie jenerałowej Chłapowskiej, siostry księżny Łowickiej. (P. W.)

szkapy od pracy odrywać, to wyszukam sobie inny sposób prędkiego dostania się do was. Myślałem, że dzień święta Stanisława przylepkowskiego z nim przepędzę, prześlę mu życzenia i wiadomość o odmianie postanowienia.

150 egzemplarzy *Makbeta*, których zażądałem od Żupańskiego dziś odebrałem, pójdą zaraz w świat, bo je tutejsza cenzura przepuściła. *Gazeta Poznańska* aż zanadto pochlebnie, *Czas* także łaskawie wyraził się o przekładzie. Na ów jad „przeglądowy" czekam ze drzeniem, więcej jednak boję się artykułu Siemieńskiego, jeżeli takowy w dodatku do *Czasu* umieści, bo przeglądowy krytyk napisze z dokładną znajomością rzeczy, a Siemieński z właściwym sobie przycinkiem i uprzedzeniem przeciw tym, którzy we wszystkiem jego zdań literackich nie dzielą. Z Paryża pisano do mnie z pochwałą przekładu, który tam już doszedł.

Czas, który się zawsze tak troskliwie upomina o swoją własność, nie wiem jakiem prawem przedrukował z *Przeglądu* ustęp o Niemcewiczu, pozmieniawszy to, co by tu nie było uszło. Ciekawy jestem, czy te numera *Czasu* będą w Królestwie dozwolone. Twój Życiorys przyjacielu, najdroższy, najzacniejszy mój! uzyskał paszport w cenzurze warszawskiej z niemałem mojem zadziwieniem Zaraz wyprawiłem do Górskich 100 egzemplarzy, w Lubelskie kilkadziesiąt. Niezmiernie zajął on i jak należy był w Warszawie oceniony. Dzienniki ustępy niektóre podały.

Żal mi ściska serce na myśl rozstania się z mojemi, radość się odzywa na myśl powitania waszego. Może razem pojedziem do Karlsbadu, matka, dzieci zaklinają abym jechał. Czy u was taka ohydna, obrzydliwa wiosna jak tutaj, od 23, a więc od dni dziesięciu ciągła słota, przerwane roboty, siewy nie dokończone, oziminy nędznieją, jarzyny nie wschodzą, lub zeszłe marnieją. Palimy w piecach, na kominach, tak przy słocie zimno. Mnie teraz więcej deszcz i pogoda obchodzi od czasu jak mój poczciwy jedynak w nich znajdować będzie troskę lub pociechę. Abdykacya moja nastąpi w dzień sam wyjazdu. Oby tak wyszła tu na dobre, jak w Austryi. Obu was drodzy przyjaciele najserdeczniej ściskam, dzieciny przytulam do serca dla was wszystkich bijącego. Matka, córka, syn przesyłają wam z serca zapewnienia i wyrazy.

3 maja 1857. Dobrzechów [1]).

Już z *Czasu* i z listu Królikowskiego z Paryża wiedziałem o nowej stracie, którą wasze kółko, wasza okolica, całe nasze

[1]) Do brata stryjecznego Stanisława. (P. W.)

polskie społeczeństwo dotknięte zostało, gdy oba twoje listy drogi mój bracie nadeszły. Usunął się z przed oczów naszych wzór wszystkich cnót niewiasty katolickiej i stała się niczem niezapełniona próżnia w waszem kole. Ona tam szczęśliwa, ale najzacniejszy z ludzi, ale czcigodny jenerał jakże się smutnym na tej ziemi bez niej znajdzie, serce mi się zakrwawia myśląc o nim. On mąż silny, prawdziwy chrześcianin, ale on ma serce, ale on walcząc z cierpieniem, cierpieć będzie, ale on nie potrzebował tego nowego bolu, aby być zasłużonym przed Bogiem.

Myślałem mój drogi, że dzień twego święta z tobą przepędzę, inaczej się stanie. Paszport dopiero przed dwoma dniami odebrałem, Ślę ci więc nasze życzenia, jakie są, jak serdeczne nie potrzebuję ci mówić.

W Krakowie parę dni zabawię i dopełnię twych poleceń.

150 egzemplarzy *Makbeta* odebrałem i zaraz puszczam je w świat.

Przed przybyciem moim w wasze strony jeszcze słowo odemnie odbierzecie.

Co to za czas! co za wiosna! od dni dziesięciu nic nie robiemy w polu, zasiewy niedokończone, oziminy marnieją, jarzyny nie wschodzą lub zeszłe giną. Słota zimna trwa ciągle.

Przecież *Czas*, pod ustępem o Niemcewiczu umieścił te dwie litery *z P*, ale w wielu miejscach poodmieniał wyrażenia, lub opuścił całe peryody.

Nie piszę dziś dłużej, bo to już nie pierwszy dziś list nabazgrałem, a chcę, aby ten doszedł cię na 8go.

Ściskam cię najserdeczniej tak jak kocham i mówię z radością do widzenia.

Twój

A. E. Koźmian.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TRZEJ PORTRECIŚCI
Z CZASÓW STANISŁAWA AUGUSTA.

(Dokończenie.)

III. Pitschmann

Nie dziw, że portreciści tej miary, jak Bacciarelli i Lampi, nie mogli przejść bez śladu w następnem pokoleniu. Stworzywszy właściwie portret w Polsce, nie mogli nie wytworzyć szkoły.

Stworzyli ją też. W całej plejadzie znaczniejszych i poważniejszych malarzy, oddających się portretowi w pierwszej ćwierc naszego wieku, nie ma ani jednego artysty, któryby jednego z nich nie usiłował naśladować.

W płótnach też tych malarzy, choć często są nędzne, ale zawsze czuć omawianych przez nas m a ë s t r ó w technikę, koloryt, ba nawet manierę.

Wród portrecistów jednak, którzy są tylko nieudolnymi ich naśladowcami lub nieukończonymi uczniami, odrębne zajmuje miejsce Pitschmann. On jeden swoim poprzednikom dorównał niemal.

Jakże mało wiemy o portretach tego malarza! Zdarza się często, że niejeden amator nie zna jego nazwiska. A to przecież portrecista, któremu zawdzięczamy wszystkie dobre krajowe wizerunki epoki porozbiorowej, aż po r. 1825—30 sięgającej.

Wykończył on przeszło pięćset portretów, pięknych, oryginalnych, niemal doskonałych, a nie zdobył sobie sławy!

Dlaczego? Z tej prostej przyczyny, że działalność jego wypadła w najniefortunniejszej dla sztuki epoce.

Zjawił się on w Warszawie pod koniec już panowania Stanisława-Augusta, a pracował w czasach, w których Napoleon ściągał wkoło siebie wszystkie żywotne siły i burzyły stary porządek w Europie.

Świeżo wykończony portret kryć się musiał na strych przed grabieżą. A odtwarzał on przeważnie znakomitości krótkotrwałej chwili równie szybko, wraz z prądami je tworzącymi zanikające.

Najważniejszym jednak względem, dla którego Pitschmann sławy swych dwóch poprzedników nie dosięgnął, jest okoliczność ta, że po ostatnim rozbiorze zamknął swą działalność w jednej części kraju tylko, w Galicyi, obracając się w towarzystwie arystokratycznem, które sobie Lwów natenczas za stolicę obrało i portretował niemal wszystkich tych, którzy w ciągu lat dwudziestu o to miasto zawadzili.

W roku 1803 pozował mu do obrazu w wigilję śmierci swej ostatni wojewoda pomorski, Feliks Antoni Łoś, a w r. 1823 bratanek jego Maurycy.

Zaznaczywszy przyczyny, dla których malarza, dziś zapoznanego i prawie nieznanego, zaliczam do pierwszorzędnych epoki owej portrecistów, przejrzymy się jego artystycznej spuściźnie.

Pitschmana zaliczyć można do portrecistów XIX. wieku. Zbliża się de naszej epoki i naszych w sztuce wymagań; odrzuca manierę i kokieteryę pędzla i dąży do realizmu, o ile ten jest możliwym po jego poprzednikach, pełnych fantazyi i idealizmu.

Płótna jego nie mają już tej epokowej charakterystyki. (która ze stanowiska ideału w sztuce będzie zawsze wysoką zaletą), portretów Bacciarellego i Lampiego.

Portrety jego są portretami, nie zaś obrazami. Widziałem przed laty kilkoma portret Potemkina pędzla Bacciarellego, którybym chętnie zawiesił w swym gabinecie i zapomniał kogo on przedstawia.

Portret Pitschmana, jako dzieło sztuki, nie powieszę na ścianie mej pracowni, jeśli nie przedstawia interesującej mnie osobiście lub wybitnej p e r s o n y.

To jest główna różnica między portretami Pitschmanna, a poprzedników jego.

Różnica ta ze stanowiska dzisiejszych wymagań sztuki stanowi poniekąd jego zaletę, zbliża do epoki, w której antypatyczny bądź co bądź, wstrętny nawet rzekłbym, portret Anny Bilińskiej premiują, odznaczają, ba nawet podziwiają.

Zarazem jednak sprawia ta różnica, że Pitschmanna na równi z Baciarellim i Lampim postawić nie możemy.

Pitschmann tworzy przejście w portrecie między dwiema epokami. Jak w każdem dziele przejściowem, tak i w pozostałych dziełach jego nie szukaj doskonałości.

Takie same miejsce zajmuje on w historyi naszego portretu, jak Brodziński w historyi poezyi.

Wiele, bardzo wiele jeszcze zatrzymał on od swych poprze-

dników, a nieco przeczuł i odgadł z wymagań, którym hołdować miała przyszłość. Jeszcze naśladuje Bacciarellowski koloryt i wodnisty jego pędzel, lecz starając się być wierniejszym od niego i realniejszym, zatraca świetność i ciepło tamtego.

Jeszcze nie może się wyswobodzić z pod maniery kolorytu Lampiego, jeszcze naśladuje jego półświatła i aksamity, jednak te, choć świetne, są może prawdziwsze, ale mniej piękne.

Chce iść ręka w rękę z prądem epoki, potępiającej manierę, cukierkowatość, idealizm i fantazyę jego poprzedników, którzy byli nauczycielami jego.

Stąd też stwarza on portret, maestrów swych przypominający, a będący zarazem reformy tylko mdłym zwiastunem.

Że jednak Pitschmann doskonałym był rysownikiem i kolorystą, z konsekwencyi rzeczy wynikało, że portrety jego, nie mające uroku płócien XVIII. wieku, miały jednę zaletę, której tamte nie miały, a mianowicie były podobnemi.

To podobieństwo tworzyło niezawodnie podstawę powodzenia malarza, jakie był zyskał.

Pięćset kilkadziesiąt portretów wybitnych personaży ówczesnego świata, jest dostatecznem potwierdzeniem powodzenia, które jednak ze śmiercią jego się skończyło.

Podobieństwo było tak uderzającem w portretach Pitschmanna, że rozpoznajemy z jego płócien ówczesne osobistości tylko po niezawodnych rysach i wyrazach familijnych.

Dziwną miał doprawdy wprawę w uchwyceniu tego właśnie, co w portrecie najtrudniejsze do zwyciężenia, to jest indywidualności i właściwej charakterystyki osoby. Stąd, dziś zachodzi fakt bardzo rzadki, ten mianowicie, że prawnuki i wnuki podobni są na portretach Pitschmanna do swych dziadów. Tylko nadzwyczajna wierność portretowa, niezwykła umiejętność przenoszenia subtelnych szczegółów podobieństwa, mogą ten skutek osiągnąć.

Nim przejdziemy do ogólnikowej analizy pędzla tego malarza, zaznaczyć musimy płodność jego, w podziw niemal wprowadzającą.

Jego pięćset przeszło znanych portretów, według wszelkich danych, wypada odnieść do krótkiej epoki, od roku bowiem 1794. do 1806, epoki pobytu artysty we Lwowie.

Owe portrety ujrzały światło dzienne w ciągu lat dwunastu! Potem, jako profesor rysunku w Krzemieńcu, wątpię, aby im się tam oddawał. Spis dzieł jego wykazuje tylko osoby, mieszkające we Lwowie i w tej właśnie epoce.

Był on więc prawdziwym Fapresto. Czuć ten pośpiech, a za nim idącą wprawę w każdej jego pracy.

Warstwa farb na jego płótnach jest niesłychanie cienką. Ręką pewną macha pędzlem i zaledwie farbą bardzo rozrzedzoną płótna dotyka.

Nic łatwiejszego, jak zmyć twarz Pitschmanna. Nie zadaje on sobie pracy Bacciarellego, usiłującego czasem silniejszą warstwą efekt wywołać.

A znów, aby nie pracować *a la Lampi* nad wywołaniem tonów światła i półcieniów, twarze swoje oświetla całkowicie.

W pozach jest naturalnym, zanadto naturalnym, bo zupełnie dzisiejszym.

Portretów półosobowych (wszystkie są niemal *en face*) nie ozdabia żadną alegoryą Bacciarellowską, ani poezyą[1], czy głębokością myśli Lampiego.

— Chcesz pan portretu? Siadaj naprzeciw mnie, patrz gdzie chcesz, i basta! — mówi do swego modelu. Tak jak dzisiaj.

W większych portretach tylko osób bardzo znakomitych lub ważnych, Pitschmann zadaje sobie pracę, aby upozowaniem scharakteryzować osobę. I to mu się niekoniecznie udaje. Czuć w tych rzadkich u niego pozach naśladownictwo poprzedników, a nie oryginalnego artystę. W pozach, o ile nie dzisiejszych, Pitschmann był mniej szczęśliwym. Nie ma on już w duszy tej prozopopei i zarazem fantazyi przeszłego stulecia, nie przejął jej od Bacciarelego, bo rzecz, taka jeźli nie odczuta, przejąć się nie da, a nie ma jeszcze realizmu, który w pięćdziesiąt lat po nim dopiero w szczegółach się ujawnił i zarysował.

Koloryt Pitschmanna jest świetny, choć nie ciepły, i to tylko jest jego pod tym względem ujemną stroną.

Akcesorya malarza tego, sukna, jedwabie, prawdziwością swoją przechodzą niemal szczegóły te u Lampiego, lecz daleko im do gorącości tonów tamtego. Jednem z piękniejszych, większych płócien Pitschmanna jest portret Ignacego Potockiego, znajdujący się na plebanji w Kurowie, w Lubelskiem, darowany przez Potockiego X. Piramowiczowi. Akcesorya na tem płótnie są znamienicie traktowane, a ciemno-granatowy, aksamitny frak łudzi oko i nęci do dotknięcia. Malowidło to daje doskonałe wyobrażenie o talencie Pitschmanna i poznać z niego można wszystkie jego cechy i zalety. Twarz jedna, powiedzielibyśmy, traktowaną jest z mniejszą sumiennością czyli werwą, niżto w innych jego portretach zauważyłem.

Pod względem twarzy, to z portretów, jakie widziałem, najwyżej stawiam może portret wojewody Łosia, malowany przed r. 1804., w posiadaniu hr. Augusta Łosia, będący małem arcydziełem, tyle w tem obliczu prawdy, techniki i niezawodnego podobieństwa.

Portety kobiet Pitschmanna o wiele niżej stoją, niż jego wizerunki męskie.

Koloryt jemu właściwy, a zwłaszcza wyrazistość rysunku, mniej się z natury rzeczy, do twarzy kobiecych nadawały. O ile mężczyźni wychodzili z pod jego pędzla podobnymi, o tyle kobiety — sądzę — wychodzić musiały niedość pięknemi.

Malarz ten jest również, tak jak poprzednicy jego, silnie indywidualnym. Wystarcza raz przypatrzyć się krytycznem okiem jednemu choć portretowi tegoż artysty, aby wszędzie i zawsze poznać jego pędzel.

Prócz kolorytu. będącego, jakem powiedział, jego tylko właściwością, prócz różnych szczegółów, na które tutaj nacisk położyłem. Pitschmann miał jednę grubą wadę, która zastępuje rzadko u niego pojawiający się podpis. Rysując wybornie, mając wszystkie zalety, stanowiące znakomitego portrecistę, nie umiał odtwarzać włosów. Włosy bowiem blondynów i siwych są to nie włosy, lecz konopie popielate. Dziwna rzecz doprawdy, i raz jeszcze fakt stwierdzająca, że nie ma doskonałości bez ale. Kto widział tylko jeden, dwa, lub trzy nawet potrzeby jego, nie jest zaraz w stanie odkryć tej wady. Włosy bowiem takie, jakkolwiek niezwykłe, istnieć mogły. Są one jednak nieomylnem podpisem artysty. Młodzieniec blondyn ma je na płótnie Pitschmanna, zarówno, jak sześćdziesięcioletni starzec. Peruką popielatą przybierał on głowę każdego, kto nie był brunetem. Dzięki temu jedynie, że dopuszczał się tej licencyi skończony malarz i portrecista doskonały, nie obniżył on tem wartości prac swych.

Dziś portret Pitschmanna, osobno widziany, wywoła tylko uwagę widza: — Ależ dziwne miał włosy!

Nie przypuści nikt, aby malarz nie umiał ich malować, gdy umie wszystko; oko, usta, rękę odtwarza zresztą bez zarzutu.

Pitschmann podpisywał się tylko na wielkich płótnach; ztąd dużo prac jego tuła się po świecie, nie mając autora.

Nie zdarzyło mi się spotkać żadnej przypisywanej innemu malarzowi, spotkałem zato dużo portretów Pitschmanna, uchodzących za dobre płótna niewiadomego „mistrza“.

Malarz, dzięki jedynie smutnym stosunkom epoki, w której pracował, nie potrafił sobie wyrobić imienia i przekazać je jak Bacciarelli i Lampi potomności. A ze wszech miar, doprawdy, zasługiwał na nie.

On to zamyka świetną epokę mistrzów portretu u nas w XVIII. wieku i on to zaczyna poczet malarzy w tym zakresie naszego stulecia. Po nim następuje już długa przerwa.

Nie ma portrecisty, mogącego obok niego być postawionym. Są malarze portretów, ale portrecisty w wyższem znaczeniu tego słowa już nie ma i to aż do najnowszych czasów odrodzenia sztuki.

W historyi jej, Pitschmann, jako malarz, jako autor pięciuset przeszło wybornych naszych portretów, zajmuje poważne miejsce.

Chodzić może czytelnikowi o zaznaczenie miejsca, jakie on w tej trójcy naszych jedynych portrecistów zajmuje.

Nie można powiedzieć, aby jako malarz był koniecznie trzecim z rzędu. Pitschmann ma bowiem pewłne zalety — choćby tylko rysunek, koloryt i podobieństwo, — któremi dzielnie rywalizować z tamtymi może.

Zdaje mi się, iż pomyłki nie popełnię, gdy w ten sposób znaczenie malarza tego określę: portret z owej epoki, gdy nie jest pędzla Bacciarellego, ni też Lampiego a jest bardzo dobrym, jest niezawodnie — Pitschmanna. Dlatego też wliczyłem go do tych malarzy przeszłego stulecia, których uważać za pierwszorzędnych mistrzów owej epoki przywykliśmy oddawna.

Bacciarelli — Lampi — Pitschmann: trzy portety ich pędzla, zawieszone obok siebie, na jednej ścianie, jak książka jaka, pouczą nas o historyi portetu w ciągu pół wieku nietylko w Polsce, lecz w całej Europie. Każdy z nich dokładnie odzwierciedla epokę bardzo bliską jedna drugiej, a tak nieskończenie różną, tak inną!

Pitschmann możeby dlatego tylko zajął pod względem doskonałości trzecie miejsce, że jest zwiastunem w portecie chwilowego, od Napoleona datującego, lecz ogromnego w sztuce upadku.

Pitschmann grzeszy jednem: za mało ma stylu. Nie jest on „Louis XV.“, ani też „Louis XVI.“, jak nie jest również „Empire“, gdyż krótko trwała epoka Napoleona odbiła się tylko w meblach, lichtarzach i zegarach. Na więcej nie starczyło jej czasu.

Wincenty hr. Łoś.

KRONIKA LITERACKA

Materyały archiwalne, wyjęte głównie z metryki litewskiej od r. 1348 do 1607 roku. Wydał dr. Antoni Prochaska. Lwów nakładem I. S. hr. Dunina Borkowskiego 1890.

Dzieje nasze wieków średnich, rzec śmiało można, jeszcze bardzo i pod niejednym względem chromają i każdy, początkujący nawet historyk, przy samoistnych studyach ustawicznie to odczuwa. To wszystko, co dotychczas na tem polu zrobiono, jeszcze nie wystarcza. Najdotkliwiej daje się uczuwać u nas brak publikowanych źródeł historycznych, których tak wiele jeszcze po prywatnych bibliotekach, szafach i strychach, ba nawet i w instytucyach publicznych w ukryciu zalega, a w całym szeregu lat do dziś jeszcze jaśnieją luki, całe szeregi pierwszorzędnych faktów do dziś dnia pozostaje nierozwiązanych. To też z całą radością witamy każdą w tym kierunku publikowaną pracę i co prędzej pospieszamy rezultatami, które ona przynosi, z Sz. czytelnikami się podzielić.

Materyały archiwalne przez p. Prochaskę wydane, przynoszą na światło dzienne 137 dokumentów, drukowanych *per extensum* i 152 w wyciągach. Głównie wyjął je wydawca z t. z. *Metryki Litewskiej*, zresztą zaś w małej bardzo części, bo tylko przy 33 numerach korzystał ze zbiorów hr. Wiktora Baworowskiego, biblioteki Pawlikowskich, cesarskiej publicznej biblioteki w Petersburgu, z kodeksu Kórnickiego, z archiwum Krasiczyńskiego ks. Sapiehów, z Muzeum Rumiańcowskiego w Moskwie, z ksiąg Metryki koronnej, z archiwum kapituły przemyskiej obrz. łać., z kopiariusza Trzebiciana, pracy historyografa biskupstwa przemyskiego Alembeka i z Rosy, kopiaryusza z XVIII w. pochodzącego. Niemal wszystkie dokumenta drukowane *in extenso* odnoszą się do stosunków ruskich i rzucają nader ciekawe światło na kolonizacyą

Rusi Czerwonej i Podola, powstawanie miast i wsi, tudzież lokacyę tychże na prawie niemieckiem. Przynoszą one również wiele nowych faktów do historyi rodów Tarnowskich, Oleśnickich, Jarosławskich, Rytwiańskich i Odrowążów Sprowskich, tudzież kilka interesujących, a nieznanych dotychczas szczegółów, odnoszących się do stosunków majątkowych Władysława J. i Kazimierza. Tak n. p. dowiadujemy się, że król Władysław wydając kuzynkę swą Jadwigę za ks. Jana Oświecimskiego dał jej 2000 kóp groszy w posagu (N. 15). Był on tak skromnym w ubiorze, że nawet nie posiadał w swym skarbcu żadnego wspanialszego ubioru, któryby mógł przywdziać w czasie uroczystości. Gdy tedy wybierał się do Halicza dla odebrania hołdu od wojewody mołdawskiego Steczka, musiał dopiero wziąść od Jana Oleśnickiego płaszcz aksamitny, złotogłowiem wyszywany, sobolami podbity (N. 96). Nie lepiej było także i u Władysława Warneńczyka, który nawet szubę i tołub wziął u Donata z Kobylan (N. 104). Wreszcie dokumenty ogłoszone przez p. Prochaskę rzucają nowe światło na stosunek króla Władysława Warneńczyka i Kazimierza J. do szlachty czerwonoruskiej i podolskiej. Wielu jej reprezentantów stoi ustawicznie w ich usługach, podążają ochoczo z orężem na wojnę, nadstawiają mężnie pierś swą w ich obronie, lub też hojnie podają ze szkatuł swych grosz zebrany dla wsparcia kasy królewskiej, która zwłaszcza przed każdą większą wyprawą gwałtownie wymagała zasiłków. Król nigdy przysług takich nie puszczał w niepamięć. Za rany i odwagi płacił zaszczytami i ziemią, za pieniądze dawał zastawy, które w zupełności pretensye wierzycieli pokrywały. Z zastawów tych następnie rosły fortuny podolskie.

Nader interesującym jest dokument drukowany pod N. 29 z datą Przemyśl 4 listopada 1412.

Już Długosz w historyi swej twierdził, iż król Władysław darował biskupom przemyskim katedrę schizmatycką w Przemyślu dla przemiany jej na katedrę katolicką. Forma ostra, w jakiej Długosz wiadomość tę podał, wywołała niemałe obelgi i zarzuty ze strony historyków ruskich. Dokument wspomniany potwierdza notatkę Długosza, lecz w treści o wiele łagodniejszej. Wedle niego król darował *quandam ecclesiam schismaticorum sitam in castro Premisliensi* biskupom, lecz nie katedralną; jednę z cerkwi schismatyckich. Gdyby to była cerkiew katedralna, niewątpliwie pospieszyłby biskup Maciej rozgłosić tę wiadomość.

Do szeregu dokumentów, wydanych w języku ruskim, przez urzędnika rezydującego na Rusi Czerwonej przybywa w zbiorze tym jeden numer więcej. Wystawił go we Lwowie 4 kwietnia 1414 Iwan z Obychowa, starosta ruski, potwierdzając cesyą dóbr Zwertowa, uczynioną

przez Machnę Zwartowską na rzecz Jachny Kijskiej (N. 31). Jako świadkowie figurują na tym dokumencie „szlachetni panowie" Spytek Tarnowski, Wołczko, Peresłożycz, Korsak, Kliusz Wyżniański, Jan Jarycze(o)wski i Ostaszko Dawidowski. Wołczko Peresłożysz czyli Przesłużycz jest panem dziedzicznym Rohatyna (N. 32), Jan Jaryczowski, to aż nazbyt dobrze znana nam osobistość z Aktów Grodzkich i ziemskich, a nie obcym jest również i Kliusz Wyżniański. Dokument ten wyjęty z Archiwum Metryki litewskiej N. 107; pieczęć już odeń odpadła i obecnie pozostał tylko kawałek sznurka z pelli jedwabnej, koloru brunatnego.

Wreszcie historyk m. Lwowa znajdzie tu dwa nader ważne dokumenta (N. 18 i 21) z r. 1403 i 1406, odnoszące się do sprawy sporu między obywatelami krakowskimt i lwowskimi o handel na Wołoszczyźnie i w Tartaryi; sprawy, którą zamknął dopiero wyrok wydany dnia 13 maja 1406 w Krakowie przez Jana z Oleszycy, sędziego i Dobiesława z Koszyc, podsędka. Lwowianie, stawiający w handlu tym przeszkody mieszczanom krakowskim spór całkowicie przegrali, okazało się bowiem przy postępowaniu dowodowem, że pretensye ich zupełnie były gołosłowne, za przeciwnikami zaś przemawiał przywilej królewski.

Takiej to zajmującej i doniosłej treści dokumenta posiadają Materyały archiwalne p. Prochaski, to też prawdziwy żal musimy czuć do tych, którzy pozwolili, żeby „lat kilkanaście spoczywał zbiór niniejszy w tekach zupełnie przygotowany do druku i szczupłe zaledwie grono historyków korzystało z niego" (str. VIII). Czyż nie ma w Galicyi instytucyj powołanych do wydawania takich dokumentów? Lepiej jednak „późno, niż nigdy" — więc też u tego, którego kosztem wydawnictwo przyszło do skutku, t. j. hr. Borkowskiego, historycy zaciągnęli wielki dług wdzięczności.

Teraz jeszcze przejrzymy się metodzie wydawniczej, której przy niniejszej publikacyi się trzymano. Pan Prochaska drukuje dokumenta oryginalne z wszelkimi błędami, dziwactwami, jakie łacina średniowieczna w stylu i regułach gramatycznych i ortograficznych ze sobą przyniosła, a tylko nieznaczne tu wprowadza poprawki — kopie za to nowsze publikuje jak najpoprawniej. Na to ostatnie godzimy się z wydawcą zupełnie, lecz co do wydawania oryginałów stanowczo nie. Oto jak najdowodniej już okazało się, że owe teksty napstroszone formalnie błędami, wiernie z oryginałów ściągniętymi dla nauki kompletnie żadnego większego nie przynoszą pożytku, jak teksty, z których je usunięto, zachowując oczywiście główną charakterystykę pisowni średniowiecznej. Metoda odtwarzania wiernego owych błędów atoli nietylko, że nie przynosi dla nauki pożytku, ale jeszcze w korzystaniu z takiej pu-

blikacyi stawia przeszkody, gdyż nadmiernie trudzi odczytywującego tekst. Ta pstrocizna ustawicznie powstrzymuje czytającego i nuży, należy jej tedy zaniechać. Jakiż bowiem może mieć praktyczny cel drukowanie raz *quittaciones, aclinati, posessio, obseqvia, saluberimis anuimus*, raz drugi zaś *quitaciones, acclinati. possessio. obsequia saluberrimis, annuimus*?

Nietylko jednak w tem polega wedle mego zdaniawada niniejszego wydawnictwa, cięży na niem jeszcze pewnego rodzaju niekonsekwencya. Oto spotykamy tu wyrazy drukowane błędnie i zaopatrzone w ostrzegające *sic*, a następnie bez *sic* i tak na przemianę. Podajemy tu kilka przykładów: N. 115 *gays (sic)*, N. 118, 123, 125 *gays* bez *sic*, N. 133, 156 *gays (sic)* i znów N. 174 *gays* bez *sic*, a dalej N. 185 187 *gays (sic)*, N. 191, 192 *exoluta (sic)*, *exolvere (sic)*, N. 193 *exolutis* bez *sic*, 195, 198 *exolute (sic)*, *exoluta (sic)*. N. 95 *thewtunicum* bez *sic*, poniżej zaś *thevtunico (sic)*, *Maidboriense* bez *(sic)*. N. 95 *conswetudines*, N. 97 *literarum*, N. 101 *posessio*, N. 102, 105, *emolimentis*, N. 106 *quittaciones*, *aclinati*, N. 123 *saluberimis*, N. 157 *anuimus*, *peccuniis*, N. 161 *Jacubo*, N. 174 *singillatim* — wszystkie wyrazy bez *sic*, następnie zaś N. 122 *ewm*, *putta mutillacio*, N. 137 *ewangeliste*, N. 154 *fidey*, *impost*, *tandiu*, N. 159 *stangnis*, *riwis*, N. 174 *errecta* i t. d. — wszystkie zaopatrzone w *sic*. Skoro raz się uznało, że litera *w* we wyrazach *ewm*, *ewangelista* etc. jest błędem, to należy uznać również błąd ten we wyrazach innych, toż samo dzieje się z podwójnemi literami, gdzie powinny być pojedyncze i i z pojedynczemi, gdzie powinny być podwójne.

To są jednak, że się tak wyrażę, szysto formalne wady wydawnictwa, które zresztą jest wybornem, jak to od wydawcy „Kodeksu Witolda“ można się spodziewać. Wydawca zaopatrzył je we wzorowy index nazw i miejscowości, tudzież w spis rzeczy. Jest ich tu również kilka, a szkoda tylko że pominął *errata*.
I tak: N. 21, str. 16, wiersz 6 z dołu *psis* zamiast *ipsis*, N. 122, str. 89, wiersz 5 z góry *eximinus* zamiast *eximimus*, N. 126, str. 92, wiersz 20 z góry *grenicierum* zamiast *granicierum*, N. 212, str. 146, w. 20 z góry *tuicone* zamiast *tuicione*. Mylnie również rozwiązaną jest jedna data, a mianowicie w N. 163; *feria secunda in vigilia sanctorum omnium* nie może być dniem 31 listopada, gdyż miesiąc ten liczy tylko dni 30. Błąd ten powstał oczywiście tylko wskutek nieuwagi i dlatego też zaliczyłem go do działu *errata*.

Jeszcze jedno miałbym życzenie do wydawcy: oto, by przy publikacyach swych następnych wyrazy słowiańskie, przychodzące w tekscie łacińskim, odznaczał *kursywą*, dla korzystającego bowiem z dyplomataryuszy jest to wygodniejszem. Dr. Zygmunt Lisiewicz.

Archiwum książąt Sanguszków w Sławucie; wydał Bronisław Gorczak tom 3. i 4. Lwów 1890.

Do historyi Wołynia najniezawodniej pierwszorzędna to publikacya, tak pod względem wartości podanych tu archiwaliów, jakoteż i co do sposobu wydania tychże. Wydawnictwa, z któremi porównać by można tę publikacyę, nie mogą iść w porównanie z niniejszem: jak wiadomo odznaczają się one brakiem systemu wydawniczego i bardzo złem odczytywaniem aktów pisanych w języku łacińskim. Weźmy n. p. jedno z wydawnictw świeżych uczonego towarzystwa petersburskiego, obejmujące materyał podobny, a często takiż sam, jaki znajdujemy w Archiwum Sławuckim, a znajdziemy w tekscie łacińskim tegoż wydawnictwa takie omyłki, jak *de qua* zamiast *nostra, tantam* zamiast *tenendam* błędy jak *in cujus testimonium presentem privilegiam facimus roborari*; lub *fragilitate liberta ambitus*, zamiast *fragilitate humana, apicibus; nomine respondebunt* zamiast *minime respondebunt* i t. d. Prawda że ruski tekst tych wydawnictw nie pozostawia nic do życzenia, toż samo atoli świadectwo co do poprawności edycyi tekstu ruskiego należy wystawić i redaktorowi wydawnictwa Archiwum książąt Sanguszków. Tekst tak łacińskich, jak ruskich archiwaliów jest zrozumiały; objaśnienia miejscowości dokładne; indeksy staranne, tak osobowe jakoteż rzeczowe, pozwalające na łatwe korzystanie z wydawnictwa. Materyał zebrany w tych dwóch tomach jest jednolity, odnoszący się do wewnętrznych stosunków Wołynia i sąsiednich powiatów. Grupuje się głównie obok rodów, które na Wołyniu główną odgrywały rolę i szeroki wpływ wywierały na losy prowincyi, jak książąt Ostrogskich, Sanguszków, Zasławskich. Tom III zawiera 496 ogółem numerów, odnoszących się do lat 1432—1532; tom IV 742 numerów i obejmuje lata 1535—1547. Te 938 numerów w głównej części z archiwum Sławuckiego zaczerpniętych, to po większej części dokumenta i akta dotyczące majątków wspomnianych wyżej rodzin, a więc nadań królewskich na dobra, przywileje na osadzenie miast i zamków Cudnowa, Czernichowa, Drohobuża, Dubna, Kowla, Zwiahla, Wiżwy, dalej wyroki i sprawy sądowe, pozwy zadworne, zapisy wiana, akta kupna i sprzedaży dóbr, rozgraniczenia tychże i t. p. Potwierdzeń, przywilejów, nadań, nominacyi, uniwersałów, mandatów i listów komisyjnych mamy w III. tomie 207 numerów, a wyjaśniają te źródła stosunki administracyjne, sądownicze, prawne, cerkiewne, kolonizacyę Wołynia, wreszcie społeczne i ekonomiczne. O ile mało tu materyału do ogólno państwowych stosunków do dziejów politycznych, gdyż tylko do napadów tatarskich mamy tu materyał i to w odniesieniu do napadów na Wołyń i sąsiednich woje-

wództw i powiatów, o tyle więcej znajdujemy materyału do wewnętrznych stosunków Wołynia, zajmującego w państwie pod względem administracyjnym odrębne stanowisko. Naczelnikiem tej ziemi był marszałek (ks. Andrzej Sanguszko, umarł 1532 r.) ziemianie mają osobne sejmiki i twardo stoją przy swych dawnych zwyczajach i obyczajach, a królowie polecają nieraz marszałkom, aby uwzględniali prawo miejscowe zwyczajowe. Dopiero gospodarka Bony królowej wywarła silny wpływ na losy Wołynia i można powiedzieć, że tak pod względem stosunków ekonomicznych, jakoteż życia politycznego pod wpływem Bony wchodzi Wołyń w nową fazę. Gdy w r. 1536 nadał król Zygmunt I królowej Bonie Krzemieniec z przyległościami (IV. N 36) następnie Mielnice, stara się ona zaokrąglić te posiadłości i odtąd szczerze i skutecznie zajmuje się sprawami Wołynia. Na nominacyach, nadaniach i wyrokach, odnoszących się do Wołynia z tej epoki wszędzie mamy wiele znaczący dodatek: za przyczyną królowej Bony. Dopiero w 1543 r. ustala ona wzrosły w potęgę wpływ swój, doprowadzając zamianę dóbr z ks. Wasylem Sanguszką mianowicie dóbr jego Kowelskich za Smolany, Horwol i Obolec. Wkrótce już, począwszy od Krzemieńca po Pińsk i Kobryń ciągnie się olbrzymi pas jej majętności, a wszędy ustanawia ona swoich starostów i stara się o podniesienie gospodarstwa u siebie, o spokój w okolicy jakoteż i danie odporu wrogowi przez przysposabianie zamków do wytrwałej obrony. Upor i niechęć względem korony, okazywane ze strony wysokich dostojników. przeciwko wpływowi Bony walczących (T. IV. N. 415), ustępuje powoli miejsca zwątpieniu (T. IV. N. 406); interesa królowej, dzieło kolonizacyi stepów wołyńskich, podniesienia tej prowincyi pod względem ekonomicznym i obyczajowym, misya cywilizacyjna zwycięża.

Nie małą wagę odgrywa wśród spraw wołyńskich proces książąt Zasławskich z Ostrogskimi o dobra zasławskie. Dobra te w części zapisał, w części zastawił chory na umyśle ks. Andrzej Zasławski ks. Ilii Ostrogskiemu. Ostatni przed śmiercią zeznał, że zapisy te były nieprawne i zwrócił nawet wydane mu na stwierdzenie donacyi i zastawów dokumenta. Nie zważała jednak na takie zeznanie przedśmiertne Ilii żona jego Beata z Kościeleckich i z uporem charakteryzującym wysoce tę namiętną kobietę, prowadzi przez długie lata proces o te dobra z ks. Zasławskimi. Proces kończy się ugodą Beaty, uczynioną z ks. Kuźmą Zasławskim; Beata za pewnem wynagrodzeniem zrzeka się pretensyi do dóbr jego stryja.

Nierównie większej wagi jest akt zawierający spis szlachty (wskutek uchwały sejmu Wileńskiego z 1528 r.) z oznaczeniem ile każdy ziemianin na potrzebę wojenną ma dostarczać koni. Niestety spis ten nie jest zupełnym, zawiera w części tylko ziemian brzeskich lit.;

mielnickich i ziemię wołyńską. Na jednę okoliczność pozwolimy sobie zwrócić uwagę. Ziemia wołyńska roi się podówczas od rozmaitych kniaziów. Prawda, są tam kniaziowie, stawiający na służbę hospodarską poczty z 30—60 i więcej koni, ale są i tacy, którzy ledwie parę koni stawić mogą, jak n. p. kniaź Wasili Krapotka dwa, kniaź Iwan Galiczański pięć, kniaź Grzegorz Galiczański jednego konia, kniaź Iwan Grigorewicz dwa, kniaź Sołtan Sokolski (może Sokoliński) trzy, kniaź Buremski dwa i. t. p. W języku ruskim nie ma żadnej różnicy w tytule kniazia czy mowa jest o Ostrogskich, Sanguszkach lub też Sokolskich, Hołowinach lub Putiatyczach. Że atoli zachodziła wielka różnica pomiędzy pierwszymi kniaziami a drugimi, dowodzą tego liczne dokumenta z owych czasów. Wydawca przy spolszczeniu tych tytułów w nagłówkach, zdaje się nie widzieć tej różnicy, to też u niego tak samo Czartoryski, Wiśniowiecki, jak z drugiej strony Hołownia lub Putiatycz (T. I., str. 99) wszystko to książęta. Nie może jednak nie uderzyć nas, skoro taki książę Świrski zastawia na potrzeby swoje trzech poddanych (T. I, N. 271), skoro niejednokrotnie zmuszony jest sprzedać nawet jednego poddanego (T. I, p. 300, 349, 350, 356). Widać stąd, że stosunki majątkowe takiego księcia były nader opłakane. skoro n. p. wiedzie spór o jednego poddanego (T. II, p. 5), lub zmuszonym jest sprzedać grunt swój za 8 kóp groszy (T. II, p. 251). To samo dałoby się powiedzieć o książętach Ostrożeckich (II p. 11), Kurcewiczach (II p. 236). Niewątpliwie że Rusini, nie czyniący w tytule owych osobistości żadnej różnicy, nazywający wszystkich bez wyjątku kniaziami, czuli jednak różnicę, jaka w rzeczywistości całą przepaścią oddzialała pierwszych od drugich. W polskim języku już w XVI wieku różnica ta dosyć wybitnie występuje; pierwszych nazywano książętami, drugich z ruska kniaziami. Wszystkie listy, adresowane do Ostrogskich mają intytulacyę „miłościwe książe“, skoro mowa o Sanguszkach spotykamy książe Kowelskie, lecz skoro mowa o Horskich, Sokolińskich i t. p. stale wyrażono się Mościwy kniaże. Przeglądnięto wiele pism i listów do kniaziów Horskich, Sołomereckich i t. p. pisanych i skonstantowano różnicę książę i kniaź; zdawałoby się tedy że skoro tę różnicę współcześni uczynili, należałoby jej i dzisiaj przestrzegać w naszym języku.

Na uwagę badacza zasługuje i wyrok Zygmunta I. w 1532 roku wydany, by pędzenie wołów i sprowadzanie towarów z Rusi, Podola i Wołoszczyzny odbywało się na Lwów i Przemyśl do Sandomierza z poleceniem aby nigdy ich na Wołyń nie prowadzono; towary zaś na Wołyniu wyrabiane, lub woły ztamtąd pochodzące, miano prowadzić na Lublin i Radom. Była to reforma, wynik współzawodnictwa województwa Ruskiego z ziemią Wołyńską. która się odbiła na ekonomicznych

stosunkach ostatniej. Pomimo to handel w tej ziemi wzrasta staraniem możnowładców, czego dowodzą ustanowione i pomnożone jarmarki w Ostrogu, Połonnem, Dubnie, Kołodnem, Równem Krasiłowie (I. p. 163). We włodawskim majątku wyrabiali Sanguszkowie popiół, mający w handlu Wołynia wielkie podówczas znaczenie.

Mamy tu wreszcie przyczynki do historyi napadów Kozackich tak częstych w tej epoce, a mianowicie z lat 1533, 1537, 1538, 1539, 1541, 1543, 1544; znane polecenie spisania Kozaków w Kijowczyźnie, dane Andrzejowi Sanguszce (T. II, p. 295), dowody zgęszczającej się swawoli Kozaków, a wreszcie w dodatkach kilkanaście listów Sapieżyńskich.

Takim jest materyał co do treści wielkiej publikacyi obszernych dwóch tomów Archiwum książąt Sanguszków. Wydawca przystępuje do epoki, w ktorej korespondencya staje się liczniejszą; archiwalia oznaczone jako listy, będą co do ilości współzawodniczyły z liczbą aktów. Można się przeto spodziewać, że tom następny wydawnictwa obejmie korespondencyą hetmana Romana Sanguszki; znaczenie publikacyi wychodzącej po za ramy Wołynia i sąsiednich powiatów wzrośnie nie pomału. Własciciel archiwum sławuckiego, bogatej skarbnicy źródeł historycznych, nie szczędzi nakładu, aby uzupełnić materyał sławucki i z Metryki litewskiej, z archiwum ks. Czartoryskich, Radziwiłłów, hr. Czapskich zgromadza odpisy ważniejsze, przez co publikacya zyskuje na wartości i znaczeniu.

* *

(Zr.) W „Pismach wierszem i prozą“ Koźmiana, lat kilkanaście temu wydanych nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu, między innemi tłómaczeniami z angielskiej poezyi znajduje się także świetny przekład poematu Lorda Tennysona, *Enoch Arden*. Właśnie *Biblioteka powszechna*, najtańsze polskie wydawnictwo, za zezwoleniem księgarni J. K. Żupańskiego, w tomiku 28 uprzystępniła poznanie tego prześlicznego poematu najszerszym warstwom czytającej publiczności i serdecznie życzyć wypada, aby ta rzadkiej piękności powieść wierszem, jeden z klejnotów poezyi świata, od dawna wszędzie należycie ceniony i w licznych wydaniach angielskich jak przekładach na wszystkie niemal języki rozpowszechniony, aby to arcydzieło uwieńczonego poety Brytanii godnie oryginału spolszczone, także u polskich czytelników miru i uznania się doczekało.

(Zr.) Kalinki dzieło *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (II. tt.) wyszło w wydaniu drugiem.

(Zr.) Stanisława hr. Tarnowskiego dzieło *Z doświadczeń i rozmyślań* wyszło w drugiej edycyi bardzo taniej.

(Zr.) Obok *Pandektów* prof. dr. Zródłowskiego, które niedawno wyszły, pojawiły sie obecnie *Pandekta*, czyli nauka rzymskiego prawa prywatnego z krótkiem uwzględnieniem historycznego rozwoju pojedynczych jego instytucyj, na razie tom pierwszy „część ogólna", opracowane przez prof. dr. Fryderyka Zolla. Oba te dzieła zastąpią prawnikom polskim dawniej używane a wyczerpane „Pandekta" ś. p. prof. Zielonackiego.

(Zr.) Sławnego, o oryginalnym stylu i oryginalnych poglądach pisarza angielskiego Tomasza Carlyle przypomniała publiczności polskiej księgarnia Paprockiego i Sp. w Warszawie, ogłaszając jego dzieło: *Bohaterowie, cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historyi*, w polskim przekładzie. W dziele tem przedstawia Carlyle mitycznego Odyna, Mahometa, Dantego, Szekspira, Lutra, Knoksa, Johnsona, Roussa, Burnsa, Cromwella i Napoleona. Tłómaczenie jest niejasne, wyrażenia i zwroty często niepoprawne.

(Zr.) Pod tytułem *Phonetische Studien* wychodzi nakładem księgarni Elwerta w Marburgu heskim już piąty rok czasopismo, poświęcone kwestyom umiejętnej i praktycznej głosowni ze szczególnem uwzględnieniem reform na polu nauczania języków Współpracownicy ogłaszają rozprawy i krytyki w językach niemieckim, francuskim i angielskim, a wydawnictwem kieruje uczony Wilhelm Vietor. Czasopismo od bieżącego, t. j. piątego rocznika, a względnie tomu, począwszy, wychodzić będzie trzy razy do roku w poszytach 8-arkuszowych, w sierpniu, grudniu i kwietniu. Także zewnętrzna strona cennego wydawnictwa jest wzorową, wprost wytworną.

(J. J. A) Dr. Ernst Berner, archiwaryusz pruskiego domu panującego, wydał dzieło p. t.: *Geschichte des preussischen Staates*, zalecające się przedewszystkiem ogromną obfitością rycin, przedstawiających podobizny licznych zabytków sztuki i oświaty wieków średnich i nowszych, jaka to podobizny ciekawych dokumentów, portretów, monet i t. d. Jest pomiędzy temi illustracyami bardzo wiele szczególnie cennych, gdyż oryginały znajdują się w nieprzystępnych prawie archiwach

bibliotekach i zbiorach prywatnych. Między innemi zawiera dzieło podobizny rysunk(w słynnego Chodowieckiego.

(Zr.) Właśnie wyszedł już 32 rocznik spisu wszystkich dzienników i czasopism niemieckich *(Sperlings Adressbuch der deutschen Zeitschriften.)* Okazuje się z tego rocznika, że liczba czasopism (dzienników, tygodników, miesięczników i t. d.) niemieckich wynosi obecnie niemniej jak 3433. W roku 1890 wynosiła 3204, w r. 1889—2982, w r. 1888—2729; powiększyła się tedy w roku ostatnim o 229, a od r. 1888 o 704 czasopism.

KONIEC TOMU I ROCZNIKA DZIEWIENASTEGO.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“